NRLF-1
MAIN

X. Alojzy Warol T. J.

Podręcznik Kaznodziejski

PODRĘCZNIK
KAZNODZIEJSKI
NA
40-GODZINNE NABOŻEŃSTWO.

Franciscan Fathers, O. M. C.
St. Hyacinth's Seminary
Granby, Mass.

NAPISAŁ

X. ALOJZY WAROL T. J.
MISYONARZ W AMERYCE.

Rev. P. Topolski,
O. M. C.

POZNAŃ.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.
1913.

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

252.25
W27

Imprimi potest.

R. J. Meyer S. J.
Praep. Prov. Missurianae.

St. Louis, Mo. die 2. Jan. 1912.

Imprimatur.

Poznań, d. 14 marca 1912.

Konsystorz Jener. Administr.
w z.
X. Weimann.

Przedmowa.

Cel i treść.

Kapłani chwile swego jubileuszu (srebrnego lub złotego) zaznaczają nieraz szczególniejszą działalnością: Jedni wydają bogatą ilustracyą zdobne książki z historyą parafii, inni pięknem malowidłem stroją ściany świątyni, wstawiają artystyczne ołtarze, okna lub inne ładne i pożyteczne wykonują ulepszenia i upiększenia.

Na mój srebrny jubileusz kapłański, który w tym roku (1912) przypada, pragnąłem cokolwiek popracować około ambony — nie mówię, aby ją rozszerzyć, bo mi brak talentu ducha i kapitału czasu — ale, aby chociaż małą, cienką deseczkę wstawić i drobny przybić gwoździk. — Może mój przyczynek nie będzie bardzo raził, ani zawadzał, bo ta część kazalnicy, której moją pracę poświęciłem, nie jest jeszcze dotąd przeciążona zbytnią ornamentyką. Chociaż w ostatnich zwłaszcza czasach kilku mistrzów słowa na 40-godzinne nabożeństwo barwnych kolorów ambonie dostarczyło, sądzę, że i moje cienie obok nich znajdą miejsce i nawzajem się uzupełnią.

Oprócz ambony miałem w tej pracy przedewszystkiem Boga na myśli, aby Mu podziękować jakimkolwiek wyjaśnieniem tego najświętszego przedmiotu. Przez dwadzieścia pięć lat Bóg Wszechmocny pozwolił mi w ręku piastować Najśw. Sakrament i Nim się wzmacniać na obczyźnie w moich trudach misyjnych, które mi połowę życia kapłańskiego zajęły. To cel pośredni mój i mojego „Podręcznika“ wogóle.

Cel zaś bezpośredni zawartego w nim przedmiotu jest ten, aby kaznodzieja miał pod ręką materyał, z któregoby na każde zawołanie lub życzenie mógł na prędce, jakby „ex abrupto“, wygotować kazanie na 40-godzinne nabożeństwo lub w podobnej okoliczności bez długiego szukania w innych pomocniczych źródłach z zastosowaniem, jakie sam uważa za właściwe. Dlatego nie nazywam tej pracy kazaniami, lecz osnowami, nie nagromadziłem wiele tekstu z Pisma św., ani cytat z Ojców Kościoła, aby pamięci ulżyć — nie zwracałem wiele uwagi na stylowe wykończenie, z czem sobie sam kaznodzieja bez trudności da radę. Chodziło mi głównie o treść i myśli jasno, przejrzyście ze sobą powiązane. Przejrzystość ułatwi wybór albo opuszczenie myśli według upodobania — szersze rozwinięcie jednej części z pominięciem innej — przekształcenie osnowy tak, że jedna może dostarczyć materyi do kilku kazań.

System czyli układ tematów można widzieć na czele pojedyńczych cyklów i kazań. Wszystko zwraca się do Najświętszej Hostyi, lecz w różny sposób. I-szy cykl, zawierający siedm osnów, powstał z okoliczności, towarzyszących 40-godzinnemu nabożeństwu, czyli ab adjunctis (znaczenie, osoby, czynności). II-gi tłomaczy symbole i figury Ciała Pańskiego. III-ci dotyczy samego Najświętszego Sakramentu. IV-ty jakby wypływ i wynik miłości z tego eucharystycznego źródła: szkoła miłości.

Pojedyńcze zaś tematy wykazuje szczegółowy rejestr, na końcu książki umieszczony.

Milwaukee, Wis. Marquette' University, w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła 1912.

AUTOR.

Pierwszy Cykl

z okoliczności towarzyszących temu nabożeństwu.
(Ab adjunctis.)

(Znaczenie, osoby, czynności.)

KAZANIE I.

Znaczenie 40-godz. nabożeństwa.

(Duch świata. — Duch Chrystusa.)

Treść zwięzła:

Wstęp: Na jaką pamiątkę ustanowione 40-godz. nabożeństwo? — Dlaczego zwyczajnie odprawia się w czasie karnawału? Dlaczego ciągle, acz kolejno, po wszystkich kościołach? Aby odciągnąć od ponęt świata.

A. **Duch świata.**

I. Zmysłowy. Przyczyny, że 1° żyjemy bez celu, bez wyższej pobudki. 2° Bez umartwienia. Dwie klasy ludzi nieumartwionych (nie wiedzą — niechcą wiedzieć).

II. Niestały — jak morze, jak powietrze. Potwierdza historya różnych warstw społeczeństwa wyższych i niższych — historye poszczególnych ludzi.

III. Fałszywy. Trzy pobudki stawiają nas w fałszywem położeniu lub trzy klucznice wpuszczają fałsz do duszy: pożądliwość ciała — oczu — pycha żywota. Wyjaśnienie na przykładach.

B. **Duch Chrystusa.**

I. Oparty na Krzyżu (na umartwieniu). Widać to 1° na życiu i nauce Pana Jezusa. 2° na życiu i czynach Apostołów i ich naśladowców. — Operacya św. Józefa à Kupertyno.

II. Stały — jak okręt silny, dobrze sterowany i zaopatrzony. Czy Kościół postępuje, czy się cofa?

III. Otwarty, szczery, prawdomówny. Dowody 1° Życie Pana Jezusa. 2° Św. Jan Chrzciciel wobec Heroda. 3° Gorliwi kapłani wobec gorszycieli. 4° Chrześcianie ducha Bożego.

Zakończenie: Co mówi dziś do nas Matka-Kościół św.? — Manna, a czosnek egipski. — Źródło żywej wody, a męty świata niezdrowe, zaraźliwe. — Dziękować, korzystać i innych nawoływać.

Cały naród obchodzi chwile pamiętne sławy ważniejszych wypadków (n. p. bitwy pod Grunwaldem, Konstytucyi 3 maja i t. p.), przypomina sobie chwile śmierci swoich bohaterów, sławniejszych królów, malarzy, poetów.

Jaką pamiątkę obchodzi obecnie Kościół św. — ten najsilniejszy naród Boży? Pamiątkę **spoczynku w grobie Zbawiciela naszego.** Ciało Jego, złączone z Bóstwem, spoczywało w grobie, dusza, również złączona z Bóstwem, wstąpiła do otchłani. Tam pocieszała i stamtąd wyprowadziła dusze sprawiedliwych. Ta cała Świętych drużyna towarzyszyła duszy Zbawiciela do grobu i była świadkiem Jego Zmartwychwstania. — Ile czasu upłynęło od chwili skonania Pana aż do tego momentu? Czterdzieści godzin. Te święte godziny dziś Kościół przypomina i czcić poleca. — Lecz kiedy ta myśl obudziła się w Kościele św.? Dopiero w wieku XVI, około r. 1534 w Medyolanie (w Włoszech) pobożne osoby na tę myśl pierwsze wpadły. To nabożeństwo spodobało się i gdzieindziej. Papieże później rozciągnęli je na cały Kościół. Dziś odprawia się wszędzie.

Ale kiedy? Przeważnie w karnawale (na zapusty). Czy ten wybór czasu jest bez znaczenia? Owszem, ma wielkie i głębokie znaczenie. Cóż się dzieje na świecie w ostatnie dni przed postem? Jakby się namiętności rozpętały, świat szaleje w zabawach i rozkoszy. Piekło się cieszy i wysyła swych pracowników na pole, myśliwych na polowanie, — zdobycz księcia ciemności najobfitsza.

Kościół — troskliwa matka, widząc w niebezpieczeństwie swoje dzieci, odrywa je od ponęt, zwraca oczy na wyższe ideały — zastawia bankiet w swych domach, wskazuje na tego, który jest księciem pokoju, na Emanuela — perswaduje w kazaniach, tłomaczy o zgubnym duchu świata, jego siłach, ponętach, aby dzieci przejrzały, ochłonęły i ducha Chrystusa pokochały.

Powiedziałem, że to nabożeństwo przeważnie odpra-

wia się w karnawale. Jest jednak także zwyczaj w wielu dyecezyach, że odprawia się ustawicznie, kolejno we wszystkich kościołach. W jednym się kończy, a w drugim się zaczyna. Cały rok nieprzerwany trwa uczta eucharystyczna, ustawiczne odciąganie od ponęt świata, ciągła straż duszy, nieprzerwany głos matki: *„Pójdźcie do mnie wszyscy“* (Mat. 11, 28), a *„nie miłujcie świata“* (I. Jan 2, 15).

I my ten głos zrozumiemy, jeżeli poznamy: ducha świata i ducha Chrystusa.

I.

Duch świata.

I. **Zmysłowy** (namiętny). Co to znaczy? Oparty na zmysłach, poddany namiętnościom, a nie wiedziony rozumem i wiarą. Podobny do konia bez wędzidła, nieokiełznanego, znarowionego, który puszczony na wolność albo kierowany niewprawną ręką, i sam siebie kaleczy i jeźdźca. P r z y c z y n y, skąd to pochodzi?

1. **Żyjemy bez celu, bez wyższej pobudki,** bez ideałów. Jeżeli jakie mamy przed oczyma, to niskie, płaskie, niegodne człowieka. Pewien książę urządził polowanie w niedostępnych lasach. Psy zapuściły się w gąszcze i zwietrzyły starego pustelnika w chatce nad strumykiem. Książę, który podążył za nimi, osłupiał na widok pokutniczego starca. „Co ty tu robisz? Czego tu szukasz w borach?“ pyta się pustelnika. „Najpierw ty mi, panie, odpowiedz, czego ty tu szukasz?“ zagaduje staruszek. — „Ja szukam dzikich wieprzy“. — „Tak? Ty wieprzy — a ja Boga“, śmiało pustelnik odpowiada. Większość ludzi, gdyby chciała być szczerą, dałaby nam tę samą książęcą odpowiedź. — Druga przyczyna:

2. **Brak umartwienia** (zaparcia się siebie, zwycięstwa nad sobą). Dwie klasy ludzi nieumartwionych można rozróżnić.

Pierwsza klasa: **Nie wiedzą, co to jest umartwienie.** Wyrośli w podobnych warunkach, jak dziczki w lesie. — Opowiadał pewien kapłan publicznie, jak został księdzem. Jako młodzieniec, mówił, żył swawolnie, nie znał żadnego hamulca moralnego. Sądził, że tak każdy żyć musi. Został zecerem w drukarni, gdzie wydawano książki duchowne, teologiczne. Tam dopiero przy układaniu czcionek i czytaniu rękopisów uderzyła go myśl, że jest jeszcze jakiś inny świat wyższy, szlachetniejszy, świat ducha, którego nie znał i nim się nie kierował. Rozlubował się w tych ideałach, wzgardził sobą i światem. Został księdzem. Dziś z pożytkiem pracuje dla dobra drugich.

Druga klasa — nieumartwionych jeszcze smutniej się przedstawia. **Ci nie chcą nic wiedzieć o umartwieniu.** Co mówią? Co czynią? Do czego dochodzą? Co ich mogło uleczyć?

a) C o m ó w i ą? „Umartwienie może się przydać księżom, zakonnikom, zakonnicom, tercyarkom, ale nie nam... Wolność, swoboda — to pierwsza zasada życia. Umartwienie, to poniżenie natury ludzkiej..."

b) C o c z y n i ą? Nie oglądając się na żadne węzły i względy nie tylko religijne, ale nawet na względy przyzwoitości, wstydu, lecą jak ćmy do świecy, tarzają się w brudzie nieczystości (złe książki, teatry, domy rozpusty), toną w fali pijaństwa, dają się porywać pasyi gniewu, zemsty (słowem, piórem), — a chociaż widzą, że inni, jak ćmy, opalają sobie skrzydełka i toną w tłuszczu świecy, to ich nie odstrasza, bo przyzwyczajenie jest drugą naturą. I właśnie

c) d o c z e g o d o c h o d z ą? Najpierw, coraz bardziej tracą siły fizyczne i moralne, jak jeździec, który spadł z konia i zaplątał się w strzemiona. Pędzi wprawdzie, ale wleczony po grudzie lub błocie, zabrudzony i poraniony. Tak wszelka zmysłowość i opilstwo osłabia wolę i wlecze za sobą człowieka. Dalej: nabawiają się

chorób, zwłaszcza nerwowych i sercowych. Najsilniejszy organizm musi uledz wyczerpaniu i zniszczeniu, jeżeli odejmie mu się sen nocny na rozrywki, odpoczynek na hulankę, tańce, pijatykę. Rozpusta i pijaństwo, jak grzyb i wilgoć w budynku, zgryzie organizm. Wreszcie giną marnie. Jedni wloką dość długo marny żywot, ale w niezadowoleniu, w melancholii, narzekają na Boga, że dopuścił na nich nieszczęście, na bogatszych, że krzywdą ludzką żyją, chociaż ci ostątni może w gorszych byli warunkach, lecz umieli dostrajać się do potrzeb i żyć w umartwieniu, oszczędnie. Inni kończą nienaturalną śmiercią, targając się na swoje życie, — inni w więzieniu, w pogardzie i opuszczeniu od wszystkich (dzieciobójczynie).

d) Co ich mogło uleczyć? Doza umartwienia, zażyta w porę, czy to za radą rodziców, starszych, czy spowiedników. Operacya, którą sami na sobie powinni byli wykonać nożem umartwienia, odcinając zbytki, swawole, złe towarzystwa, złe pisma, a hartując ducha praktyką religijną. — Dziś niejeden z was, co tu stawiliście się u niebieskiego lekarza na ołtarzu, zaprawił się do walki ze sobą, uszedł niebezpieczeństwa i bardziej zadowolony wróci do swoich zajęć, aniżeli ten, co po rozpustnej zabawie, przesycony rozkoszą, z ciężką głową opuści stół karciarzy, salę tańców i podejrzane towarzystwo.

Ponieważ świat jest zmysłowy, więc i

II. **Niestały** (zmienny). Brak fundamentu cnoty. Można go porównać z morzem, które jest ciągle w ruchu. Okręt wypływa z portu za pogody. Zaledwie kilka godzin w drodze, powstają wichry, chmury, fale się piętrzą. Przypływ i odpływ morza co kilka godzin. — Trafniejsze porównanie z powietrzem, bo na morzu widzimy zmiany na powierzchni — głębi nie znamy. Powietrze zaś we wszystkich swoich warstwach ulega zmianie. — Różne są warstwy społeczeństwa: wyższe i niższe. Niestałość,

zmienność, dziwne losu koleje dosięgną tronu, pałaców królewskich i książęcych zarówno jak i chatki. I tak kilka przykładów z historyi możnych i zwyczajnych ludzi:

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa tak zmienna i duszna była atmosfera życiowa, że ciągłe burze z piorunami przeciągały nad Kościołem. Lecz te pioruny zwracały się i w tych, którzy nim rzucali. Żył okrutnego serca pogański cesarz Waleryan. Ile za swoich rządów krwi chrześcijańskiej przelał — kto to zmierzy? Mienił się w swej pysze bogiem bogów. Przyszła, jak mówią, kreska na Matyska. W wojnie z barbarzyńskim narodem, z Persami, dostał się do niewoli. Król Persów, nazwiskiem Sapor, wyprawił sobie igraszkę z cesarzem-jeńcem. W pierwszym akcie owej smutnej tragedyi wsadził Sapor Waleryana w klatkę i razem z dzikiem zwierzęciem obwoził go po kraju. Potem używał go za podnóżek, kiedy wsiadał na konia, po jego schylonych plecach wskakiwał Sapor w siodło. Kiedy mu się i ta zabawka sprzykrzyła, kazał Waleryanowi zdjąć skórę z ciała i zawiesić ją wyprawioną w świątyni pogańskiej z tym napisem: „Oto skóra cesarza, co chciał być równy bogom!“

Znacie, przynajmniej z gazet lub z opowiadania, historyę bogaczy, milionerów, bankierów, którzy wzniósłszy się do potęgi finansowej, przez niesumienne lub nieroztropne spekulacye, wszystko stracili — historyę niby uczonych mędrców, mówców, reformatorów ludzkości, którym wczoraj przyklaskiwano, na rękach noszono, dziś zaś wydrwiono, wygwizdano. Wczoraj „hosanna“, dziś „ukrzyżuj!“ — Inni życia przymierali z głodu, po śmierci stawiano im pomniki.

Życie zwyczajnego człowieka ma również swoją historyę zmiany i niestałości: czasem mu jasno w duszy, czasem ciemno, często mgła pokrywa horyzont duszy, często pioruny nim wstrząsają. Patrzcie na tych, co w czasie misyi albo szczególnego wpływu łask Bożych, biją się w piersi, łzy ronią, postanawiają wytrwać w do-

brem! Za chwilę, skoro wyjdą z kościoła, już nie ci sami. Wiatr z przeciwnej strony zawieje, napędzi chmury, śnieg zasypie, w zaspach grzechu ugrzęzną. Podobni do bocheneczka chleba, świeżo wyjętego z pieca. Tak gorący, że żadna muszka nie może się go dotknąć. Zostaw go dłużej, zziębnie i stwardnie, że się doń trudno dobrać nożem. Ich dusze gorące powoli stygną, twardnieją, kamienieją, nawet silniejszy głos Boży odbije się bez skutku.

III. **Fałszywy.** Zmysłowość i niestałość łatwo przechodzi w fałsz i obłudę, właśnie dla tego, że nie ma stałych zasad, nie ma mocnego oparcia na rozumie, wierze, sprawiedliwości. Jak wiatr chorągiewkę na dachu popycha w którą chce stronę, tak kręcą, pociągają, nakręcają i ustawiają duszę w jakiejkolwiek pozycyi trzy pobudki, trzy pchnięcia, znane nam z katechizmu. Jedna z nich nazywa się pożądliwość ciała, druga pożądliwość oczu, trzecia pycha żywota. One mają kluczyk do słabej duszy i jak chcą, tak ją nakręcą. Pokażę wam na przykładach, jak nakręcają na fałsz i obłudę.

1. Pożądliwość ciała. Henryk VIII, król angielski, który stworzył herezyę w Anglii, żył ze swoją małżonką (Katarz. Aragońską) przeszło lat dwadzieścia. Po tylu latach pożycia chce rozwodu. Dla czego? Bo, jak wszystkim głosił i do Ojca św. pisał, sumienie go ciągle niepokoi, że żyje z nią w pokrewieństwie, jakby na wiarę. Zachodziło wprawdzie między nimi pokrewieństwo, ale dyspensa apostolska wyrównała trudności i małżeństwo było ważne. „Nie mogę sypiać, nie mogę się modlić, nie mogę spełniać swoich obowiązków — mówił — tylko się trapię, że jestem w grzechu, bo w nieprawym związku pozostaję“. Czy jednak szczerze mówił? Czy nie kłamał sam sobie? O co mu właściwie chodziło? Poznał inną niewiastę, pannę dworu (Annę Boleyn), którą chciał mieć, a prawdziwej małżonki się pozbyć. Mimo swej udanej gorliwości o chwałę Bożą,

mimo swych skrupułów, mimo nawet klątwy papieża — sam sobie dał rozwód, dawną żonę porzucił, a inną pojął. Kto mu zaś stawił opór (błog. Jan Fischer, kardynał), głową przypłacił śmiałość. Któż go nakręcił na fałsz, obłudę? Pożądliwość ciała. — Czy i dziś nie nakręca do rozwodów, do niewierności małżeńskiej ta sama klucznica (pożądliwość ciała), biorąc do pomocy obłudę, przesadę, zmyślanie powodów?

2. Pożądliwość oczu — jak do fałszu prowadzi? Judasz zasiadł do wieczerzy Pańskiej razem z Apostołami, gdy Zbawiciel Ciało swoje podawał. Jego ruchy, miny, wejrzenie i cały układ ciała zdawały się tchnąć pobożnością, jak i innych Apostołów. W duszy zaś inaczej wyglądało. — W Ogrójcu z uśmiechem przyjaciela zbliża się do Mistrza i całuje na powitanie. Lecz co za ludzie za nim? Siepacze. Kto ich przywiódł? Ten sam, co wyrzekł: „Witaj Mistrzu!“ Dla czego to uczynił? Bo go tak nakręciła do obłudy i fałszu pożądliwość oczu — nagroda za zdradę. — Ta sama usłużna namiętność i dziś nastraja do fałszu i obłudy. Ukrywa w kontrakcie klauzule i haczyki, które łatwo obalają umowę, unieważniają testamenta, krzywdzą sieroty, wdowy. Broni procesów brudnych, daje się przekupić w sądach i najmować do celów najbrudniejszych. — Zobaczmy, jak

3. pycha żywota do fałszu wiedzie? — W wiedeńskim dużym parku, zwanym Praterem, siedziała sobie na ławeczce skromna pani z robótką w ręku. Koło niej dwoje dziatek bawiło się na trawie. Na tej samej ławce usiadła druga pani z głową w górę zadartą, oblepiona drogiemi błyskotkami. Zaledwie raczyła spojrzeć z boku na swą sąsiadkę. „Pani pracuje“, wycedziła parę słów od niechcenia, „nie zazdroszczę jej doli... Czy to pani te dziecięta?“ — „Tak, moje“, tłomaczy skromna pani, „to wszystko, co pani na nich widzi, to moja robota“. — „A fe! nie mów mi pani takich rzeczy! Żal mi was

biedaków. My ludzie wyższego towarzystwa nie mamy ani ochoty, ani czasu na takie nizkie trudy. Goście, bale, wizyty pochłaniają nam wszystkie chwile... Pani zapewne utrzymuje się z igły — ach, biedna robotnico!" — „Nie, pani", wtrąca pokorna towarzyszka, „ja nie szyję z potrzeby, ale dla tego, że praca ręczna ma swoje ładne strony. Czasu mam dosyć, bo u nas rzadko goście bywają. Najczęściej przyjedzie ojciec, aby się z wnuczętami popieścić". — „A czemże pani ojciec" — „Jest urzędnikiem". — „Zapewne kancelistą, albo może cokolwiek wyżej?" dumna dama potrąca. — „Nie pani — jest cesarzem". Panią z igłą była arcyksiężna Marya Walerya, córka cesarza austryackiego. Dumna dama podskoczyła, jakby ją igłą ukłuł i wlepiła szerokie oczy w skromną postać córki cesarskiej. Podobieństwo rysów twarzy, którą często widziała na portretach, potwierdziło prawdę mówiącej. — Dla czego dumna pani tak wysoko głowę zadarła? Czemu tak żyła, jak mówiła? Czemu tak przesadzała? Bo ją pycha żywota nastroiła. Czy sądzicie, że tylko „hofratową", jaką była ta pani, pycha unosi i w bladze utrzymuje? Czy nasze mieszczanki, obywatelki i niższej warstwy społeczeństwa niewiasty nie dmą w podobną surmę? Czy chęć wyniesienia się w oczach innych, żądza poniżenia współzawodnika nie nastraja na tę samą nutę kłamstwa, intrygi, blagi, oszczerstwa?

Taki jest świat — a jaki jest Chrystus?

II.

Duch Chrystusa.

I. **Oparty na krzyżu** (na umartwieniu). Nazwaliśmy świat zmysłowym, żyjącym bez celu, bez umartwienia. Duch Chrystusa opiera się na umartwieniu.

1. Jakie życie Chrystusa — jaka nauka? Życie znane nam wszystkim od kolebki do krzyża — od krzyża aż do tej chwili, kiedy go widzimy tu na

ołtarzu pod osłoną postaci sakramentalnych. Trzeba akt wiary wzbudzać, aby poznać, że tu Pan świata mieszka — tak się wyniszczył! Jaka nauka? Ziarno musi zbutwieć, przegnić, aby wydało owoc, uczy Jezus. Co to za gnicie? Dusza musi się poddać rozkładowi — nie grzechu i zepsucia, ale skruchy, żalu, upokorzenia, musi na proch być starta przez uznanie swej niegodności. Z tego wyrośnie owoc łaski, dobrych uczynków, uwielbienia, nagrody.

Tę próbę zbutwienia i wyniszczenia przeszły dusze Jego

2. Apostołów i naśladowców, jak to uczą żywoty Świętych, pokutników i męczenników. Żywot św. Maryi Magdaleny, zwłaszcza w drugiej połowie życia, pełen wskazówek dla nas. — Św. Józef à Kupertino miał być operowany. W owych czasach nie znano ani chloroformu, ani innych środków usypiających, które cierpiącym odbierają przytomność i uczucie boleści przy operacyi znoszą. Wiązano, krępowano pacyenta sznurami i powrozami, aby się spokojnie zachował pod nożem. Tak też i naszego świętego pacyenta chciano ubezwładnić. — „Na co te sznury, na co te powrozy?“ odezwał się mąż święty, widząc, jak je lekarze wnosili do jego pokoju, aby go przed operacyą związać. „Podajcie mi ze ściany krzyż Zbawiciela, tam wisi, wezmę go do ręki, a wy mię krajcie“. Całą, długą i krwawą operacyę wytrzymał bez najmniejszego ruchu, zupełnie przytomny, w krzyż zapatrzony. Na tej lasce wszyscy bohaterowie krzyża podparci, szli naprzód, a szli bez szemrania na krzyżu. Przeglądnij kalendarze kościelne, przypatrz się męczennikom, wyznawcom, ludziom mężnego serca, chociaż nędznego zdrowia, bogatym w cnoty, chociaż ubogim w chleb powszedni, wielkim wśród swej niemocy i nieznośnych warunków. Walczyli o jutro, ale nie spuszczali z oka tego, co wieczne. Cierpienia służyły im za szczeble, po których wspinali się do chwały wiecznej.

II. Stały. Powiedzieliśmy, że świat jest niestały, porównaliśmy go z morzem, z powietrzem zmiennem. Duch Boży jest stały, niewzruszony, zawsze ten sam — jak okręt mocny, sterowany wprawną ręką, dobrze zaopatrzony — to łódź Piotrowa, na której Chrystus siedział i z niej nauczał. Burze świata powaliły całe narody, zmiotły trony, potrzaskały politykę wrogów Kościoła, porozrzucały w kawałki machinacye odszczepieńców. Trzaski, odłamki płyną koło nas po powierzchni. Łódź Piotrowa zaś, pchnięta od brzegu ręką Chrystusa, płynie jakby arka Noego, unosi się cała, nieuszkodzona na falach ogólnego potopu.

My w niej spokojnie płyniemy, jej pokarmem silimy dusze, pokarmem, który widzicie na ołtarzu, tak jak posilali się męczennicy wśród prześladowań, burz religijnych i byli mocni w wierze do tego stopnia, że życie dla niej poświęcali.

Zarzucają nam niedowiarkowie, że duch Kościoła jest z a n a d t o s t a ł y, p r z e s t a r z a ł y, a prosto zacofany. Chociaż wszędzie, jak mówią, widzimy postęp, w Kościele jednak zastój. Odpowiadam: 1. To właśnie mówią na pochwałę Kościoła, że nie odstępuje od dawnych, starych zasad, prawd, artykułów, bo te są niezmienne, nigdy się nie starzeją, nie mogą wyjść z mody, ani reformy nie potrzebują. Chrystus zawsze ten sam. 2. Kościół postępuje — ale ostrożnie. Postępuje, bo zawsze, jak okręt, przewozi dusze na brzeg wieczności, zawsze wysyła żniwiarzy na zagon, misyonarzy w dzikie kraje ze światłem ewangelii, zawsze karmi Sakramentami, zawsze uczy, zawsze zwalcza herezye, odpędza wilki. Ale ostrożnie postępuje, bo mgła wszędzie, a Kościół skarby wiezie (dusze nieśmiertelne i pokarm dla nich). W czasie mgły okręt zwalnia w biegu, huczy, rozgląda się wokoło, aby nie uderzyć o skałę. Postęp świata jest ryzykowny, niebezpieczny i zmienny.

III. **Otwarty — szczery — prawdomówny.** Powiedzieliśmy, że duch świata jest fałszywy. Nie taki duch Chrystusa. On otwarty, szczery, prawdomówny.

1. Nie pochlebiał Chrystus faryzeuszom, ale kwas faryzejski dawał wszystkim publicznie kosztować, aby się przekonali, jaka w nim obłuda.

2. Św. Jan Chrzciciel cieszył się uznaniem i pochwałą u wszystkich, nawet żołnierze opuszczali koszary, aby go słuchać, nawet Heród bardzo go cenił. Lecz gdy ten monarcha oddał się rozpuście i żonę żyjącego brata trzymał u siebie, to św. Jan, nie oglądając się ani na królewski majestat, ani na utratę względów, śmiało stanął przed tronem i rzekł: „Nie wolno tak żyć!“ Starozakonni kapłani widzieli występek i zgorszenie. Nikt nie wystąpił, bo im było wygodnie, nie chcieli łaski stracić.

3. Tak czynią i dziś gorliwi pasterze Chrystusowi, kiedy widzą zgorszenie. Z narażeniem swej sławy, życia idą śmiało w zapasy z wilkiem, który szarpie owieczki. Wilk się odgraża i odgryza, rani językiem, piórem obrońców cnoty. Kapłan padnie na posterunku, a nie wchodzi w targi z grzesznikiem, nie używa półśrodków ani pochlebstw, gdy sprawa Boża cierpi. (Przykład św. Stanisława biskupa krakowskiego wobec króla Bolesława Śmiałego, błog. Jana Fiszera, biskupa z Rochester w Anglii wobec Henryka VIII.)

4. Tak postępowali wszyscy, duchem Chrystusa przejęci chrześcijanie. Kłamstwo i wykręt mogło im przynieść materyalną korzyść. Brzydzili się nim. Męczennicy mogli kłamstwem, wybiegiem uratować majątek, życie, drogie osoby od zguby ochronić, wejść w łaski u tyranów. To ich nie przyciągało, bo w nich mieszkał duch Chrystusowy.

* *
*

Oto zestawienie ducha świata z duchem Chrystusa. To ma na myśli Kościół św., matka nasza, która nas dziś powołała na 40-godzinne nabożeństwo. „Nie wzdychajcie, mówi do nas, do czosnku egipskiego, kiedy mannę macie przed sobą. Świat was nie nasyci, bo jego rozkosze zmysłowe, niestałe, fałszywe. Tu przyjdźcie, gdzie drugi Mojżesz, Chrystus, uderzył laską w skałę. Wytrysły zdroje wód na wasze oczyszczenie, wzmocnienie, uleczenie. Świat wykopał cysterny, opuściwszy źródło żywej wody — cysterny, w których są męty niezdrowe, zaraźliwe. Rozchorujecie się i innych zarazicie". Dziękujmy dobrej matce za przestrogę, za pokarm i lekarstwo, korzystając nie tylko sami, ale i innych przywodząc na tę jej ucztę. Amen.

KAZANIE II.

Pokój.

(De pace.)

Treść zwięzła:

Wstęp: Różne przyczyny zaprowadzenia 40-godz. nabożeństwa — między niemi i ta, aby dusza wobec księcia pokoju zrozumiała, co służy do jej pokoju? — Ztąd przepisana msza św. De pace. — Na czem zależy pokój? Na pokoju sumienia.

I. Co to jest sumienie? Różne porównania: 1° Gwiazda Mędrców ze Wschodu. — 2° Księga. — 3° Czyste oko. — 4° Czuła waga. — 5° Stróż i dozorca. Różnica między dozorcą zewnętrznym, a tym wewnętrznym.

II. Własności sumienia. (Jakie może być?) — 1° Czyste. Co daje? — 2° Niespokojne — jego potrójne objawy. — 3° Milczące. Św. Anzelm i niesumienny bogacz.

Dopowiedzenie: Prośba, aby Jezus cichy wlał w nas pokój — ten Mistrz, co różnych ludzi nauczył różnych cnót i różne wady wyplenił.

Różne są przyczyny, dla czego zaprowadzono czterdziestogodzinne nabożeństwo.

1. Publiczne **wyznanie wiary** w Boga-Człowieka, utajonego tu pod postaciami chleba. 2. Oddanie **czci i uwielbienia** wcielonemu Synowi Boga. 3. **Dziękczynienie** za ustanowienie tego Sakramentu. 4. **Wynagrodzenie** za zniewagi, profanacye, bluźnierstwa od niewiernych, heretyków i złych katolików. 5. **Błaganie** o odwrócenie klęsk i nieszczęść. Wreszcie i ta 6., aby tu przy tronie Księcia pokoju pod murami Jeruzalem **dusza odpoczęła,** wytchnęła swobodnie po pościgu księcia ciemności i usły-

szała te słowa, które Chrystus przy murach Jeruzalem wyrzekł: *„O gdybyś ty wiedziało, co służy do twego pokoju?“* (Łuk. 19). Dla tego każe nam kapłanom w tych dniach czytać mszę św. o pokoju (de pace), aby spłynął na nas obficie tu u źródła na ołtarzu.

Ta ostatnia przyczyna zdaje się być najważniejszą, bo może dla tego wiara nie domaga i brak czci należnej ku Bogu i słabe dziękczynienie i uprosić wiele nie można, że w duszy niepokój, zgiełk, zamieszanie. W tym zamęcie serca sami siebie nie rozumiemy, a chcemy, aby nas Pan Bóg zrozumiał i wysłuchał.

Na czemże więc pokój polega? **Na spokoju sumienia.**

I.

Co to jest sumienie?

Mówi się powszechnie, że to głos duszy, który nas nakłania do dobrego, a przestrzega przed złem. Prawdziwe to określenie, ale za krótkie, suche i dla wielu niezrozumiałe. Na różnych przykładach szerzej wam to wyjaśnię.

1. Jest to jakby **gwiazda,** która mędrców zaprowadziła do Jezusa. Przy jej blasku znaleźli drogę. Razu pewnego misyonarze zabłąkali się w Ameryce między dzikimi. W ciemnej nocy zobaczyli światełko w nędznej chacie. Gdy tam weszli, przywitał ich bardzo grzecznie stary Indyanin, otoczony liczną rodziną. Wśród dłuższej rozmowy spostrzegli ci ojcowie, że ich gospodarz był wzorowym człowiekiem, ani cienia grzechu nie było na nim. Zdziwieni pytają: „Czy ty może katolik?“ Nie miał wcale pojęcia ani o prawdziwym Bogu, ani o Kościele, ani o Chrzcie, ani o przykazaniach Bożych. „Cóż ci więc przyświecało na długiej drodze życia, żeś z niej nigdy nie zboczył?“ — „Ja tu mam światło, gwiazdę, co mię prowadzi, tu słyszę głos wewnętrzny: to czyń, a tego się wystrzegaj!“ odpowiada starzec, pokazując na piersi.

„Ja go słucham i żyję dobrze“. Był to głos sumienia, gwiazda, która go przy schyłku życia do Jezusa przywiodła. Będąc jej powolny, zasłużył sobie na łaskę, że mu Bóg głosicieli prawdziwej wiary przysłał, z których rąk przyjął Chrzest św. — Dziwimy się nieraz, jak to Bóg będzie sądził tylu ludzi, którzy o wierze świętej nie mieli żadnego pojęcia, nie znali Jego przykazań, ani wyraźnej woli Jego. Rozłoży przed nimi ich własną

2. **księgę,** boć nią można nazwać sumienie. Do trumny włożą ci może krzyżyczek, książeczkę do nabożeństwa, różaniec. Wszystko to zgnije, zbutwieje w grobie. Jedna tylko księga sumienia pójdzie z tobą. Chociaż może na świecie i czytać nie umiałeś, tam jednak na sumieniu wyjdą litery, z których i Bóg-Sędzia i ty sam całe swoje życie wyczytasz. Jak na dokładnej mapie wszystkie najdrobniejsze odcienie wyjdą na wierzch (skiba przyorana, studnia zatruta, budynek podpalony, woda puszczona na pole sąsiada, drzewo złośliwie wycięte).

3. Jest to jakby **oko czyste i zdrowe.** Oko czyste nie znosi najdrobniejszego pyłku. Jeżeli w oko coś wpadnie, ono się łzawi, czerwienieje i dopóty pracuje, dopóki się nie pozbędzie intruza. Tak i czyste sumienie nie znosi pyłu grzechowego. Gryzie go i niepokoi. — Dziecko, które pierwszy raz dopuściło się kłamstwa, jak niespokojne! — Świętokradzca, co dobrowolnie na spowiedzi grzech zataił, nie ma spokoju. Ani jałmużny, ani posty, ani długie modlitwy, ani pielgrzymki do miejsc cudownych nie uciszą robaka. Trzeba go z oka sumienia wydostać przez szczerą spowiedź.

4. Jest to jakby **czuła waga,** w równowadze pozostająca. Połóż ziarnko piasku na jednej szali, a już wychyli się z równowagi i dopóty jej nie odzyska, dopóki ciężarek nie będzie usunięty albo zrównoważony. Czyste sumienie drobny nawet ciężarek grzechu zachwieje — ciężkie zaś przewinienie, jak kamień młyński, tłoczy ku ziemi serce. Umierał krawiec, na którym spoczywała

kołdra, zszyta z skradzionych kawałków sukna. Tak mu się wydawała ciężka, że myślał, iż go zgniecie. Oprócz tego na każdym kawałku widział różne wstrętne stworzenia (żmije, ropuchy, węże), które przenikliwy wzrok ku niemu skierowały, chcąc go pożreć. „Zgońcie te gady, mówi, złóżcie tę kołdrę na ziemię, bo mię zgniecie!“ Dopiero po szczerej spowiedzi, gdy za radą spowiednika, ubogim zapisał część majątku, gady znikły, a kołdra stała się lekką, jak piórko.

5. Jest to jakby **stróż i dozorca.** Gdyśmy byli niemowlętami, strzegła nas matka lub piastunka, w młodzieńczym wieku nauczyciele i opiekunowie. Lecz i na starość nie brak nam opieki i straży. Dozorca, opiekun, nauczyciel zewnętrzny, jakkolwiek uczony i zręczny, nigdy nie dorówna wewnętrznemu, który się nazywa: sumienie.

Wewnętrzny, najpierw, jest z a w s z e i s t a l e p r z y n a s, nawet na osobności, w skrytości, w odludnem miejscu. Zgryzoty odbierają sen, psują zabawę.

Powtóre: jest b e z w z g l ę d n y, t. j. ani się nie da przekupić, ani pochlebstwem ukoić, ani przebłagać. Jak to bogatym paniczom pochlebiają guwernerzy, nauczyciele, bez zasługi piszą im dobrą notę; niańki psują dzieci; rodzice sami gorszą i rozpuszczają pieszczotki. Sumienie zaś prawdę mówi, nieraz zgryzoty same winowajcę przed sąd stawiły. Wewnętrzny dozórca nie daje spokoju nawet królom, kapłanom, którzy sami powinni dozorować innych moralności, porządku. Skoro zgrzeszył Dawid, król i piewca Pański, to jakby całe piekło wstąpiło w jego duszę i zatruło mu życie. Wiadomo, jak on uwiódł niewiastę, a jej męża Uryjasza kazał zabić. Wojsko jego okryte sławą wraca w tryumfalnym pochodzie do stolicy. W pałacu króla biesiadują rycerze, stoły uginają się pod złotem, muzyka królewska głosi chwałę zwycięzców. „Gdzie król?“ pyta jeden drugiego. Czy wyjechał? Czy chory?“ Rozbiegli się za nim po pałacu. Zastali go w ostatniej celi, ukrytego przed okiem

ludzkiem, dręczonego wyrzutami sumienia. „Co ci jest królu? Czemu się z nami nie bawisz?“ — „Nie mnie się bawić! Wy wiecie, com uczynił? Grzech mój przeciwko mnie zawsze...“ Byłby może utonął Dawid w głębi swoich boleści i udręczeniach serca. Lecz Bóg wejrzał na swego sługę, podał mu rękę miłosierdzia przez proroka Naatana. Cóż mu po bogactwach i przepychu monarszym? Wśród złota, wśród tryumfów, wśród tłumów wielbicieli i pochlebców, wśród rozkoszy niezwykłych — nieszczęśliwy! Nieszczęśliwy, bo mu jednej rzeczy braknie: spokoju sumienia! — Z Judaszem skończyło się inaczej. Gdy zdradził Zbawiciela i przyjął świętokradzką Komunię, staje mu przed oczyma okropność jego zbrodni. Srebrniki palą go w rękach, odnosi je przełożonym bożnicy. „Weźcie to napowrót, pokazuje pieniądze, sprzedałem niewinnego!“ Gdy nikt po nie nie sięga, rzuca świętokradzki grosz na podłogę. „Gdzie się obrócę, myśli, kto się za mną wstawi, kto mi odpuści?“ Rozpacz nim miota, a zły duch podsuwa piekielną radę: Judaszu! nie ma dla ciebie ratunku, za daleko zabrnąłeś, powieś się! Skończył na drzewie.

Poznawszy ogólnie, jakby po wierzchu przez podobieństwa, co to jest sumienie, wejdźmy weń głębiej i badajmy dokładniej. Podobnie bada się wodę, czy czysta i spokojna — czy nieczysta — czy gęsta i stojąca?

II.

Własności sumienia.

Jakie może być? — Może być albo czyste (spokojne) albo nieczyste (niespokojne) albo milczące.

1. **Czyste** sumienie jest najdroższym skarbem człowieka, największym na ziemi szczęściem. Przyczyny:

a) pod względem materyalnym, osładza nędze, ubóstwo. Czytaj o ubogim Łazarzu w ewangelii, który okryty ranami siedział u progu boga-

Franciscan Fathers, O. M. C.
St. Hyacinth's Seminary
Granby, Mass.

cza. Który z nich był szczęśliwszym? Czy bogacz w całym swoim przepychu, dręczony wyrzutami sumienia, czy Łazarz, który swój los z ręki Boga cierpliwie przyjął i w spokoju sumienia na wszystko był gotowy? — Nie zbyt odległe czasy, jak Kościół w poczet Świętych zaliczył, po prostu mówiąc, dziada. Nazywał się Józef Benedykt Labre (ur. 1748 r., um. 1783). Brzydzili się nim ludzie, odpychając od progu. On jednak dobrem za złe odpłacał: wszędzie i zawsze wolę Bożą upatrując nad sobą. Bóg po śmierci działa cuda na jego grobie. Ojciec święty w Rzymie dowiaduje się o tem. Rozkazuje święte zwłoki wykopać i na ołtarzu złożyć. Bogacze katoliccy jego torbę rozbierają na nitki, w złote relikwiarze oprawiają i do ust z szacunkiem przykładają. Był szczęśliwy za życia, bo miał czyste sumienie, bez czego ani majątek, ani zmysłowe rozkosze, ani sława, ani żadne materyalne i światowe względy nigdy nikogo zupełnie nie uszczęśliwiły, ani uszczęśliwić nie mogą.

b) Podnosi w strapieniach moralnych. Człowiek niewinnie prześladowany, oczerniony, potępiony publicznie, powołuje się na sumienie: „Wszyscy mię, mówi, potępili, ale sumienie daje mi świadectwo niewinności!" Przykład Zuzanny, potępionej niewinnie przez grzesznych starców.

c) Jest podatną rolą pod posiew cnoty. Na brudnym, pogiętym, chropowatym papierze lub płótnie trudno malować, pisać, bo niekształtne wyjdą litery lub obrazy. Na gładkim, miękkim można myśli lub uczucia ładnie wyrazić. Tak i do czystego sumienia przylgnie doskonale farba cnót. Również rola miękka, sprawiona, bez chwastów i kamyczków przyjmie posiew ziarna skutecznie, gdy przeciwnie ...

d) Na zewnątrz odbija się niebiańskim blaskiem. Ciało i dusza stanowią jedność, złączone w jednę osobę, zostają w ciągłej wymianie uczuć, w ciągłem oddziaływaniu wzajemnem. Boleść ciała odbija się

na duszy. Choroba wyciska bladość, sińce, rumieniec, zmianę kolorów. Boleść duszy okazuje się w oczach, na twarzy, w ustach. Cnota i występek objawiają się na zewnątrz, jak ślady stopy ludzkiej na piasku. Tak i czyste sumienie przebija się jak słońca blask przez szpary, na twarzy, w oczach, w całem wejrzeniu człowieka*).

Potem już nam nie wiele wypada dodać, aby wytłomaczyć sumienie

2. **niespokojne.** Jego objawy:

a) człowiek nie widzi jasno drogi życia, jak okręt bez latarni morskiej, jak pociąg bez lampy na czele, jak człowiek bez oczu, jak ślepy w ewangelii pytamy: co widzi?

b) Tworzy sobie fałszywe zasady. Sumienie podobne jest do czujnego psa, który broni przystępu do domu złodziejowi. Złodziej zaś, aby psa ułagodzić, rzuca mu po kawałku chleba. Gdy się pies bawi chlebem, złodziej pomyka dalej. Lecz potem znowu ściga i szarpie winowajcę. Tak ludzie niespokojni bawią i oszukują sumienie. Zamiast chleba rzucają zasady oszukańcze, n. p. „może to nieprawda, co księża uczą? ... sami księża

---

*) Słynny malarz przejeżdżał przez małe miasteczko. Zobaczył tam przypadkowo dziewczynkę tak piękną i ujmującą, że postanowił jej twarz uwiecznić na obrazie. Z oczu małego, zaledwie siedmioletniego dziecka tryskała taka anielska niewinność, a w rysach twarzy jaśniało takie niezamącone szczęście i niebiański spokój, że obraz ten oznaczył jednem słowem: „niebo".

Po 20-stu latach znowu przyjechał do tego samego miasteczka i dowiedział się, że jakaś wyrodna matka została skazana na dożywotnie więzienie za zabicie swego dziecka. Wyjednał sobie pozwolenie u odnośnej władzy, aby mógł ją zobaczyć. Niejedną twarz widział straszną, ale tak szatańskiego wyrazu oblicza, tak wstrętnych rysów, na których swe piętno wyryła zbrodnia, jeszcze nigdy nie widział. Wymalował także i tę twarz. Obraz wykończony zawiesił obok poprzedniego i u spodu podpisał: „Piekło". Jak bolesne musiało być jego zdumienie, kiedy się dowiedział, że oba wizerunki przedstawiają jednę i tę samą osobę! W tak przerażający sposób grzech i zbrodnia przemieniły anioła w szatana!

źle żyją... każda wiara dobra... mniejsza o to, w co wierzę, bylebym tylko dobrze żył... pierwej byłem Polakiem, niż katolikiem..."

c) Nieraz działają w sprzeczności z zasadami. Zapytała się Kalwina jego matka: „Która wiara lepsza?" — „Ta nasza nowa (protestancka) lepsza, aby w niej żyć — tamta zaś stara (katolicka) lepsza, aby w niej umrzeć", syn odszczepieniec wyjaśnił. — Nieraz odszczepieńcy oddają dzieci na naukę i wychowanie pod kierownictwo katolickich księży. Zapytani, czemu to czynią, odpowiadają: „Nie chcę, aby moje dziecko tak żyło, jak ja". Wielu, t. zw. niezależnych uznaje, że są na błędnej drodze, ale trwają w uporze ze względów materyalnych.

Jeszcze to nie jest najsmutniejszy stan duszy, jeszcze Bogu dziękować, że robak gryzie, budzik spać nie pozwala, ale do wstania wzywa. Lecz wtedy najsmutniejszy stan duszy, gdy sumienie

3. **milczące**, gdy głos sumienia tak znieczulony, przygłuszony, że przestaje się odzywać, działać, napominać, strofować. To złowroga cisza, znak przyszłej burzy, grzmotów i piorunów. Św. Anzelm, biskup, w swoich podróżach kanonicznych zaskoczony został na otwartej drodze przez straszną burzę. W braku innego schronienia, wstąpił ze swymi księżmi do pałacu bogacza, znanego niedowiarka. W czasie obiadu, do którego dumny magnat swoich gości zaprosił, zaczął szydzić z religii. „Gdzież jest ten wasz Bóg? — drwiącą mowę rozpoczął — gdzie jego kara? Patrzcie na te złota i srebra, pod któremi uginają się stoły, patrzcie na tę ozdobę domu, patrzcie na te łany pszenicy, szerokie, jak oko sięgnie. Wszystko to zagarnąłem przemocą, procesem, któregoby żaden z was księży nie chciał się podjąć... Wszystko moje, a co mi za to?" Wtem św. Anzelm podnosi się od stołu i zwracając się do swoich księży mówi: „Chodźmy stąd, bo kara Boża bliska!" Wyszli wśród najstraszniej-

szej burzy i gradobicia. Zaledwie ujechali parę minut, trzasł piorun. Pałac stanął w płomieniach. Za pół godziny tylko bagno utworzyło się na jego miejscu. Sam szyderczy właściciel padł od gromu.

* * *

Niechże grzesznik, w którym sumienie milczy, nie zbyt ufa tej ciszy duszy. Niechże dobrze nadstawi ucha, czy z poza gór przestępstwa nie dochodzi pomruk grzmotu, niechże dobrze wzrok wytęży, czy błyskawica nie rzuci światła na zgromadzone chmury nad jego horyzontem ducha. A jeżeli tych znaków jeszcze nie dostrzega, to na zakończenie dam mu radę: Widzieliście po domach przyrząd, zwany barometrem. Na nim można poznać, czy będzie deszcz, czy pogoda, czy burza? Jeżeli rtęć (żywe srebro) podnosi się wysoko: znak pogody. Jeżeli opada: spodziewać się należy burzy. Każdy z nas ma przy sobie taki barometr — sumienie. Popatrz, zbadaj lub jeśli nie rozumiesz się na tem, poproś, aby cię pouczono, na co się w twem sercu zanosi? Kogo prosić? Tu masz księcia pokoju w Najśw. Sakramencie, tu Mistrza, Nauczyciela. On powiedział: „*Uczcie się odemnie, bom jest cichy...*“ Proś: Nauczyłeś, Panie, męczenników wśród mąk cierpliwości, nauczyłeś filozofów wśród oklasków własnej pogardy, nauczyłeś zionących nienawiścią (Szawłów, Gwalbertów...) miłości wrogów, naucz mię cichości serca, uspokojenia namiętności, bo na tem pokój polega, uspokoiłeś burzliwe morze, uspokój moje sumienie, bo u mnie burza w duszy... Amen.

KAZANIE III.

Słowo Boże.

Treść zwięzła:

Wstęp: Dlaczego na 40-godz. nabożeństwie, wobec największego Kaznodziei i Boskiego Mistrza na ołtarzu, trzeba jeszcze kazać? Nie wszyscy oceniają lub niewiedzą, jakie to skarby. Trzeba zachwalenia, reklamy. — Słowo ludzkie ma wielką siłę, ale Słowo Boże jeszcze większą. Czemu jednak nie zawsze skuteczne?

I. **Potęga** (dzielność, moc) **słowa Bożego.**

1° L e k a r s t w o.
Kto leczy?
Czem leczy?
Jak leczy?

2° Z w i e r c i a d ł o. — Przeglądali się w niem między innymi:
a) Zawzięci — św. Franciszek Sal. — Łotr na krzyżu.
b) Nieczyści — Marya Magdalena.
c) Małoduszni — Biskup u cesarza na audyencyi. — Piotr. — Chwiejni wśród męczeństwa....

3° O g i e ń.
a) Oświeca. — Poganie, bałwochwalcy....
b) Grzeje. — „Cor unum et anima una".
c) Niszczy, wypala. — Św. Serafin Sydoński.
d) Jedna iskierka wystarczyła. — Kilka przykładów.

II. **Czemu często bezskutecznie?**

1° Ziemia o t w a r t a (nieogrodowa). Uznają potrzebę, ale brak im czasu.

2° Ziemia z a m o k r a (bagnista, wyziewy zabójcze). — Nieuznają potrzeby — i nadto innym przeszkadzają. — Wymówka potrójna.

3° Ziemia z a s u c h a. — Obojętni. — Wymówki.

Zakończenie: Prośba, aby 1° najwyższy Kaznodzieja na ołtarzu nas kapłanów przygotował. — 2° aby sam przemówił do serc twardych.

Po kościołach na 40-godzinne nabożeństwo wszystko się czyni, coby mogło podnieść tę uroczystą chwilę. I tak ozdabiamy ołtarze kwiatami, rzęsiście oświetlamy, msza święta odprawia się solennie (jeśli można z asystą), w trybunałach pokuty zasiadają sędziowie, aby rozstrzygać, kto godny a kto nie przyjąć Ciało Chrystusa, nieszpory uroczyste, procesya — a nadto, głosi się słowo Boże.

Na co jeszcze kazać? Przecież tu na ołtarzu spoczywa Kaznodzieja, który wszystkim prorokom, Apostołom, kaznodziejom, misyonarzom otwiera usta, i jeżeli jaki skutek wywierały ich przemówienia — to z Jego wpływu. Czy On sam nie wystarczy? Któż może coś lepszego nad Niego wymyślić i wygłosić? Zresztą, czy On potrzebuje pochwały?

Lecz uważajcie! Rzecz, najlepsza w sobie, potrzebuje zachwalenia, czyli jak to mówią, reklamy. Nie wszyscy ją należycie oceniają, albo nie wiedzą o niej. Stąd widzimy na świecie agentów, emisaryuszów, co po ulicach, na zebraniach, w gazetach całą siłą głosu swoje kosztowności, swój towar, swoich kandydatów, swój interes aż do przesytu głoszą, wyjaśniają i zachwalają. — Słowo ludzkie w doczesnych sprawach ma wielką moc i siłę. Słowo Boże, które my kapłani, agenci Boga i Kościoła głosimy, ma jeszcze większą moc i siłę. Cokolwiek się w Kościele dobrego zdziałało, a przez Kościół spłynęło na świeckie społeczeństwo, to przez nie. Nie wszystko się zdziałało, coby mogło wyjść na pożytek, bo i słowo Boże może natrafić na przeszkody.

Otóż więc nie ubliżę największemu Kaznodziei i Boskiemu Mistrzowi tu na ołtarzu, jeżeli wobec Niego na

Jego cześć wystąpię z kazaniem — właśnie **o słowie Bożem.** Wytłomaczę, jak **jest potężne, a dla czego nie zawsze skuteczne?**

I.

Potęga (dzielność, moc, siła) **słowa Bożego.**

Któż nas o tem pouczy? Ci, którzy niem dzielnie władali, innych przekonywali, do Boga pociągali, owoce, tryumfy odnosili. Którzy to byli? Prorocy, Apostołowie, Doktorowie i Ojcowie Kościoła i inni tędzy szermierze słowa Bożego. Cóż mówią o niem? Różne mu dają pochwały, różne przypisują własności, których nie łatwo spamiętać i wyliczyć. Z całej, długiej litanii pochwał wybierzemy tylko trzy i wyjaśnimy. — Nazywają je

1. **Lekarstwem.** Jeżeli jest lekarstwem, więc i lekarz być musi.

a) G d z i e o n j e s t? Nam kapłanom Chrystus ten urząd zlecił. *„Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam... Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody... Kto was słucha, mnie słucha...“*

b) C z e m l e c z y m y? Czy naszem lekarstwem, z naszych ziółek, z naszych proszków, według naszej recepty? Czy nasze wody lecznicze zachwalamy? — Nasiona swego słowa przyniósł nam Chrystus z nieba — rzucił je w ogród założony swoją ręką na ziemi, w ogród Kościoła. Kościół je pielęgnuje, strzeże, sporządza lekarstwa i nas kapłanów upoważnia, by nimi leczyć wiernych. Wody, które polecamy, pochodzą z krynicy, która pod krzyżem wytrysła. Kościół je zebrał do swoich sakramentalnych cystern i nam kapłanom udziela, czuwając, abyśmy godnie szafowali i leczyli według recepty Chrystusowej. Zatem nie nasze wynalazki zachwalamy, nie nasze słowo leczy serca, ale słowo Chrystusa.

c) A j a k l e c z y m y? Czy nie znacie naszej kancelaryi, naszych laboratoryów, naszej apteki i kliniki?

Czy nie wiecie, gdzie jest ambona, gdzie miejsce katechizacyi, gdzie łoże chorego, a przedewszystkiem, gdzie są konfesyonały? Czy nie widzieliście kalek na duszy, nawet trupów duchownych, które z tej apteki i opatrunku wyszły zdrowe i żywe? Uleczyło je słowo Boże, zachęta i pobudka niebieska. Czy nie widzieliście młodzieńców chorych na febrę rozpusty, oszalałych namiętnością zmysłową, krnąbrnych wobec rodziców — a po spowiedzi trzeźwych, spokojnych, łagodnych, jako baranki, czystych jak kryształ? Czy nie widzieliście chorych na puchlinę pijaństwa, co wyszli od spowiedzi uleczeni? Melancholików, którym życie obrzydło, zmarnowane rozpustą, umartwieniem familijnem, klęską elementarną, zawodem, jak wesoło powracali z naszej kliniki od spowiedzi? Bogato nasze apteki zaopatrzone lekarstwem słowa Bożego! Nasze instrumenty medyczne dzielnie tną, opatrują, wycinają raka rozpusty, złego towarzystwa, złych książek, gazet, usuwają wrzody pychy i wyniosłości, przecinają okazyę grzechu, a właśnie dla tego tak wybornie działają, bo pochodzą z fabryki Chrystusowej i Jego patent na sobie noszą.

2. Nazywają je **zwierciadłem.** Przeglądali się w niem między innymi:

a) z a w z i ę c i i odzyskali właściwą cerę duszy. — Pewna dama, pasyonatka, prosiła spowiednika o środek przeciw tej namiętności. „Jak tylko uniesiesz się gniewem, stań zaraz przed zwierciadłem i wpatrz się w siebie", była rada spowiednika. Tak czyniła i wyleczyła się. Widząc twarz wykrzywioną, oczy zaczerwienione, brwi najeżone, cały wyraz dziki, odstraszający, zawstydziła się siebie i złagodniała. — W zwierciadło słowa Bożego (czy w kazaniach, czy w dobrych książkach, czy w świętych medytacyach) wpatrywał się św. Franciszek Salezy, z natury szorstki, opryskliwy i nieprzystępny. Śledząc rysy duszy zbyt ostre, chropowate, odstraszające, zasłynął łagodnością, wyrozumiałem sercem, słody-

czą ujmującą. — Łotr na krzyżu zmiękł i spokorniał, nawet królem nazwał Jezusa, widząc łagodność Zbawcy, słysząc głośne przebaczenie swym wrogom i modlitwę: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". — W niem przeglądali się

b) n i e c z y ś c i. Przed niem stanęła Marya Magdalena, słuchając słowa Bożego i tak obrzydliwe dostrzegła plamy, że zaraz podążyła do najczystszej krynicy, Zbawiciela, padła do nóg i łzami skruchy je umyła. To samo uczyniło tysiące innych. — Przeglądali się w niem

c) m a ł o d u s z n i (trwożliwi). Powiadają, że za czasów t. zw. józefińskich w Austryi, biskupi i kapłani mieli przepisany osobny strój, w który musieli się ubrać, gdy się mieli pokazać na dworze cesarskim. Był to strój zanadto kusy i nie licujący z powagą stanu duchownego, a tem mniej biskupiego. Pewien biskup (z Przemyśla) wybierał się do Wiednia. Nawdział strój przepisany i stanął przed zwierciadłem. Zawstydził się samego siebie. „Biskup nie powinien ze siebie małpy zrobić, tak mi się nie wypada ubierać". Zrzucił liberyę urzędniczą i wdział swoją sutannę. W niej stanął przed cesarzem. Cesarz trochę pokiwał głową, ale go przyjął. Odtąd inni biskupi i kapłani ubierali się na wizytę cesarską, jak duchownym przystało. — W historyi upadku Piotra widzimy także lustro. Gdy Piotr upadł, zapierając się Pana, Jezus spojrzał na niego, a to spojrzenie tak było wzruszające, pociągające, miłosierne, że żadne kazanie nie mogło mu dorównać. Była to ręka miłosierdzia Bożego razem z głosem: „Piotrze! Albo teraz się ratuj, albo zginiesz na zawsze!" Piotr spostrzegł się zawczasu, chwycił rękę pomocy Bożej i wydostał się na wierzch. Na całe życie zostało mu wrażenie tego niemego słowa, ale nadzwyczaj wymownego. — Czytamy w aktach pierwszych chrześcijan, że słabi na duchu męczennicy, kiedy się chwiać zaczęli pod zgrozą katuszy, zachęcani słowem Bożem przez gorliwych, nabierali otuchy i szli

z odwagą na śmierć. Nawet dozorcy, żołnierze i strażnicy, co męczenników strzegli, słowem i przykładem świętych ofiar zagrzani, oddawali się w ręce tyrana za Chrystusa. Świętych bohaterów przykłady i zachęty były dla nich zwierciadłem.

Nazywają słowo Boże

3. **ogniem.** Ogień oświeca — grzeje — niszczy. Słowo Boże ma te same własności.

a) o ś w i e c a. Jeżeli rzucimy okiem na pierwsze czasy chrześcijan, kiedy to Apostołowie zaczęli głosić słowo Boże, ze zdziwieniem widzimy, jak ś l e p i p o g a n i e przez nich oświeceni, błędy swoje uznali i porzucili, jak bezbożni b a ł w o c h w a l c y, w cieniach śmierci zostający, zlodowaciali, zziębli, ogrzali się przy świetle wiary. — Persowie n. p. przed nawróceniem oddani byli rażącej nieczystości: ojciec z własną córką żył w nieprawych związkach, matka z synem, siostra z bratem. Ciał umarłych nie chowano, ale psom i ptakom po drogach zostawiano. — U Scytów był okropny zwyczaj, że starych, niedołężnych, kaleki wyprowadzano do lasu i mordowano; kiedy umarłego chowano, jego żony musiały przymusowo iść do grobu. U trędowatych dzieci ojca na powrozach wlokły do lasu, skoro tylko plamy trądu na nim zobaczyły, aby się od niego nie zarazić. Niewolnictwo ścierało znamię człowieka, do rzędu zwierząt spychało. Któż to wszystko pozmieniał, oświecił, ucywilizował? Proste, zwykłe kazania, katechizacye z ust nie filozofów, nie krasomówców, nie profesorów z akademii, lecz ludzi bez urodzenia, bez nazwiska, nie ze szablą w ręku ani z armatą, nie w uniformie błyszczącym, ale w prostej sutannie z krzyżem w ręku! Dzikie te barbarzyńskie narody ogień słowa Bożego nie tylko oświecił, przekształcił, ale i

b) o g r z a ł, wzniecił płomień miłości Boga i bliźniego, serca nią stopił w jedno, jak u pierwszych chrześcijan, u których było „jedno serce i jedna dusza". Wielkich,

głośnych misyonarzy (św. Franciszka Ksawerego, św. Wincentego Fereryusza, św. Ludwika Bertrandi) zapalił, że trudy, niebezpieczeństwa, niewygody wydały się im zabawką i rozrywką. Przez nich ogień słowa Bożego ogrzewał innych.

Nie tylko ogrzewał, ale i

c) niszczył, palił, ze wszystkiego ogołocił na ofiarę Chrystusa. Św. Serafin Sydoński napotkał na drodze ubogiego i dał mu swój płaszcz. Kilka kroków dalej drugi nędzarz wyciąga rękę. Cóż mu dać? Pieniędzy niema, płaszczem ubóstwo okrył. Zdejmuje inną szatę, prawie jedyną na nim i podaje biednemu. Sam prawie nagi usiadł na kamieniu przy drodze i czyta Pismo św. — „Kto cię tak, ojcze, odarł?" pyta się go przechodzeń. „Ten", odpowiada Święty, wskazując na ewangelię. Potem też i ewangelię sprzedał i dał jałmużnę. A gdy mu uczeń mówił: „Ojcze, gdzie ewangelia?" — „Wierz mi, synu, dałem temu, co rzekł: „Sprzedaj wszystko, co masz i daj ubogim".

Potęga tego ognia jest tak wielka, że nieraz wystarczyła

d) jedna iskierka, aby oświecić, stopić, przemienić dusze. Nieraz pojedyńcze wyrazy, zdania, słowa Bożego rzadkich dziwów dokonywały. — Św. Antoni Pustelnik był synem starej szlacheckiej rodziny, młodzieniec w kwiecie młodości. Przypadkiem przybył do kościoła i te słowa na kazaniu usłyszał: *„Idź, sprzedaj wszystko co masz i daj ubogim"* (Mat. 19, 21). Zaraz to uczynił, opuścił świat i na pustyni aż do 80 roku życia jaśniał cnotami. — Wielki Ojciec, Doktor Kościoła, św. Augustyn, usłyszał głos z nieba: „Weź i czytaj!" Otworzył biblię i przeczytał kilka zdań z listu św. Pawła do Rzymian. Z niedowiarka, z kacerza sekty Manichejczyków filar Kościoła! — Św. Franciszek z Assyżu, syn bogatego kupca, pokorny naśladowca ubogiego Chrystusa. Usłyszał na kazaniu te słowa: *„Nie miejcie*

ani złota, ani srebra, ani pieniędzy, ani dwóch sukni . . ." — Św. Mikołaj z Toledo, młodzieniec miękkiego życia, goniący za sławą, na ulicy przypadkiem usłyszał każącego kapłana: „*Nie miłujcie świata...*" (I. Jan 2, 15). Takie te słowa wywarły na nim wrażenie, że po kazaniu pada do nóg kaznodziei i wstępuje do zakonu. — Św. Babylas był przedtem człowiekiem bezbożnym, zwłaszcza potwarcą. Doszedł po nawróceniu do wysokiego stopnia świętości. Dla czego? Kazanie o miłosierdziu Bożem, które słyszał, tak go wzruszyło i przemieniło. Tak potężne jest słowo Boże!

II.

Czemu jednak często bezskuteczne?

Potężny szermierz słowa Bożego, prorok Jeremiasz, tak się odezwał: „*Ziemio, ziemio, ziemio słuchaj mowy Pańskiej!*" Dla czego zwraca się do ziemi, a nie do ludzi? Czy może brakło mu słuchaczy? Święty Franciszek z Assyżu przemawiał do ptasząt, św. Antoni Padewski do ryb, bo nie mieli słuchaczy. Ojciec Beda przemawiał do murów kościoła i do grobowców, gdy nikogo nie zastał w świątyni. Na końcu kazania głuche ściany i martwe kamienie „Amen" mu powiedziały. Ale dla czego prorok Jeremiasz mówi do ziemi? Mówi do ziemi, bo w duchu proroczym przewidział, że sam Chrystus ziemią nazwał serca ludzkie, czyli rolą, na które pada nasienie słowa Bożego. — I dla czego prorok Jeremiasz powtarza trzykrotnie: „Ziemio, ziemio, ziemio?" Bo ziemia jest potrójna: otwarta (niestrzeżona, zaniedbana, nieogrodzona), za wilgotna, jałowa. Te same własności może mieć ziemia, czy rola duszy.

1. **Otwarta** (niestrzeżona, nieogrodzona, przystępna dla wszystkich szkodników). Do tej klasy ziemi należą ci, którzy uznają wprawdzie potrzebę słowa Bożego (kazań, katechizacyi, czytania książek treści

religijnej i praktyk pobożnych), ale zasłaniają się brakiem czasu. Podobni do zaproszonych na ucztę przez gospodarza ewangelicznego. Jeden kupił woły, drugi wilę, trzeci ma gody w domu: nie mogą się stawić: *„Miej nas za wymówionych!“* Główna u nich trudność: brak czasu. Cóż im odpowiedzieć? To samo, co Chrystus Marcie: *„Jednego tylko potrzeba“* — zbawienia duszy. Czy również zasłonią się brakiem czasu, gdy choroba powali ich na łoże? Gdy śmierć zaglądnie im w oczy? Wtedy musi się znaleźć pomocnik i zastępca! Czy nie brak czasu na rozrywki, karty, pijatykę, czytanie książek i gazet niebezpiecznych, na niepotrzebne wizyty, plotki, pogadanki szkodliwe? Dla czego inni, bardziej od nich pracą zajęci, ważniejszym oddani obowiązkom, liczniejszą obarczeni rodziną, z większemi potykający się trudnościami, mogą znaleźć czas na pokarm duszy? Owszem, słowo Boże podnosi ich na duchu, łagodzi ciężar krzyża, hartuje wolę w dobrem, wprowadza ład i porządek w zajęcia, bez którego chodzi się jak bez światła po nocy, jak w błędnem kole. Słowo Boże ułatwia im wychowanie dzieci, zarząd domu i gospodarstwa, bo dzieci, służba, domownicy pod wpływem słowa Bożego zmieniają obyczaje, przejmują się karnością i posłuszeństwem, szanują ich własność, wynagradzają krzywdy, uważają swych przełożonych za zastępców Boga. Żydzi, poganie zmuszają służbę, aby uczęszczała na nabożeństwa, widząc w tem materyalną korzyść.

2. Druga klasa ziemi jest **za wilgotna** (zanadto bagnista, pełna wyziewów i gazów trujących). Do tej klasy ziemi należą ci, co nieuznają potrzeby słowa Bożego i innym przeszkadzają, aby nie korzystali. Podobni są do Faryzeuszów, których Zbawiciel nazwał kwasem, pełni stęchlizny i zgnilizny moralnej. Wszyscy z takiej ziemi wytwarzają zarazki i błędne ogniki, unoszące się nad bagniskiem. Te ogniki u ludzi okazują się w następujących kształtach. Mówią n. p.:

a) „Ja to znam lepiej, niż ksiądz". Skąd poznał? Czy z książek i gazet nieuczciwych? Czy na zgromadzeniach niedowiarków wśród krzyku i hałasu na księży, na Kościół, na religię? Cóż tam może poznać? Karykaturę, dziwoląg i straszydło wiary, ale nie to, co Kościół uczy. Sami księża, teologowie, biskupi muszą ciągle pogłębiać naukę religii, ciągle badać i czytać, aby jaśniej poznali prawdy wiary, a krzykliwy niedouk, co zaledwie czytać i pisać błędnie może, jak w gorączce powiada, że on lepiej od księży zna teologię!?

b) „Na co chodzić do kościoła? Tam chleba nie dają!" — drugi błędny ognik z moczarów. Nie tylko chlebem żyje człowiek — odpowiedział Zbawiciel kusicielowi. Oprócz chleba wiele innych czynników trzeba do życia, ważniejszych od pokarmu, napoju, odzieży, dachu nad głową i pieniędzy. Trzeba drożdży, na których ciasto rośnie, nabiera sprężystości i smaku — trzeba przyprawy i okrasy. Nieraz wśród obfitości chleba ludzie odbierają sobie życie. Znaleziono przy nich grube zwoje pieniędzy, drogocenne klejnoty. Mogli żyć wygodnie, bez troski o jutro, bo środków starczyło na uciechy. Czemu żyć nie chcą? Bo brak zdrowia, brak spokoju sumienia, brak wierności małżeńskiej, brak spokoju i szczęścia familijnego, brak odwagi w cierpieniach, brak zasad i pobudek moralnych i religijnych. Taki chleb, wyższy i szlachetniejszy, okrasę i przyprawę wynosi się z kościoła po słowie Bożem.

c) „Mądrzy ludzie nie wierzą w słowo Boże" — inny ognik znowu pokazał się na bagnie. Najpierw, czy mądry ten, co gardzi religią i słowem Bożem? Kto jest mądry? Kto swoją rzecz, swój przedmiot, swój fach należycie posiada i w niem mądry głos umie zabrać. Rzecz zaś, na której się nie zna, szanuje, lub wobec niej trzyma się w rezerwie. Nie potępia z góry tego, na czem się nie rozumie, nie uczy innych tego, czego sam nie wie.

Czy tak czynią ci „mądrzy" ludzie, na których się nasz niedowiarek powołuje? Czy ci „mądrzy" w istocie niezbicie, jasno są przekonani, że słowo Boże nie ma prawdy za sobą? Czy jasno przekonani, że Boga, piekła, nieba nie ma, że Kościół nie jest dziełem Bożem? Jasności i pewności mieć nie mogą. Największy ich argument to ten: „Kto wie, jak to jest!" Więc z niepewności wybrnąć trudno, mgła powątpiewań ich otacza! Czy na takiej chwiejnej, mglistej podstawie wolno im budować gmach niewiary i zapraszać nieświadomego, aby w niem mieszkał? Czy to filozof, mędrzec, czy oszust? — Skąd te wątpliwości, ta mgła? Z pychy, ze złego życia, z braku głębszego oświecenia w rzeczach wiary, z braku głębszego dokopywania się do fundamentu religii.

3. Trzecia klasa ziemi, to **sucha.** Do tej klasy ziemi należą obojętni. Słowa Bożego nie słuchają, bo według nich za nudne. Jakże my się obronimy, my kapłani, kaznodzieje, katecheci, siewcy słowa Bożego przed tym zarzutem? Jak widzę, przeciw nam głównie zwraca się ostrze, jakbyśmy nie umieli krajać chleba maluczkim, okrasić go wymową, smak wzbudzić i posilić. — Któż był lepszym siewcą słowa Bożego od samego Słowa Bożego — naszego Mistrza i Zbawiciela? Od Niego wszyscy kaznodzieje biorą moc i siłę. A czy wszystkich nawrócił? Czy wszystkim się podobał? Czy nie mógł? Mógł jednem słowem burzę uciszyć, mógł jednem słowem rzucić na ziemię w Ogrójcu gromadę wojska? Co powiedziano na Jego nauki? Że z djabłem trzyma, że lud burzy, że zakazuje podatków płacić, że świątynię chce zburzyć. Zawiedziony powiedział im: Wy w złościach swoich pomrzecie! — A co mówić o świętym Janie Chrzcicielu, który całe życie oddany był kaznodziejstwu, a życiem potwierdzał swą naukę? Sam Chrystus wystawił mu świadectwo, że nie powstał większy prorok (kaznodzieja) nad Jana Chrzciciela. Czegoż dokazał? Jedni ze słuchaczy nie wierzyli mu i posądzali

go o złe sprawy, inni gardzili nim, szydzili, przychodząc, aby podchwycić go w słowie, inni wreszcie, czując się dotknięci prawdą, prześladowali go, do więzienia wtrącili i mieczem ścięli, aby im sumienia nie niepokoił. — Święty Paweł, naczynie wybrane, kaznodzieja narodów, od samego Chrystusa powołany na urząd kaznodziei, każe wobec sędziów, prefektów i samego cesarza w Rzymie. W Atenach wobec areopagu (senatu) głosi „boga nieznajomego". Jaki skutek? Jedni się naśmiewali, drudzy rzekli: „Będziem cię drugi raz o tem słuchać, teraz nie zawracaj nam głowy". Mała garstka wtedy mu uwierzyła. — Gdzie szukać kaznodziei złotoustego, jakim był święty Jan Chryzostom, biskup w Carogrodzie? Czy się wszystkim podobał? — A nasz prorok narodu, któremu się bezsprzecznie palma pierwszeństwa w kaznodziejstwie polskiem należy, ks. Piotr Skarga, czy wszystkich zadowolił? Przepowiadał upadek ojczyzny, niewolę. Czy się wszyscy ocknęli i przejrzeli? Czy nie odbierał policzków od obrażonych, czy nie spotykał się z drwinkami i szyderstwem?

* * *

My kapłani nie zniechęcajmy się pracą, choć rola twarda, bagnista i jałowa, choć ciernie, kolce nas ranią, a chwasty i kąkole tam schodzą, gdzie rzucamy ziarno słowa Bożego. Nie zniechęcajmy się, bo nam sił dodaje najwyższy Kaznodzieja i Mistrz słowa Bożego, który nas słucha na ołtarzu, a którego my kaznodzieje jesteśmy tylko słabem i nieudolnem narzędziem.

Jeżeli, Panie, nasze kazania słabe, to Ty najpierw nas wzmocnij, uświęć usta nasze i uszy słuchaczy, aby nasza słabość nie była przeszkodą łasce, którą chcesz wlać do serca wiernych, nas oczyść, jak ognistym kamyszkiem język Izajasza proroka, nam podaj słowa, jak

Jeremiaszowi, który się dzieciną w kaznodziejstwie był mienił. A jeżeli to nie wystarczy, to Ty sam przemów do słuchaczy, jak do Szawła, do łotra na krzyżu, jak do Magdaleny, jak do żołnierzy w Ogrójcu... Nikt Ci się nie oprze, ale jak potulne owieczki za Twoim głosem pójdą do zwycięstwa i chwały. Amen.

KAZANIE IV.

Godność kapłańska.

Treść:

Wstęp: Trzy rysy, wpadające w oczy w czasie 40-godzinnego nabożeństwa.

I. **Obraz godności kapłańskiej wogóle.**

1° Niema podobieństwa na ziemi — ze względu na

a) zakres (obszar, pole) działania;

b) cel działania;

c) trwałość urzędu.

2° Niepodobna jej odmalować.

Przeróżne godła, znaki, symbole, których razem trudno pojąć.

II. **Obraz godności kapłańskiej w szczegółach.** Trzy godła przedewszystkiem:

1° Krzyż — godło

a) pośrednika (orędownika),

b) wodza.

2° Klucze — otwiera

a) serca,

b) niebo,

c) drżą w jego rękach.

3° Kielich —

a) pokazuje,

b) przypomina,

c) rozbraja gniew,

d) częstuje i posila.

Zakończenie: Czemu się niedziwić? — czemu się dziwić?

W czasie 40-godzinnego nabożeństwa wiele miłych i nadzwyczajnych szczegółów wpada w oczy, które nas nastrajają nabożeństwem. I tak, patrząc na wiernych, skupionych i rozmodlonych, zdaje mi się, że widzę pierwszych chrześcijan w podziemiach (katakumbach) zagłębionych w modlitwie, gotujących się na zapasy i potyczki za Chrystusa — że widzę w pierwszych wiekach naszych braci, u których „było jedno serce i jedna dusza" — co moje, to i twoje. Patrząc na dziatki z kwiatami w ręku obok ołtarza lub na procesyi, ustrojone w komeżki, jakby skrzydełka aniołków, mam wrażenie, że widzę aniołków z pastuszkami przy Narodzeniu Zbawiciela — aniołków, co Mu na pustyni usługiwały. Podziwiam ich zaszczyt, że im wolno przebywać tak blisko majestatu.

Lecz coś więcej jeszcze widzę, co przechodzi moje pojęcie. Widzę kapłana, jak wystawia Najświętszy Sakrament na ołtarzu, okadza ołtarz, trzyma kielich Krwi Pańskiej, dotyka Ciała Bożego, znosi Je do balustrady i daje wiernym. Trudno mi wyrozumieć, czy to człowiek, czy istota nadziemska? Kto to jest? Obserwujmy bliżej jego czynność — a zwłaszcza jego godność.

I.

Obraz godności kapłańskiej w ogóle.

1. **Nie ma ona podobieństwa na ziemi** ze względu na zakres działania, na cel działania, na trwałość urzędu. Św. Paweł mówi o sobie: *„Stałem się wszystkiem dla wszystkich"*. Czy te słowa nie dotyczą również kapłana katolickiego?

a) ze względu na zakres działania. Urzędnik państwowy lub inna osoba oddana służbie publicznej tego świata (lekarz, inżynier, profesor, bankier...) tego o sobie nie może powiedzieć. Jego zakres pracy ciasny, w jednym kierunku zakreślony, pewnej klasie ludzi od-

dany (nauczyciel młodzieży), pewnym sprawom i zajęciom (adwokat obrona wobec sądu, lekarz, poseł), na pewnem, oznaczonem miejscu, nieraz chwilowo przy urzędzie, nieraz stale. Kapłana zaś horyzont czyli zakres działania jest powszechny (co do klas, stanów ludzi, wszystkich zawodów, wszystkich faz i wieku życia), nieograniczony miejscem (misyonarze).

b) ze względu na cel działania. Cel pracy niekapłana jest ziemski, doczesny, dobro materyalne. Kapłana zaś i ten i wyższy, naturalny i nadnaturalny. On pracuje nie tylko dla ziemi, ale i dla czyśca i dla nieba.

c) ze względu na trwałość urzędu. Kapłan nie może zmienić swego stanu (profesor może porzucić swój zawód, przemienić na wojskowy, lekarza itd.), bo mu wyciśnięto pieczęć na duszy stałą, niezmazaną, na wieki, której niepotrafi zetrzeć ani choroba, ani kalectwo, ani niedołęstwo moralne i fizyczne, ani starość, ani nienawiść ze strony wrogów, ani śmierć, ani niebo, ani, co niedaj Boże, piekło.

2. **Niepodobna jej odmalować.** Malujemy męczenników z palmą, święte dziewice z lilią w ręku, królów z berłem, z koroną, hetmanów z buławą, sędziów w sukniach, które togą nazywamy, i z księgą praw w ręku, a jakże godność kapłańską przedstawić? Bardzo trudno! Nie wiem, czy nawet najgłośniejszy malarz podjąłby się tej pracy, i czyby ją wykonał należycie? Trzebaby na obrazie kapłana wszystkie godła, wszystkie oznaki przydać, które na wszystkich poważnych obrazach widzimy. Jest ojcem — zatem niech piastuje dziecinę, jak widzimy na obrazie św. Wincentego à Paulo. Jest pasterzem — więc i laska pasterska w ręku i owieczka tuż obok niego. Jest lekarzem — to i chorego przydać, jakto przedstawiają miłosiernego Samarytanina, co obwiązuje rany, nalewa oliwy i podnosi kalekę. Jest sędzią, adwokatem — więc księgę praw położyć. Jest wodzem —

więc buławę, laskę marszałkowską niech jego dłoń obejmie w formie krzyża. Jest siewcą słowa Bożego — więc ziarno wrzuca w glebę. Jest budowniczym, bo buduje świątynię duszy w wiernych pod kierownictwem Ducha św. — a więc kościółek naszkicować, jakto przedstawiają na obrazach św. króla Alfreda, św. Kunegundy i Jadwigi. Wyrzekł się uciech świata, życie jego, to powolne męczeństwo — więc i palmy potrzeba. Ponieważ wdał się w Chrystusa — więc oznaki Męki Zbawiciela, stygmat św. Pawła i św. Franciszka z Assyżu powinny przebijać na rękach, nogach i boku. Otwiera bramy nieba — więc i klucze potrzebne. Rozkazuje samemu Bogu, gdy Go wzywa na ołtarz — więc i berło, korona mają go zdobić. Trzyma w rękach Najświętsze Ciało Pańskie — zatem włożyć mu do ręki monstrancyę, jakto św. Jacka przedstawiają. Składa Najśw. Ofiarę — więc i kielich dodać należy.

Któżby taki obraz potrafił odmalować! Byłby przeładowany, niewyraźny, niezrozumiały. Wybierzemy tylko trzy rysy, trzy oznaki i spróbujemy je uwydatnić. Będzie obrazek mniejszy, ale zato wyraźniejszy i jaśniejszy. Łatwo je zapamiętać, bo tą samą pierwszą literą (K) oznaczone.

II.

Obraz godności kapłańskiej w szczegółach.

1. **Krzyż** mu się należy na obrazie, bo jest

a) Orędownikiem (pośrednikiem). On bowiem jak Mojżesz w czasie walki żydów z nieprzyjacielem ręce w górę w kształcie krzyża podnosi. Podpierano je Mojżeszowi, gdy osłabł. Kapłan czyni to przy Mszy świętej. Modły wiernych wspierają jego słabość. Zachęca ich, mówiąc: „Orate fratres“... „Sursum corda!“ — Z Matką Boską pod krzyżem stoi niewzruszony. — Cierpiącemu przy łożu śmierci wskazuje na krzyż. — Wrogowie wiary podają cierpiącemu rewolwer lub truciznę,

nie mając pociechy krzyża. — Z krzyża sam czerpie siłę w modlitwach prywatnych i publicznych, odmawiając pacierze kapłańskie. Sam jej wiele potrzebuje, bo jest

b) W o d z e m. Krzyż, to jego buława, laska marszałka. Jako taki

O b m y ś l i w a p l a n y k a m p a n i i: kazania, katechizacye. Zakłada, kieruje, czuwa troskliwie nad kościelnemi bractwami, które są przednią strażą parafii. jakby owa, głośna, historyczna trzynasta kohorta (kompania), na którą się wojownik pogański, Juliusz Cezar, zawsze i wszędzie spuszczał. Gdzie inne oddziały zawiodły, nie dotrzymały placu, tam ten oddział celował. Działalność społeczna — dobre pisma popiera, rozszerza. Szuka sposobności, aby wejść w serca nieprzychylnych wierze i Kościołowi, nie dla względów osobistych, doczesnych, ale aby ich pozyskać sprawie krzyża.

S t a j e n a c z e l e. W czasie prześladowania Kościoła kapłani nie kryli się, owszem narażali się nawet. W chorobach zakaźnych spełniają śmiało swoje obowiązki. Wobec jawnego gorszyciela występują otwarcie, z nieustraszonem męstwem wskazują owieczkom na wilka, który się zakradł do owczarni.

P i e r w s z y b r a n y n a c e l. Na wojnie strzały nieprzyjacielskie najbardziej godzą w oficerów. Uderzą w pasterza, a rozproszą się owce. W czasie rewolucyi i przewrotów politycznych kapłani pierwsi padali ofiarą. Strzały złych pism, gazet ustawicznie w nich godzą.

Z w y c i ę ż a — nie szablą, nie armatą, lecz taką bronią palną, która dobrocią, łagodnością, cierpliwością zapala serce wroga, przemienia i pozyskuje Bogu, jako łup wydarty szatanowi.

2. **Klucze.** Nimi otwiera

a) S e r c e. Trudniej nieraz kapłanowi otworzyć serce, niż niebo. Dla tego, że c z ę s t o p e n i t e n t n i e z n a s w e g o o b o w i ą z k u: nieprzygotowany, uparty obraża się i odgraża, że już do spowiedzi nie będzie cho-

dził, jeżeli nie dostanie rozgrzeszenia. Pokuta wydaje mu się za ciężka, wola za słaba, aby unikać okazyi do grzechu. Często się sprzecza i przybiera rolę nauczyciela. Spowiednik nie tylko jest sędzią, ale i adwokatem. Tu sprawa nie ze sędzią ziemskim, omylnym, nie biegłym w sprawach, przedajnym, ale z takim, który przenika serce. Wobec Niego obronić, uratować klienta — z Nim pojednać nieprzygotowanego, często hardego i upartego grzesznika — jakiego to trudu i wysiłku potrzeba!

b) Niebo. Przed spowiedzią odmawiasz tak zwaną Spowiedź powszechną. Mówisz: „Spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy św. jedynemu, Najświętszej Maryi Pannie, wszystkim Świętym i tobie Ojcze duchowny...“ Czy cię nie uderza kapłana godność? W jak świetnem i niewysłowionem gronie twój spowiednik zasiada! Najwyżsi nieba dygnitarze są obecni, a jednak kapłan prezyduje! Wobec nich do ich przybytków wpuszcza, jakby do niego należały! Widzisz, gdzie klucze do nieba spoczywają? Nie włożył je Chrystus w ręce królów i prezydentów, ale w ręce kapłańskie! Pomimo tej godności

c) Samemu nieraz kapłanowi klucze drżą w ręku — aby sobie nie zamknąć nieba, jakto i św. Paweł lękał się o siebie, aby innych pozyskując Chrystusowi, sam nie zginął. I my, kapłani, ludźmi słabymi jesteśmy... — przykład Judasza. Kształcił się w seminaryum, którego rektorem był sam Chrystus — i Tenże na kapłana go wyświęcił przy ostatniej wieczerzy... a jednak...

3. **Kielich.** Kapłan nie tylko posługuje, oręduje, broni, odmyka — nie tylko ubiera się, jak Chrystus (stuła — powrozy, alba — szata wzgardy u Heroda, ornat — krzyż...), ale

a) Pokazuje, zbliżając się do tronu Boga, Ciało i Krew Syna — Ojcu niebieskiemu, mówiąc nie-

jako: Oto Syn Twój, w któremeś sobie upodobał... Jemu niczego nie odmówisz, — aniołom, którzy się dziwią, co Syn Boży dla ludzi uczynił, podczas gdy dla upadłych aniołów tak się nie poświęcił, — wiernym, że Bóg tak ich ukochał, iż Syna nieżałował, — piekłu, mówiąc niejako: skoro takiego mamy obrońcę, już bramy piekielne przeciw nam nie przemogą!

b) Przypomina zasługi Zbawiciela Ojcu niebieskiemu. Jak stary weteran pokazuje blizny ran nabytych w obronie króla, ordery i oznaki trudów, aby miłosierdzie i litość wzbudzić...

c) Rozbraja Jego gniew. Niewiasty nieraz niosły niemowlęta przed szeregi żołnierzy, aby ich rozbroić i zmusić do zaprzestania strzałów — tak kapłan okazuje Syna Bożego...

d) Częstuje i posila (nie sam, ale jako narzędzie i pomocnik Chrystusa) dzielnością tego kielicha wszystko na ziemi. Cokolwiek jest, było i będzie dobrego na ziemi, w tej ofierze ma źródło, bo to jest zastosowanie, aplikacya, rozdzielanie owoców ofiary krzyża — to jest jakby wiadro, którem się czerpie i rozlewa napój ze studni krzyża. Czyściec odświeża, ochładza, wyczyszcza, wymywa krwią Jezusa. W niebie wyższy stopień chwały przysparza, bo i ta godność z zasług Ofiary krzyża i Mszy św. spływa na Świętych.

Słowem: Na ten kielich krwi Zbawiciela, który kapłan w imieniu Chrystusa ofiaruje, czeka ziemia, jak kwiatek na rosę, pole na deszcz, czeka czyściec, jak wśród pożaru rodzina bez ratunku na straż ogniową i pomoc sąsiadów — czeka niebo, aby jak najwięcej Świętych mieszkańców ujrzeć i umieścić na najwyższym stopniu dostojeństwa w wiecznej chwale.

* * *

Nie dziwię się więc, że śś. Pawła i Barnabę uważano za bogów i cześć Boską chciano im oddać. Nie dziwię

się, że św. Franciszek z Assyżu dla pokory nie chciał zostać kapłanem. Nie dziwię się, że św. Teresa powiedziała te słowa: gdybym razem anioła i kapłana zobaczyła, najpierw oddałabym pokłon kapłanowi. Nie dziwię się temu, co cesarz Konstantyn powiedział: Gdybym, co nie daj Boże, widział kapłana grzeszącego, okryłbym go własnym królewskim płaszczem, by go przed zgorszeniem ludu zasłonić.

Ale się dziwię temu, że ludzie tak mało korzystają z usług kapłana, zwłaszcza z jego kluczy i kielicha. Nasze klucze gotowe do usługi, z ochotą i w każdej chwili. Lecz na cóż się klucz przyda, chociażby złoty, gdy zamek albo zardzewiały albo zepsuty? Zamki serc ludzkich potrzebują naprawy, bo złe życie je zaśniedziło, rdzą zniszczyło, popsuło. Nasz kielich zawsze pełny, zawsze ożywczy. Kielich serca trzeba oczyścić, rozszerzyć i nachylić!

Dziwię się również, że katolickie rodziny tak mało dokładają starania, aby kandydatów do stanu duchownego przygotować i dostarczyć. Niejeden biskup i kapłan, co nadzwyczaj wiele zdziałał nie tylko dla dobra Kościoła, ale i całego społeczeństwa, zawdzięczał swoje powołanie matce, która nawet czytać i pisać nie umiała. Bóg rzuca ziarno świętego powołania, ale ty, ojcze i matko, przygotowujesz glebę pod zasiew Chrystusowy. Wasz majątek, lub sława ziemska, które dla syna obmyślacie, ani wam, ani jemu trwałego pożytku nie przyniesie. Cnoty wasze, które w was widzi — te użyźniają i sprawiają role serca — te i jemu obfitą w zasługi zgotują przyszłość i wam zabezpieczą szczęście duszy. Bo gdy za waszem staraniem i pomocą wasz syn stanie w gronie Lewitów, przystąpi do ołtarza i podniesie kielich Krwi Zbawiciela w górę, to krople krwi niepokalanego Baranka spadną na ogniu w czyścu, a wasza dusza wolna pójdzie po niebieską nagrodę. Amen.

KAZANIE V.

Znaczenie procesyi.

Treść:

Wstęp: Farao Józefowi, zbawcy Egiptu, wyprawił wspaniałą procesyę. My naszemu Zbawcy, jak możemy.

I. **Znaczenie procesyi wogóle.**

1° P r z y k ł a d y nieba — Dawida — Chrystusa — świata.

2° P r a g n i e n i e (popęd) d u s z y.

II. **Znaczenie procesyi w jej częściach.**

1° Co widzimy?

2° Co słyszymy?

3° Czem się napawamy?

Z a k o ń c z e n i e: Nie godzi się dziś śpiewać: „Hosanna", jutro: „Ukrzyżuj!"

Józef w Egipcie zaopatrzył kraj w żywność na czas głodu. Za to też król Faraon uczcił go nadzwyczajnie. Dał mu pod moc całą ziemię egipską, okrył go purpurą, włożył swój pierścień na jego palec, złoty łańcuch na szyję, nadał mu tytuł Zbawcy świata, posadził na rydwanie królewskim i w tryumfalnym pochodzie obwoził po kraju, podczas gdy słudzy dworscy nawoływali tłumy, aby przed nim padały na kolana.

Nasz drugi Józef, Chrystus, uchronił nas od głodu duszy, bo zostawił na pokarm Swoje Ciało. Za to my Mu, jak możemy, tak się odwdzięczamy. Nie stać nas na taką pompę, oznaki honoru, jakiemi Faraon swego zbawiciela uczcił. Nasze jednak procesye (zwłaszcza

na Boże Ciało, na Wielkanoc, w tych dniach 40-godzinnego nabożeństwa i przy innych uroczystościach kościelnych) przypominają wspaniały pochód Faraona z Józefem. Cieszą one naszego Zbawiciela i nam się podobają. Lecz czy należycie rozumiemy ich znaczenie?

I.

Znaczenie procesyi samej w sobie.

Zdaje się, że żaden przepis, żadne prawo i wyraźny rozkaz nie stworzył procesyi. Przykład nieba, Świętych, Chrystusa samego, a nawet świeckich ludzi podsunął nam ten piękny zwyczaj, nadto sama dążność (popęd) natury ludzkiej tę wspaniałą myśl zrodziła, objawiła i rozszerzyła.

1. **Przykłady.** a) N i e b a. Kto widział w niebie procesyę? Św. Jan ewangelista nie widział wprawdzie takiej, jaką my urządzamy, ale w pewnych rysach podobną. Opisał ją w księdze Objawienia czyli Apokalipsie, zwłaszcza w rozdziale czwartym. W czem widzimy podobną tę procesyę w niebie do naszej?

My n o s i m y P a n a J e z u s a. Tam zaś siedział na tronie Władca, koło Niego ogień błyskawic jaśniał i siedm lamp rzucało światło. Widział również Jan św. inną procesyę w niebie, gdzie już Władca nie siedział, ale w kształcie Baranka postępował. Za nim z palmami w rękach w bieli niezliczone mnóstwo dusz czystych, śpiewając Mu na chwałę.

My i d z i e m y, p o s t ę p u j e m y w obmyślanym porządku. Wobec tronu Władcy postępowało 24 starców w bieli. Byli to pewnie Święci, okryci blaskiem cnót i świętości. Że starsi wiekiem, to zapewne dla tego, iż długie życie uczy doświadczenia i roztropności.

My k ł a n i a m y s i ę P a n u i k l ę k a m y. Tam na twarze padali i zasłaniali oblicze skrzydłami, zapewne dla tego, że cnota lubi się kryć, uniżać, być wzgardzoną. Nie wie lewica, co czyni prawica.

My śpiewamy. Tam też ciągle nucono przedziwną pieśń, a zwłaszcza te słowa, których nauczyliśmy się od nich: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów“.

My rzucamy kwiaty, schylamy chorągwie. Tam rzucano korony do stóp tronu. Tak też czynili w starych pogańskich czasach wodzowie, zwycięzcy, tryumfatorowie. Po zwycięstwie wroga wracali do stolicy w hucznej procesyi z koroną wyszukanych kwiatów na głowach. Gdy się tryumf skończył, udawali się do świątyni bożka, Jowisza kapitolińskiego, i tam przed jego figurą zdejmowali korony i rzucali bożkowi pod nogi. Chcieli przez to zaznaczyć, że zwycięstwo jego pomocy zawdzięczają i nie im, ale bóstwu cześć się należy.

Taka procesya w niebie — a jakie były na ziemi?

b) Dawida. Wspaniałą wyprawił procesyę Dawid z arką, gdy ją z domu Abinadab przenosił do Syonu. Jakie wówczas były uroczystości, jaka radość! Przygrywało 7 chórów kapeli na różnych instrumentach, śpiewano hymny uwielbienia, palono kadzidła, składano ofiary, a sam Dawid w uniesieniu radości ducha i pokory, złożył królewskie szaty i wyprawiał tany przed arką. Nie były to tany swawolne, sceniowe i teatralne, ale jakby wojenne, tryumfalne w miarowym pochodzie. Dziś jeszcze taki zwyczaj zachowuje się w Hiszpanii przy procesyach, gdzie dzieci wobec Najśw. Sakramentu w ruchach, podobnych do tańca, swoją radość i uwielbienie wyrażają. — Arka zawierała tylko mannę i tablicę przymierza. Cóżby uczynił dziś Dawid, gdyby samego Pana miał przed sobą?

c) Chrystusa. Widzieliście ceremonie w palmową niedzielę? Kapłan poświęca palmy, naród z niemi towarzyszy mu na procesyi, a po nabożeństwie zabiera je do domu. To pamiątka procesyi Chrystusowej w Jeruzalem, kiedy to nasz Zbawiciel wśród tłumów, zieleni

palmowych gałązek, które rzucano Mu pod nogi, wśród okrzyku: „Hosanna". Swój tryumfalny wjazd odbywał.

d) Świata. Kazał nam Pan Jezus nawet od synów tego świata brać naukę, bo oni roztropniejsi są w swoich rzeczach od synów światłości. Czy nie widzieliście nieraz ludzi, którym chodzi o godność, znaczenie, żądzę władzy, o poparcie swej sprawy (polityków, posłów) jak oni to zbierają tłumy, urządzają marsze, pochody, przedstawiają swoje zasługi? Okrzyków i wiwatów nie ma końca, kapela wtóruje, lampy, pochodnie, sztuczne ognie, zielenią ozdabiają ulice... Jaki cel tych widowisk? Ziemski, przemijający, często samolubny.

Nasza sprawa o całe niebo wyższa — nasz cel najwznioślejszy, bo Boski — nasz kandydat, to Chrystus, pośrednik, poseł, który nie zawiedzie, nie oszuka. Czy i nam nie wypada na Jego cześć skupić się razem, wystąpić w procesyi, okazać Mu publicznie hołd czci i uwielbienia?!

2. **Sama natura ludzka, jej popęd, dążność tej czci publicznej się domaga.** Wyjaśnię na przykładach: Dziecko, kochające matkę, nazywa ją najsłodszymi wyrazami, ściska ją, podaje kwiatek, płacze, gdy go od niej oddzielają, śmieje się, gdy ją widzi. Czy mogłoby się wstrzymać od tych zewnętrznych znaków radości i miłości? — Czy ogień można ukryć? Nie pali się bez płomieni, bez blasku, bez ciepła. — Kiedy róża woń wydaje? Czy wtedy, gdy w pączku zamknięta, czy też, gdy rozwinięta? Rozwinięta dopiero. — A dusza? Miałaby się zamknąć, zaślepić sama w sobie, nieokazując ognia wiary, zapachu cnót na zewnątrz, tkliwości i czułości dziecięcej w publicznych oznakach względem Boga? Taką czułość dziecięcą, taki wybuch płomieni duszy, takie rozwinięcie się i woń róży serca uwydatnia się najdobitniej na publicznych występach uroczystych — na procesyach. — Jeżeli Marya w Swej prywatnej procesyi przy odwiedzinach św. Elżbiety, niosąc w najśw. łonie

Syna, musiała zanucić: „Uwielbiaj duszo moja Pana!“ — to tembardziej my na naszych procesyach, niosąc Pana publicznie, musimy wobec wszystkich całą potęgą duszy uderzyć w jeden akord: „Twoja cześć chwała!“

Tak nastraja duszę procesya wogóle rozważana — tak samo, gdy się wpatrujemy w jej części.

II.

Znaczenie procesyi w jej częściach.

(Co widzimy? Co słyszymy? Czem się napawamy?)

1. **Co widzimy?** a) Krzyż procesyonalny naczele. Cesarz Konstantyn Wielki, jeszcze jako poganin, nie mógł w wojnie pokonać wroga. Zobaczył krzyż na niebie i na nim napis: „W tym znaku zwyciężysz“. Uwierzył, zaopatrzył żołnierzy w podobne znaki i w imię krzyża odniósł świetne zwycięstwo. Od tego czasu krzyż, który był przedtem znakiem wzgardy, stał się znakiem chwały i uwielbienia. — Innego znaku zwycięstwa dla nas nie ma. Krzyż zawsze i wszędzie powinien nas podpierać jak laska ułomnego, być mieczem na wroga, kotwicą w niepowodzeniach, w burzach życia sztandarem wojennym, bo walczymy w kościele wojującym.

b) Bractwa i inne towarzystwa. Czem są? To kompania honorowa na dworze króla, strzeże go, wita gości królewskich, honory oddaje im i królowi, wzór dla innych. To jakby unia, spółka rolnicza lub inna przedsiębiorcza, która wyzyskuje dobra duchowne (odpusty, uczynki miłosierdzia, łaski nadzwyczajne i przywileje) na korzyść członków i na korzyść innych czy na ziemi, czy w czyścu. To jakby relikwia pierwszych chrześcijan, u których było jedno serce i jedna dusza. — Dlaczego tem są? Bo nie tylko łączy ich uniform, szarfa, oznaki, sztandar, ale i jedność serca. W jedności siła. Wią-

zankę prętów trudno przełamać, trzeba oddzielać i osobno każdy pręt łamać.

c) Chorągwie i obrazy. Czem są obrazy? Milczącem, ale wymownem wyznaniem wiary. Pewien poważny mąż stanu w Ameryce miał na ścianie dwa obrazy: jeden słynnego jenerała, drugi arcybiskupa. Przyjmując raz wybitnego gościa, wskazał na te obrazy i rzekł: „Ten (arcybiskupa) jest mojem wyznaniem religijnem — tamten (jenerała) mojem politycznem wyznaniem". Gdy widzisz u kogo na ścianie obrazy religijne, jesteś pewny, że to nie jest dom niedowiarka.

Katechizmem dla wszystkich, a zwłaszcza dla nieumiejących czytać. Czem są książki dla uczonych, tem obrazy, ryciny dla analfabetów. Tak uczyli misyonarze dzikich n. p. św. Franciszek Ksawery, O. De Smet T. J., i wielu innych.

Pobudką cnót. W starożytnej Grecyi w pewnym dniu roku zbierała się młodzież do hali, ozdobionej portretami zasłużonych mężów. Jeden z wybitnych obywateli przemawiał do niej, zachęcając do cnoty młodych ludzi. Między innemi mówca, wskazując na te obrazy, dodał: „Gdzie oni są, tam wy będziecie — jeżeli tak jak oni żyć będziecie". Naszą pobudką są Święci w niebie. Nie tylko mamy ich czcić, nie tylko wzywać, ale przedewszystkiem naśladować. Patrząc na obrazy Świętych, przypominamy sobie ich życie, cnoty, walki, nabieramy otuchy: mogli ci i te, czemu ja nie?

Przeciwdziałaniem i wstrzymywaniem wpływu świata. Świat zalany szpetnymi obrazami, bezwstydnymi portretami, nieuczciwymi kalendarzami. Czynni są agenci szatana, aby psuć, plamić, wlewać truciznę wzrokiem do duszy. Naszym obowiązkiem jest czynić oczy organem zbudowania, jak oni czynią zgorszenia.

W szczególności zaś chorągwie, oprócz powyższego znaczenia, przypominają nam nadto, że jesteśmy żołnierzami Chrystusa w kościele wojującym — przypominają przysięgę wiary na chrzcie św. złożoną.

2. **Co słyszymy?** a) Głos dzwonów. Dzwon, to kaznodzieja, opowiadacz Ewangelii św. Jest nim dla tych dwóch przyczyn: 1) ma język, serce, weseli się, płacze, jęczy — ochrzcony, poświęcony, namaszczony. Dzwonnica, to kazalnica. Sznur, który spada do dołu — to węzeł miłości, jaka go powinna wiązać ze ziemią i z najmniejszymi jego braćmi. — Jest kaznodzieją i dla tego 2), bo już niejednego nawrócił. Był dawniej zwyczaj przy odprawianiu misyi, że wieczorem uderzano w największy dzwon za największego grzesznika. Każdy, czemkolwiek zajęty, klękał i odmawiał pacierze. Przy końcu misyi w pewnem miejscu wśród uczty pożegnalnej na plebanii, wstaje kolator, pan zamożny, przy stole i taki toast wnosi: „Czternaście lat nie byłem u spowiedzi. Teraz ją odprawiłem. Kto mię nawrócił? Nie wy, misyonarze, ani żaden z kapłanów. Głos tego dzwonu, który jęczał co wieczór nad moją duszą. Ja, pomyślałem sobie, jestem tym grzesznikiem, nad którym dzwon płacze. Trzeba już raz obudzić się z letargu". W Ameryce opowiadał mi pewien rodak, jak się nawrócił? Trzy lata mieszkał w tem samem mieście, żył nagannie i wcale się nie troszczył o to, aby się dowiedzieć, czy tam istnieje kościół katolicki. Raz idąc ulicą, usłyszał głos dzwonów nad sobą. Ogląda się, widzi otwarty kościół, ołtarz rzęsiście oświetlony i kapłana na ambonie. Wszedł przez ciekawość. Wzruszony kazaniem, zapłakał, a widząc innych cisnących się do konfesyonału, sam się wyspowiadał i życie rozpoczął należyte. Kaznodzieja na wieży wprowadził go na dobrą drogę. — W dawnych wiekach, według instrukcyi klementyńskiej, podczas 40-godzinnego nabożeństwa uderzano w wielki

dzwon co godzinę, dniem i nocą. Głos dzwonu w nocy czuwających od snu powstrzymywał i do czynienia pobożnych aktów pobudzał.

b) Śpiewy. Śpiew ma trzy doniosłe znaczenia: Jest ozdobą kultu. Nic tak nie ozdabia nabożeństwa i nie podnosi jego majestatu, jak śpiew. — Dopełnia mowę, bo zdolny jest do oddania wszelkich uczuć, najgłębszych, najwznioślejszych n. p. szczęście niebieskie, miłość Boga mowa tak dobrze nie wyrazi, jak śpiew. — Niezmierny wpływ wywiera, bo jest mową uczucia. Uczucie zaś słuchaczów przenika, chwyta, usposabia do łaski, podnosi ponad sferę ziemską, wzbudza poruszenia bogobojne. — Syn bogatego dziedzica w pierwszych latach młodości religijny, wychowywał się długo w Niemczech, gdzie stracił wiarę. Po powrocie do domu wypadało mu z matką zaglądnąć do wiejskiego kościółka. Stał pod chórem, zimny jak lód, twardy jak kamień, obojętny na nabożeństwo. Wtem cały kościół zagrzmiał, śpiewając suplikacye. Nasz panicz zadrżał dziwnem wzruszeniem. Przyszedłszy do siebie, wsłuchiwał się w głos ludu, jakby w niebieskie dźwięki. Łza po łzie potoczyła się z oka, serce zmiękło, łaska Boża przyszła z pomocą. Nazajutrz pospieszył do spowiedzi. Sam to opowiadał. Co śpiew może! — Natura ludzka tak się w nim kocha, że nawet dzieci malutkie, gdy płaczą, do snu przywodzi. Podróżni, robotnicy, żeglarze, niewiasty przędzące, tkające cieszą się śpiewaniem, bo dusza usłyszawszy śpiew, prędko zapomina swoich prac i różnych utrapień. Śpiew wygnańców ziemskich, naśladujących uwielbienia Świętych w niebie (Święty, Święty, Święty) słodzi życie i przenosi tam, gdzie jest wieczny śpiew, wieczne wesele.

3. **Czem się napawamy?** Wonią kwiatów i kadzidła.

a) Kwiatów. To są bukiety, które dobre dziecko kochanemu ojcu podaje. Woń ich przypomina świętość, jaka z ofiary Boga-Człowieka wzbija się ku niebu

i jaka ma być w naszych modlitwach, ofiarach i jałmużnach.

b) Kadzidła. To są wonne olejki, jakie Marya Magdalena wylała na nogi Zbawiciela. Dom Szymona był pełen woni. Dom duszy naszej ma tchnąć zapachem modlitwy na wonność słodkości Najwyższemu. — To są dary, które Trzej Królowie Boskiej Dziecinie złożyli. Z naszej strony, co najprzedniejszego posiadamy, u stóp Zbawcy złożyć trzeba, zwłaszcza swoje wonne cnotami serce.

* * *

W takim nastroju ducha wystąpmy na procesyę. Lecz pamiętajmy, że nie godzi się dziś śpiewać Hosanna w pochodzie tryumfalnym — jutro zaś: „Ukrzyżuj!", jak to uczynił motłoch naszemu Panu w Jeruzalem. Nie godzi się podnosić głosu w śpiewach, niby na chwałę Bożą, a w sercu tryumf szatanowi gotować. Niech nas ten zarzut minie: *„Ten lud czci mię wargami, serce daleko odemnie"* (Iz. 29, 13). — Lecz zgodnie w harmonii ducha z ciałem postępujmy w procesyi za Jeruzalem, a zasłużymy sobie, jak Łazarz, że procesya duchów niebieskich wyszła po jego duszę i w tryumfie zaniosła go na łono Abrahama.

Franciscan Fathers, O. M. C.
St. Hyacinth's Seminary
Granby, Mass.

KAZANIE VI.

Spowiedź.

(Wymówki.)*)

„Idź okaż się kapłanowi".
Mat. 8, 4.

Zbawiciel najpierw uleczył i oczyścił trędowatego, a potem dopiero odesłał go do kapłana. Teraz inaczej czyni. Najpierw odsyła do kapłana po oczyszczenie, a potem dopuszcza do oblicza Swojego i do stołu Swojego. Dlaczego ta zmiana? Bo starozakonni kapłani nie mogli tak oczyścić, jak nasi. Brak im było władzy i odpowiedniej wody na zmycie grzechu. Tam chodziło tylko o złożenie ofiary kapłanowi, u nas zaś o coś więcej: o przygotowanie do Stołu Pańskiego. Któż przygotowuje dziecko, kto je kąpie, czyści, myje, ubiera? Pan, czy sługa? Sługa. Kapłan jest sługą najwyższego Pana. On, a nie Pan, ma obowiązek oczyścić dzieci Boże, aby godnie zasiadły do uczty eucharystycznej.

Kąpiemy i czyścimy, ale nie wszystkich. Czy może brak wody łaski Bożej, czy brak siły, mocy i władzy w nas kapłanach? Wielu nie chce się nam okazać.

Różne podają wymówki. Wśród nich wybierzemy najczęstsze i najważniejsze. — Mówią, że

*) Ta osnowa jest wyciągiem z broszury, którą tenże sam autor wydał w Ameryce p. t.: „Dla czego nie chcesz się spowiadać?" — a którą z pewnemi zmianami obrobił w dwóch zeszycikach dla „Głosów Katolickich" w Krakowie.

I.

„Księża spowiedź wymyślili i ludziom narzucili“.

1. **Niechcieliby:** a) Ze względu na konfesyonały i na trudy w nich.

Na konfesyonały. Misya, odpust, 40-godzinne nabożeństwo, czas adwentowy, wielkopostny — to oblężenie konfesyonałów! Siedź, biedny spowiedniku, ściśnięty falą narodu, bez swobody w ruchach, w dusznym kąciku narażony na przeciągi, na mrozy w nieogrzewanych kościołach, wytężaj ucho wśród ogłuszającego nieraz śpiewu ludu i muzyki kościelnej. Uzbrój się w cały zapas cierpliwości, abyś nieśmiałego i wstydliwego penitenta w niczem nie zraził i na świętokradztwo nie naraził. Czy to należy do przyjemności?

Na trudy w nich. Bardzo wiele osób nie ma pojęcia o przygotowaniu się do spowiedzi. Cisną się bezmyślnie, bez znajomości najprostszych prawd katechizmowych. Ile trzeba pytań zadawać, aby wydostać co najważniejsze! Wielu nie rozumie, albo nie chce rozumieć obowiązku restytucyi, wynagrodzenia krzywd. Ile wysiłku trzeba, próśb, gróźb, aby nałogowego grzesznika lub grzesznicę przekonać o niebezpiecznej okazyi, nakłonić do zerwania niegodnych stosunków.

b) Ze względu na obsługę chorych po domach i szpitalach.

W drodze do chorego. Zima i trzaskające mrozy, deszcz, ulewa, zawieje — a ty, księże, opuszczaj ciepłe łoże, ogrzany pokój, siadaj w ciemnej nocy na ciężki, niezgrabny wóz włościański, pędź w ciągłym podskoku na wiązaneczce słomy po nieznośnych drogach wśród wyboi, kałuży i trzęsawisk po dziurawych i słabych mostach, bo śmierć nie chce czekać, aż burza przejdzie, śniegi stopnieją, droga się osuszy lub ją ponaprawiają. Nieraz parę wózków naraz czeka przed plebanią na jednego kapłana w różne strony.

Wejdź do domu chorego. Jęczy w boleści, zaniedbany i nieraz opuszczony, zwłaszcza w czasie cholery lub innej epidemii. Najbliższa rodzina opuszcza go. Ty, kapłanie, nie zrażaj się ani stęchłem powietrzem w ciasnej i brudnej izdebce, ani wstrętnem niechlujstwem w około łoża chorego, ani kurczowo pomarszczonem obliczem wijącego się w bólach! Chociaż cię samego boleść ściska, zdobywaj się na odwagę i miłość, szukaj słów pociechy i zachęty, aby choremu ulżyć. W swej heroicznej posłudze sam nieraz kapłan padł ofiarą obowiązku, bo się zaraził od chorego. Przykładów zbyt wiele. W Londynie protestant-hotelista posłał po księdza dla swojego kelnera-katolika. Wśród nader burzliwej nocy w zimie zjawił się kapłan pieszo, przemarznięty i osypany śniegiem, bo nawet dorożki nie można było znaleźć. Właściciel również był obecny przy posłudze duchownej. Gdy kapłan miał odchodzić, hotelista poprosił go do siebie, jak mówił „na rozgrzewkę". — „Żal mi księdza", mówi protestant. „Wątpię, czy który z ministrów naszego wyznania miałby ochotę dziś po za próg głowę wychylić. Ale to zapewne, wy, zwyczajni księża, jesteście skazani na ten los smutny, a wasi przełożeni — taki n. p. kardynał Manning — wygrzewają się w ciepłem łóżku. Niechby tu wasz kardynał dziś się pokazał, obdarzyłbym go za to sowicie". — „Cóż mi pan chcesz dać?" pyta się uśmiechnięty kardynał, bo to on sam zaopatrywał chorego. Protestant stał bez słowa wpatrzony w dostojnika, jakby niedowierzając jego mowie. Pod pozorem dostarczenia lepszego wina, pobiegł do stancyi chorego i przekonał się od obecnych katolików, że samego kardynała miał u siebie. Postarał się o najlepszą karetę, puścił się z kardynałem do pałacu biskupiego i oświadczył gotowość przejścia na katolicyzm. Wkrótce potem publicznie wyznał prawdziwą wiarę — tę wiarę, której i sam kardynał, jako heretyk, przez długi czas szukał po za Kościołem, aż dopiero w późniejszym wieku ją

poznał, pokochał i dla niej się poświęcał. — Jakiż cel mogliby mieć księża, poświęcając się również heroicznym zadaniom swojej wiary? Czy ten, aby ludzi zwodzić i oszukać? Czy ten, aby nieznośny ciężar bez żadnej korzyści nakładać na swe barki? — Niechcieliby wymyślać spowiedzi

c) Ze względu na niebezpieczeństwa i przykrości połączone z tą pracą. W wielkie trudności i kłopoty może wprawić księdza sekret sakramentalny. To powinni byli księża od początku przewidzieć i temu zaradzić. Inaczej sami siebie oplątali siecią niemożliwą do rozerwania. Sami na siebie pułapkę zastawili. Znany przykład św. Jana Nepomucena, spowiednika królowej w Pradze. Znany (w gazetach ogłaszany i często w książkach wspominany) o proboszczu w Rosyi, który padł ofiarą sakramentalnego sekretu i dostał się na Sybir. Znany o kapłanie we Francyi, osądzonym na śmierć, jednak potem skazanym do kopalń w Nowej Gwinei, gdzie go przez parę lat jako zbrodniarza traktowano. Skoro jego niewinność wyszła na jaw, z tryumfem do parafii powrócił, gdzie może jeszcze dotąd pracuje. Na tle tej prawdy ułożył O. J. Spillman, T. J. w niemieckim języku bardzo zajmującą i budującą powieść p. t. „Pieczęć spowiedzi".

d) Ze względu na zawstydzenie samych kapłanów. Nałożyli jarzmo dla drugich i dla siebie. Mogli siebie wyjąć, bo byli prawodawcami, a taki stoi ponad prawem. Lecz czy sami uchylają się od spowiedzi, czy biskupi, czy Ojciec św.? — Więc widać, że spowiedź, to nie urojona zachcianka dawnych księży, ale prawo Chrystusa!

2. **Nie mogliby** spowiedzi przeforsować.

a) Ze względu na niemożliwość porozumienia się wspólnego w tej sprawie. Czy przez gazety, które wówczas nie były znane? Czy przez zjazd księży z całego świata? Taki zjazd musiałby się

był kiedyś i gdzieś odbyć, bo trudno wytłomaczyć, skąd się spowiedź wzięła na całym świecie. Kto ją rozpowszechnił? Gdzie był i kiedy? Żadnej wzmianki niema w historyi.

b) Ze względu na czujność i zajadłość wrogów Kościoła, którzy byliby wyśledzili, odgrzebali, ogłosili taki zjazd księży, ich zmowę, zapiski, protokół, akta. Tymczasem nikt nic w tym względzie nie podnosi.

c) Ze względu na opór ludu. Czyby ludzie nie zaprotestowali przeciw wymysłowi samowolnej fantazyi księży? Gdzie echo tego protestu? Spowiedź przecież jest rzeczą ciężką, przykrą, upokarzającą dla natury ludzkiej! Tymczasem od początku istnienia Kościoła schylają czoła nie tylko prostaczkowie, ale i uczeni, ukoronowane głowy . . .

d) Mówią, nieświadomi rzeczy, że w wieku XIII sobór lateraneński IV i papież Innocenty III zaprowadzili spowiedź. Już przed tym soborem królowie i książęta utrzymywali na swoich dworach spowiedników i duszę im powierzali, wojsko, szpitale obsługiwali kapelani. W książkach najstarszych Ojców i pisarzów kościelnych jest mowa o praktyce spowiedzi. Czytaj, a utwierdzisz się w prawdzie. Sobór later. IV kazał spowiadać się przynajmniej raz w rok t. j. określił czas i termin spełnienia obowiązku, już oddawna znanego, ale nie dość gorliwie praktykowanego. Sobór chciał rozbudzić gorliwość, która w tych czasach nie zbyt dopisywała w uczęszczaniu do św. Sakramentów.

II.

„Nie mam zaufania do księży“

druga, częsta wymówka.

1. **Wybór** — a) wolny. Żadne prawo kościelne nie zabrania wyboru spowiednika. Niemasz zaufania do jednego lekarza, wzywasz innego. Taki wybór nie

tylko, że nie obrazi rozumnego lekarza, którego nie chcesz użyć, ale owszem wyjdzie ci na pożytek. Lekarz, do którego czujemy sympatyę, ma większy wpływ na pacyenta, zwłaszcza w chorobach urojonych, pochodzących z nerwów, z fantazyi. Tak samo ze spowiednikiem. — Można do różnych innych sklepów wstąpić, gdy się w jednym niepodoba towar albo obsługa.

b) Nie trudny. W czasie 40-godzinnego nabożeństwa, na odpust zjeżdża się wielu księży — w wielkim poście sprasza ks. proboszcz księży-sąsiadów do pomocy. Często urządzają się misye, rekolekcye. Nieraz księża bezczynni czekają na powolnego penitenta, radziby go obsłużyć.

2. **Co innego zaufanie, a co innego spełnienie obowiązku.** Brak zaufania nie uwalnia od spełnienia obowiązku. Rozważaj,

a) jak go muszą spełnić na świecie niechętni. Często można widzieć, jak przy wojsku podoficer, prostak szorstki i gburowaty, uczy mustry kompanię jednorocznia*ków. Są to kandydaci na adwokatów, sędziów, lekarzy, inżynierów, profesorów — ludzie niezrównanie wyższej inteligencyi od swego komendanta. Zwyczajnie też ci młodzi ludzie z akademii mają wygórowane pretensye naukowe. Zdaje im się, że wszystkich przerośli rozumem. U nich biskup, a nawet papież — to istota ograniczona, głowa ciasna i zabobonna. Cóż dopiero zwyczajny kapłan? To według wielu z nich przedstawiciel ciemnoty i zacofania. — Tymczasem nasz pan kapral zaprowadził swoich mądrych akademików na błotnistą łąkę i bez ceremonii wrzaskliwym głosem wydał komendę: „Paść na ziemię!“ (Nieder!). Odczuwał się chrzęst broni i chlust błota, a nasi młodzi filozofowie w jednej chwili, bez protestu, bez szemrania, nosem zaryli ziemię. Postań chwilkę nad nimi razem z panem kapralem, który, jako bohater, zadarł głowę do góry i z tryumfem

podkręcił sobie wąsa. Podumaj, jakto zaufanie z obowiązkiem nie zawsze idzie w parze. — Rozważaj

b) Wyższe pobudki, a obudzi się zaufanie. Być może, że nie wszyscy kapłani rozumiemy wysokie nasze posłannictwo, boć i Judasz piastował ową godność, a uległ pokusie. Być może, że niejednego z nas księży spotka taki sam zarzut, jaki spotkał starozakonnych kapłanów: byliście — brzmiał surowy głos Boży — jak psy nieme, które, widząc złodzieja milczały i z nim razem biegły na grzechy! Któryż z nas może sobie w skrytości serca powiedzieć: „Jam święty"? I w aniołach znalazł Pan Bóg nieprawość! Lecz jaki stąd wniosek? Lżyć ich razem z niedowiarkami i cały stan kapłański podawać w pogardę? To fałszywy i niedorzeczny wniosek! Nie patrzeć na gliniane naczynie, kruche, które na każdym kroku może się rozbić w kawałki. Patrz na to, co zawiera: na perły, na łaskę Boską, która spływa przez kapłana na duszę. Patrz, jako na szafarza tajemnic Bożych, na zastępcę Chrystusa, sędziego i Jego namiestnika! (Zobacz więcej o tem w osnowie o godności kapłańskiej i w osnowie o Słowie Bożem, zwłaszcza I. 1, a, b. c).

3. **Nie wierz złośliwym językom i pismom,** bo w nich wiele przesady, kłamstwa, oszczerstwa.

a) Przykłady oszczerstwa. W Ameryce źli ludzie w parafii chcieli się pozbyć księdza, skądinąd wzorowego. Stąd złość, że im jaskrawo wytykał zgorszenia, utrzymywanie i rozszerzanie złych gazet. Zawzięci, namówili służącą na plebanii, dali jej kosztowne prezenty, aby zaskarżyła tego kapłana przed biskupem, jako niemoralnego. Przekupiona odważyła się nawet na fałszywą przysięgę wobec biskupa. Proboszcz utracił miejsce, wzgardzony od wszystkich — żył w nędzy. Po dziesięciu latach taż sama niewiasta, bliska śmierci, targana wyrzutami sumienia, prosiła swego miejscowego spowiednika o radę, jak krzywdę wyna-

grodzić? Doradził jej (na co chętnie się zgodziła), aby to, co na spowiedzi zeznała, powtórzyła wobec poważnych świadków. Sprowadzono ich do łoża umierającej, wysłuchano zeznania, spisano i w gazetach ogłoszono. Pokrzywdzonego księdza przyjął dawny biskup z szacunkiem, nazwał go męczennikiem i wynagrodził posadą, na której do dziś z pożytkiem pracuje. — Wiele podobnych przykładów można słyszeć i czytać. Parę lat temu we Lwowie socyaliści przewidując swoją przegraną, odwołali publicznie wobec sądu oszczerstwo rzucone na kapłana, a nawet dobrowolnie złożyli na ubogich parę set koron, jako zadosyćuczynienie. — Raz żydzi zaskarżyli przed sądem misyonarzy, jakoby ludzi na ambonie przeciw nim podburzali. Żandarmerya zaś, obecna z obowiązku na misyach, powołana na świadka, zeznała, że to kłamstwo. Owszem na ich korzyść podniosła, że misyonarze pod niejednym względem stawiali żydów jako przykład dla chrześcijan.

b) Co do p i s m i z ł y c h g a z e t, nie sądź, że co drukowane, to musi być prawdziwe. P a p i e r jest cierpliwy — p i ó r o często maczane w żółci, temperowane uprzedzeniem, niechęcią ku kapłanom, niedokładną informacyą — w o l n o ś ć p r a s y, której tak krzykliwie świat się domaga niby w imię cywilizacyi, oświaty i postępu, jest wygodna i niewygodna. Wygodna i na rękę tym, k t ó r z y p r a s u j ą, tłoczą, kręcą i gniotą sławę ludzką. Niewygodna i ciężka dla tych, k t ó r y c h p r a s u j ą, tłoczą i uciskają, tembardziej że pogniecionych ofiar nikt nie broni.

4. **Broń kapłanów!** Bo — a) D z i e c k i e m d u c h o w n e m j e s t e ś. Dobre dziecko broni sławy ojca, chociażby rzeczywiste błędy w nim widziało — nie pozwala na ataki złośliwe albo je odbija śmiało, zwrócone ku jego rodzinie. Nigdy usterek rodzinnych nie wynosi po za ognisko domowe. Kapłan jest ojcem duchownym — parafia, to jedna rodzina, nie tyle spójnią krwi i po-

winowactwa związana, ile nadprzyrodzonym, świętym, nietykalnym węzłem miłości ze sobą i z pasterzem.

b) Nikt bez „ale"! Niepodobna znaleźć tak idealnego ojca rodziny, pasterza trzody, rządcę i przewodnika, któryby wszystkim członkom rodziny dogodził, wszystkie owieczki zadowolił, nie zbłądził, gdy prowadzi. Kokosz kocha swoje pisklęta: gdy zobaczy krążącego jastrzębia, rozkłada skrzydła i kryje dzieci, gdy zoczy ziareńko, przywołuje swój drobiazg. A jednak i ona mimowoli nogą nastąpi na piskle, aż to z boleści się odezwie. — Czy tylko duchowny ojciec, rządca parafii, przewodnik na drodze do nieba nie miałby znaleźć wyrozumienia, usprawiedliwienia i przebaczenia?

c) Uczestniczysz w szkodach wynikłych. Ojciec duchowny więcej sławy potrzebuje, niż ojciec naturalny, bo gdy się sława kapłana chwieje, chwieje się wiara w dzieciach duchownych, stygnie pobożność, ustają praktyki religijne, nieobliczone szkody płyną. — Któż temu winien? Może wcale nie kapłan, fałszywie spotwarzony? Może nie tyle kapłan, ile ty, co dolewasz oliwy do ognia złą mową o nim, co rozdmuchujesz iskierkę w pożar, co przenosisz ogień z budynku na budynek — z duszy na duszę — które się palą nienawiścią, zaburzeniem parafialnem i spalą się na wieki w swojej zapalczywości i uporze. Czyś o tych szkodach kiedy pomyślał? Czy starałeś się je powstrzymać i naprawić?

* * *

Inne jeszcze wymówki pokutują w sercach i na ustach nieprzyjaciół spowiedzi. Mówią dość często: „Nie mam się z czego spowiadać!" — Czy szczera wymówka? Choćby nic innego nie popełnili, tylko to, że zaniedbali długo spowiedź — czy już nie dosyć? Katolik, co się wyłamuje z pod ważnego prawa Kościoła — czy to nie grzesznik?

Lecz wszystkie te zarzuty i wymówki znikną, jeżeli usłuchamy Chrystusa i okażemy się kapłanowi — nie tak, jak owi szydercy i żartownisie, co to po kolejach, w restauracyach i przy innej sposobności lubią się przyczepić do księdza, aby go wydrwić i wszczynać dysputy religijne, aby księdza przed gawiedzią poniżyć i religię na kpinki wystawić — nie tak, jak ci niby ubodzy, co do plebanii ustawicznie pukają, aby wyzyskać księdza, jałmużnę zmarnować i po nową się zgłosić — nie tak, jak ci, co na rozrywki lubią się zapraszać do duchownych, a gościnność odpłacają obmową. Ale jak się okazać kapłanowi? Jako dziecko duchowne, poplamione i brudne z prośbą o oczyszczenie duszy, o pojednanie z Bogiem, o przygotowanie do Stołu Pańskiego, aby i do tej uczty przed ołtarzem godnie zasiąść i niebieską osiągnąć w królestwie chwały Bożej.

KAZANIE VII.

Znaczenie Litanii do Wszystkich Świętych.*)

Treść:

Jest to modlitwa:

I. Wszystkich.

1° Nietylko paru osób.

2° Nietylko pewnej klasy ludzi (np. wojskowych, urzędników, dzieci . . .).

3° Nietylko prywatnej rodziny.

4° Ale całej rodziny chrześcijańskiej (spójnia — cel).

5° W domu wszystkich (bogatych, ubogich, sprawiedliwych, grzeszników).

II. Do wszystkich.

1° Ze względu na najśw. Hostyę. — Dar nieoceniony, którego sami ani zrozumieć nie możemy, ani ocenić, ani dziękować, ani chwalić, ani obchodzić się z nim, ani przepraszać za zniewagi.

2° Ze względu na nasze słabości duszy. Tam są specyaliści-lekarze do różnych naszych chorób.

3° Ze względu na ataki świata i piekła. Całe piekło atakuje — czasem gwałtowniej. — Zajście w Loreto.

III. Za wszystkich.

1° Za głowę Kościoła i całe duchowieństwo.

2° Za panów chrześcijańskich, — władza cywilna.

3° Za dobrodziejów, — kto jest naszym dobrodziejem?

4° Za nieobecnych, — a) na duszy, b) na ciele.

*) Obfita materya tej osnowy da się łatwo rozłożyć na dwa lub więcej kazań, tembardziej, że przejrzysty podział to ułatwia.

IV. O wszystko.
1° Wieczne.
2° Doczesne. — Wieśniak i pszenica.

W ważniejszych chwilach roku kościelnego śpiewamy lub odmawiamy litanię do Wszystkich Świętych. Są to zwyczajnie chwile pokuty, postu i smutku (dni krzyżowe, wigilia Zielonych Świątek, Wielka Sobota, litania przy konających). Lecz dla czego w tych dniach 40-godzinnego nabożeństwa śpiewamy ją lub odmawiamy? Przecież to dni radości, bo mamy Jezusa między nami, jakby uczta wspaniała, ewangeliczna, na którą wszyscy sproszeni. Patrzcie — światło rzęsiste, kwiaty na ołtarzu, uroczyste nabożeństwo, kazania, kąpiel duchowna w konfesyonałach — wszystko tchnie duchem wesela!

Następnie -- dla czego do Wszystkich Świętych? Możeby dziś odpowiedniej było zaśpiewać (odmówić) litanię do Najświętszego Sakramentu, albo do Serca Pana Jezusa, bo Ono w Najświętszej Hostyi najważniejszą rolę odgrywa? Jestto przecież Sakrament miłości, a miłość płynie ze serca.

Musi być jakaś ważna przyczyna, którą Kościół św. uwydatnia — musi ta litania zawierać coś szczególniejszego. **Jestto modlitwa wszystkich, do wszystkich, za wszystkich, o wszystko.**

I.

Wszystkich.

Jestto modlitwa 1. **nie tylko paru osób.** *„Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku nich“.* Modlitwa dwóch, trzech razem w intencyi uczczenia Boga już ma zapewnienie wysłuchania, podoba się Bogu — pokorna, zdana na wolę Boga — nie

faryzeusza chełpliwego, ale celnika pokornego... Jest to modlitwa

2. **nie tylko pewnej klasy ludzi** — n. p.

a) wojska dawniejszego naszego, co to idąc do boju razem śpiewało ów stary, głośny hymn do Matki Boskiej, przypisywany św. Wojciechowi: „Boga rodzica, dziewica — Bogiem sławiona Marya..." — albo ów hejnał na cześć Maryi, co go w wojsku na kresach wygrywano, jak świadczy Wincenty Pol w swoim poemacie p. t. „Mohort", wojska obecnego, które w pewnych czasach roku występuje na publiczną modlitwę n. p. polowa Msza św., błogosławieństwo itd.

b) urzędników, którzy są obowiązani brać udział w pewnych uroczystościach w publicznem nabożeństwie n. p. w dniu urodzin panującego, na Boże Ciało itd. Przed paru dziesiątkami lat pewien starosta w Galicyi został spensyonowany, bo nie był w kościele na nabożeństwie za cesarza. Wymawiał się chorobą, ale doniesiono do wyższych władz, że w tym dniu był na polowaniu*).

c) dzieci. Nie jest to tylko modlitwa dzieci, których modły wiele znaczą u Boga ze względu na nie-

---

*) Na Boże Ciało we Wiedniu sam cesarz z rodziną i całą świtą uczestniczy w procesyi. Raz (1888 r.) podczas takiej procesyi, kiedy kapłan śpiewał ewangelię, w przyległych domach gwar ludzi, z otwartych okien obserwujących pochód, doszedł do ucha cesarza. Monarcha niezadowolony przywołał adjutanta i dał rozkaz, aby wszystkie okna, gdzie procesya będzie przechodzić, były zamknięte. Rozbiegła się policya. Gdy mu zdawano raport z wykonania rozkazu: „Czy kto z orderowych nie stał w oknie?" pyta się cesarz. Kilku wyliczono. „Niech złożą ordery... tracą prawo do ich noszenia". Wydał potem polecenie, aby ci, co noszą cesarskie ordery (nawet niekatolicy), przeszkodzeni chorobą w braniu udziału w procesyi, wnieśli w 48 godzinach przed nią do kancelaryi dworskiej świadectwo lekarskie, usprawiedliwiające ich nieobecność. (Opowiadał to obecny wówczas tamże świadek, kapelan wojskowy, X. Grygyak.)

winne ich serce. Tak skuteczną modlitwę opisał nam w znanych wierszykach nasz poeta p. t. „Powrót taty". Modlitwa dziatek pod figurą przy drodze za ojca, kupca w podróży, rozbroiła zbójców, patrzących się z poza drzew na tychże aniołków. Sam herszt opryszków wyznał pojmanemu ojcu, że ten pacierz dziatek go ocalił. Jest to modlitwa

3. **nie tylko prywatnej rodziny,** jaką urządza każda religijna familia u siebie — zwłaszcza wieczorem z dziećmi i domownikami. Urządzają w większych majątkach pobożni chlebodawcy — przedewszystkiem zacne gospodynie i panie domu — w maju co wieczór na cześć Maryi majowe nabożeństwa, w październiku, w miesiącu Matki Boskiej Różańcowej i przy innych okazyach. Dosyć mamy takich przykładnych dworów, które dbają nie tylko o dobro doczesne poddanych, ale i o ich duszę, moralność, cnotę. Wiedzą, że gdzie jest bojaźń grzechu, poszanowanie własnej ludzkiej godności — tam będzie szacunek i ochrona cudzej własności, łatwiejsze kierownictwo i posłuszeństwo — tam ludzie nie z bojaźni kary będą spełniać swoje obowiązki, ale z wyższej, szlachetniejszej pobudki. — Jest to modlitwa

4. **Całej rodziny duchownej** w obrębie parafii i w obrębie powszechnego Kościoła. Co tę rodzinę łączy? Ta rodzina jest złączoną innym węzłem i innym celem niż rodzina domowa. Złączona nie krwią — nie powinowactwem, nie sąsiedztwem, nie przyjaźnią chwilową i wspólnym interesem, nie opasana pewną zakreśloną granicą, kawałkiem ziemi, nie celem dobra doczesnego, ale połączona związką trwalszą i szerszą, nadnaturalną, świętą, celem najwyższym, ostatecznym. Węzeł jej i spójnia - - to uczestnictwo w tym samym posiłku: (Ciało Pańskie, słowo Boże, łaski) — ten sam pasterz, ojciec parafii, dyecezyi, kościoła — ta sama wszystkich przynależność do największej rodziny w świecie, do

Kościoła św., do wspólnych zasług, odpustów, walk, tryumfu. Cel: uświęcenie własne i innych, z którymi mamy styczność, szczęście wieczne. — Takiej to rodziny jest owa modlitwa!

5. **W domu wszystkich,** w kościele. Jest to dom

a) bogatych. Ci bardzo łatwo zapominają o swojej właściwej roli i celu życia t. j. że są biednemi stworzeniami. Tu przy wejściu do świątyni spostrzegają, że to nie wizyta u wysokich osobistości — u drzwi niema lokaja, któryby ich przybycie anonsował, tu nie widzą wykwintnych dywanów, rozścielonych pod ich stopami, ale majestat służby Bożej daje im uczuć ich nieudolność. Wszystko, co widzi, zwraca bogatemu uwagę na wyższy porządek rzeczy i podnosi do tej krainy bogactw niewyczerpanych, do której wszystkie głosy w litanii się zwracają.

b) ubogich. Biedny widzi tu na krzyżu ubóstwo, na ołtarzu pod nędznemi szatami (osłonkami) chleba Ofiarę wyniszczenia. Do tych samych patronów w niebie, co i inni, głos błagalny podnosi.

c) sprawiedliwych. Tu palma na pustyni życia, pod której cieniem wśród pracy odpocznie, a gdy usta otworzy i w litanii imiona Świętych wezwie, to mu się zdaje, że już tam jest, gdzie oni.

d) grzeszników. Tym nie łatwo oko podnieść ku niebu, lecz, kiedy usłyszą wyliczanie patronów świętych, nabierają otuchy, że jeszcze ktoś jest, co się może wstawić za nimi i że tam są tacy, którzy, na ziemi będąc, przed swoją pokutą, również od grzechu nie byli wolni.

II.

Do wszystkich.

Dla czego całe niebo poruszamy i wciągamy do naszych modłów?

1. **Ze względu na Najświętszą Hostyę.** To dar nieskończonej wartości — taki, że nam nawet trudno

a) Zrozumieć i uwierzyć. Wielu się zgorszyło, niewierzyło i odeszło, gdy im Zbawiciel obiecał Ciało swoje za pokarm — nawet sami Apostołowie zaczęli powątpiewać, czy to możliwe? — Święci to rozumieją. Gdy się Pan Jezus ukazał w Najświętszej Hostyi w formie dzieciątka i dano znać św. Ludwikowi IX, królowi francuskiemu, nie poszedł oglądać, lecz powiedział: „Kto nie wierzy, niech idzie i zobaczy!"

b) Ocenić. Dyament lub inny drogi kamień niesiemy do znawców, jubilerów, aby nas pouczyli i upewnili o wartości tych skarbów. W litanii do Wszystkich Świętych prosimy, aby wytłomaczyli nam tę najświętszą kosztowność.

c) Podziękować. Gdy poddani chcą podziękować monarsze lub innemu wielkiemu panu za nadzwyczajną łaskę, upraszają sobie którego z dworzan lub wybitną osobę, aby z nimi stanęła u tronu i przemówiła za nich i ich uczucia wytłomaczyła. Tu tak samo czynimy.

d) Wychwalać. Któż z nas potrafi? Nasze uwielbienia i modlitwy trącą nieraz próżnością albo małodusznością, zniechęceniem, zwłaszcza gdy natychmiast skutku nie widać. Święci całemi godzinami przed ołtarzem klęczeli — i w niebie wychwalają. Znają dobrze tę sztukę.

e) Obchodzić się z tym darem. Właściwie trzebaby Mu naszą obecność dzień i noc ofiarować — straż honorową postawić, aby zawsze adorowała, jak przed drzwiami książąt z krwi panujących. To nam trudno. Często nawet na 40-godzinnych nabożeństwach brak czcicieli w kościele. Więc Świętych prosimy, aby tu zawsze byli i nas zastępowali.

f) Przepraszać za nadużycia i świętokradztwa. Jakże one liczne!

2. **Ze względu na nasze choroby duszy.**

Chory człowiek radzi się tych, co tę samą przeszli chorobę, chcąc się dowiedzieć, jakich środków używać. I Święci podlegali swoim słabościom — jeden tej, inny owej, aż się zupełnie wyleczyli. Wiedzą, jak pomódz i doradzić. Są to jakby lekarze-specyaliści do różnych chorób.

Dla dzieci — gotowi zawsze na usługi z lekarstwem św. Młodziankowie, św. Agnieszka, św. Pankracy, św. Stanisław Kostka, Kazimierz, Alojzy i wielu innych znawców chorób dziecięcych i młodzieńczych.

Dla rodziców — oprócz innych wielu świętych małżonków: Marya z Józefem, św. Joachim i Anna.

Dla klas zajmujących się pracą ręczną: św. Józef, św. Izydor, św. Zyta i niezliczona ilość innych.

Dla zajmujących się pracą umysłową, dla uczonych, profesorów, myślicieli jest także wybór. Chociażby im polecić św. Tomasza z Akwinu, o którym sam Luter powiedział: „Zniszcz jego dzieła, a zburzę Kościół" (Tolle summam et diruam Ecclesiam). Pewien profesor uniwersytetu (jeszcze żyjący) opowiadał publicznie, że gdy słuchał w Niemczech filozofii, to jego profesor, protestant, ciągle przypominał słuchaczom, aby czytali dzieła św. Tomasza: „Ja, mówił, nie jestem tej samej religii, którą wyznawał tenże mędrzec (św. Tomasz), ale mimo to mam dla jego dzieł nadzwyczajny szacunek". Św. Augustyn przed swojem nawróceniem był głośnym profesorem wymowy w Rzymie i w Medyolanie, a po nawróceniu jeszcze bardziej zajaśniał nauką, wymową i pismami. Św. Hieronim, znawca różnych języków, św. Jan Chryzostom, mówca, o jakich teraz trudno...

Dla nas nawet duchownych i wszystkich w doskonałości postępujących jest tam tylu specyalistów i konsyliarzy, że wyliczać ich

imiona, zabrałoby mi wiele czasu. To są zakonodawcy, jak śś. Benedykt, Dominik, Franciszek z Asyżu, Ignacy, Wincenty à Paulo, Alfons Liguory, mistrze życia duchownego niezrównani i ich tysiące uczniów i uczennic.

Dla wszystkich chorych, kalek, rannych na wojnie życia i w jej podróży — w szpitalu tego świata — zaznaczył Bóg obsługę, jakby „Towarzystwo czerwonego krzyża", które na wojnie zajmuje się rannymi. To są nasi Aniołowie-Stróżowie, których również w litanii wzywamy.

3. **Ze względu na ataki świata i piekła.**

a) Całe piekło atak przypuszcza. Ataki świata i piekła są tak częste i straszne, że zwyczajne siły obrony niewystarczą. Cały świat, całe piekło idzie do boju. Trzeba mi całe niebo przeciwstawić i Wszystkich Świętych wzywać na pomoc.

b) Silniej, gwałtowniej w pewnych czasach. Te ataki chociaż są nieprzerwane, w pewnych jednak chwilach roku występują gwałtowniej. Tak n. p. na zapusty, przed postem, to jakby się piekło rozpętało i świat oszalał. To też w pierwszych początkach (w XVI wieku), kiedy 40-godzinne nabożeństwo zaczęło się rozwijać, odprawiano je tylko przed postem — później i kiedyindziej, zwłaszcza w chwilach, kiedy groziło większe niebezpieczeństwo duchowe. Do Loretto (we Włoszech) w czasie zapust zjechała trupa teatralna, aby dawać bardzo gorszące przedstawienia. Tamtejsi OO. Jezuici wszystko czynili, aby temu przeszkodzić i do zgorszenia niedopuścić. Wyczerpali wszelkie środki zaradcze. Gdy się zdawało, że piekło weźmie górę, jakby niebo poddało im radę. Urządzili przedstawienie innego rodzaju, pociągające serca ludzkie do Boga. Otrzymawszy pozwolenie od biskupa, ozdobili prześlicznie kościół, oświetlili wspaniale, wystawili Przenajświętszy Sakrament, zapowiedzieli kilka kazań, słuchanie spo-

wiedzi i procesyę po mieście ze śpiewem litanii do Wszystkich Świętych. To przyciągnęło ludzi, nieprzywykłych do tak wspaniałego nabożeństwa i odwróciło od szpetnego teatru. Aktorom zabrakło widzów. — Powodzenie w Loretto znalazło szybko naśladowców i po innych kościołach po całym świecie. Trzeba wiedzieć, że już przedtem w niektórych miastach włoskich to nabożeństwo było w praktyce, biorąc początek w Medyolanie. Tak jednak solennie i z takim skutkiem, jak w Loretto, nigdzie przedtem się nie powiodło.

III.

Za wszystkich.

1. **Za Głowę Kościoła,** za biskupa rzymskiego i całe duchowieństwo. Wrogowie Kościoła wszystkich środków próbowali, aby go zniszczyć. Najpierw użyto brutalnych: kły dzikich zwierząt, koła zębate, ogień, wszelkie tortury. Bez skutku. Potem środki chytre, podstępne, odwodząc owieczki z owczarni, wywabiając dzieci od matki przez herezye i odszczepieństwa. Z czasem złośliwe pióro wyciągnięto, podkopując dogmaty wiary, zohydzając stan kapłański. Wszystko na darmo! Wreszcie, jakby ostatnia próba, rzucili się na Głowę Kościoła, najwyższego pasterza według zasady: *„Uderz w pasterza, a rozproszą się owce“* (Zach. 13, 7). W przebiegu wieków papiestwo doznało wielu obelg, wzgardy i prześladowań. Lecz 19-ty wiek ma tę smutną sławę, że papieża zamknął we więzieniu we własnym jego pałacu. Państwo kościelne mogło upaść i upadło, ale zamiar wrogów, aby po zajęciu Rzymu, papiestwo zgładzić i cały Kościół zniszczyć — ten jeszcze się nie udał. W tych to ciężkich uciskach stolicy św. podnosimy głos w litanii do Wszystkich Świętych, aby namiestnika Chrystusa strzegli i wiele siły mu wyjednali.

2. **Za panów chrześcijańskich, za władzę cywilną** i prawodawców o zgodę i jedność.

Celem państwa (władzy cywilnej, rządu) jest uszczęśliwienie doczesne poddanych. Jakże ich uszczęśliwią, jeżeli panujący będą sami ze sobą żyć w niezgodzie, jeżeli będą wkraczać w prawa innych, a swoich nieprzestrzegać, jeżeli zamiast pozyskiwania sobie zaufania poddanych, będą przyczyną buntów i niezadowolenia, jeżeli będą Kościół krzywdzić, prawa jego deptać gwałtem i siłą! Módlmy się o dobrych panujących, bo ci się nadzwyczaj przyczyniają do chwały Boga i szczęścia poddanych. Dzisiejsze czasy i rządy częstszej i gorliwszej naszej modlitwy potrzebują, większej opieki nieba. Niejeden z panujących z nazwiska tylko jest chrześcijaninem, niejeden uprzedzony do Kościoła podejrzliwie nań patrzy, niejeden stara się otrząść z nazwy chrześcijanina. Inni podżegani ambicyą, zazdrością, nienawiścią rasową zawsze gotują się do wojny, podczas gdy wewnątrz agitacye, niezadowolenie, nieporozumienie między władzą a poddanymi i ogólna anarchia, która stawia państwo na brzegu niewiary i rozstroju.

3. **Za dobrodziejów.** Dobrodziejem jest każdy, nie tylko ten, co kościoły, szpitale, ochronki i inne dobroczynne instytucye fundował, nie tylko ten, co nam osobistą, wielką łaskę wyświadczył, ale i ten, co torbę żebraczą nosi na ramionach, bo przedstawia Chrystusa, który zań wynagrodzi. I ten nawet, co nam krzywdę wyrządził, bo nam służy, jako osełka, na której się nóż ostrzy, do ćwiczenia się w cnotach cierpliwości i zgadzania się z wolą Bożą i do zbierania zasług na żywot wieczny.

4. **Za nieobecnych.** a) D u s z ą. Jedni umyślnie od nas katolików stronią, bo ich upór, złe namowy w oddaleniu od wiary trzymają — drudzy nie mieli sposobności nas poznać i zbliżyć się do owczarni Chrystusa, jak tylu ludzi, do których światło ewangelii jeszcze nie doszło.

Jednych może my sami zrazili, zniechęcili i odwiedli przez złe życie od jedności z Chrystusem — drudzy z innych swoich powodów nas odstąpili.

b) Ciałem. Są to ci, których daleka podróż powstrzymuje, ciężka praca, choroba wiąże, albo pozbawieni wolności osobistej, karę ponoszą. Tembardziej naszych modłów i opieki Świętych potrzebują, bo walczą z trudnościami bez pociechy, zachęty, może bliscy rozpaczy.

IV.

O wszystko.

1. **Duchowne, wieczne.** Dlatego ciągle w litanii powtarzamy te akty i westchnienia: „abyś nas w łasce Swojej zachować raczył... abyś nam grzechy odpuścić raczył... abyś nas od śmierci wiecznej uchronić raczył... my grzeszni, Ciebie Boga prosimy... itd.“

2. **Doczesne** t. j. o dobrobyt materyalny. Nasze pola, łąki, lasy, sady, inwentarz, zdrowie — to wszystko w Boga mocy i pod opieką Świętych, to nie nasza własność, ale tylko dzierżawa i włódarstwo u Pana Wszechmocnego. Pewien bogaty, ale niewiarą zarażony włościanin wyszedł na pole, gdzie rozległe łany jego pszenicy czekały na sierp. Zbliżył się doń pan ze sąsiedniego dworu, religijny obywatel. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ wita pan chłopa. Nie było odpowiedzi. Zdziwiony pan pokiwał nieco głową. „Ładną dał wam Pan Bóg pszeniczkę“ ciągnie dalej obywatel. „Dał Pan Bóg?!“ — mruknął chłop pod nosem. — „gdzietam Pan Bóg! Jakbym ja sam nie zorał, nie uprawił, nie zasiał, to i Bóg na nic!“ „Nie mówcie tak, człowieku, bo i ja posiadam więcej od was, a Bogu przypisuję“. Na drugi dzień kilkunastu żniwiarzy wyszło z sierpami do pszenicy, ale i czarne chmury wyszły na niebo. Zagrzmiało, gęsty grad się posypał, a zmiażdżone zboże ulewa do ostatniego kłosa zmyła z pola.

Jeżeli Pan murów miasta nie zbuduje,
Daremno nad nim rzemieślnik pracuje.

Dla tego w tych dniach jest przepisana msza św. o każdą potrzebę (de quacunque necessitate).

Z takiem zrozumieniem i przejęciem się podnieśmy wszyscy głos w litanii do Wszystkich Świętych — a ten głos silniej i skuteczniej uderzy o mury niebieskiej Jerozolimy, niż owe brzmienie trąb jerychońskich, co to powaliły mury miasta Jerycha.

Wyjdą Święci na pomoc w naszych potyczkach w życiu — wyjdą przy śmierci, kiedy tę litanię obecni przy naszem skonaniu z nami odmawiać będą. Posileni Ciałem Zbawiciela w ich towarzystwie staniemy przed tym, który jest koroną Wszystkich Świętych.

Drugi Cykl.

(Symbole, figury.)

KAZANIE I.

Pelikan — Winna macica.

Streszczenie:

Wstęp: Święci podnosili się do Boga różnemi znakami w świecie widomym. Są np. ryba, baranek z książką, pelikan, winna latorośl.

Uwzględniamy dwa tylko porównania.

A. P e l i k a n. — Co znaczy?

B. W i n n a m a c i c a. — Dla czego Chrystus tak się nazwał?

1° ze względu na s z c z e g ó l n e p r z y m i o t y tego krzewu;

2° ze względu na c h w i l ę, w której to powiedział, a mianowicie

a) zaraz po ustanowieniu Najśw. Sakramentu,

b) bezpośrednio przed Męką Swoją.

Z a k o ń c z e n i e: Dla czego Zbawiciel nazwał Apostołów i nas w nich w i n n ą l a t o r o ś l ą? Nauka stąd.

Święci i inni pobożni ludzie wznosili się duchem do Boga, patrząc na różne zjawiska i znaki w przyrodzie. Jeden n. p. patrząc na rozwitłe drzewa w ogrodzie, mówił do siebie: „Wszystko kwitnie, rodzi owoce — tylko ja suche i obumarłe drzewo“. Inny, patrząc na bystre fale rzeki: „Wszystko w ruchu, myślał, wszystko płynie, zmierza do celu — tylko ja jeden dla Boga ociężały, martwy, jak trup“.

Takie znaki pobudzające do myśli podniosłych, widzimy nie tylko w świątyni świata, ręką wszechmocy

Stwórcy wzniesionej, ale również w świątyni ręką ludzką powstałej, gdzie na ołtarzu mieszka Bóg skryty pod postaciami chleba i wina. Oto w niektórych kościołach wpada nam w oczy wyryty na ołtarzu baranek, spoczywający na księdze; — gdzieindziej duży, biały ptak, zwany pelikanem, karmiący krwią pisklęta, — albo winna latorośl z pękiem winogron, wije się u stóp ołtarza, lub na filarach.

Niepodobna mi wytłomaczyć wszystkich znaków, rzeźb, malowidek, ozdób i symboli jakie spotykamy w kościołach, wyjaśnię wam tylko, co znaczy ów pelikan i winna latorośl.

A. **Pelikan.** O tym znaku, czyli symbolu niewiele wam powiedzieć mogę, tembardziej, że nie powstał na tle rzeczywistości, lecz opiera się na wymyśle fantazyi — po prostu na bajce. Pelikan jest symbolem Pana Jezusa, żywiącego swe dzieci własnem Najświętszem Ciałem. Według podania bowiem pelikan wydziera mięso z własnej piersi i karmi niem swe pisklęta. Podanie to powstało przypuszczalnie stąd, że pelikany mają pod dziobem wielką skończoną torbę, w której chowają pokarm zapasowy. — W każdym razie jest jakieś podobieństwo do Pana Jezusa, lecz niezupełne. Jest o tyle, że pelikan karmi pisklęta posiłkiem w ciele swojem przechowywanym. Nie jest zupełne, bo Pan Jezus raczy Swojem własnem Ciałem i Krwią dzieci Kościoła.

Dla tego ten symbol umieszczają na drzwiczkach cyboryum, czyli w miejscu, gdzie się Najświętsze Ciało Pańskie przechowuje.

W dawnych wiekach (XIII i XIV) gdy stawiano kościoły, pelikana osadzano na szczycie krzyża. Cóż to oznaczało? Według mylnego podania z pelikana miała krew spływać na jego dzieci. Z krzyża rzeczywiście spływa krew naszego karmiciela, Chrystusa, na Kościół. (Sakramenta św., łaski . . .)

B. **Winna macica.** W tym znaku i obrazie wiele

znaczenia i nauki, bo to już nie wymysł fantazyi, ale Sam Pan Jezus tak się nazwał. Powiedział po ostatniej wieczerzy: *„Jam jest winna macica“* (Jan 15, 1, 5).

Dla czego się Pan Jezus tak nazwał? Czemu nie przyrównał się do innego drzewa lub krzewu n. p. do cedru, do cyprysu, róży, jabłoni, gruszy, orzecha itd.?

I. **Ze względu na szczególne przymioty tego krzewu,** tak osobliwe, jakich inne drzewa i krzewy nie posiadają. Jakie to są? Trudno wszystkie wyliczyć — podam najgłówniejsze. Winna macica

1. **rodzi mnóstwo owoców,** jest najżyzniejsza, najpłodniejsza ze wszystkich. Kto zliczy Chrystusa owoce?

a) W Kościele: Sakramenta św., łaski, które posilają i tych, co je zbierają, szukają, otrząsają, bawiąc w ogrodzie Kościoła — i tych, co za murem ogrodu stoją t. j. poza Kościołem. Wszystkie łaski, które Pan Bóg, komukolwiek (nawet niekatolikom) rozdaje, rozdaje przez Kościół albo ze względu na Kościół. Przerzucane niejako bywają owoce przez mur dla pragnących i zgłodniałych poza ogrodem Kościoła, na prośbę Kościoła lub z miłości ku niemu. Powie ktoś: „A przecież, jak nas uczą, poza Kościołem niema zbawienia!“ Niema owoców zbawiennych w ogrodach, które sobie sami ludzie bez Chrystusa (heretycy, odszczepieńcy) zaszczepili — tam dziczki rosną i kwas wydają — ale i tam owoc Chrystusa spadnie, jak spada ładne jabłko siłą wichru na dziedziniec sąsiada, albo sam właściciel ofiaruje nieco owocu innym ze swojej szczodrobliwości lub na prośbę. Tak ogrodnik Kościoła, Chrystus, nie tylko swoją rodzinę karmi owocami swego ogrodu, lecz i obcym łaskawie często rzucać raczy.

b) W duszy, jak latorośl, wszczepionej w Chrystusa. Na wewnątrz: Dary Ducha św., spokój, inne łaski — na zewnątrz w dobrych uczynkach, pracach, poświęceniach dla sprawy Bożej.

2. **Winna latorośl jest owocem słodkim,** miłym, przyjemnym. Słodki Pan tym, którzy Go miłują.

a) Słodycz Jezusa widać — gdy przyjął łaskawie Magdalenę w domu Szymona trędowatego — gdy odwiedził zdziercę i lichwiarza Zacheusza — gdy spojrzał na Piotra po upadku — na łotra na krzyżu — gdy niewiastę spotkaną na grzechu bronił przed żydami, zasięgającymi zdradziecko Jego rady — gdy opowiadał przypowieść o Synu marnotrawnym, aby nas ośmielić i Sobie zjednać. — Jaką słodyczą napawa dusze, jak pociąga natchnieniami....

b) Słodycz Świętych, choćby tylko przytoczyć przykład św. Franciszka Salezego. „Więcej much i komarów — mawiał — da się pociągnąć na jednę kroplę miodu, niż na całą beczkę octu". Słodyczą pociągał heretyków na łono Kościoła, czego mądre wywody uczonych teologów, dysputy, odczyty poważne, nie zawsze dokazały.

3. **Liście winnej latorośli są woniejące, szerokie, cienia dostarczające.** Obwijamy nimi inne owoce: jabłka, gruszki, śliwki, podając je do stołu lub umieszczając na wystawie publicznej. Liście Chrystusa (łaski zewnętrzne) okrywają nędzę biedaków — nieumiejętność błądzących — nagość bezwstydnych. W cieniu ich kwitną zakłady dobroczynne, szpitale, przytułki, furty klasztorne dla głodnych nędzarzy. Wszystko ziemskie ma być obwinięte, przesiąkłe niebieską wonią cnót. Dobra intencya powinna przeniknąć zapachem najdrobniejsze nasze czynności.

4. **Gałązki winnej latorośli są dziwnie szeroko rozłożone, chociaż łodyga cienka, wątła.** Do tych gałązek możemy przyrównać:

a) Działalność Apostołów prostych, niepokaźnych rybaków bez wykształcenia świeckiego tak wszechstronna;

b) Działalność Kościoła, rozgałęzioną, expanzywną — chociaż bez środków materyalnych, bez

siły zewnętrznej, bez wojska, armat, bagnetów, jak u Mahometan, u protestanckich misyonarzy pod opieką rządu; chociaż prześladowany, chociaż rządzi nim słaby, wiekowy starzec, ale — namiestnik Chrystusa. — To ziarnko gorczyczne, najmniejsze ze wszystkich krzewów, a które przerosło wszystkie inne drzewa i krzewy.

c) Działalność Świętych zadziwiającą, chociaż słabych na zdrowiu. O niektórych mówią żywoty, „że tylko skóra i kości na nich były". Św. Alfons Liguory, ciągle niedomagający na zdrowiu, — św. Wincenty à Paulo, słabych sił, a zdziałał więcej, niż jakikolwiek mocarz, kapitalista, filantrop. Za jego życia a za jego staraniem przeszło 21 milionów ubogich dostawało całe utrzymanie. — Ks. Jan Bosko, założyciel Salezyanów († 1888) miał pod swoją opieką 130 000 wychowańców w 132 domach*).

d) Każdą duszę wszczepioną w Chrystusa jak latorośl, zakreślającą sobie szerokie horyzonty. Święta Teresa wybrała się do Afryki, aby Turków i Arabów nawracać... św. Franciszek z Asyżu chce Turków nawracać... święty Franciszek Ksawery w Indyach działa cuda gorliwości — rozrasta się cnotami, pnie się pod niebo.

5. **Winna latorośl wina dostarcza** — a to służy do ołtarza na Krew Zbawiciela. Skutki wina podobne do wpływu Ciała i Krwi Zbawiciela na duszę: Posila słabych — rozwesela wszystkich. Tak i Przenajświętszy Sakrament. — Niektórzy Święci prawie tylko nim żyli n. p. św. Julianna de Falconeriis (19 czerwca) — w chorobach, strapieniach ich jedyna pociecha.

6. **Starsza winna macica rodzi lepsze, silniejsze wino — a stare wina są więcej wartościowe, poszukiwane, głośne.** Ten rys podobieństwa winnej macicy

*) Zobacz ciekawe szczegóły w „Głosach Katolickich", numer 130. Rocznik XI. p. t.: „Czy tylko o dusze troszczy się Kościół?" (X. A. Warol.)

(wogóle winnicy i wina) jest nadzwyczaj ważny i pouczający. Wyjaśnia nam,

a) jaką nauka Kościoła być powinna (katechizm, artykuły wiary, zwyczaje, dyscyplina)? Winna być jak stare wino! Im starsze wino, tem silniejsze, droższe, sławniejsze. Podobnie, jak woda: przy samem źródle zdrowsza, czystsza, przyjemniejsza, aniżeli dalej od niego np. w rzece, w stawie, w morzu. Nauka Kościoła im jest starsza tj. sięgająca początkiem Chrystusa, Apostołów, Ojców Kościoła, pierwszych wieków chrześcijaństwa, tem pewniejsza, silniejsza, więcej przekonywająca. Na nią powołujemy się w kazaniach, w katolickich pismach, przytaczamy i objaśniamy. Ona nam ciągłem źródłem, do którego się zwracamy, czerpiemy, orzeźwiamy się. Ona nam zwierciadłem, w które spoglądamy, wpatrujemy się, aby postać naszych nauk wyglądała tak, jak ona stara, dawna i zgadzała się z pierwowzorem. Ona nam miarą, wagą, próbką do zbadania, czy nasza nauka należyta i czy te nowe wymysły heretyków, modernistów, wolnomyślicieli, socyalistów są prawdziwem winem, czy tylko fabrykatem i zatrutą mieszaniną?

Wyjaśnia nam

b) różne trudności i zarzuty niesłuszne, nierozumne, krzywdzące — jak n. p. ten, że Kościół nie postępuje z czasem, że zacofany, wsteczny, taki sam teraz, jak był w średnich wiekach. Odpowiedź sama się nasuwa. Czy właśnie nie wychodzi na naszą chwałę i chlubę, że stare wina, które Chrystus wytłoczył, które Apostołowie, Ojcowie Kościoła, opiekunowie wiary, zachowali, przekazali — jeszcze dotąd pijemy? że starą winnicę dalej uprawiamy, odrzucając kwas heretyckich zarazków, tępiąc filokserę, która nam chce zniszczyć naszą starą winnicę? Nie tylko to wino mamy w sklepach, którem się średnie wieki posilały, ale i to, które w Starym Testamencie jeszcze było zebrane, zamknięte,

a przez Pana winnicy oczyszczone! Czy to nie chluba? Czy to postęp, posiłek, pić fabrykaty reformatorów, postępowców, którzy się wcale na Chrystusowem winie nie znają, swoje męty i truciznę zachwalają i nimi chcą ludzkość uszczęśliwić? Stąd dziś tyle błędnej nauki, szumnych, raczej szumiących pianą, jak ferment, haseł o wolności, oświacie, któremi rozpajają nieświadomych i do szaleństwa przywodzą!

7. **Wino jest bardzo czułe na obce, szkodliwe wpływy** — tak też dusza psuje się łatwo w okazyach do grzechu, w złych towarzystwach, przez złe książki, teatry, widowiska.

8. **Winnica wymaga ciągłej troski.** Tak i

a) Kościół pilnym jest w czuwaniu, aby się niezakradły błędne nauki — aby wilczki, szkodliwe latorośle, obcinać (herezye) — misyonarzy w nowe kraje posyłać, aby tam wino Chrystusowe roznieśli — aby sprzeciwiać się najeźdzcom, mocarzom ziemskim, którzyby chcieli winnicę Pańską najechać, złupić: biskupów i kapłanów uczynić urzędnikami, sługami państwowymi, albo ich pozbawić utrzymania — dobra i domy klasztorne złupić, przemienić na koszary, magazyny, więzienia, teatry, jak to w naszych czasach dzieje się we Francyi, w Portugalii i częściowo gdzieindziej.

b) Dusza wszczepiona w Chrystusa wymaga ciągłego czuwania, bo kto nie postępuje — ten się cofa. Kto nie zbiera z Chrystusem — rozprasza. Konieczne są częste praktyki religijne — zajmowanie się drobnemi latoroślami — dziatkami zwłaszcza.

II. Właściwa jednak przyczyna, dlaczego tak się Chrystus nazwał, widoczna jest

ze względu na chwilę, kiedy to Zbawiciel mówił.

1. Mówi to — **zaraz po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu.** Ojciec, zostawiając dzieciom testament lub oddając majątek albo inne nadzwyczajne świadcząc im dobrodziejstwa, dodaje zwyczajnie przy tej sposobności

parę słów tej treści, aby sobie to ceniły, pamiętały na niego, wstydu mu nie sprawiały itp. Nasz Ojciec, Jezus, zrobiwszy przy ostatniej wieczerzy testament miłości, ofiary, pokory (nogi umywał), zapisawszy Apostołom i nam wszystkim na wszystkie czasy tak drogie skarby, Ciało i Krew Swoją, dodaje i objaśnia temi słowy: *„Jam jest winna macica"*. Jakoby mówił: Ciężkie pokusy niezadługo na was uderzą: zdrada Judasza, moje pojmanie, wzgarda, poniewieranie, osądzenie, krzyż, męka zniechęcą was i zgorszą. Tu jednak zostawiam wam posiłek, moc, podporę, wytrwanie — w Ciele mojem i Krwi. Nie chwiejcie się, nie łamcie, ale bądźcie winną latoroślą, która, pomimo mrozu, wichrów, upału, trzyma się winnej macicy — z niej czerpie posiłek, moc, podporę. Jeżeli będziecie we mnie wszczepieni, posilając się Ciałem mojem, wytrwacie w mojej miłości w czasie zbliżającej się próby.

2. Mówi to — **bezpośrednio przed Męką Swoją.**

Ma ją przed oczyma, widzi się winogronem zgniecionem, podeptanem, wyciśniętem. Jak z winnej jagody pod ciśnieniem wypływa płyn winny, tak w tłoczni krzyża wypłynęła Krew Zbawiciela ku naszemu zbawieniu.

Oprócz Siebie, widział i inne winogrona wyciśnięte, a mianowicie męczenników,

swoich naśladowców-męczenników.

Te winne jagody miały wzrość na Nim, jak na winnym szczepie, rozkwitnąć i dać się zgnieść pod prasą tortur, kłów dzikich zwierząt, kół zębatych, jak to napisał święty Ignacy męczennik, biskup Antyocheński, przed swoją śmiercią: „Zbożem Chrystusa jestem, zmielą mię zęby bestyi, abym się stał czystym chlebem".

Nie tylko siebie widział jagodą zgniecioną, — nie tylko Swoich męczenników jagodami wytłoczonemi na torturach, ale widział, że sok tego wina będzie

nas jak latorośle podlewać, użyzniać, będzie naszą siłą, jak „krew męczenników stała się nasieniem na nowy posiew“ (Tert.), aby winogrono naszej duszy nie poschło, lecz się rozwijało i rodziło owoce.

Z takiemi myślami patrzmy na znak winogrona, wyrzeźbiony lub odmalowany w kościołach.

* * *

Dla naszej nauki i pożytku to nam najbardziej powinno tkwić w pamięci, że Zbawiciel nazwał Apostołów i nas w nich — winną latorośl ą. Dlaczego ich tak nazwał? — bo:

1. Winna latorośl ma życie, rozkwit, owoc — tylko w połączeniu z winną macicą. W Chrystusa wszczepiliśmy się na chrzcie św. — zmężnieli na bierzmowaniu — w Nim żyjemy, a On w nas w Komunii św., roztopieni i z Nim zmieszani, jak wosk z woskiem.

2. Oderwane gałązki od winnej macicy uschną, związą je, wyrzucą na spalenie. Niech nas Bóg zachowa od tego losu!

3. Winne latorośle muszą być naginane, oczyszczane, obcinane, wiązane. Przed tem się nie uchylajmy, na to nie narzekajmy, bo to na naszą korzyść. Poddając się woli Ogrodnika niebieskiego, staniemy się dojrzałym, smacznym owocem na żywot wieczny.

KAZANIE II.

Manna.

(Exod. XVI.)

Streszczenie:

Wstęp: Podczas naszej uroczystości mamy rzeczywiście w Najśw. Sakramencie samego Chrystusa. Żydzi mieli tylko obraz Jego — w Mannie. Cztery główne rysy podobieństwa:

I. Kiedy i gdzie spadała?
II. Jak wyglądała?
III. Jak ją zbierano?
IV. Jak spożywano?

Zakończenie: Przechowywanie — zwłaszcza w arce duszy.

W uroczystościach, które obchodzimy na cześć naszych przed wiekami zmarłych bohaterów i dobrodziejów, niema osobiście tychże mężów — ani ich żaden z obecnych nigdy nie widział. W ich miejsce mamy obrazy, portrety, podobizny, które na widok publiczny wystawiamy, ozdabiamy kwiatami, oblewamy światłem.

W dzisiejszej uroczystości 40-godzinnego nabożeństwa nie obraz wystawiliśmy na widok publiczny, ale samego naszego największego Dobrodzieja.

Lecz w dawnych, dawnych wiekach przed nami żyli ludzie, co Go osobiście nie mieli między sobą, chociaż za Nim tęsknili i oczekiwali. Byli to żydzi. Jego nie mieli i nie widzieli, ale Jego figurę i obraz mieli. Jaką figurę, jaki obraz? Była to manna, o której słyszeliście nieraz

— Każda figura i obraz nosi podobieństwo osoby, którą przedstawia. Jakże manna mogła mieć podobieństwo do Pana Jezusa? Przecież to była rzecz martwa — pokarm! A jednak przebijało w niej podobieństwo Przenajświętszego Ciała Pańskiego.

W jakich rysach była podobna, to wam dziś wyjaśnię — nie z mojej głowy i z mojej obserwacyi, ale z nauk Ojców i pisarzy Kościoła, którzy ten obraz już przed nami doskonale zbadali i objaśnili.

W czem podobna była manna do Eucharystyi?

To porównanie Ciała Pańskiego do manny jest trudne i zawiłe, zwłaszcza dlatego, że rysy podobieństwa są tak liczne, iż je trudno wszystkie dostrzedz i zebrać. Cztery jednak rysy główne miejmy na oku. One nam ułatwią dalsze poszukiwanie podobieństwa.

Mianowicie

Kiedy i gdzie spadała manna?
Jak wyglądała?
Jak ją zbierano?
Jak spożywano?

I.

Kiedy i gdzie spadała manna?

1. **Kiedy?** a) Dopiero po wyjściu izraelitów z niewoli egipskiej, podczas której przyzwyczaili się do spożywania silnych potraw, zaprawionych czosnkiem i cebulą.

Tu już widać podobieństwo. Kiedy znajdujemy upodobanie w spożywaniu Najświętszego Ciała? — Gdy dusza w Sakramencie pokuty wyzwala się z pęt grzechu, z niewoli szatana, w której pozostając smakowała sobie w rzeczach światowych, któremi się nasycała.

b) Dopiero po przejściu przez morze czerwone.

Każdy z nas katolików musi przejść przez to morze, czyli przez wody chrztu św., zanim mu podadzą mannę Eucharystyi. Czerwona to woda, bo Krwią Zbawiciela zabarwiona. Każda jej kropla może cały świat skąpać, obmyć.

2. **Gdzie** spadła? Na pustyni — ale nie w obozie, gdzie żołnierze w koszarach przebywali. Musieli wyjść ze swoich koszar i szukać gdzieindziej. Obóz uważano za miejsce nieczyste.

Podobieństwo: a) I nasza manna spada na pustyni: „Wyprowadzę ją (duszę) na pustynię i do serca jej mówić będę“ (Ose. II, 14). — Samotność, skupienie, oddalenie od gwaru świata, od szczęku broni.

b) Sami dobrze wiecie, co się dzieje przy wojsku? Cóż tam spada? Przekleństwa z ust, drwinki z rzeczy świętych. Nie mówię, aby wszyscy wojskowi mieli być na złej drodze, w grzechu, w potępieniu. Nie brak i tam dobrych przykładów. Pewien żołnierz, niedowiarek i bluźnierca, (jak sam opowiadał) nawrócił się, bo widział oficera spowiadającego się. — Inny znowu, kapitan austryacki, znalazł przy przeglądzie kompanii u żyda-żołnierza dziesięcioro przykazań, niedobrze w tornistrze ukryte. Gdy się inni śmiali, a żyd pobladł ze strachu, sądząc że będzie karany, ów oficer przybrał poważną minę: „Uczmy się, my katolicy — rzekł do żołnierzy — od niego, swoją świętość równie szanować i pielęgnować. Ja sam mam szkaplerz — (pokazał go na piersiach) — i cenię go nadzwyczaj. To dodaje odwagi żołnierzowi...“ Zachęta kapitana miała wpływ osobliwy.

II.

Jak wyglądała?

1. **Była rosą osłonięta.** Służyła jej rosa, jakby osłona, płaszczyk zapewne dlatego, aby przez styczność ze ziemią, nie walała się manna, nie plamiła. Gdy rosa znikła, mannę można było widzieć.

Podobieństwo: a) Czy nie widzicie, jakby skrzepłej rosy w tej tu monstrancyi? Czy postacie chleba do niej niepodobne?

b) Te postacie zasłaniają nam samo Ciało Chrystusa. Podnieś je żywą wiarą, usuń! Zobaczysz samego Boga pod niemi utajonego.

c) I my Go otulamy, jak Marya w pieluszki: korporałem, pateną, kielichem, monstrancyą, cyboryum. Kapłan, nim wyjdzie ze Mszą św., umywa sobie ręce przed Komunii rozdaniem. A wody, w której się myje święte przybory, niewylewamy byle gdzie, ale w miejsce na to przeznaczone.

2. **Manna miała kolor** białawy, jakby naszego szronu, albo łzy przezroczystej, jakby ziarnka pszenicy uwolnionego z błonki, czyli jakby mąki pszenicznej.

Podobieństwo: Czy nie białe są postacie sakramentalne? Czy nie przedstawiają niepokalane, czyste jak łza i kryształ Ciało naszego Zbawcy pod niemi ukryte?

3. **Bez nasienia, bez uprawy, bez trudu i pracy** — ten pokarm zjawił się na pustyni.

Podobieństwo: Skądże bierze się nasz pokarm, Ciało Pańskie? Czy to nasza zasługa, praca i trudy? Czy nie Najśw. Panna, jako Dziewica, dostarczyła za sprawą Ducha św.? Dostarczyła bez boleści.

4. **Manna na słońcu topniała i rozpływała się.**

Podobieństwo: Po Komunii św. postacie sakramentalne znikają nie zaraz, ale wtedy, gdy je ciepło trawiącego organizmu rozpuści. Wtedy i Sakrament przestaje istnieć. Dla tego po Komunii św. nie należy zaraz opuszczać kościoła, ale na modlitwie przeczekać choćby z kwadrans, aż najświętsze postacie w nas się rozpłyną.

5. **„Man-hu“** ze zdziwieniem mówili żydzi, gdy tak szczególną potrawę w takiej ilości zobaczyli. — „Co to jest? Co to za dar?“ mówili — bo to znaczą te słowa „My nic podobnego nie widzieli“. — Słowo „man“ po hebrajsku znaczy d a r; — był to dar nadzwyczajny.

Nie wiedzieli nawet, jak to dobrodziejstwo niebieskie nazwać.

Podobieństwo: Dziwią się a) Święci miłości Boga w Najśw. Sakramencie ku nam, której niema przykładu nigdzie. Na co się to zdobyła miłość Boska! Cóż w nas widział nadzwyczajnego? Czy wiarę, jak u —patryarchów, proroków? Czy miłość, jak u męczenników?...

b) Dziwią się Aniołowie, że Bóg tak łaskaw na ludzi, iż chleb anielski im rozdał!

c) Dziwi się piekło. Był raz w kościele wolnomyślny młodzian, który nie ukląkł z innymi na te słowa ewangelii na końcu Mszy św.: „A Słowo stało się Ciałem“. Odebrał niewidomą ręką policzek z temi słowy, które wszyscy słyszeli: „To Bóg staje się Ciałem, robakiem, a ty nawet kolana przed Nim nie zegniesz? Gdyby do nas, szatanów, chociaż jedno litościwe słówko przemówił, to przez całą wieczność tarzalibyśmy się w prochu z wdzięczności*)...“

III.

Jak zbierano mannę?

1. **Zbierano ją przed wschodem słońca, o świcie,** potem topniała.

Podobieństwo: a) Naszą mannę przyjmujemy rano i naczczo — księża rano msze św. odprawiają.

b) Z przyjmowaniem Komunii św. nie zwlekaj, aż nadejdzie upał utrapienia. Nie wtedy do Boga, kiedy trwoga, kiedy wrogowie wezmą nas w ognie (pokusy), ale wcześniej. Kto dopiero w czasie wojny zbiera żywność dla wojska, temu nie wróży wygrana.

c) Nie ociągaj się, aż upał choroby, spiekota gorączki, śmierci wysuszy, zwarzy ciało i duszę, ale wcześnie, przy zdrowiu, za życia, często. Niech o tem pamiętają ci, co po księdza dopiero wtedy posyłają, gdy

*) O mannie naturalnej na końcu objaśnienie — czem się różni od cudownej?

już konanie bliskie — albo, co gorzej, gdy chory umrze, aby go ksiądz namaścił i aby katolicki pogrzeb upozorować.

2. **Tylko jednę, stałą miarę** (zwaną gomor) **każdy mógł nabrać** — ani mniej, ani więcej.

Gdy kogo łakomstwo uniosło i wziął więcej, zobaczył potem ze zdziwieniem, że mu ubyło i tylko przepisana miara była napełniona. Jeżeli mniej uzbierał, niż było nakazane, dziwnie podrosła w naczyniu do przepisanych granic.

Podob.: a) Pan Jezus w Najśw. Hostyi ten sam dla wszystkich — czy większy, czy mniejszy komunikant (postacie). Wszyscy tego samego, całego Jezusa przyjmujemy.

b) Aby dać poznać, że i w niebie ten sam Bóg dla wszystkich będzie przedmiotem szczęścia.

c) Aby dać poznać, że ta sama miara Opatrzności Bożej obmyślana i zgotowana dla nas wszystkich: czy bogatych, czy biednych. Jak o bogacza ma staranie, tak i o ciebie, biedaku, jeśli Mu ufasz. Ze zdziwieniem patrzymy nieraz, jak ludzie obarczeni liczną rodziną, mający dochody szczupłe, rozchody wielkie mogą się utrzymać, opłacać podatki i być zadowolonymi. Opatrzność Boża powiększa im błogosławieństwem ...

d) Chciał zasobniejszych pouczyć, aby nadmiarem dóbr zrównali się z innymi w jałmużnach, miłosierdziu, i że wszelkie wywyższanie się i napuszystość w strojach dziwacznych, mieszkaniu, pokarmie, rozrywkach nie jest Mu miła — prostota zaś, szczerość, prosta droga: to zalety chrześcijanina, wiele korzyści materyalnych i duchowych przynoszące.

3. **Tylko na jeden dzień wolno było uzbierać,** bo gdy na drugi zostawiano, **robactwo** się zalęgło i psuło mannę.

Podob.: a) Częsta Komunia św. (gromadzenie pokarmu niebieskiego) sama w sobie jest chwalebna. Jeżeli

jednak dlatego ją ktoś często przyjmuje, aby się pochwalić z pobożności, uzyskać względy rodziców, przełożonych, księży — to ją psuje robak złej intencyi.

b) Częsta Komunia św., ciągłe nadobowiązkowe przebywanie w kościele z uszczerbkiem obowiązków wobec rodziny, domowników (kłótnie z mężem, niechlujstwo w domu . . .) — jasna rzecz, że robactwo materyalne i moralne się lęgnie.

c) Częsta Komunia św. bez porady spowiednika, może wytworzyć robactwo uporu i samolubstwa.

4. **Przed sabatem (świętem) trzeba było uzbierać dwa naczynia,** aby na święto wystarczyło.

Podob.: a) aby w święto oddać się tylko mannie (Komunia św., słuchanie mszy św., kazania, czytanie religijnych książek, bo i to posila duszę), a nie pracy służebnej.

b) Aby dzień Pański uczcić, odpocząć na duszy i na ciele — czego nawet domagają się nieprzyjaciele Kościoła. I tak n. p. w r. 1899 jeden ze spokojniejszych socyalistów na zgromadzeniu we Lwowie tak sformułował żądanie o spoczynku niedzielnym: „Partya socyalno-demokratyczna żąda prawem nakazanego odpoczynku niedzielnego ze względów: politycznych — ażeby lud mógł, tj. miał czas wykonywać swe prawa; hygienicznych — aby robotnik nie był przeciążony pracą i wskutek tego nie nabawiał się chorób, właściwych jedynie proletaryatowi pracującemu; kulturalnych — aby ciemne dziś masy mogły znaleźć czas na kształcenie się i korzystać ze zdobyczy oświaty; ekonomicznych — ażeby zmalała sposobność bogacenia się kapitalistów pracą robotników; socyalnej sprawiedliwości — aby przynajmniej w dniu świątecznym znikła ta różnica między bogaczem a ubogim robotnikiem, iż bogacz używa wczasu i rozkoszy, a robotnik w pocie czoła mu służy“. Te same prawie przyczyny, oprócz innych jeszcze idealniejszych, miał Kościół na oku, nakazując dzień święty święcić.

c) Jak w sabat, w dzień odpoczynku, nie spadała manna, tak w odpoczynku wiecznym, w niebie, już i naszej nie zobaczymy. Znikną zasłony, a Boga, dziś ukrytego, zobaczymy bez zasłon, twarzą w twarz.

IV.

Jak spożywano?

1. **Tłuczono w stępie — tarto, rozgniatano kamieniami, mielono,** sporządzano mąkę i placuszki.

Podob.: Czy z naszą manną, Chrystusem, nie stało się tak samo? Czy w tłoczni męki i krzyża nie był starty, zniszczony? Czy nie upieczony na ogniu męki? Śmiercią życie zgotował nam, a sam złożył ze Siebie śmiertelność. Jest to to samo Ciało w Eucharystyi, ale chwalebne, nie takie, jak my mamy, podobne do ducha — żadna zapora materyalna, żadna siła ziemska go nie powstrzyma. Wprawdzie i tu pod postaciami chleba jest jakby zamknięty, ograniczony, lecz tę ofiarę dobrowolnie bierze na Siebie.

2. **Smak różny miała według woli spożywającego.** Jakiej strawy kto odczuwał potrzebę, to miewał: pragnął mięsnej potrawy, manna przybrała smak mięsa — zechciał ryby, jarzyn lub mleka, i to znajdował.

Podob.: Przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu śpiewamy wierszyk, wyjęty z Księgi Mądrości (XVI): *„Panem de coelo praestitisti eis“* — a chór odpowiada: *„Omne delectamentum in se habentem“*.

Trudność: Lecz ktoś powie: Dlaczego żydzi szemrali, gdy im manna wszelkie potrawy zastępowała? Dlaczego innych potraw jeszcze pragnęli? Odpowiadają tłómacze Pisma św.: że dobrzy i sprawiedliwi znajdowali w mannie smak odpowiedni. Źli i grzesznicy tego nie doznawali, a wyczuli tylko smak naturalny manny, podobny do naszego świeżego chleba, olejem skropionego. Zapewne, że wciąż ta sama potrawa lub odczuwanie zawsze tego samego smaku staje się z czasem nieprzyjemnem.

3. **Niemowlętom manny nie podawano.** I u nas tego się nie czyni.

* * *

Tyle nauki płynie z tego porównania manny z Eucharystyą, że na zakończenie nie wiele można dodać. — To chyba jeszcze wiedzieć trzeba, że mannę z a c h o w y w a n o w a r c e, aby przekazać w najdalsze pokolenia, jako znak wdzięczności za szczególne dobrodziejstwo Boże. Arka była złotem na zewnątrz i na wewnątrz wybita.

Przechowujemy i my naszą w drogich kielichach i monstrancyach na ołtarzu, który staramy się zdobić według możności. Lecz na cóż te ozdoby, gdyby arka d u s z y n a s z e j była odarta ze złota łaski poświęcającej — gdyby j ę z y k, na który kapłan kładzie Najśw. Mannę, był skalany obmową, przekleństwem i bluźnierstwem? — Tu jej należy zgotować święte, niepokalane miejsce — tu ją przechować w skutkach nietylko na chwilę, w której w kościele po przyjęciu Komunii św. przebywamy, ale w domu, przy zajęciach codziennych, wśród pokus i trudności, na zawsze, aż do śmierci.

Nota o naturalnej mannie — czem się różni od **cudownej?**

Tej cudownej manny nie trzeba brać za jedno z inną manną — naturalną. Ostatnia (jak wiarogodni świadkowie mówią i tłómacze Pisma św. o tem wiedzą) spada i w naszych czasach w niektórych krajach, zwłaszcza w czerwcu i lipcu, okryta delikatną łuską — smaku miodu, przyczepia się do krzewów, zbiera się ją o świcie na pokarm i do celów lekarskich. Arabowie np. przechowywają ją w worach na przyszłe lata i jak miodem chleb zaprawiają. Nazywa się ta manna lekarska, aptekarska.

Nic o niej mowa w Piśmie św., bo 1° Mojżesz opisuje tamtę, jako coś nadzwyczajnego, cudownego, przedtem niewidzianego. Naćóżby tak pisał, gdyby to była rzecz naturalna, znana? — 2° Cudowna spadała zawsze — i w zimie. Naturalna zaś pokazuje się tylko w czerwcu lub w lipcu. 3° Cudowna roztapiała się na słońcu — naturalna zaś na słońcu tylko łuski traci, reszta zostaje.

KAZANIE III.

Znaczenie kwiatów.

Streszczenie:

Wstęp: Potrójny podatek: w monecie — w krwi — w okazaniu honoru. — Do ostatniego przyczyniają się między innemi i kwiaty. Ich znaczenie w kościele:

I. Ze względu **na nazwę i dzielność naszego kwiatu Nazareńskiego.** — Kwiatem
   1° nazwany (woń świętości i sławy);
   2° przybrany kwieciem (kolebka — krzyż — grób).
   3° Rozrósł się w drzewo (sen Nabuhodonozora o drzewie podciętem, wytłómaczony przez Daniela).

II. Ze względu **na własności samych kwiatów wogóle.** — Ich
   1° piękność,
   3° barwa,
   3° woń,
   4° owoce,
   5° siła lecznicza.

III. Ze względu **na własności kwiatów w szczególności.**
   1° Palma.
   2° Lilia.
   3° Róża (uczony niedowiarek dostał szczególną różę).

Zakończenie: Bukiet kwiatów i żmija.

Królowi ziemskiemu składamy potrójny podatek: 1. w monecie, opłacając czynsz z płodów ziemi, z przemysłu, z zarobku — 2. krwi, oddając synów na obronę kraju i króla — 3. honoru, okazując cześć, hołd, czołobitność, uległość. — Ten ostatni rodzaj podatku najbardziej się uwydatnia, gdy króla mamy między sobą.

Jakże go witamy i pozdrawiamy? Wygłaszając wyrazy poddaństwa i wręczając mu bukiety kwiatów.

Taki sam podatek oddajemy Najwyższemu Panu, Stwórcy — podatek w monecie, stawiając na Jego cześć świątynie, zdobiąc je, nie szczędząc na utrzymanie sług ołtarza i służby kościelnej, składając różne ofiary szczodrobliwości — podatek krwi, którą za nas Bóg-Człowiek przelał, a za Niego Święci Męczennicy — podatek honoru przez ceremonie kościelne, pokłony, adoracye, światło, kadzidło, kwiaty.

O wszystkich oznakach honoru niepodobna mi dziś mówić. Wybiorę daninę honoru, jaką składamy w kwiatach, zdobiąc nimi ołtarze Pańskie. Dlaczego kwiatami zdobimy ołtarze?

I.

Ze względu na nazwę i dzielność naszego Kwiatu-Nazareńskiego.

On Sam jest kwiatem

1. **nazwany.** Nie bez celu śpiewamy: „Nazareński, śliczny kwiecie...“ — Nazwa „nazareński“ ma podwójne znaczenie. Jedno — tyle co „oddzielony, nietknięty, poświęcony“. Drugie zaś: „kwiecisty“. Obydwa się schodzą i zdobią, bo nasz Jezus jest kwiatem świętym, nietkniętym. — Zakwitł

a) wonią świętości, tak że Ojciec niebieski przy chrzcie św. wyraża w Nim Swoje upodobanie — że gdy rozmawiał z niewiastą w oddaleniu od Apostołów przy studni Jakóbowej, to ci się dziwili — że Sam o Sobie mógł powiedzieć te słowa: *„Kto dowiedzie na mnie grzechu?“*

b) woniąsławy. Już w 12. roku życia w świątyni podziwiali mądrość Jego uczeni w piśmie i doktorowie — Faryzeusze zazdrościli Mu jej, chcąc ten kwiatek zdeptać przed czasem — poganie, których św. Filip przedstawiał, przyszli po naukę i kierownictwo.

W odpowiedzi użył Zbawiciel porównania o nasieniu i o owocu. Powiedział im, że ziarno musi być rzucone w ziemię, zbutwieć, aby wydało kwiat i owoc. Nasz kwiat Nazareński przechodził te zmiany: powalony, roztarty, zakwitł zmartwychwstaniem i chwałą. Takimi i pogan chciał widzieć.

2. **przybrany kwieciem.** a) w kolebce jeszcze. Któż je przyniósł? Po części Mędrcy, bo już złożyli w kształcie kadzidła, a zwłaszcza miry. Mira — to krzew, wydzielający krople balsamicznej woni. U żydów używano jej do namaszczania pomazańców Boga. U Egipcyan do balsamowania ciał. Smak gorzki. — Godna to ozdoba Boskiego Dziecięcia, bo to kapłan od wieków — Jego nauka i Ciało Najświętsze balsamuje dusze, chroni od zgnilizny zepsucia i śmierci wiecznej — a te skutki przez gorycz Męki. — Betlejemska ziemia ofiarowała Mu kwiatki św. Niemowląt, w porze wiosennej, ściętych nożem Heroda. Dlatego w psałterzu te słowa: „Salvete flores martyrum..." Witajcie kwiaty Męczenników!

b) na krzyżu. Ozdobili Mu głowę i usta. Głowę wieńcem wprawdzie nie z kwiatów, ale z cierni — na śmiech i szyderstwo. Złość i przewrotność ludzka mimowoli udowodniła, że to król, któremu należy się korona, nie z ciernia, nie z kwiatów tylko, ale dyamentowa. — Zezwolił na tę koronacyę i to dlatego, że chce nas widzieć w takiej samej koronie. Objawiając się świętej Katarzynie Seneńskiej, ofiarował jej dwie korony — jednę z róż, kwiatów, perłami wysadzoną, drugą cierniową. „Wybieraj — rzekł do niej — po którą sięgniesz na ziemi, nie ujrzysz jej w wieczności". Święta bez namysłu wyjęła Mu z ręki cierniową i z całą siłą włożyła na głowę, tak że przez pare dni czuła w skroniach nadzwyczajne boleści. Wolała tu cierniową, aby w niebie otrzymać kwiecistą i perłową. Usta — bo i te ozdobiono gałązkami hyzopu. Z ewangelii św. Jana (19, 29) jasno widać, że gąbka z octem, którą Mu do spiekłych ust przy-

łożono, przymocowana była do gałązki hyzopu. Hyzop — to krzew, sięgający wielkością wzrostu człowieka. Ma własność leczniczą, bo namoczony w winie, daje płyn wzmacniający — sok liści tamuje krew — woń wchłonięta wraca przytomność umysłu zemdlałemu — na choroby płuc i żołądka sporządzają z niego lekarstwo. — Pozwolił się Chrystus tym krzewem zdobić, bo hyzop jest Jego figurą. Nasz Zbawiciel również oczyszcza, orzeźwia, wzmacnia i wskrzesza: *„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem"* (Jan 11, 25).

c) w g r o b i e. — Wśród kwiatów zaczął Mękę, wśród kwiatów ją skończył. Zaczął w Ogrójcu, skończył, pochowany w ogrodzie wśród zieleni.

3. **Rozrósł się w drzewo.** Nabuhodonozor, król, widział we śnie drzewo (Dan. 4), całą ziemię zasłaniające, sięgające do nieba, na konarach jego ptactwo, pożywienie dla wszystkich. Nagle ścięte, zniszczone — ale korzeń zostawić kazano i obwiązać obręczą ze żelaza i złota, rosą skropić. — To spełniło się na samym Nabuhodonozorze, którego potęga i pycha zostały zdeptane — a on sam zamieniony został w bydlę, jak mu wytłómaczył Daniel. Pokuta jednak króla i upokorzenie się przywróciły mu dawną władzę.

Lecz Ojcowie Kościoła co innego jeszcze w tem drzewie widzą. — Widzą upadek Adama i całego rodzaju ludzkiego. Pycha i grzech podcięła to drzewo w raju i nas z niem. Upadł rodzaj ludzki, wyniszczony aż do korzenia. Do jakiego? To Matka Boska. Ona jedna nietknięta, jakby okolona złotą opaską i obręczą przed naciskiem ogólnego grzechu, któremu wszyscy inni ulegli. Z tego korzenia zakwitła latorośl, wyrósł Jezus i rozwinął się w drzewo nowe: wyższe, szersze, obfitsze w owoce, aniżeli Adamowe dawniejsze. To zatem drzewo, co ubarwiło cały rodzaj ludzki kwiatami, nakarmiło owocami zbawienia — godne i naszych kwiatów.

II.

Ze względu na własności samych kwiatów wogóle:

1. **Na ich piękność.** Bóg jest wiecznem, nieskończonem pięknem. Wszystko okrył pięknością, ale kwiaty uprzywilejował t. j. najbogatsze skarby piękności im zostawił. Nietylko zostawił, ale nimi ozdobił każdy zakątek ziemi — tej wielkiej świątyni natury. My również na Jego cześć ozdabiamy kwiatami przybytki, które Sobie szczególnie wybrał na mieszkanie.

Św. Franciszek Borgiasz powiedział: trzy rzeczy najpiękniejsze zostały nam z raju — firmament niebieski, zasiany gwiazdami, oko dziecięcia i kwiaty.

2. **Na ich barwę.** Różnobarwność kwiatów w jednym bukiecie lub wieńcu symbolizuje (przypomina) nam

a) Różność obrządków w Kościele, które jednak ściśle się łączą w jednę całość. We Lwowie n. p. trzy stolice arcybiskupie: łacińska, grecko-katolicka i ormiańska. Wszystkich wiążą te same artykuły wiary, te same sakramenta, ta sama głowa najwyższa, papież, biskup rzymski. Jedna i ta sama szata królewska, różne jednak jej barwy, kolory i odzienia.

b) Różne ceremonie przy Mszy św. i w innych nabożeństwach, które składają się na majestatyczną całość

c) Różne kolory szat liturgicznych — biały w święta Pana Jezusa, Matki Boskiej, Wyznawców dla jasności w świętem Ich życiu i jako oznaka chwały, nieśmiertelności, którą osiągnęli. Czerwony na Zielone Świątki, bo Duch św. zstąpił w postaci czerwonych języków; w święta Męczenników, bo krew przelali. Zielonego używa się w czasie przygodnym (od Oktawy Trzech Króli do Starozapustnej i od Zielonych Świątek do Adwentu). Są to chwile, w których nie przebija ani wielka radość, ani ostra pokuta — czas przejściowy. Niebieski, blado-siny. Przypomina kolor ten umartwienia ciała, troski, strapienia; odpowiedni na ad-

went, wielki post i inne chwile pokuty. Czarny, właściwy śmierci, która nas pozbawia światła, życia i wtrąca w ciemności grobu. Używamy go na wielki piątek, kiedy ciemności okryły ziemię i we Mszach za zmarłych, których dusze w ciemnościach czyśca karę ponoszą. Dlatego Kościół prosi o światło i pokój wieczny.

d) Przypominają oznaki godności i zasługi w hierarchii kościelnej, np. kardynalski, kolor czerwony, znaczy gotowość przelania krwi w obronie Kościoła. Barwa fioletowa, niebieska, to strój prałatów i biskupów, którzy wpatrzeni w niebo, innych do nieba prowadzić mają.

e) Podnoszą myśl do Boga. Pobożne dusze w swej prostocie umiały wyzyskać różnoraką barwę na chwałę Boga. Wiejska dziewczynka przyniosła do kościoła cienką książeczkę, bez druku, obejmującą tylko 4 kartki: czarną, czerwoną, różową i niebieską. W nadzwyczajnem skupieniu wpatrywała się w te barwy i załzawione oczy podnosiła w górę. Zapytana, co znaczy ta dziwna książeczka do nabożeństwa, odpowiedziała skromnie: „Czytać nie umiem, ale te kolory rozumiem. Czarny — to grzech. Różowy — to łaska Boska. Niebieski — to niebo...“

3. Ze względu **na woń, zapach** kwiatów. Przypomina

a) wonność słodkości, która z Najśw. Ofiary Boga-Człowieka na ołtarzu wznosi się przed tron Ojca niebieskiego.

b) woń świętości niebian, obecnych przy niej,

c) woń ofiary św. Męczenników, którzy poświęcili Bogu, co mieli najmilszego: majątek, godność, rodzinę, krew, życie. Bo jak kwiatek oderwany od gałązki, zdeptany, roztarty silniejszy wydaje zapach, tak i Oni, poniósłszy śmierć męczeńską, wydają woń, wiecznie trwałą cnót chrześcijańskich.

d) woń naszej modlitwy pochodzącej ze serca, która ma być żywym bukietem.

4. Ze względu na **siłę leczniczą**, którą kwiaty posiadają. Tak n. p.

a) Doktorzy Kościoła nauką Zbawiciela sami wzmocnieni, szli w zapasy z heretykami.

b) Grzesznicy leczyli i leczą swoje rany, które im występek zadał.

c) Sprawiedliwi nawet, patrząc na kwiaty, podnosili się w doskonałości. Pewien Święty, patrząc na słonecznik, zwracający się ku słońcu, rzekł sam do siebie: Słonecznik zwraca się ku słońcu, a ja jednak nie mam zawsze Boga przed oczami.

III.

Ze względu na własności kwiatów w szczegółach.

W szczególności najwięcej prawa do ozdoby ołtarza mają następujące rośliny i kwiaty:

1. **Palma,** tyle razy wspominana w Piśmie św.

a) Ze względu na Pana Jezusa. Odpoczywał pod jej cieniem. Niech i ona ocienia ołtarze — jest Jego symbolem.

b) Ze względu na jej własności: Nie zmienia koloru — zawsze zielona: „*Sprawiedliwy jako palma będzie kwitnął*“ (Ps. 91, 13). Cel człowieka, kwitnąć cnotami; na to zaszczepił go Bóg na ziemi — gdzie ma kwitnąć stale. Rośnie w ciepłych krajach. Człowiek kwitnie cnotami w otoczeniu ludzi przykładnych, przejmując się ciepłem miłości ku Bogu i ku ludziom — unika zimna, mrozu, zepsucia. Jest godłem tryumfu. Stąd św. Męczenników malujemy z palmą w ręku. Bóg tryumfuje w cnotliwych, w Świętych, zwłaszcza wśród prześladowania. Oni są ozdobą i chlubą dziatek, rodziny, kraju, ludzkości, Kościoła. Jej proszkiem posypują w popielec głowy t. j. jest proszkiem leczniczym na nadętość i pychę — przywodzi śmierć na pamięć. W ostatnich zwłaszcza dniach przed popielcem rzadko ludzie myślą o Bogu.

2. **Lilia** — jest symbolem czystości. Symbolizuje a) Chrystusa — Baranka niepokalanego — b) Matkę Boską — „Jako lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami Adamowemi“ — zwłaszcza jest godłem Niepokalanego Jej Poczęcia. — c) Duszę wierną. Błog. Marya Anna od Jezusa (de Paredes) w mieście Kwito południ. Ameryki, tak niewinnem życiem zasłynęła, że ją powszechnie nazywano „Lilią z Kwito“. Zaraz po jej śmierci († 1645) z krzepłej jej krwi cudownie wyrosła lilia (Zobacz Kalendarz Kośc. 2 czerwca).

3. **Róża** — jest obrazem

a) Zbawiciela — kolce przypominają Mękę. Kolor różowy, woń miła — oto symbol nieskończonej Jego miłości.

b) Najświętszej Maryi Panny — „Róży duchownej“ jak w litanii mówimy. Ona „cała święta, jedna święta, zawsze święta“ jak Ojcowie Kościoła mówią, bez ciernia grzechu pierworodnego.

c) Obrazem Krwi Męczeńskiej.

d) Całego Kościoła, w którym są źli i dobrzy — ciernie i kwiaty róży.

We Francyi obchodzi się u OO. Dominikanów co roku głośne „Święto Róż“. Każdy wtedy obecny w kościele dostaje poświęconą różę. — Raz w Paryżu, w czasie tego święta, wieczorem szalała straszna burza. Uczony niedowiarek, który nabożeństwo uważał za zabobon i spuściznę ciemnoty średniowiecznej, tą burzą zaskoczony, mimowoli schronił się do kościoła, kiedy właśnie świątobliwy kapłan-staruszek rozdawał przy ołtarzu róże. Kościół wspaniale oświetlony, woń róż, widok cisnącego się przed ołtarz ludu — dziwnie to wszystko uderzyło wolnomyślnego filozofa. Pyta się staruszki przy drzwiach: „Co to się tu dzieje?“ — „To pan nie wie? — odparła jakby urażona ignorancyą znanych powszechnie rzeczy kobiecina — to święto róż!“ — Zawstydzony i zakłopotany,

pchany falą ludu, podszedł i on przed ołtarz po różę, którą mu świątobliwy kapłan podał. Wróciwszy do domu, zatknął różę na ścianie, nad łóżkiem. Nie mógł usnąć, ale wciąż wpatrywał się w ową różę. Dziwne obrazy przesuwały mu się w myśli: twarz zdziwionej staruszki, postać poważnego kapłana, blask światła w kościele, woń róż... Po bezsennej nocy pobiegł do tegoż kapłana, chciał coś mówić, lecz nie wiedział, od czego zacząć. — „Wczoraj dostałem różę" — mówi. „Nic dziwnego — odpowiada mu starzec — wszyscy dostali, którzy byli w kościele". — „Ale moja była jakaś szczególna..." Tu opowiedział swoje wrażenia i uczucia. Kapłan skorzystał ze szczęśliwej chwili, namówił go do spowiedzi, którą wczorajszy niedowiarek ze skruchą odprawił. Potem nietylko co roku stawiał się w kościele na święto róż, ale i co niedzielę z nabożeństwem przejmował się wonią Najśw. Ofiary na ołtarzu.

* * *

Na zakończenie opowiem wam jeszcze historyę, którą można wyczytać w książkach szkolnych dla dzieci. — Pewnego razu zgromadziły się dzieci u ojca, aby mu na imieniny ofiarować śliczny bukiet kwiatów. Najstarszy synek, trzymając bukiet w ręku, deklamował wierszyki. Wtem drgnął, krzyknął i rzucił bukiet na ziemię. Dostrzegł żmiję, ukrytą między kwiatami. Dostała się ona tam przypadkiem, gdy przez noc dla utrzymania bukietu w świeżości, przechowano go w wodzie, w miejscu chłodnem.

Nasze serca — a zwłaszcza wasze, chrześcijańska młodzieży — powinny być żywymi bukietami. W nich lubuje się nasz najlepszy Ojciec na ołtarzu bardziej, aniżeli w tych, co w wazonikach stawiamy obok Niego.

Nieraz jednak żmija w nie się zakrada, żmija — grzech nieczystości. Czycha ona na ciebie i w chwili, gdy zapomnisz o niebezpieczeństwie lub je sobie lekce-

ważysz, ukąsi cię i zada tobie śmierć lub uczyni kaleką, starcem — mimo lat młodzieńczych. Jakże z takim bukietem, wyschłym, zbrukanym jadem żmiji zbliżyć się do Ojca na ołtarzu? Jakże wygłaszać powińszowanie i hymn chwały — a tembardziej przyjmować Jego Najświętsze Ciało?

Zduś żmiję! Zdepc skruchą, pokutą! Nie sądź, że jad już za głęboko wszedł w duszę i gangrena wszystko stoczyła. Jeszcze czas na lekarstwo! Idź do lekarza duszy, do spowiednika! Operacya się uda — a bukiet serca odświeżony w barwie i zapachu, przyjmie najlepszy Ojciec i odpłaci tobie.

KAZANIE IV.

Baranek Wielkanocny.*)

Streszczenie:

Wstęp: Historya Żydów, ich księgi, obrzędy potwierdzają prawdziwość naszej wiary. — N. p. Księga Wyjścia, opisująca w rozdz. XII. baranka wielkanocnego, przedstawia obraz naszego Baranka na krzyżu i na ołtarzu.

A. Historya tego wypadku:

I. W domach Egipcyan.

II. W domach Żydów.

B. Zestawienie podobieństwa obydwóch Baranków.

I. Ze względu na własności baranka.

1. Bez zmazy, zdrowy.
2. Baranek — nie owieczka.
3. Nie starszy nad rok.

II. Ze względu na czas, kiedy baranka ofiarowano i spożyto.

1. Zabito wieczorem.
2. Spożyto w nocy.
3. Przy zrównaniu wiosennem.
4. Na pełni księżyca.

III. Ze względu na same spożywanie:

1. Ze strony baranka:
   a) Mięso upieczone, nie gotowane, nie surowe.
   b) Całego spożyto, resztki spalono, nie wynosząc poza dom.
   c) Kości nie łamano.
   d) Z przaśnym chlebem, z gorzkiemi ziołami.
2. Ze strony spożywających:
   a) Biodra przepasane.
   b) Laski w rękach.
   c) W obuwiu.
   d) Pospiesznie.

---

*) Księga Wyjścia XII.

Dopowiedzenie: Znaki krwi barankowej na podwojach i progach. — Ciemię, czoło, usta. — Ostatnie Pomazanie.

Mówią, że Fryderyk Wielki, król pruski, pisał do Woltera, filozofa-niedowiarka, z zapytaniem, jaki jest najsilniejszy dowód na to, że religia chrześcijańska jest prawdziwą? Wolter miał odpowiedzieć: „Żydzi". Chciał przez to wyrazić, że historya, obrzędy i obyczaje u Żydów potwierdzają naszą wiarę o Chrystusie, Jego męce, Ofierze najświętszej na ołtarzu, Komunii i o innych prawdach, zawartych w naszym katechiźmie. Tak jest w istocie. Pod tym względem nie pomylił się Wolter.

Weźcie n. p. księgę Wyjścia (Starego Zakonu) do ręki i przeczytajcie rozdział XII-ty o baranku wielkanocnym, który im Bóg polecił spożyć przed wyjściem z niewoli egipskiej. Czy to nie jasny obraz i podobieństwo Zbawiciela w Jego męce na ołtarzu?

Dziś — wobec naszego Baranka w Najśw. Hostyi — przyjrzyjmy się temu obrazowi. Najpierw odświeżymy sobie w pamięci historyę tego wypadku — potem zaś będziemy rozpatrywali rysy podobieństwa w obydwóch Barankach, starego i nowego Zakonu.

I.

Historya tego wypadku.

I. **W domach u Egipcyan.** Żydzi jęczeli 430 lat w ciężkiej niewoli egipskiej. Bóg posyła Mojżesza, aby ich uwolnić. Faraon, król egipski, wzbrania się wypuścić lud wybrany. Za to Bóg dopuszcza na Egipt różne plagi i klęski. I to nie pomogło. Wreszcie ostatnia plaga odniosła skutek. Jaka to była? Posyła Bóg Anioła niszczyciela, który miał przejść wszystkie domy Egipcyan, wyszukać pierworodnych i zabić ich. Anioł wykonał rozkaz w jednej nocy w miesiącu marcu, podczas wiosennego zrównania dnia z nocą, kiedy dzień zaczyna

przybierać na czasie i na jasności, właśnie wtedy, kiedy księżyc był w pełni.

II. **W domach u żydów.** A co się tej samej nocy działo u żydów? Żydzi gotowali się do wyjścia, czyli do opuszczenia niewoli egipskiej. U nich był także rozlew krwi, lecz nie ludzkiej, ale baranków. Baranka (nie owieczkę) czystego, zdrowego — nie starszego nad rok — wieczorem przed tą nocą każda rodzina miała zabić — w nocy zaś spożyć według przepisanego obrzędu i sposobu. W jaki sposób?

1. Najpierw co do samego baranka, czyli ofiary. Nie wolno było tknąć się surowizny, ani jej warzyć w wodzie, ani kości łamać, ale trzeba było upiec na ogniu i tak spożyć, nawet głowę i nogi. Resztek nie było wolno wynieść z domu, ale trzeba było nad ranem spalić.

Czy oprócz mięsa baranka wolno było innych potraw używać? Nie, — tylko chleba niekwaszonego czyli przaśnego i gorzkich ziół polnych.

2. Następnie co do zachowania się spożywających. Spożywali, jak ludzie, którym spieszno do drogi, bo też w istocie Izraelici zaraz na drugi dzień po spożyciu baranka, mieli opuścić Egipt i wyjść z niewoli. A więc biodra ich były przepasane — laski w rękach — obuwie na nogach — a pospiech uwydatniał się przy spożywaniu, jak było nakazane. „Będziecie jeść spieszno — mówił Bóg — bo to jest Phase, t. j. przejście Pańskie". Jakie było to przejście? Różnego rodzaju:

a) Przejście krwawe Anioła niszczyciela tej samej nocy po domach Egipcyan, niosące śmierć pierworodnym. Oszczędzał Żydów, bo domy ich z rozkazu Boga były namazane krwią baranka. Był to znak dla Anioła, aby je ominął i nie szkodził Izraelowi.

b) Przejście żydów z Egiptu do ziemi kananeńskiej, które się zaczęło zaraz o świcie po spożyciu baranka.

c) Przejście żydów przez Morze Czerwone.

d) Przejście Chrystusa, naszego tryumfującego Baranka, który ze śmierci przeszedł do życia i nas szczęśliwie przeprowadził z grzechu do łaski, z piekła do nieba. Stąd też słowo nasze Wielkanoc czyli Pascha, to samo ma znaczenie, co Phase albo przejście.

Pouczeni o baranku wielkanocnym u Żydów, łatwiej znajdziemy podobieństwo z naszym Barankiem na krzyżu i na ołtarzu.

B. **Zestawienie podobieństwa dwóch Baranków.**

I. Ze względu na **własności baranka.** Musiał być:

1. Bez zmazy, czysty, zdrowy (nie ułomny, nie chromy).

Podobieństwo: a) Chrystus — nasza Ofiara — ma te przymioty: jest najczystszy, łagodny, cierpliwy. Izajasz mówi o Nim (53, 7): *„Jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich“.* — Św. Jan Chrzciciel wskazuje na Niego: *„Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata“* (Jan 1).

b) Kapłani tego Baranka, którzy Go na rękach piastują, przy święceniach przyswajają sobie tę cnotę, aby Go naśladować i być z Nim czystą ofiarą.

d) Nasza ofiara ma być bez zmazy, bez uszczerbku. Stąd każe pojednać się najpierw z wrogiem, a potem ofiarę złożyć na ołtarzu.

2. Baranek — nie owieczka (rodzaj) musiał być wybrany.

Nie małoduszne, miękkie, zniewieściałe serca są zdolne do ofiar dla Boga, za wiarę, Kościół — ale mężne, odważne, jak św. Stanisław, męczennik, jak błog. Jan Fiszer, kardynał angielski, który życiem przypłacił walkę z potężnym królem, Henrykiem VIII, odszczepieńcem. Sam jeden stanął w obronie nierozerwalności węzła małżeńskiego i powagi Stolicy Apostolskiej, chociaż wszyscy inni biskupi trzymali stronę króla i odpadli od wiary. —

Żona błog. Tomasza Morusa, kanclerza, który również poniósł śmierć męczeńską za tegoż króla Henryka VIII, z bojaźni odpadła od wiary. Nie mogła tego pojąć, że jej mąż „za takie drobnostki“ naraża się na śmierć. — Bojaźliwa i ciasnej głowy była to owieczka!

3. Baranek ten musiał być nie starszy nad rok.

Miła szczególnie Bogu ofiara młodości, albowiem tem chlubniejsze zwycięstwo, im namiętności z większą występują i uderzają siłą. Rzadko kto ten kwiat życia Bogu poświęca. (Św. Agnieszka, św. Tarzyniusz, św. Pankracy, śś. Stanisław Kostka, Alojzy, Kazimierz królewicz...) — Sam Chrystus w sile wieku stał się Barankiem. — Człowiek, czyniący z siebie ofiarę Bogu wtenczas, gdy go namiętności i skłonności do złego opuszczają, — to nie rzeźki i niewinny baranek, ale spaśne i wytuczone stworzenie, które się zaledwo ruszać może*).

II. Ze względu **na czas,** kiedy baranka zabijano i spożywano.

1. Zabijano wieczorem.

Podobieństwo: a) wieczorem, czyli przy spełnianiu wieków, długo oczekiwany nasz Baranek na krzyżu zabity, spełnił ofiarę;

b) wieczorem we Wielki Czwartek stał się Zbawiciel ofiarą przy ostatniej wieczerzy, ustanawiając Najśw. Sakrament.

2. W nocy spożywano. Spożywamy Najśw. Ciało jakby w nocy, nie widząc tej ofiary oczami, — tylko pod postaciami sakramentalnemi.

3. Przy zrównaniu wiosennem, kiedy noc maleje, a dzień przybiera na jasności, kiedy ziemia zaczyna okrywać się świeżością kwiatów i odmładzać po zimie.

---

*) „Hi non offerunt agnum immaculatum, sed, ut ita dicam, porcum curatum“ (Hugo Victorinus, De Claustro animae, Lib. 3).

Podobieństwo: a) Za ukazaniem się naszego Baranka światło sprawiedliwości przewyższyło ciemności grzechu;

b) Chrystus świeżością okrył ziemię i odmłodził: „Et renovabis faciem terrae".

4. Na pełni księżyca spożywano baranka.

Podobieństwo: a) Chrystus zgotował pełną wolność Żydom z niewoli egipskiej; a nam z niewoli czarta;

b) zabity Chrystus oświecił Kościół przykładem, nauką, łaską.

III. Ze względu **na samo spożywanie.**

1. Ze strony baranka.

a) Ani surowego, ani warzonego w wodzie nie wolno było spożywać, ale upieczonego.

Podobieństwo: Surowego naszego Baranka spożywa ten, kto nieprzygotowany przystępuje do Komunii świętej, i na obecność, godność tego pokarmu nie zważa; albo ten, co w Chrystusie tylko człowieka widzi, a nie Boga zarazem;

co do wody. Nie miał Chrystus na krzyżu ulgi, zwolnienia, względów — męczył się, jakby bez zwilżenia wodą, bez pociechy, bez pokrzepienia. — Drugie znaczenie: Ten wodnistą, rzadką, mętną, rozcieńczoną wodą ma wiedzę o tajemnicach wiary, kto ich tylko rozumem docieka i swoim prywatnym sądem, a nie trzyma się pożywnej, trwałej i silnej powagi Kościoła;

pieczony. Nasz Baranek był pieczony na ogniu mąk, katuszy, a bardziej jeszcze ogniem miłości ku nam, którym się i obecnie pali i trawi na ołtarzu.

b) Cały spożyty — resztek nie wolno było wynosić poza dom, ale trzeba było spalić.

Podobieństwo: Wierzyć mamy w całego Chrystusa, we wszystkie artykuły wiary.

Czego nie możemy zrozumieć z tajemnic wiary, zostawić mamy mocy Ducha św. On nas oświeci

i wypali w nas powątpiewania i te trudności, których rozum strawić nie może.

Nie wolno też dawać Eucharystyi tym, co są po za domem, t. j. po za Kościołem, czy to heretykom, czy wyklętym, ekskomunikowanym.

c) Kości nie wolno było łamać.

Podobieństwo: Na krzyżu nie łamano kości Zbawiciela;

w Eucharystyi nie łamie się, nie dzieli nasz Baranek;

kość znaczy męstwo, dzielność, wytrzymałość. Nie dał się Chrystus złamać w męce, a chociaż upadał, spełnił dzieło. Ciało tylko złamano, a nie potęgę ducha Chrystusa.

d) użyto niekwaszonego (przaśnego) chleba z gorzkiemi ziołami. Taki chleb jeszcze dziś nasi Żydzi spożywają, t. zw. mace i nim traktują nawet chrześcijan. Baranka już nie spożywają, bo ze zburzeniem Jerozolimy i świątyni (przez Tytusa w r. 70 po Chrystusie) ustały u nich wszelkie ofiary.

Podobieństwo: U nas w rzymskim Kościele niekwaszony chleb konsekrują kapłani.

Ciało Pańskie należy w czystości serca przyjąć bez kwasu grzechu;

gorzkie ziółka — to pokuta, żal, boleść duszy, wyznanie grzechu na spowiedzi, które wstydem przejmuje, powinny uprzedzać i towarzyszyć Komunii św. — I my spożywamy gorżkie ziółka przed naszą Paschą, t. j. przygotowujemy się do niej postem i spowiedzią wielkanocną. Pokuta po spowiedzi również niejednemu wydaje się gorzką, a jednak trzeba ją dołączyć do Ciała Pańskiego.

2. Ze strony spożywających.

a) Biodra przepasane.

Podobieństwo: Kto chce z pożytkiem przystąpić do stołu Pańskiego, powinien zmysłowość, uciechy ciała ukrócić, mieć na wodzy, zwyciężyć — imaginacyę, roztargnienia usunąć, związać uwagą i skupieniem, jakby

wędzidło im nałożyć i trzymać na wodzy — nietylko w samym kościele po Komunii św., ale i później przy różnych zajęciach.

b) Laska w rękach.

Podobieństwo: Eucharystya jest wiatykiem, t. j. podporą, zasiłkiem, zapasem i zasobem pożywczym na dalszą drogę życia — a przy śmierci na drogę wieczności. Kto się wybiera w podróż, ten o takich środkach nie zapomina. Emigranci n. p. wybierając się do Ameryki, tę laskę podpory biorą ze sobą, t. j. przystępują do spowiedzi i do Komunii św. Zwyczajnie odprawiają spowiedź generalną.

I my mamy podpierać się na dobrych uczynkach i postępować w cnocie.

Laska jest godłem władzy i kierownictwa, jak pastorał biskupi lub berło królewskie, albo laska marszałkowska. Każdy jest powołany do rządzenia i kierownictwa. Najpierw: nad sobą samym, bo dusza nasza jest w naszych rękach, — odróżniać złe od dobrego, cnotę od występku i niedoskonałości. Po drugie: rządzić innymi (dziećmi, domownikami, podwładnymi) roztropnością i miłością.

Laska i na to służy, aby się bronić i odpędzać napastników. Bronić się przed zgorszeniem, okazyą do grzechu — odpędzać bluźnierców, niedowiarków, heretyków, jak nierozumne bydlęta, którzyby chcieli Ciało Pańskie zbezcześcić, wystawić na drwinki — niegodnie przyjmować — i wogóle naszą wiarę św. podać w pogardę.

c) W obuwiu.

Podobieństwo: Droga nasza jest ciernista i skalista — cierpienia i zniechęcenia na każdym kroku. Komunia św. niech będzie wzmocnieniem i ochronieniem nóg naszych, abyśmy, nie obraziwszy ich o kamień zgorszenia, do wiecznej zdążyli ojczyzny.

Obuwie — znaczy także ślady wyciśnięte na drodze, ślady (nieraz krwawe) i przykłady Świętych Pańskich, co przed nami tą samą drogą postępowali do nieba. Gdy tych się trzymać będziemy, nie zboczymy z drogi Pańskiej.

d) Pospiesznie spożywano baranka.

Mieli zaraz wyjść z niewoli egipskiej; tak i nam powinno być spieszno opuścić niewolę grzechu i czarta.

Podobieństwo co do naszego Baranka! — O co głównie chodzi w Komunii świętej? Czy tylko o smak niebieski, rozpływanie się w duchu, o rozkosz nadziemską, o zagłębianie się w świętych myślach i słodkich uczuciach? Nie o to głównie! Chodzi przedewszystkiem o to, aby Komunia św. była dla nas praktyczna, zastosowana do życia. Chodzi o przygotowanie się na trudy w każdej chwili — o pospiech, o rączość, gorliwość w sprawach naszych, abyśmy nie marudząc, nie zwlekając, nie odkładając na jutro świętych postanowień, zaraz zabrali się do dzieła i nie spóźnili się na uroczystość wieczną w niebie.

* * *

W końcu rzućmy okiem na te znaki krwi barankowej na podwojach i progach, które Bóg kazał skropić, aby anioł-niszczyciel ominął domy żydów.

Nasze progi, nasze podwoje — to ciemię, czoło i usta. Ciemię oznaczone krwią Chrystusa na Chrzcie świętym, bo wszystkie Sakramenta z krwi naszego Baranka mają moc i znaczenie. — Czoło pokropiło (u bardzo wielu z was) św. Chrzyzmo we formie krzyża na świętem Bierzmowaniu. — Usta i język ciągle się dotykają krwi Zbawiciela przy stole Pańskim. — Przyjdzie czas, przy skonaniu, że wszystkie nasze zmysły dostąpią tej łaski przy Ostatniem Olejem św. Namaszczeniu.

Chce i nas Baranek nasz obwarować, aby anioł niszczyciel nie miał do nas przystępu. Niech ta lepianka ciała wie, jak ją Bóg ceni i chroni przed zniszczeniem! I my ją szanujmy — nie przez pieszczoty grzeszne, nie zdobiąc jej marnemi błyskotkami — ale jako czystej i świętej duszy czystą siedzibę i narzędzie, które razem z nią ma być przeniesione do wiecznej krainy szczęścia.

KAZANIE V.

Siedm pieczęci

na księdze Baranka Apokaliptycznego.

Streszczenie:

Wstęp: W pałacach królów zwracamy uwagę między innemi na herby, godła. — W kościołach są także takie znaki, np. Baranek spoczywający na księdze, zamkniętej siedmioma pieczęciami.

Według prywatnych tłómaczeń:

Księga ma oznaczać duszę grzesznika.

Pieczęcie — wyciski, znaki szatańskie.

Pieczęć I-sza Lekceważenie grzechu.
„ II-ga Złe towarzystwa.
„ III-cia Odkładanie spowiedzi.
„ IV-ta Wstyd przy spowiedzi.
„ V-ta Złe zasady.
„ VI-ta Upór woli.
„ VII-ma Rozpacz.

Dopowiedzenie: Jak je Baranek zerwał?

W pałacach królów lub w domu wielkich panów zwracamy uwagę nietylko na osobę dostojnika, ale i na wszystko wokoło: na statuy, herby, godła wyrzeźbione na ścianach, wyszyte nawet na liberyi służby.

Kościół jest pałacem Króla niebieskiego. Mamy i tu zwracać uwagę nietylko na Jego Boską Osobę, ale i na wszystko, co nas może pobudzić do nabożeństwa. — I tu są herby, godła, znamiona Jego godności, zwycięstwa, ofiary, chwały, wyrażone na ścianach, na ołtarzu,

na szatach liturgicznych i t. p. Często po kościołach wpada nam w oczy herb, wyobrażenie, które nawet na ornacie można dostrzedz, w którym kapłan mszę św. odprawia — takiej formy: B a r a n e k w y m a l o w a n y l u b w y s z y t y a l b o w y r z e ź b i o n y s p o c z y w a n a k s i ą ż c e — a t a m a n a s o b i e s i e d m p i e c z ę c i. Co to znaczy?

Ten obraz jest wzięty z księgi Objawienia św. Jana ewangelisty. Tenże Apostół widział w objawieniu księgę z siedmioma pieczęciami, zapisaną wewnątrz i zewnątrz. Nikt jej nie mógł otworzyć — tylko „Baranek stojący, jakby zabity" oderwał pieczęcie i otworzył tę księgę. To właśnie przedstawia ów obraz.

Lecz dociekajmy dalej!

Co znaczy ta księga — co znaczą te pieczęcie? Dotąd na pewno nie wiemy. Kościół św. nic stałego nie orzekł. Różni różnie tłomaczą i wyjaśniają*).

W bardzo starych księgach można wyczytać między innemi i takie wyjaśnienie, które chociaż może jest za dowolne, ale za to bardzo pouczające.

Ta księga, (jak podają prywatni tłómacze), **jest to — dusza grzesznika. Pieczęcie** zaś na niej pochodzą od **szatana.** Są to jego wyciski (znaki, cechy, ślady), którymi duszę pieczętuje, ściska, zamyka. Wybija jednę po drugiej, aż gdy dojdzie do siódmej, nikt nie może zerwać, otworzyć — oprócz niepokalanego Baranka.

Popatrzmy na te pieczęcie.

I-sza pieczęć: **Lekceważenie grzechu.**

Kto chce pieczęć przybić, najpierw próbuje, czy się uda, czy będzie wyraźna? — Tak szatan próbował i próbuje

*) Na końcu tej osnowy podał autor ośm innych wyjaśnień, więcej zbliżonych do tekstu Księgi Objawienia, a wyjętych z Ojców Kościoła i innych poważnych pisarzy. Mogą służyć jako tło i podstawa do nowych kazań.

1. n a s o b i e. Wystawiony na próbę (postawiony jakby w przedsionku nieba) zlekceważył i ją i nagrodę wiecznej chwały. Zlekceważył samego Boga, bo Go uważał za równego i dary Jego sobie przypisał. Aby go zreflektować (upamiętać), chociaż po niewczasie, św. Michał Archanioł wypisał na sztandarze: „Kto, jak Bóg!"

2. N a p i e r w s z y c h r o d z i c a c h. Wmówił w Ewę, że owoc zakazany — to drobnostka. Nie o tę bagatelę i fraszkę Bogu chodzi, ale o to, abyście się niezrównali z Nim w mądrości. Zazdrości wam światła, jakie posiada. — Wybił na nich pieczęć, która się i na nas odbiła, a którą dopiero Chrzest św. zmazał.

3. N a p o c z ą t k u j ą c y c h g r z e s z n i k a c h robi różne próby, zanim nie przyciśnie silnie pieczęci.

Zaczyna od małego uchybienia, od powszedniego grzechu; — ostrożnie dalej wiedzie, przemieniając się w anioła światłości; skutku, następstwa, zgrozy grzechu nie okazuje — podsuwa usprawiedliwiające powody i pozory złego uczynku — zaprawia słodyczą gorycz — rzuca przynętę, aby ptaszka w swe sidła zwabić. — I tak n. p.:

Nie od razu wkłada rewolwer lub maczugę zbójecką w rękę mordercy. Zaczyna, jak u Kaina, od niechęci ku bratu Ablowi, któremu Bóg błogosławił. Smutek wzrastał — zazdrość nieposkromiona przybierała — wreszcie otwarta nienawiść, zemsta i cios śmiertelny.

Nie od razu poddaje truciznę, aby niemiłą, wstrętną sobie osobę zgubić. W n i e z g o d n y c h m a ł ż e ń s t w a c h zaczyna się od małych nieporozumień, wytykań błędów, podejrzliwości co do wiary małżeńskiej — następuje odwrócenie serca — skierowanie do innej osoby — układy z nią, aby znienawidzonego męża (lub żonę) usunąć — upatrywanie sposobności, aby wykonać zbrodnię — wreszcie pieczęć śmiertelna.

Podobnie u marnotrawców próby szatańskie uprzedzają ruinę: Chęć wygodnego życia — dorównanie albo przewyższenie innych na tym samym stopniu społeczeństwa, urzędu, godności zostających — środków brak: „Zastaw się, a postaw się!“ Wstyd, gdy bankructwo grozi albo już się zjawiło — brak energii i podstaw moralnych, aby znieść nędze i poniżenie — samobójstwo.

U niesumiennych zarządzców cudzego mienia, zdzierców, lichwiarzy, złodziei, przedajnych wykonawców sprawiedliwości—krok po kroku, już od młodości próbuje szatan pieczęci, jak to mówimy: „Od ziemniaczka do buraczka, od kołeczka do snopeczka, od snopeczka do komory, od komory do obory, od obory do koniczka, a na końcu i do smyczka“.

II-ga pieczęć: **Złe towarzystwa.**

Kto chce pieczęć przyłożyć, macza ją w czernidle lub w innej farbie. — Macza ją również szatan w brudnych obyczajach u jednych, aby wycisnąć ją na drugich. „Złe towarzystwa psują najlepsze obyczaje“. — „Z jakim się wdajesz, takim się stajesz“. — *„Z świętym, świętym będziesz... a z przewrotnym, przewrotnym się staniesz“* (II. Król. 22, 26, 27).

Praktyka codzienna to potwierdza. Skąd n. p. bierze się niedowiarstwo? W ojczyźnie („w starym kraju“) najgorliwszy parafianin, najświętszemi uczuciami przejęty, z szacunkiem dla kapłanów i Kościoła — przybywa do Ameryki. Ma silne postanowienie wytrwać w dobrem, bo wie, że na obczyźnie wśród pogańskiego i liberalnego otoczenia, ludzie łatwo się psują. Chce się modlić — towarzysze drwią z niego: „Tu wolny kraj, podnoszą się krzykliwe głosy, tu oświata, postęp, tu nikt w Boga nie wierzy, każdy robi co mu się podoba“. Chce iść do kościoła na mszę św. — „W kościele chleba nie dają, nacierają nań towarzysze; odpocznij sobie, boś zmęczony tygodniową pracą, a te centy, które masz dać na ofiarę, postaw

na kartę, albo zafunduj piwa". Zakrzyczany, zagłuszony, sam nie wie co robić? Stygnie powoli w nabożeństwie, opuszcza spowiedź, zaczyna powątpiewać o wierze — a wreszcie, nasłuchawszy się bluźnierstw na Kościół, wiarę, księży, przejmuje się niemi i sam staje się apostołem szatańskim i gorszycielem. Kto go tak opieczętował? Złe towarzystwa*).

Podobnie pieczęć pijaństwa i nieczystości z tego samego źródła bierze swoją obrzydliwą farbę.

Kompanie są szkołą pijaństwa, wśród zachęty towarzyszy. — Nieczyści tu się uczą zdzierać ze siebie szatę niewinności i plamić ją.

III-cia pieczęć: **Odkładanie spowiedzi.**

Na wielką skalę hodowcy żywego inwentarza**) wyciskają na swoich zwierzętach pieczęć własności i puszczają te stworzenia na wolność. Gdy potrzeba, potrafią je pochwycić, rozpoznać po pieczęci i zrobić z nich użytek. Pasą się te stada, gdzie chcą i dziczeją po stepach, tak że widok człowieka je straszy. — Szatan, hodowca bezbożników, wybiwszy pieczęć na swoich, puszcza ich. Ci dziczeją do tego stopnia, że widok kapłana i konfesyonału strach w nich wzbudza. Całemi latami stronią od spowiedzi.

Nacechowane stada w stepach jeszcze bardziej się płoszą i dalej uciekają, gdy je hałas i krzyki przerażają. I nasi zaniedbujący spowiedź, tem więcej usuwają się od niej, bo im dyabeł wkłada w uszy te i podobne głosy: „Księża spowiedź wymyślili — sami księża źle żyją —

---

*) Autor od kilkunastu lat bez przerwy przebywa w Półn. Ameryce na misyach między naszymi rodakami. Może więc znać dokładnie smutne pod tym względem stosunki. Radzi, aby tego przykładu nie opuszczać, ale dla przestrogi emigrantów jeszcze go rozszerzyć i ubarwić. (Wydawca.)

**) W Texas i w innych stanach Półn. Ameryki — również w Argentynie i gdzieindziej.

nie masz do nich zaufania — ksiądz nie może odpuszczać grzechów, bo to rzecz tylko Boska . . .“*)

Inni znowu uczuwają potrzebę pojednania się z Bogiem. Radziby kamień grzechu stoczyć ze serca. Tych chwilowo szatan oszczędza i przepuszcza, ale czeka z grubszą, większą pieczęcią, gorącą, rozpaloną w ogniu wstydu, aby ją wycisnąć na języku, na ustach i na twarzy w samym akcie spowiedzi. — Ta pieczęć nazywa się

IV-ta **Wstyd przy spowiedzi.**

Św. Jan Chryzostom, złotousty kaznodzieja, biskup konstantynopolitański, gdy raz słuchał spowiedzi, spostrzegł pomiędzy tłumami penitentów szczególnego człowieka. Wyglądał jak potwór, a nie człowiek. „Ktoś ty jest?“ pyta się go św. spowiednik. — „Ja szatan“. — „Czego tu chcesz? Czy chcesz się spowiadać?“ — „Nie chcę, bo nie mogę. Nie mogę, bo do spowiedzi trzeba pokory — ciągnął dalej szatan. Jak już raz pycha mię uniosła i w niej zostałem odrzucony, tak jej nigdy złożyć nie mogę“. — „A więc co ty tu robisz?“ pyta dalej św. Chryzostom. — „Ja robię restytucyę, czyli oddaję, com ukradł“. — „A coś ty ukradł?“ — „Wstyd — i teraz go tu zwracam“, tłomaczy szatan. — „Jak to wstyd ukradłeś?“ — „Poczciwa n. p. dziewica miała Boga w sercu, wstydziła się grzechu, drżała na jego wspomnienie i pokusę. Gdy jej zwodziciel wspominał o bezwstydnych zabawach, oblała się rumieńcem, jak piwonia. Ja podbiegłem i wstyd jej zrabowałem. Została bez wstydu i bezwstydna — więc gotowa na wszystko nieuczciwe. Łaska Boska ją tchnęła i do spowiedzi skierowała. Przyszła, czeka, gotowa wyznać. Ja znowu podchodzę i oddaję jej wstyd skradziony. Okryta nim, boi się, drży — zataja grzech — spowiedź jej świętokradzka. — Gdy raz

*) Odpowiedź zobacz w osnowie „Spowiedź (wymówki)“ i w osnowie o „Godności kapłańskiej“, Cykl I. Także „Głosy Katolickie“, zeszyciki p. t. „Spowiedź i spowiednicy“ — „Spowiadać się — czy nie?“. — Praca tegoż samego Autora. (Wydawca.)

wycisnę tę pieczęć wstydu na niej, to tak do niej przylgnie, że nietylko całe życie jest dla niej męką i strapieniem, ale nawet nieraz przy ostatniej spowiedzi, przy śmierci trudno niejednej usta śmiało otworzyć.

V-ta pieczęć: **Złe zasady.**

Opieczętowany dokument wydaje się prawdziwym, chociaż nieraz jest podrobiony.

Po świętokradzkiej spowiedzi występują wyrzuty sumienia. Czujny pies duszy, sumienie, ujada na złodzieja. (Zobacz osnowę o „pokoju", Cykl I, część II, 2, b, „Fałszywe zasady".) Jakże go ułagodzić i zmusić do milczenia? Złodziej rzuca mu złe zasady. Wmawia w siebie, że to „może nieprawda, co księża uczą, że to tylko o pieniądze chodzi, a nie o zbawienie duszy", że „każda wiara dobra" — „mniejsza o to, w co wierzę, bylem tylko był dobrym patryotą" i tym podobne podsuwa mu dyabeł niby prawdziwe dokumenty... Niby prawdziwe, bo mają na sobie pieczęć ludzi nawet wykształconych, na wyższych stanowiskach zostających, którzy te zasady podrobili i w świat puścili, jak fałszywe pieniądze. Dziś na świecie pełno podobnych fabryk, gdzie takie dokumenty wyrabiają i podrabiają do spółki ze szatanem.

Wielom wpada w oczy podrobienie i fałsz tych dokumentów, skoro im łaska Boża więcej światła udzieli lub inni roztropniejsi zwrócą na to uwagę. (Św. Augustyn nawrócony przez św. Ambrożego; i wiele innych przykładów.) Odrzucają je i zaopatrują się w inne, rzetelne, święte zasady i dokumenty, żałując serdecznie, że się zdradliwie dali podejść.

Inni znowu tak się do tychże dokumentów przywiążą, że żadna siła ich nie potrafi wyrwać. Tych duszę osobna pieczęć ściska, zamyka — zwana

VI-ta **Upór woli** (zatwardziałość serca — zaślepienie).

Gdzie ta pieczęć zwyczajnie pada — i na kogo? — co o tem sądzić?

1. Gdzie pada? Na rozum, na wolę i na serce.

a) na rozum ciasny, nierozwinięty nauką i wykształceniem, a przytem pyszny i uprzedzony do religii i Kościoła; b) na wolę, upartą, zaciętą, niezważającą na pobudki i wskazówki rozumu, chociaż nieraz nakłania ją do dobrego i jasno prawdę przedstawia; c) na serce, zbrudzone występkiem, tak głęboko przesiąkłe namiętnością, że trudno je oczyścić i odświeżyć — a tak grubą i twardą obłożone powłoką, że jej nie łatwo skruszyć, rozbić. Trzebaby szczególnej łaski Bożej, jaka Szawłowi była dana, trzebaby dynamitu, aby tę skałę ruszyć.

2. U kogo? Widać ją przeważnie u dwóch klas ludzi. a) Jedni — to ludzie niedorzeczni („niedowarzeni"), ciasnych pojęć i sądów, a przytem zarozumiali. Trudno im do rozumu przemówić, bo tam nie wiele wejdzie — trudno ich wolę ująć, bo ta wygląda, jak różki u kozła, ciągle nastawione, aby w kogoś uderzyć. Przekonasz się, zaglądnąwszy na zgromadzenia (zjazdy, sejmiki) krzykaczy. Na twoje jedno słowo usłyszysz dziesięć innych, złączonych z obelgami! Nie ten ma tam większą swadę i wzięcie, co skromnie, spokojnie swoje zdanie jasno wyrazi, ale ten, co różkami uszczypliwego słowa bardziej dobodzie.

Ludzie o szerokich poglądach, głębokiej wiedzy, a przytem spokojni są zdolniejsi do pojęcia i przyjęcia prawd Bożych — tam jest szerokie miejsce, aby prawda mogła się zmieścić. Stąd też tacy zwyczajnie uleglejsi są nauce Boga. — Drudzy — to ludzie oddani nałogom grzesznym, zwłaszcza cielesnej namiętności. „Powiedział głupiec w sercu swojem: Boga niema" (Ps. 13). Głupiec i w sercu — zepsutem!

3. Co o nich sądzić? Są to kwiaty bez rosy, zwiędłe, wyschłe i zasklepione — są to ślimaki zaskorupione same w sobie — są to kwiaty podziemne, co światła unikają. Przedstawiają niestety smutny obraz owego łotra po lewicy, który, mimo tylu nadzwyczajnych zja-

wisk (nawrócenie się drugiego łotra — wyznanie wiary setnika — zaćmienie słońca — drżenie ziemi) był niewzruszony.

VII-ma pieczęć: **Rozpacz.**

Nadejdzie chwila w życiu — bardzo częsta przy śmierci — że sumienie zagłuszone, powalane wyciskami pieczęci, zaczyna się odzywać i swoich praw domagać. My kapłani dobrze znamy tę chwilę, bo nam nieraz przypada ciężka rola pocieszania, dźwigania, podnoszenia na duchu przerażonych grzeszników i grzesznic przy ich skonaniu i w ich życiu, w konfesyonałach.

Chcieliby powstać, podnieść się — ale nie mogą. Szatan zbliża się z ostatnią pieczęcią i wyciska im r o z p a c z. „Zapóźno, mówi, twoje grzechy tak wielkie, że przebaczenie niemożliwe. Za głęboko ugrzązłeś w grzechu — za daleko odbiegłeś od dobrego Pasterza"!

Mamy głośny przykład w historyi bluźniercy i wroga Kościoła W o l t e r a, który chciał się przy śmierci nawrócić, chciał otrzymać rozgrzeszenie, ale było za późno. Źli jego towarzysze i uczniowie nie dopuścili księdza. Umarł w rozpaczy.

Mamy drugi, głośniejszy przykład J u d a s z a. Po zdradzie Zbawiciela, po przyjęciu świętokradzkiej Komunii w wieczerniku, żalem zdjęty, odniósł pieniądze Żydom. Ci ich nie przyjęli i Jezusa mu nie wydali. Cóż czynić? Szatan szepnął do ucha: Judaszu! Już za późno! Kto ci przebaczy? Dla ciebie tylko stryczek. I zrobił tak.

Ptaszyna w sidłach rzuca się, trzepoce, chce się wydostać, a tem samem jeszcze bardziej się wikła, łamiąc sobie skrzydełka. Muszka w pajęczynie — rybka na wędce jeszcze bardziej się rani, chcąc umknąć — tak dusza w rękach czarta...

* * *

Może u niejednego z was już blisko tej pieczęci? Może już ściska, gniecie księgę duszy?... Cóż czynić? Czy poddać się rozpaczy i ginąć śmiercią Judasza? Broń Boże!

Czy nie słyszeliście na początku kazania, że „Baranek jakoby zabity“ zerwał pieczęcie i otworzył księgę? — „Jakby zabity“ — bo patrzcie na ołtarz! Jakby nieruchomy, jakby nieżywy w tej tu Najśw. Hostyi. A jednak to ten sam Mocarz, co piekło zwojował, pieczęć grobową skruszył i nasze na duszy pieczęci złamał. Jak?

Adam podpisał cyrograf śmierci na nas i wręczył szatanowi. Nasz Baranek go wyrwał, zniszczył — a swój cyrograf wystawił, swoją księgę wypisał i okazał między niebem a ziemią na Golgocie — wypisał ją zewnątrz gwoździmi, cierniem, ranami — wewnątrz smutkiem, boleścią, opuszczeniem.

Patrz na nią i nabierz ducha! Patrz na ręce otwarte, rozłożone, aby w ojcowskim uścisku objąć twą duszę — patrz na serce otwarte, aby miała miejsce ucieczki — patrz na obfitą krew, aby obmyć plamy twoich pieczęci. Słuchaj, co mówi do łotra: *„Dziś jeszcze ze mną będziesz w raju“* ...

(Można skończyć znaną modlitwą: „Anima Christi sanctifica me“...)

Duszo Chrystusowa — uświęć mię.
Ciało Chrystusowe — zbaw mię.
Krwi Chrystusowa — napój mię.
Wodo z boku Chrystusa — obmyj mię.
Męko Chrystusowa — wzmocnij mię.
O dobry Jezu — wysłuchaj mię.
W ranach Twoich — ukryj mię.
Nie dozwól mi — odłączyć się od Ciebie.
Od złego nieprzyjaciela — broń mię.

KAZANIE VI.

Inne tłómaczenia

księgi, oznaczonej siedmiu pieczęciami w objaw. św. Jana.

I-sze tłómaczenie (św. Hilary).

Główne tajemnice zbawienia.

Księga — to sam Chrystus i Jego życie.
Pieczęcie — to siedem głównych tajemnic.
Otworzenie księgi — On Sam to uczynił i uczyni.

1-sza Tajemnica Wcielenia Syna Bożego.
2-ga Tajemnica Narodzenia Pańskiego.
3-cia Tajemnica Męki Boga-Człowieka.
4-ta Tajemnica Zmartwychwstania Pańskiego.
5-ta Tajemnica Wniebowstąpienia Pańskiego.
6-ta Tajemnica Zesłania Ducha św.
7-ma Przyjście na sąd.

II-gie tłómaczenie (św. Bernard, Sermo I. De Pascha).

Pewne cienie, które zakryły Bóstwo.

Księga — sam Chrystus i Jego życie.
Pieczęcie — niektóre w niem jakby cienie, zasłony dla naszego rozumu, które nam zakryły działalność, moc, potęgę Bóstwa i odwiecznej mądrości.
Otworzenie księgi — On po swojem Zmartwychwstaniu zerwał i wytłómaczył — zrywali Apostołowie i wyjaśniali — zrywa je Kościół, tłómacząc te prawdy i tajemnice wiernym w kazaniach, katechizacyach, w religijnych rozprawach, kształcąc; na to otwiera seminarya duchowne....

Pieczęcie:

1-sza Zaślubienie Najśw. Panny z Józefem św.
2-ga Słabość Ciała Zbawiciela.
3-cia Obrzezanie Pańskie.
4-ta Ucieczka do Egiptu.
5-ta Kuszenie przez czarta na puszczy.
6-ta Zgorszenie krzyża (scandalum crucis); nawet Apostołowie zgorszyli się. — (Uczniowie na drodze do Emaus.)
7-ma Pogrzeb Zbawiciela.

III-cie tłómaczenie (Serafin Firmanus).

Pozorne sprzeczności:

Niepojęte tajemnice w Męce Pańskiej.

Księga — sam Chrystus w Swojej Męce.

Siedm pieczęci — siedm tajemnic w samej Męce, dla nas niezrozumiałych, jakby sprzeczności.

Otworzenie księgi — jak w II-giem tłómaczeniu — wogóle jeszcze zakryte dla nas tajemnicą — teologia je wyjaśnia — w niebie jeszcze jaśniej.

Pieczęcie:

1-sza Największa niemoc (słabość) w Najpotężniejszym (Wszechmocnym).
2-ga Największe cierpienie w Niecierpiętliwym (który nie mógł cierpieć).
3-cia Największe głupstwo w opinii ludzi co do Chrystusa, który jest nieskończoną Mądrością.
4-ta Największe ubóstwo w Panu wszechrzeczy.
5-ta Największa obelga najwyższego Majestatu.
6-ta Największe opuszczenie pomimo najściślejszego zjednoczenia.
7-ma Największa surowość wśród największej miłości Ojca ze Synem.

IV-te tłómaczenie.

Pismo św.

(Czternastu interpretów w tym sensie przytacza Cornelius a Lapide, S. J. Commentaria in scripturam sacram".)

Księga — to Pismo św., zwłaszcza proroctwa starego i nowego Zakonu.

Pieczęcie — że całe pełne niezgłębionych tajemnic — liczba siedm: jest symbolem mnogości i ogółu.

Otworzenie księgi — Chrystus dał moc zrozumienia Pisma św. Apostołom, wstępując do nieba.

Pieczęcie:

1-sza Pisma św. początek wieczny.
2-ga Głębokość zdań niezbadana.
3-cia Sens rozmaity.
4-ta Figury różne.
5-ta Niezliczone słowa, a jeden sens tj. jednym aktem wiary trzeba wszystko przyjąć — jedna książka w jednym duchu napisana, jeden skarb, jedna świętość.
6-ta Przyjemne pouczenie obyczajowe.
7-ma Nieomylność prawdy złączona z nieprzejrzystością rzeczy.

V-te tłómaczenie.

Siedm Sakramentów.

Księga — to jest cały nadprzyrodzony porządek Opatrzności Boskiej w szafowaniu łask. — Ekonomia zbawienia.

Pieczęcie — to wykonywanie, aplikowanie w szczególności, dla nas niepojęte.

VI-te tłómaczenie.

Najśw. Sakrament Ołtarza.

Księga — to sam Baranek umęczony, a ukryty pod osłonami sakramentalnemi.

Pieczęcie — to znaczy, postacie sakramentalne ze swojemi własnościami (przypadłościami, accidentia), które są dla nas niezrozumiałe, tajemnicze — mylą, pieczętują zmysły. To są przypadłości chleba, a nie Ciała Pańskiego. Postacie białości, okrągłości, smaku, zapachu chleba nie są na chlebie, ani nie są na Ciele Chrystusowem, ale same przez się stoją. Nie na chlebie, bo go już tam po przeistoczeniu niema — nie na Ciele Pańskiem, bo Ciało Chrystusowe nie jest takie. Białość, okrągłość, smak przez się stoi, a pod nią jest Ciało Chrystusowe, jako pod pokryciem i płaszczem.

Otwiera je nauka Kościoła św. — katechizm — wiara — otworzy jaśniej życie przyszłe w niebie.

1-sza Zapach.

2-ga Smak.
3-cia Kolor.
4-ta Szczupłość (drobne cząsteczki) hostyi — podzielność na części nie Ciała Pańskiego, ale postaci sakramentalnych.
5-ta Lekkość hostyi.
6-ta Okrągłość hostyi.
7-ma Giętkość.

VII-me tłómaczenie.

Cyrograf Adama.

Księga — to cyrograf Adama, przez grzech pierworodny oddany czartu. Adam i nas i siebie oddał w ręce mściciela.

Pieczęcie — największe nieszczęścia, które przez ten grzech i zapisanie nas szatanowi spadły na nas.

Otworzyć księgę — mógł tylko Chrystus.

1-sza Obraza Boga.
2-ga Kara odrzucenia (Poena damni).
3-cia Kara zmysłów (Poena sensus).
4-ta Śmierć sprowadzona.
5-ta Odwrócenie się od Boga — a zwrócenie się do stworzenia.
6-ta Jarzmo szatańskie.
7-ma Pożądliwość (Concupiscentia).

VIII-me tłómaczenie — właściwe.

Czasy Antychrysta.

Księga — to jest przyszłość, która z dopuszczenia Bożego, nadejdzie za czasów Antychrysta przed sądem ostatecznym.

Siedm pieczęci — to tyle prześladowań i ucisku Kościoła i sprawiedliwych, które nastąpią przed ukazaniem się Antychrysta. — P i e c z ę c i a m i nazwane, bo to, co pod pieczęcią ukryte, jest tajemnicą — to zaś, co się stanie za owych czasów jest tajemnicą przyszłości.

Otworzenie księgi — to Baranek — Chrystus, który przyszłość zna i wie, co się przy końcu świata stanie; objawił to św. Janowi, aby tenże innym ogłosił. (Czytaj: „Cornelius a Lapide, S. J. Commentaria in scripturam sacram — in Apocalipsis S. Joannis".)

KAZANIE VII.

Znaczenie światła w kościele.

Streszczenie:

I. Ze względu **na sam ogień** i wytworzone **z niego światło.**
   1° Ogień w czci u pogan (Westalki — Znicz).
   2° Jego własności. — W czem przypomina Boga?
   3° Światło w stosunku do Objawień Bożych.
   4° Światło w stosunku do nauki i łaski Bożej.

II. Ze względu **na materyał,** z którego się światło w kościele wytwarza.
   1° Wosk.
      a) Symbol człowieczeństwa Pana Jezusa.
      b) Symbol Matki Boskiej.
      c) Zapach.
      d) Świeca (płomień, blask, ciepło).
   2° Oliwa — jej własności.

Dopowiedzenie: Ogień także piecze i pali.... Co czynić, aby tego uniknąć?

W pierwszych wiekach nie mieli chrześcijanie kościołów, bo poganie przeszkadzali im je stawiać i gromadnie się modlić. Pod ziemią szukali kryjówek i tam schodzili się na nabożeństwo. Te miejsca dotąd się zachowały i nazywamy je katakombami. Ciemno tam było, więc używali światła.

Lecz dlaczego w naszych kościołach światła płoną za dnia i tak rzęsisto? Przecież nam jasno, bo słońce świeci i piecze nieraz dokuczliwie.

W katakombach nie dlatego tylko używano światła, że była ciemność, ale dla różnych innych wyższych przy-

czyn, które i my mamy na względzie, oświetlając nasze ołtarze.

Wobec „Światła świata", Boga naszego na ołtarzu; wytłomaczę wam te przyczyny.

I.

Ze względu na sam ogień i wytworzone z niego światło.

Wszystko Bóg stworzył na chwałę swoją. To jest ostateczny cel stworzenia. Głosi ją, jak n. p. mądra książka głosi chwałę autora, jest jego chlubą; artystyczny obraz malarza, piękny gmach, kościół architekta (budowniczego). Są to jakby litery w wielkiej księdze mądrości Bożej. — Lecz są i takie stworzenia, które nietylko chwałę Boga głoszą, ale nadto są pod pewnym względem podobne do Niego. Jakie to są? O człowieku wiemy, że obraz i podobieństwo Boże na sobie nosi. Czy oprócz niego są jeszcze jakie inne? Ogień ze swojem światłem. Podobieństwo człowieka jest inne, a ognia i światła inne.

1. Ogień w czci u pogan.

To podobieństwo ognia widzieli już poganie. Osobne kapłanki, zwane westalkami, pielęgnowały ogień święty na cześć bogów, a ich urząd w takim był poszanowaniu, że chcąc go piastować, musiały czystość ślubować, a gdy na śmierć wiedziono skazańca, a wstawiły się za nim, uwolniano go. Tak było u Rzymian.

Nasi przodkowie Polacy, a zwłaszcza Litwini, chociaż jeszcze żyli w ciemnościach niewiary, jednak to rozumieli, że ogień ukrywa w sobie wyższe i głębsze tajemnice i uważali go za bóstwo, albo za godło bóstwa i osobnych kapłanów utrzymywali, którzy strzegli tego ognia świętego. Nazywali go Żniczem.

My to lepiej rozumiemy. Ognia za bóstwo nie uważamy, boskiej czci mu nie oddajemy, ale nim czcimy naszego Boga, którego nam ogień przypomina. W czem?

2. Właściwości ognia. Jest to substancya a) najlżejsza. Z materyalnych rzeczy najmniej materyalna. Jakże go zważyć? Jak zbadać jego ciężar? Jakby coś duchowego, nieuchwytnego, nadziemskiego w nim przebijało!

„Duch jest Bóg" (Jan 4, 29). To sam rozum uczy. Wszystko złożone z materyi jest niedoskonałe, zmienne, kruche, niewytrzymałe. Bóg jest najdoskonalszą istotą.

b) Ogień jest substancya najczystsza. Niema w nim pyłu, kurzu, brudu, plam; bo te wypala i niszczy, albo przemienia w ogień. Przy paleniu się n. p. drzewa, słomy widzimy dym i czarny pył, ale to nie jest substancya samego ognia, lecz pochodzi z materyału palnego, który się rozkłada pod wpływem ognia.

Bóg jest najczystszy, najświętszy — sama doskonałość bez wszelkiej domieszki niedoskonałości — sama świętość.

c) Ogień jest wszystko przenikający, wszystko obejmujący — żelazo, stal, marmury nie stawią mu przeszkody i zapory.

Tak i Bóg wszędzie obecny, jak wiemy z katechizmu. Nie ukryje się przed nim grzesznik, zbrodniarz, chociaż się ukryje przed okiem sprawiedliwości ludzkiej... Bóg przenika sumienie grzesznika, tu i na sądzie będzie czytał...

d) Jest substancyą ożywiającą. Przynieś zziębniętą ptaszynę w ciepłe miejsce, nabiera życia. Na wiosnę kwiatki, zboża, drzewa rozwijają się...

Bóg jest życiem, które ma w sobie od siebie, daje je wszystkim — wzrost, opiekę, opatrzność.

e) Wewnętrzna istota ognia jest dotąd tajemnicą. Uczeni różnie się zapatrują na to, czem właściwie światło jest?

Sam rozum tylko tyle może o Bogu powiedzieć, że istnieje, że musi być jeden, że niema ciała, musi być od wieków, najdoskonalszy...., ale jaki jest w sobie,

w swej naturze, istocie, tego nawet z wiary nie można się dowiedzieć. Tajemnicy Trójcy Przenajświętszej nawet po śmierci nie przenikniemy. (Św. Augustyn nad morzem badający Trójcę Przenajśw., widzi dziecko przelewające kubkiem wodę z morza do dołka.)

3. Ogień i światło w stosunku do Objawień Bożych.

Bóg pod postacią ognia i światła okazywał się ludziom. a) Abrahamowi — kiedy Bóg zawierał z nim przymierze ukazała się pochodnia ognista. Był to znak Boga obecnego, który wolę i niejako kontrakt z Patryarchą umocował ognistą pieczęcią; b) Mojżeszowi okazał się w krzaku gorejącym; c) na górze Synai, gdy dawał dziesięcioro przykazań wśród grzmotu i błyskawic; d) w Betleem przy narodzeniu blask światła; e) w wieczerniku na Zielone Świątki w postaci ognistych języków Duch św. zstępuje; f) Syn Boży opisany: Bóg z Boga, światłość ze światłości — jasność chwały Ojca (Żyd. 1, 3); g) sam siebie nazywa światłem; h) na sąd przyjdzie w blasku światła.

4. Światło w stosunku do nauki i łaski Boskiej.

a) Jego nauka, jak światło rozproszyła ciemności grzechu i błędu; dozwala widzieć każdą rzecz we właściwem jej świetle. Patrz na ucywilizowane narody pod jej wpływem, na ich zmienione obyczaje — patrz na pojedyńczych ludzi, chociaż bez świeckich nauk, jak życie i obowiązki w innem świetle pojmują, lepiej nawet niż uczeni, ale bez wiary. (Heretycy nawróceni wstydzą się swoich błędów — Apostołowie nauczeni . . .)

b) Gdzie Jego łaska nie przenika, tam noc moralna, ciemności duchowe, gdy przeciwnie jej obecność sieje w duszy i ciele zarodki niebieskiego życia, gdzie uwielbiony Baranek jest światłością miasta, w którem niema nocy, ale światłość, której życzymy umarłym: „Et lux perpetua luceat eis!“

II.

Ze względu na materyał, z którego się światło w kościele wytwarza.

Wysokiego zaszczytu palenia się Bogu na chwałę przy obrzędach liturgicznych dostąpiły tylko wosk i oliwa.

1. Wosk:

a) Symbol, godło człowieczeństwa czyli Ciała Chrystusowego, które Syn Boży wziął z Dziewicy. Wosk wyrabiają dziewicze pszczoły. Wprawdzie nowsi badacze przyrody wykazali, że nie wszystkie pszczoły są bezpłciowe. Prawdą jednak jest, że pszczoły robocze, a więc te, które wosk wyrabiają, są bezpłciowe. Dlatego dawne symboliczne znaczenie wosku pozostaje w swej mocy.

b) Wosk jest symbolem Matki Boskiej, bo z Niej narodził się Syn Boży bez żadnej cielesnej zmazy, bez naruszenia dziewictwa, bez boleści.

c) Zapach wosku. Wosk pochodzi z roślin pachnących. Jest więc obrazem Ciała Chrystusa, namaszczonego olejkami.

d) Świeca jest obrazem Trójcy Przenajświętszej. Rozróżniamy w niej: płomień, blask, ciepło. — Płomień, to Bóstwo, natura Boska. „Bóg nasz ogniem pożerającym jest“ — obraz Ojca niebieskiego, źródło światłości. — Blask, czyli światło wytworzone przez ogień, to Syn Boży: „Światłość ze światłości“. — „Wyraz światłości Jego“. — Ciepło to Duch św.

2. Oliwa:

a) Wyciśnięta z owocu drzewa, które jest zawsze zielone, nie zmienia koloru. Przypomina nam obowiązek stałości w cnotach, w dobrych postanowieniach.

b) Miękczy twarde przedmioty, jak kamień. — Łaska Ducha św. miękczy twarde, uporczywe serca, zawziętość łagodzi. Darowanie uraz.

c) Oliwa sprawia giętkość, elastyczność ciała. Zapaśnicy nacierali nią ciało przed zmierzeniem się z nieprzyjacielem. Namaszczeni łaską Ducha św., przejęci wiarą, miłością Boga, sprawnie możemy się potykać z wrogiem duszy, z czartem, z pokusami, ze światem...

d) Oliwa dodaje smaku potrawom, służy do okrasy i zaprawy. Ogień miłości Bożej zaprawia nasze uczynki, dodaje smaku w rzeczach duchownych.

A światło elektryczne w kościołach dziś tak częste? Co o niem sądzić?

W pismach socyalistów i innych niedowiarków można wyczytać takie zdania: „Krzyż w kościele już nie nęci, spowszedniał. Teraz go księża oświetlają elektrycznością, aby znowu pociągał i wabił ludzi..." Cóż na to odpowiedzieć?

1. Krzyż nigdy nie spowszednieje, ale może spowszednieć cześć nasza dla krzyża.

2. Kościół nie na to używa elektrycznego światła, aby wabić ludzi, jakby na widowisko, ale na to, aby wszystko wciągnąć, nagiąć, zastosować do chwały Bożej, cokolwiek Bóg stworzył i cokolwiek pięknego dał nam do użytku. Bóg i krzyż godzien wszelkiej chwały i uwielbienia.

3. Kościół nie jest przeciwnikiem postępu, wiedzy, badań naukowych. Owszem korzysta z niego, jeżeli tylko tenże postęp prowadzi do prawdy, a nie jest tylko blichtrem i nadużywaniem nieświadomości obałamuconych.

Takie jest znaczenie światła w kościele.

* * *

Rozważając znaczenie ognia i światła w usłudze kościoła, porównywując ich własności z przymiotami

Boga, nie zapomnijmy i o tem, że ogień także p i e c z e i p a l i. Nie zapomnijmy i o ogniach, które roznieciła sprawiedliwość Boża dla grzeszników, co bez pokuty schodzą z tego świata. Jakże się przed tem zabezpieczyć?

Najpierw: „Ostrożnie z ogniem!“ Unikać okazyi do złego — nie zbliżać się zanadto do niego.

Po wtóre: Mówią, że na dalekim Wschodzie pogańscy kapłani wynaleźli maść sekretną, która, potarta po ciele, zabezpiecza przed poparzeniem ognia. My mamy lepszy i skuteczniejszy sekret, aby nietylko ciało, ale i duszę zabezpieczyć przed ogniem wiecznym: *„Kto pożywa Ciała mego... będzie żył na wieki“* (Jan 6, 55) — największy Lekarz tę nam podał receptę. „Będzie żył“, bo, używając tej Najśw. Tajemnicy, nie spali się ogniem pokusy i namiętności. „Będzie żył“, bo łaska Boska inny ogień roznieci, święty płomień anielski. „Będzie żył“ potem życiem chwały w światłości wiekuistej. Amen.

KAZANIE VIII.

Znaczenie wiecznej lampki.

Wieczna lampka jest obrazem miłości Boga ku nam — i gorejącej miłości w sercu.

I. **Wieczną** się nazywa. — Miłość Boża jest także wieczną.
Miłość Boża jest niezmienna.
Miłość Boża jest mimo trudności.

II. **Ogień trawi wszystko wokoło.** — Miłość Boga tak samo czyni.

III. **Ogień przemienia wszystko w ogień.** — Miłość w miłość.

Dopowiedzenie: Serca nasze mają być żywą lampką.

Cały świat widzialny można przyrównać do świątyni. Ziemia ozdobiona drzewami i kwiatami różnobarwnymi — to jakby wspaniały dywan, kobierzec, który posadzkę i stopnie ołtarza okrywa; wszystkie stworzenia, a zwłaszcza śpiew ptasząt, szum fal wód, ryk burzy, świst wichru — to jakby wielki organ, muzyka i orkiestra. Każde z nich na swoim instrumencie wygrywa: *„Wielki Pan i bardzo chwalebny“* (Ps. 144, 3). Firmament — to jakby niezmierzony namiot, rozpięty nad głowami. Miriady gwiazd jednoczą się na nim w światło, w wspaniałą iluminacyę — w dzień zaś jasna lampa słońca rzuca promienie. Człowiek w pośrodku — to jakby arcykapłan. Jego serce ołtarzem, z którego woń kadzidła cnót wznosi się ku niebiosom.

W świątyni, gdzie Bóg mieszka pod postaciami chleba i wina, wszystko również zwraca naszą uwagę i do Boga podnosi. Zwraca uwagę b a r d z i e j to, co więcej uderza,

co rzadsze, co kosztowniejsze, co silniej działa na oko i na ucho, jak n. p. muzyka, śpiewy, ozdoba ołtarzy, droższe przybory liturgiczne, pompa nadzwyczajnego nabożeństwa. Mniej zaś przemawia do nas to, co ciągle stoi nam przed oczyma, jak n. p. ta lampka, co wisi przed ołtarzem. A jednak, jak we wszystkiem w kościele, tak i w niej tkwi myśl głęboka. Jakie ma znaczenie?

Jest obrazem miłości Boga ku nam i gorejącej miłości w sercu.

Tę lampkę nazywamy

I. **wieczną.** Pali się od wieków w dzień i w nocy, po wszystkich kościołach. Palą ją nawet protestanci episkopalnego wyznania w swoich świątyniach.

Tak samo miłość Boga ku nam jest wieczna. *„Miłością wieczną ukochałem cię“* (Jerem. 31, 3). Bóg myślał o naszem odkupieniu już w raju, kiedy do węża rzekł, że będzie zdeptany piętą niewiasty. Ta miłość Boża jest

1. stała, niezmienna — nie, jak humor ludzki — nie, jak „łaska pańska“, zależna od kaprysów i widzimisię — nie, jak miłość dzieci ku rodzicom, które ich nieraz opuszczają w starości, w kalectwie, w chorobie, co się ich nieraz wstydzą, gdy postąpią na wyższe stanowiska — nie, jak miłość małżeńska, co często stygnie razem z utratą urody, wśród zawodów, wśród niewierności, chociaż przysięgą przy ołtarzu stwierdzona — nie, jak nasze postanowienia po spowiedzi, po misyi, aby życie poprawić. Trwają dzień, tydzień, miesiąc, często tylko w kościele pod wpływem ciepła łaski Bożej, a gdy po wyjściu z kościoła zimny wiatr zgorszenia zawieje, już wracamy na dawną drogę.

2. pomimo trudności. Bóg nas kocha mimo prześladowań swojej Oblubienicy Kościoła św. w początkach chrześcijaństwa tak strasznych — a obecnie nie lżejszych, chociaż w innej formie istniejących. (Ucisk namiestnika Chrystusowego — gwałcenie praw Kościoła ze strony władz świeckich — szerzenie się błędów here-

tyckich bezkarne, nawet z katedr profesorskich... rzekome uświadamianie ludu, a w rzeczywistości zacieranie w nim znamienia Bożego...)

Bóg nas kocha mimo odwrócenia się naszego od Niego; zawsze gotów syna marnotrawnego przyjąć w swe progi, w swoje objęcia. Szuka owieczki zgubionej...

II. **Ogień trawi wokoło wszystko.**

Patrzcie na tę lampkę. Rano naleją oliwy, knotek świeży założą — wieczorem już się dopala na dnie. Gdzie się to podziało? Ogień zniszczył. — Rzućcie twarde polano drzewa do pieca na ogień — po chwili tylko popiół zostanie.

Tak miłość trawi wszystko.

1. Patrzcie na Jezusa — na Jego najśw. tajemnicę Wcielenia. Jakie niepojęte wyniszczenie Boga! — Patrzcie na Jego życie — mękę — krzyż. Sam Piłat, poganin, chce to wyniszczenie wykorzystać, pokazuje Żydom Jezusa pokrwawionego, oszpeconego, w cierniowej koronie, sądzi, że litość wzbudzi i uwolni się od odpowiedzialności wobec sumienia, które go niepokoi. „Oto człowiek!" — mówi. Chce wyrazić: „To już chyba nie człowiek... czy wam to nie wystarczy? Miejcie litość nad Nim!" — Patrzcie tu na ołtarz. Trzeba akt wiary wzbudzać, aby uwierzyć, że On tu jest tak wyniszczony, Pan Majestatu!

2. Patrzcie na Świętych, jak ich miłość Boża strawiła — pokutnicy, pustelnicy, a zwłaszcza męczennicy.

III. **Ogień przemienia wszystko w ogień.** Jak ogień rodzi ogień, tak miłość — miłość, w sercach, w uczynkach.

Włóżcie kawał żelaza do ognia. Po chwili nierozpoznacie, gdzie żelazo, a gdzie ogień — wszystko rozpalone, czerwone.

Miłość Boża to samo czyni.

1. Miłością serca przejmuje — zmienia, ogrzewa, miękczy. — Zamienia

a) zbrodniarzy w pobożnych. (Łotr na krzyżu. — Magdalena. — Św. Babylas był przedtem człowiekiem bezbożnym, zwłaszcza potwarcą. Kazanie o miłosierdziu Bożem tak go wzruszyło, że później doszedł do wysokiego stopnia doskonałości. — Św. Paweł. — Św. Genezyusz, na widowiskach jako aktor, wyszydzał Chrystusa. Potem oświecony łaską Bożą, zapalony miłością, sam w Niego uwierzył. Aktorzy mają go za patrona.)

b) Zamienia zawziętych w gniewie i zemście — w pobłażliwych, łagodnych, pokutnych. — Św. Jan Gwalbert przebaczył zabójcy brata swego, chociaż go mógł zabić. — Św. Franciszek Salezy, z młodości skłonny do gniewu, z miłości ku Bogu stał się cichym, potulnym, serdecznym dla każdego.

c) Zamienia bogaczy w dobrowolnych ubogich. Zacheusz, zdzierca, w czwórnasób wynagrodził krzywdy, gdy Jezus wszedł w jego progi. — Św. Franciszek Borgiasz z zamożnego i wpływowego księcia hiszpańskiego stał się ubogim zakonnikiem; zamiatał korytarze, wodę nosił, mył naczynia kuchenne. Czynił to nawet wtedy, gdy został jenerałem zakonu Tow. Jezusowego.

2. Miłość Boża zapala do heroicznych czynów:

a) Do pracy po szpitalach, szkołach, ochronkach, schroniskach wśród niewygód, wśród posług wstrętnych naturze ludzkiej, wśród niewdzięczności obsługiwanych, bez nadziei wynagrodzenia doczesnego. Patrz na Siostry Miłosierdzia po szpitalach — na inne, co pielęgnują małe dzieci, krnąbrne, nieuważne, swawolne, niewdzięczne...

b) Do poświęcenia się na misyach w dzikich krajach u ludów barbarzyńskich, u trędowatych. Skoro tylko znaki trądu pojawią się n. p. u ojca, to jego własne dzieci usuwają go z domu, wloką na sznurze, aby się dotknięciem nie zarazić, na odludne miejsce, do lasu i tam go zostawiają bez opieki. Misyonarz wyszukuje

tych nieszczęśliwych, zbiera, obsługuje, karmi, opatruje rany i grzebie. Któż mu to każe czynić? Czy dla zysku materyalnego? Czy dla sławy? To miłość Boża!

* * *

Ta lampka ma być również obrazem naszego serca. Serce nasze powinno być żywą lampką i wiecznie palić się miłością ku Bogu. — Czy jest nią? Nasze serca zimne i twarde, jak ołów dążą ku ziemi, a jeżeli jest jaki w nich płomień, to zadymiony miłością własną i miłością zmysłową.

Dlatego prosić nam trzeba, aby Jezus je rozdmuchał w płomień, ogrzał, zaświecił, tam zamieszkał przy ogniu w naszem sercu. Niech serca nasze jaśnieją wiarą — wznoszą się ku górze nadzieją, a pałają miłością.

Trzeci Cykl.

Sam Najświętszy Sakrament.

KAZANIE I.

Chrystus w Najśw. Hostyi — jako dar.

Streszczenie:

Wstęp: Im większa spuścizna po ojcu — tem większa zwyczajnie wdzięczność dzieci. — Co nam zostawił nasz najdroższy Ojciec — Chrystus?

I. **Wielkość daru.**
   1. W porównaniu do darów, ofiar, poświęceń ludzkich.
   2. W porównaniu do ofiar Męczenników.
   3. W porównaniu do darów Bożych w Starym Testamencie.
   4. W porównaniu do innych świętości, relikwii itd.
   5. Wydawał się nawet nieprawdopodobny.
   6. Zawierający wszystko, co Bóg posiadał. Miał potrójne bogactwa a) jako Bóg, b) jako człowiek, c)jako Bóg-człowiek.

II. **Sposób dania.**
   1. Nie z musu, z konieczności.
   2. Nie z namowy.
   3. Bez upatrzonej korzyści własnej.
   4. Wśród przykrych warunków zostawiony.
   5. Pod wpływem jedynie miłości.

Dopowiedzenie: Czego od nas żąda? Tego, czego Saul od Dawida.

Słyszymy nieraz narzekające dzieci na swoich rodziców, że za życia cały majątek przepuścili, albo niegospodarnie się rządzili, tak że żadnej im spuścizny nie zostawili. Słyszymy inne, które błogosławią pamięci ojca, bo im przekazał wielki majątek. Zastał majątek obdłużony, szczupły, a swoją pracą i zapobiegliwością oczyścił

go i pomnożył. Dzieci z wdzięczności pamiętają o duszy ojca i pamięć jego synom i wnukom przekazują.

Szczycą się również dzieci spuścizną s ł a w y, którą odziedziczyły po bohaterskim przodku, jego oznaki zasługi i honoru (ordery, szarfy, szpadę, listy pochwalne) przechowują, jako najdroższą rodu relikwię.

Jaką spuściznę odziedziczyliśmy po naszym Ojcu, Chrystusie? Cóż On nam zapisał w testamencie? Dar, jakiego żaden ojciec żadnemu dziecku nigdy nie przekazał, nawet król, milioner. Zapisał Ciało swoje najświętsze na pokarm i Krew za napój — a taką sławą nas okrył, żeby nam jej mogły pozazdrościć dzieci i wnuki najgłośniejszego bohatera, gdyby ją zrozumiały.

Ten dar będziemy szczegółowo oglądać, porównywać z innymi, jakie kiedykolwiek ludzie złożyli, które męczennicy ofiarowali Bogu, które Bóg kiedyindziej ludziom dawał — jak to dziecko czyni, gdy mu rodzice drogi sprawią prezent: ogląda, pokazuje, nie może się nacieszyć.

I.

Wielkość daru.

1. W p o r ó w n a n i u d o d a r ó w l u d z k i c h, i c h o f i a r, p o ś w i ę c e n i a, s p u ś c i z n y, s ł a w y.

Zamożni i wielkoduszni patryoci czynią różne poświęcenia z majątku na cele ojczyzny. Za to im wdzięczna potomność wznosi statuy, uwiecznia ich dobrodziejstwo tablicą pamiątkową. — Poeci i pisarze wybitni składają światu swój dorobek umysłowy, nieraz bardzo cenny. Za to im naród odwdzięcza się pamięcią w różny sposób (festynami, odczytami, nazwą ulic, szpitali, gmachów publicznych i t. d.) — Wynalazcy uszczęśliwiają ludzkość odkryciami, które przyczyniają się do postępu, cywilizacyi, wiedzy, sztuk, przemysłu, handlu, komunikacyi.

Lecz te wszystkie dobrodziejstwa, poświęcenia, trudy nie mogą iść w porównanie z tem, co nam Chrystus przekazał. Tam doczesna tylko szczęśliwość — tu wieczna. Tamto nie zawsze uszczęśliwia duchowo, nie bogaci w prawdziwe cnoty — tu zawsze. Tamto służy nieraz próżności, ambicyi, przechwałkom — to chwale Bożej, przynosi trwały, gruntowny pożytek.

2. W porównaniu do ofiar męczenników.

Wielkie ofiary złożyli: z majątku, ze szczęścia rodzinnego, z krwi, życia. Bogu oddali chwałę, kościół zbudowali, wiernym zachęty i otuchy dodali.

Lecz czy ta ofiara równa się Chrystusowej w Najśw. Hostyi? Oddali to, co z łaski Bożej otrzymali, co nie było ich własnością, co i każdy z nas obowiązany oddać, gdyby była potrzeba. — Poświęcili rzecz doczesną — oddali, zachęceni Jego przykładem, wzmocnieni Jego siłą. — Oddali wprawdzie w sposób trudny, naturze ludzkiej przeciwny, krwawy, ale to oddawanie nie trwało długo, boleść nie trwała lata. — Tu zaś swoją własność oddał nam Chrystus, nie był obowiązany, oddał się cały z Bóstwem, oddał się na zawsze, w sposób upokarzający, wyniszczający, jakby w ciągłem męczeństwie zostający.

3. W porównaniu z tem, co dał w Starym Zakonie.

Dał kamień z napisem dziesięciu przykazań i to wśród grzmotów i błyskawic, jakby chciał przerazić karą Żydów, gdyby ich nie zachowywali. — Dał wodę ze skały, aby chwilowo zaspokoić pragnienie — dał węża miedzianego na uzdrowienie chorych — dał mannę na pokarm ciału, tylko obraz, figurę swego Ciała — dał baranka wielkanocnego, który również Jego ofiarę przypominał. Cóż to w porównaniu do daru na ołtarzu, gdzie nie figura, nie obraz, symbol, ale rzecz sama, najświętsza manna Ciała Pańskiego — jako napój Krew Jego — Bara-

nek niepokalany przebywa! Gdzie nie słychać grzmotów, przerażenia i groźby, ale gdzie jest spokój, dobroć i miłość, gdzie nietylko Mojżeszowi wolno się zbliżyć, ale wszystkim: *„Pójdźcie do mnie wszyscy!“*

4. W porównaniu do innych świętości, rzeczy poświęconych, które sobie ludzie wysoko cenią.

Szczycimy się i cieszymy, posiadając koronkę, medalik poświęcony ręką papieża, przechowując ważną relikwię Świętych (n. p. głowę, palec, rękę, jak w Krakowie OO. Reformaci rękę św. Katarzyny, szatę Chrystusa w Trewirze, chustę św. Weroniki w Rzymie, kolumnę, u której biczowano Zbawiciela, cząsteczkę krzyża świętego). Całujemy, ocieramy obrazki, medaliki o cudowne obrazy, schodzimy się zdaleka w takie miejsca na odpusty... Jakież to porównanie do daru, świętości, złożonej na ołtarzu? Tu źródło błogosławieństwa. Ten dar tak jest wielki, że

5. wydawał się nawet nieprawdopodobny, gdy go Zbawiciel obiecywał.

Któż daje za pokarm swoje ciało, kto krew swoją za napój? — mówili z niedowierzaniem Żydzi. — Nawet Apostołom wydawało się to niemożliwem. *„Czy i wy chcecie odejść?“* — pyta się ich Pan Jezus. Dopiero Piotr święty przez śmiałe wystąpienie i mężne wyznanie wiary wpłynął na towarzyszy. *„Gdzież pójdziemy?“* — odważnie się odezwał — *„Ty masz słowa żywota“*. — Już im łatwo było zrozumieć tę tajemnicę w rok później przy ostatniej wieczerzy, gdy Chrystus przeistaczał chleb w Ciało swoje i ten dar podawał do pożywania.

6. Dar zawierający wszystko, co Bóg posiadał.

Trojakie Zbawiciel miał bogactwa: jedne, jako Bóg — drugie, jako człowiek — trzecie, jako Bóg-Człowiek. Wszystkie dał w tym Sakramencie.

a) Dał, jako Człowiek Ciało swoje i Krew Najśw. Jest tu błogosławiona głowa, którą Magdalena wonnymi olejkami namaściła — są tu nogi najśw. łzami pokuty przez nią zroszone, włosami osuszone, strudzone szukaniem grzeszników — są tu cudowne ręce, które ślepemu wzrok, niememu mowę, głuchemu słuch, umarłym życie przywracały — są tu oczy kosztowne, któremi na Piotra spojrzał, gdy się Go trzykroć zaparł — jest tu pierś, na której najukochańszy uczeń, Jan św., spoczywał — jest tu serce, miłością gorejące, ucieczka grzeszników — jest tu całe Ciało, które Najświętsza Panna z Ducha św. otrzymała, swoją panieńską piersią karmiła. Powiedz, Najśw. Panno, jak wysoce cenisz to Najświętsze Ciało? Za co byś je odstąpiła? Nie macie, biedni synowie Ewy, tyle pieniędzy ani w bankach, ani w skarbie najbogatszego państwa, ani w łonie ziemi tyle skarbów, aby Je kupić...

b) Dał, jako Bóg całe swoje Bóstwo. Pokazał wszechmoc, stwarzając świat z niczego — mądrość, tak doskonale go urządzając — dobroć, zachowując i opatrując wszelkie stworzenie. Tam w wszechświecie odbiły się jakby tylko promienie — tu całe słońce z promieniami, światłem i ciepłem.

c) Dał, jako Bóg-Człowiek. W tajemnicy wcielenia uszlachetnia naturę naszą, adoptuje, przypuszcza do pokrewieństwa, do godności synów Bożych podnosi. Tu składa nieskończone swoje zasługi, cnoty, całą cenę odkupienia i tyle jej udziela, ile chcemy. Tu się zlewa z nami jeszcze ściślej aniżeli latorośl z winną macicą, bo jako pokarm z ciałem.

Wielkość tego daru jeszcze bardziej wzrasta i nabiera wartości, gdy zważymy

II.

W jaki sposób go ofiarował?

1. Nie z musu, nie z konieczności. Czy dał z musu i z konieczności, jak to n. p. wobec napadu

i rabunku podróżny musi oddać zbójcom to, co ma? Albo, jak się składa podatki pod groźbą prawa i egzekucyi? — Wprawdzie królestwo niebieskie gwałt cierpi, powinniśmy je gwałtem zdobywać, lecz cóż to znaczy? Chce gwałt cierpieć, pragnie, abyśmy się na nie rzucali i gwałtem je posiedli. Lecz czy wielu takich bohaterów? Powiedział Zbawiciel św. Brygidzie, że na to dał Sobie w męce ręce związać, na to przybić je do krzyża, aby się mógł bronić, jeżeliby ludzie chcieli Mu skarby zabrać. Czy wielu kusi się o nie?

Dobrowolnie poświęcił się za nas, dobrowolnie przyjął niewolę, podjął krzyż i aby się z nami nie rozłączyć, ukrył się między nami pod postaciami chleba i wina.

2. Nie z namowy. Czy dał niechętnie, z namowy, jak się nieraz daje jałmużnę żebrakowi, aby się odczepił i przestał napastować? Gdyby był nawet Zbawiciel zapytał się: „Co tylko chcecie, otrzymacie", komużby było przyszło na myśl prosić o to, co zdawało się niemożliwem. Wiele pragnęli ludzie od Boga: Eliasz zdrowia, Anna potomstwa, Dawid nieśmiertelności domu, Salomon mądrości, wolności Tobiasz, chwały Machabeusz, Mojżesz oblicza Pańskiego, a nikomu nie przyszło na myśl prosić, aby Bóg był mu pokarmem. Na co się największy objaw miłości ziemskiej nie mógł zdobyć, to miłość Boska dała.

3. Bez upatrzonej korzyści własnej.

Czy może widział w tem zysk, korzyść, jak to gdy n. p. ludzie wkładają kapitały w przedsiębiorstwa, które się opłacają, poświęcają sumy na wychowanie młodzieży i inne wzniosłe cele? Jaki zysk dla Dawcy — jaki dla nas?

Dla Dawcy — żaden! Owszem upokorzenie, wyniszczenie, obelgi, świętokradztwa.

Dla nas zamierzał — ale w małej liczbie osięgnął i osięga. Zamierzał, bo celem Jego było wychowywać dzieci Boże, w ufności przywiązać do Siebie, wyrobić

z nich działaczy na ziemi, a w niebie uwić z nich koronę chwały. Zamierzał założyć przedsiębiorstwo nadnaturalne w celu zużytkowania łask Bożych, przez nie te łaski na drugich rozlewać i ułatwiać drogę do nieba. Zamierzał jak w czasie głodu dostarczać żywności biednym duszom. — A czy cel ten osięgnął? Osięgnął w tych, co już są w niebie, posileni na ziemi Jego Chlebem. Osięga i w tych, co jeszcze są na ziemi i często Go z pożytkiem przyjmują. Osięga i w innych o tyle, że sprawiedliwi modlą się i ofiarują mszę św. i Komunię za oziębłych, grzeszących, aby powstrzymać gniew i karę Bożą, że pomagają duszom w czyścu do osiągnięcia chwały wiecznej.

4. Zostawił ten dar wśród warunków przykrych, zniechęcających.

Ogień wtedy właśnie wybucha większym płomieniem, gdy na zewnątrz wichry dmą, burza szaleje. Tu tak samo. Na zewnątrz układają wrogowie piekielne plany, wre nienawiść, ostrzą miecze, kręcą powrozy, gromadzą siepaczy, wojsko. On właśnie wtedy kładzie na stole wieczernika najkosztowniejsze podarunki, zastawia bankiet eucharystyczny. Inny dobroczyńca zniechęciłby się, uchyliłby swoją opiekę. W Nim ogień miłości potężnieje, bo

5. pod wpływem jedynie miłości daje.

Dzieło zbawienia skończone. Niebo pragnie Go widzieć, Aniołowie chcą patrzeć na Jego Najśw. Oblicze. On mówi: „Rozkoszą moją być ze synami ludzkimi!“ Jak tu miłość pogodzić? Znajduje sposób, który tylko taki przyjaciel, jak Bóg, mógł wymyśleć, aby pogodzić i niebo i ziemię. Tam zasiada widomie po prawicy Ojca — tu niewidomie ukrywa się pod postaciami chleba i wina. Tam rozkoszą napawa niebo — tu, jak mówi, rozkoszy doznaje między ludźmi. Lecz jakiej rozkoszy? Cóż Go tu może nęcić, wabić? Nie dziwiłbym się, gdybyśmy tacy byli, jak Jego Najśw. Matka, bez grzechu

poczęta, bez grzechu zachowana, co Go umiała uczcić, kochać. Nie dziwiłbym się, gdyby wszędzie znalazł takie otoczenie i towarzystwo, jakie miał w domku nazaretańskim. Nie dziwiłbym się, gdybyśmy wszyscy anielski żywot wiedli, jak św. Stanisław, św. Antoni Padewski i inni im podobni, co Go mieli zaszczyt na rękach piastować. Lecz my, małej wiary, niewdzięczni, grzeszni — my Twoją, Panie, rozkoszą i uciechą?!

* * *

„*Byś wiedziała dar Boży i kto jest, coć mówi*" (Jan 4, 10), powiedział Zbawiciel do Samarytanki, żądając od niej wody do picia, a obiecując jej wodę żywą, co porywa i unosi do żywota wiecznego. Duszo chrześcijańska! Obyś ty poznała dar Boży, tu w tej tajemnicy złożony, i kto jest, co mówi: „*Bierzcie i spożywajcie!*" Bez Jego światła trudno i zrozumieć, ocenić, podziękować, wychwalać, obchodzić się z tym darem. (Zobacz I. Cykl, II, 1. a, b, c, d, e). Proś, aby zesłał promienie z tabernakulum, któreby cię oświeciły i wskazały, co czynić? A co czynić? Gdy Saul chciał dać swoją córkę za małżonkę Dawidowi, to tenże, nie spodziewając się takiego daru, rzekł: „Ja człowiek podły, ubogi, nie mam się czem odwdzięczyć". Na to Saul: Twoje ubóstwo nie jest przeszkodą. Nie potrzeba złota, ani srebra — okaż się tylko mężny w boju i bij moje wrogi" (I. Król. 18). — Uderz i ty i bij wrogi naszego Dobrodzieja Chrystusa, które zarazem są i twoimi. Bij grzechy, bo te Go ukrzyżowały. Nie łącz się z nimi wraz z Judaszem, nie wiedź ich na Mistrza, nie zamykaj w komorze serca nieprzyjaciół i zdrajców. Tego jedynie żąda i to Mu sprawi rozkosz, której się spodziewa między nami. Amen.

KAZANIE II.

Chrystus w najświętszej Hostyi — jako ofiara.

Streszczenie:

Wstęp: Katolicki proboszcz tłómaczy protestantom, dlaczego katolicy chodzą na mszę św.?

I. **Zestawienie ofiary krzyża z naszą na ołtarzu i w wieczerniku.**

1° Wspólność.

a) Ten sam Arcykapłan-Chrystus sprawuje ofiarę na krzyżu, w wieczerniku i na ołtarzu przez zastępcę-kapłana.

b) Ta sama żertwa na krzyżu, w wieczerniku, na ołtarzu.

2° Różnica między krzyżową a naszą.

a) Raz — zawsze.

b) Krwawa — bezkrwawa.

c) Sam Chrystus — przez kapłana.

d) Wysłużenie — używanie.

Odpowiedź na zarzut, jakoby msza św. była niepotrzebna.

II. **Dlaczego składa się ta ofiara?**

1° Abyś zrozumiał, że jesteś stworzeniem.

2° Abyś złożył Bogu daninę chwały.

3° Abyś go łatwiej przebłagał (Koryolan i Weturya).

4° Abyś łatwiej łaski wyprosił dla siebie i dla drugich.

D o p o w i e d z e n i e: Dwie wymówki: 1° „Modlę się w domu". — 2° „Bóg jest wszędzie".

Pewien milioner-protestant (w Ameryce) zaprosił na ucztę, oprócz wielu wybitnych protestantów, także katolickiego proboszcza ze sąsiedztwa. W czasie biesiady pastor protestancki robił wymówki pewnej pani, również protestantce, że nie uczęszcza do zboru na nabożeństwa. Zawstydzona publicznie, spuściła oczy, nie wiedząc, jak się tłómaczyć. Wtedy katolicki proboszcz wziął ją w obronę. „Po co właściwie ta pani ma uczęszczać na wasze nabożeństwa? O kazanie nie chodzi, bo wy sobie sami tłómaczycie Pismo św., jak chcecie. Zatem i ta pani może sobie sama czytać biblię i wyjaśniać, jak się jej podoba. — Mszy nie macie, bo ją Luter wyrzucił. Więc tylko poto miałaby chodzić, aby z wami razem śpiewać?“ — Urażony pastor rzekł na to: „A wy katoliccy księża nakazujecie swoim chodzić do kościoła“. — „Nakazujemy — odpowiada proboszcz — bo my mamy ofiarę. Wtedy, kiedy Jezus wisiał na krzyżu, bardzo mało ludzi wiedziało, że za nich się ofiarowuje. Ale gdyby byli to jasno pojmowali, toby się byli wszyscy, z najdalszych stron zeszli pod krzyż, upadli na kolana i z Nim razem w ofierze się łączyli. My tę samą ofiarę mamy we mszy codziennie“. — Wszyscy obecni zwrócili oczy na pastora, lecz tenże nie znalazł słowa odpowiedzi.

Zastanówmy się i porównajmy ofiarę krzyża z tą naszą ofiarą na ołtarzu, dociekając, dlaczego składa się ta ofiara codzienna?

I.

Zestawienie ofiary krzyża z naszą na Ołtarzu.

Sam Chrystus tu na ziemi dwa razy złożył ofiarę: raz przy ostatniej wieczerzy w wieczerniku pod postaciami chleba i wina — drugi raz dnia następnego na krzyżu w Swojej własnej postaci.

Porównajmy te dwie ofiary ze sobą, ofiarę krzyża z naszą na ołtarzu.

1. **Wspólność** tych ofiar stanowi:

a) Ten sam najwyższy kapłan, Jezus Chrystus, sam urząd kapłański sprawował: na krzyżu i wieczerniku. Przy ołtarzu zastępuje Go kapłan-człowiek.

b) Ta sama żertwa, jak mówi Skarga, czyli dar ofiary na krzyżu, w wieczerniku i na ołtarzu ofiaruje się samemu Bogu t. j. Ciało i krew Jezusa.

2. **Różnica:**

Pierwsza: Na krzyżu **raz** się stała, powtórzyć się nie może, bo Chrystus drugi raz nie umiera, mówi Apostoł.

Na ołtarzu jest **ustawiczna,** codzień się sprawuje i powtarza i ma być aż do skończenia świata, bo tak Chrystus rozkazał: *„To czyńcie na moją pamiątkę“.*

Druga: Na krzyżu była **krwawa.** Śmierć Chrystusa rzeczywiście nastąpiła. Chrystus w istocie umarł w osobie własnej.

Na ołtarzu **bezkrwawa.** Chrystus tu nie umiera, ale przedstawiamy Go tylko, jakby umarłego.

W czem jest to przedstawienie? W tem, że kapłan osobno poświęca (konsekruje) chleb, a osobno wino — osobno Ciało Pańskie, a osobno Krew Pańską. Gdzie się dzieli ciało od krwi, tam jest śmierć. W rzeczy samej tu się nie dzieli, ale się tylko okazuje, przedstawia — jak n. p. ten, co przedstawia ścięcie św. Jana, oczy zamyka, okazuje twarz wybladłą, wydaje się umarłym, ale w rzeczy samej jest żywy i zdrowy. Tak i my w najśw. Ofierze śmierć Chrystusa okazujemy, niejako malujemy pod zewnętrznemi postaciami chleba i wina, bo je osobno konsekrujemy i okazujemy podczas podniesienia. Chrystus jednak jest żywy tak pod postacią chleba, jak i wina. — On sam osobno przeistaczał chleb, a osobno wino przy ostatniej wieczerzy i tak nam czynić kazał, aby przez to śmierć Jego wyobrazić.

Trzecia: Na krzyżu **sam ją oddał Ojcu niebieskiemu,** bez żadnego środka, bez zastępcy, bez pośre-

dnika. W wieczerniku sam się przeistoczył. W osobie własnej się ofiarował.

N a o ł t a r z u **przez zastępców-kapłanów,** przez ich ręce, jakby przez posły zanosi Ciało swoje i Krew przed tron Ojca niebieskiego.

Czwarta: N a k r z y ż u **nieprzebrana w zasługach,** cała, zupełna, doskonała, jakby studnia nie wyczerpana żywej wody — jakby pieniądze i skarb złota nie przeliczony — jakby leki i apteka na wszystkie choroby, rany.

N a o ł t a r z u **używanie i przykładanie** owej na krzyżu na potrzeby każdego i z niej moc ustawiona. — Jakby wiadro, którem się czerpie owę wodę według potrzeby — jakby branie i używanie pieniędzy zgotowanych na okup — jakby przykładanie maści, jak komu potrzeba. Przez tę na ołtarzu przychodzimy do pożytków onej, raz na krzyżu złożonej.

Przykro słyszeć, że i nasi rodacy na obczyźnie, zarażeni przez styczność z niewiernymi, powtarzają nieraz takie niedorzeczności: „Poco mam chodzić na mszę? To tylko wymysł księży! Żadna msza niepotrzebna, bo już na krzyżu Chrystus ją odprawił dla wszystkich raz na zawsze".

Odpowiedź sama się nasuwa na podstawie powyższej nauki. Naco posyłać do apteki po leki, gdy chorujesz? Czy cię uleczą w słoju lub szufladzie leżące — Naco wybierać z banku grosz złożony? Naco czerpać wiadrem wodę ze studni? Czy ta w studni pragnienie zaspokoi, czy dopiero wybrana i do ust przyłożona? — Naco dzieci podawać do chrztu? Czy już moc krzyża ich nie ochrzciła? — Naco się spodziewać? Może wystarczy dla wszystkich to rozgrzeszenie, którego Chrystus udzielił Magdalenie, gdy się spowiadała u nóg Jego? — albo to, którego, wisząc na krzyżu, łotrowi po prawicy udzielił? — Chrystus raz zostawił skarby nieprzebrane, ale ludzie ich zawsze potrzebują do zbawienia — nietylko ci, co żyli za Jego czasów, ale i my i ci, co po nas będą. Raz

złożył ofiarę, ale czerpać, brać, szafować zawsze trzeba według czasu i osób. Kościół każe z niej czerpać przynajmniej w niedziele i święta uroczyste. Wielu czerpie nawet codziennie, a nie ma jej zawiele.

Sprawa cała się wyjaśni, gdy rozważymy,

II.

Dlaczego składa się ta ofiara?

1. **Abyś zrozumiał, że jesteś stworzeniem.**

Adam i Ewa tego nie zrozumieli, bo chcieli być tak mądrzy, jak Bóg. Kain tego nie pojął, bo Go się nie bał, dopuszczając się zbrodni. Ci ludzie nie zrozumieli, co po potopie stawiali wieżę Babel, aby Boga podejść, gdyby znowu ich karał. Nie zrozumieli poganie, nawet na wysokim stopniu kultury stojący, jak Grecy i Rzymianie, bo swoim bohaterom, cesarzom cześć boską oddawali, zaliczając ich między bogów. Nie zrozumieli i dziś nie rozumieją ci panujący, co nie oglądając się na żadne prawa, uciskają sąsiadów swoich, granice władzy rozszerzają, aby słynąć z potęgi i zapewnić sobie powagę. Nie rozumie wielu niby uczonych, co nawet z wysokości katedr profesorskich głoszą bluźnierstwa przeciw Bogu, a w imie rzekomego postępu i oświaty buntują stworzenie przeciw Stwórcy. Ludzie chełpią się z emancypacyi, z wyzwolenia się z pod praw Boskich, a przypadkowi przypisują swoje istnienie. Wolność ich hasłem, która znosi węzły i pęta wszelkiej władzy, a wyciąga noże, sztylety, rewolwery.

Kiedy się wszystko burzy, „strejkuje“, zciera ze siebie cechę stworzenia i poddaństwa — Syn Boży się uniża, ofiarę poddaństwa składa ze siebie za nas — uczy swoim przykładem w najśw. Hostyi, jaki ma być porządek rzeczy — jakie prawa sługi, a jakie pana — jakie Boga, jakie człowieka? Patrz na ołtarz, pyszałku! Patrz, bunto-

wniku. Wstydź się swej nierozwagi, żeś jak Lucyfer, sztandar buntu rozwinął i na nim napisał: „Nie będę służył!“

2. **Abyś Mu złożył — daninę chwały.**

Wszystko nierozumne i nieme oddaje Bogu hołd czci i uwielbienia. Miriady gwiazd jednoczą swe światło, aby Mu zgotować wspaniałą iluminacyę — ziemia, jakoby prześliczna posadzka woń barwnych kwiatów składa w ofierze — burza, pioruny głoszą potęgę i sprawiedliwość: *„Straszny Pan i wielki bardzo“* (Eccl. 43, 31) — ptactwo, jak chór muzyczny, każde na swoim instrumencie wygrywa: *„Wielki Pan i bardzo chwalebny“* (Ps. 144, 3).

W Starym Zakonie składano zwierzęta, zabijając je, na ofiarę. Noe zaraz po potopie ofiarę złożył. — Abraham syna Izaaka gotów był poświęcić na chwałę Najwyższemu. — Matka Boska dała parę synogarlic. — Żniwiarze, ukończywszy pracę polną w jesieni, niosą panu wieniec z kłosów w daninie wśród dźwięków muzyki i wesołych okrzyków. Chociaż to własność pana, jednak miły mu wyraz przywiązania. Wynagradza robotników podarkami. — Dziecko matce na imieniny podaje bukiet kwiatów albo inną pamiątkę. Chociaż zwyczajnie matka daje na to pieniądze, cieszy ją jednak ów objaw dziecięcej miłości. — Ziemia nawet na wiosnę oddaje rolnikowi z procentem to, co w jesieni w jej skibę rzucił.

Cóż Mu oddasz człowiecze?

Czy złoto? Masz go niewiele. — Czy zresztą to twoje? Bóg je ukrył w łonie ziemi — to Jego własność. Sam wiesz, na co go ludzie używają. Raczej na obrazę, niż na ofiarę Bogu.

Czy serce? Jakie? Niewinne, czyste? Czy splamione grzechem? W niem rozpiera się szatan, w niem niewierna oblubienica przechowuje obcych zalotników, w niem nieskromne obrazy, które zmysły i brudna fantazya powiesiły na ścianach duszy.

Czy syna? Chcesz go może ofiarować na służbę Bożą, aby się na ołtarzu Panu poświęcił? Dzisiejsi synowie — to nie Izaaki! Skłonni wprawdzie do ofiar, lecz nie dla Boga. Ich ofiary — to bezsenne noce, obrócone na zbytki, karty, wycieczki do miejsc bezwstydnych — to rany, sińce, których się nabawili w bójce, aby posiąść ofiarę swych namiętności — to więzienie, jako wymiar sprawiedliwości, za krzywdy na majątku i sławie.

Gdy więc na świecie brak ofiary i poświęcenia dla Boga, to Syn Boży składa na ołtarzu codziennie Swoje Ciało i Krew najdroższą za nas. On Ojcu za nas niesie daninę czci i uwielbienia.

3. **Abyś Go łatwiej przebłagał.**

Rzymski historyk, Liwiusz, opisuje nam rzewną scenę (Liw. II, rozdz. 40), jak matka przebłagała zagniewanego syna, który groził klęską Rzymowi. Niejaki Koryolan, wpływowy magnat rzymski, został skazany na wygnanie. Udał się do sąsiedniego narodu (Wolsków), podburzył go przeciw swoim, stanął na ich czele i przypuścił szturm na Rzym. Zagrożeni jego rodacy wyprawiają do niego posłów, błagając o miłosierdzie. Koryolan mściwy z pogardą ich odrzuca. Staje przed nim świetny orszak kapłanów w szatach uroczystych — nadaremno. Wszystkie środki zawiodły, pomsta wroga wisi nad miastem. Wtedy matka jego, Weturya, poważna rzymska matrona, na prośbę obywateli wybrała się z jego dziećmi do obozu syna. Gdy ją zobaczył Koryolan, zmiękł i ręce wyciągnął na powitanie: „Zanim uścisk synowski otrzymam — odezwała się matka — powiedz mi, czy mię, jako niewolnicę, czy jako matkę witasz. Tego się doczekałam w późnej starości, że mój syn wrogiem swoich? Gdybym cię nie była na świat wydała, nie byłabym wroga w synu widziała . . .“ Tak silne przemówienie matki łzy wycisło z oczu Koryolana. Złożył broń i podał rękę zagrożonym współziomkom.

Bóg wygnany ze serca, wygnany ze zburzonych i wydartych kościołów, wygnany przez niesumienne rządy z prawodawstwa, ze szkół, z gmachów sądowych sięga za miecz sprawiedliwości. Któż Jego gniew ukoi? Sami kapłani, pośrednicy między Bogiem a ludźmi, drżą, bo i w aniołach znalazł Bóg nieprawość. Któż pójdzie? Syn Boży się poświęca: „Nie patrz — mówi do Ojca — na niewdzięczność ludu twojego, ale patrz na przeczystą krew Syna, patrz na Ciało bez zmazy, patrz na rany bolesne. Złóż gniew, zaprzestaj zemsty!“ Czy taki głos błagalny, taki widok ofiary Syna nie ukoi Boskiego gniewu?!

4. **Abyś łatwiej łaski wyprosił dla siebie i dla drugich.** Czy masz kredyt u Boga — ty, coś Go już nieraz zawiódł, tyle razy oszukał? Któż przyjmie twój weksel, jeżeli się przekonał o twej niewypłacalności, podejściu, niestatku, niewierności? Nikt ci ani szeląga nie pożyczy. Trzeba szukać poręczyciela, osoby możnej i wiarogodnej, którąby się podpisała za ciebie i zaręczyła. Również deputacye, zanim prośbę zaniosą do tronu, udają się zwyczajnie wpierw do ministra, który życzenia przedstawia i ułatwia im sprawę.

Na ołtarzu mamy poręczyciela i pośrednika, który Swoją Krwią gwarantuje, podpisuje i pieczętuje nasze prośby, podania, życzenia i modlitwy. Dokłada ze Swych skarbów, na co nieudolność nasza nie może się zdobyć, albo raczej wszystkie nasze długi i zaległości bierze na Siebie, bo bez Niego, jako mówi Apostoł, nic nie możemy. Ma nadzieję, że Mu oddasz poprawę życia. — Grzesznik, mając w ręku krwawy podpis tej najśw. Ofiary, wydostaje się z niewoli grzechu i przywdziewa na siebie śliczną sukienkę przybranego Syna Bożego. To nie znaczy, jakoby Msza św. odpuszczała mu grzechy bez spowiedzi i żalu, ale, że stąd płynie pobudka i zachęta do skruchy, do pojednania się z Bogiem w trybunale pokuty. — Tym podpisem zaopatrzone dusze, schodzące z tego świata,

śmiało pukają do bram nieba — na mocy tego krwawego znaku dusze opuszczają czyśca więzienie — ten znak wskazuje, na jakim stopniu Święci w niebie mają być umieszczeni. Z tej Ofiary płyną wszelkie błogosławieństwa na niebie i na ziemi.

* * *

Proboszcz, o którym na wstępie wspomniałem, krótko wytłomaczył protestantom, dlaczego należy bywać na Mszy św., uczestniczyć w tej najśw. Ofierze. Myśmy to dokładniej poznali. Ale czy wszyscy? Co mówi wielu?

1. **„Ja się w domu modlę z książki".**

Czy masz kaplicę w domu, ołtarz i kapłana? Czy twój dom jest kościołem, zwłaszcza ten, gdzie słychać przekleństwa i bluźnierstwa, gdzie krzyż, stacye Męki Pańskiej zastępują brudne obrazy, nieprzyzwoite ścienne kalendarze, nieskromne fotografie, karty w rękach, albumy, które obrażają niewinne oko? — Jaka w domu ofiara? Może nieprzytomna, bezwładna i strudzona po sobotnich zabawach, tańcach i pijatyce?

2. **„Bóg jest wszędzie** — dodaje drugi — wszędzie się mogę modlić, niekoniecznie w kościele".

Jest wszędzie, ale nie tak, jak na ołtarzu w stanie wyniszczenia i poświęcenia. Był wszędzie i wtedy, kiedy na krzyżu wisiał, ale na Golgocie jako ofiara.

Słońce jest wszędzie. U nas dzisiaj pogoda, a może od nas nie zbyt daleko czarne chmury okryły słońce, grzmi, pioruny biją. I tu i tam jest słońce. — Bóg jest ten sam wszędzie. W kościele, gdy Syn Boży składa ofiarę, świeci łaską i dobrodziejstwy — w twoim domu zaś zasłoniła Go chmura gniewu i groźnie patrzy na cię, bo nie spełniasz obowiązku chrześcianina-katolika, bez ważnej przyczyny opuszczając Mszę św.

Gdy cesarz lub prezydent zjeżdża do miasta, kto żyje, pragnie go widzieć, podają swoje prośby. Pan nad pany

schodzi na ołtarz. Jakże nieraz mała garstka Go wita! Inni obojętni, jakby nie dla nich przybył, nie dla nich się poświęcał.

Oświeć, Panie, serca nasze i zapal do ofiary dla Ciebie, abyśmy zrozumieli własny nasz interes, własną naszą korzyść w tej najśw. Ofierze, a Twoje trudy i poświęcenia nie szły na marne, ale nam zgotowały odkupienie....

KAZANIE III.

Chrystus w najświętszej Hostyi — jako pokarm.

Streszczenie:

Wstęp: Chrystus obiecuje Żydom chleb żywy — wyższy od manny, która była tylko jego figurą. — Pomimo niewiary i niewdzięczności Żydów dał go. Dlaczego?

I. **Aby się z nami jak najściślej zjednoczyć.**

1° Jak się ludzie ze sobą łączą?

2° Jak nie mogą?

3° Dlaczego Chrystus chciał się z nami złączyć, tak jak pokarm z ciałem?

a) aby podtrzymać życie duszy (sustentat),

b) aby uzupełnić brak sił (reparat),

c) aby je pomnożyć (auget),

d) ażeby szczęściem przepełnić serce (delectat).

II. **Aby nas zachęcić do częstej — nawet codziennej — Komunii św. Skąd to wnosić?**

1° Bo użył c h l e b a, a nie innej substancyi, do przeistoczenia, aby się ukryć pod jego postacią. Nie użył przedmiotu a) ponętnego, b) trwałego, c) zbytkownego. — Wniosek.

2° Wypływa to z nauki o m a n n i e, która była najprzedniejszą figurą Eucharystyi.

3° A minori ad majus. Jeżeli słowo, dotknięcie, spojrzenie, skinienie Zbawiciela wielkie cuda działało, tembardziej połączenie się z Nim, jak pokarm z ciałem.

4° A pari. P o s t ę p wszędzie. Również powinien być widoczny w świecie duszy. Jak?

D o p o w i e d z e n i e: Co znaczą słowa: „Niech się człowiek doświadcza?“

Wielki cud uczynił Zbawiciel na puszczy. Nakarmił pięć tysięcy mężów pięciorgiem chleba. To jeszcze żydom nie wystarczyło, aby weń uwierzyli. Czego więcej żądali? Aby ich karmił nie raz, ale zawsze, jak Mojżesz manną przez 40 lat. Mówią niejako do Niego: „Tamten cud był większy, niż Twój dlatego, że najpierw trwał dłużej — a powtóre, że większą liczbę posilał. Uczyń taki cud, jak Mojżesz, to Ci uwierzymy". — Na to Pan Jezus odpowiada w tym sensie: „Prawdą jest, że Mojżesz dał ojcom waszym cudowne pożywienie w mannie, ale tamten chleb nie był właściwie z nieba. Zowie się niebieski, bo się tworzył w powietrzu, które w zwyczajnej mowie nazywamy niebem (tak, jak nazywamy „ptaki niebieskie", bo latają w powietrzu (Corn. a Lap.). Powtóre, tamten chleb (mannę) spożywali wasi ojcowie i pomarli — to znaczy, że manna nie miała siły, aby ich ochronić od śmierci duszy. Ja wam dam inny chleb: chleb żywy, który z nieba zstąpił, chleb żywota. Jeżeli nie będziecie spożywać tego chleba, nie będziecie mieć żywota w sobie . . ." (Jan VI).

Ta obietnica wydała się im nieprawdopodobną. Zgorszeni odeszli i dalej uważali Go za zwodziciela. — Mimo to Zbawiciel co obiecał, spełnił. W rok później położył rzeczywiście w wieczerniku chleb żywy na stole. Przyjęli Go Apostołowie i mieli polecenie rozdawania go innym.

Dochodźmy przyczyn, dla których Zbawiciel ten żywy chleb zostawił:

I.

Aby się z nami jak najściślej zjednoczyć.

1. **Jak się ludzie ze sobą łączą?**

Miłość i wspólny interes używają różnych sposobów, aby ludzi ze sobą połączyć, zbratać, pamięć wzajemną utrwalić. — Łączą się przyjaciele częstą wymianą listów, podarunkami (fotografie, podpisy w pamiątkowych książ-

kach . . .), łączą się kupcy, wspólnicy umową, kontraktami — nowożeńcy ślubem przy ołtarzu, Boga biorąc na świadka swej przysięgi, że się nie opuszczą aż do śmierci.

Ściślejsza jeszcze łączność opiera się na powinowactwie i pokrewieństwie. Członków jednej rodziny jednoczą węzły krwi, wspólne uczucia, wspólne dobro. Tak Chrystus spokrewnił się z nami, biorąc naturę naszą, przez przyjęcie człowieczeństwa a przez to nas jako przyrodnich braci ze Sobą spoił. Jesteśmy członkami wspólnego ciała mistycznego, którego głową Chrystus.

2. **Jak się nie mogą łączyć?**

Dwa są sposoby zjednoczenia u ludzi niemożliwe:

a) Pierwszy, jak różdżka krzewu, co rośnie w pień i jedno drzewo lub krzew tworzy.

Obraz tego zjednoczenia chciał Chrystus pokazać na Sobie i Apostołach. Pragnął, aby się z Nim zrośli, jak łatorośl z winną macicą. *„Jam jest winna macica, a wy rożdżki"* (Jan 15, 5). Nadchodzi czas męki i prześladowania. Wierność Apostołów była wystawiona na próbę. Nastraja ich Zbawiciel do męstwa i stałości, każe im dzielnie się trzymać Jego nauki, jak latorośl trzyma się winnej macicy pomimo wichrów, mrozu i innych przykrych warunków*).

b) Drugi sposób zjednoczenia, między ludźmi niemożliwy, widzimy, jak pokarm łączy się z ciałem. Najściślejszy to sposób, bo to takie zespojenie, że jeden składnik zamienia się w drugi — pokarm w ciało i w krew się obraca. Podobnym sposobem chciał być Chrystus z nami złączony w Komunii św. z tą różnicą, że nie On w nas się zamienia, ale my w Niego, tak że możemy powiedzieć z Apostołem: *„Żyje ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"* (Gal. 2. 20). To szczyt połączenia, spójni, jedności.

---

*) Porównaj II Cykl, 2-gą część osnowy: „Winna macica".

Przypatrzmy się dokładniej tej tajemniczej unii, zadając sobie nowe pytanie:

3. **Dlaczego Chrystus chciał się z nami połączyć, jak pokarm z ciałem?**

Aby się stać dla nas tem, czem się staje pokarm dla ciała, tj. aby te same skutki sprawić w duszy, jakie sprawia pokarm w ciele. A jakie skutki pokarm cielesny sprawia? Wylicza je Sobór florencki, nie swojemi słowy, ale zapożycza ich od św. Tomasza z Akwinu*). Pokarm poczwórne dobrodziejstwo świadczy ciału: „Podtrzymuje życie — uzupełnia ubytek sił — pomnaża je — sprawia przyjemność". Toż czyni Chrystus dla duszy w najśw. Hostyi.

a) Podtrzymuje życie (sustentat).

Życiem ciała jest dusza. Życiem duszy jest łaska poświęcająca. Można ją nazwać duszą duszy. Bez niej dusza jest trupem. — Czy Komunia św. daje to życie? Nie. A kto je daje? Chrzest św. daje pierwsze życie duszy. Gdy je zaś człowiek straci przez grzech ciężki, to sakrament pokuty znowu je przywraca. — Cóż więc Komunia św. czyni? Życie duszy (łaskę poświęcającą) podtrzymuje. W jaki sposób? Jak potrawa życie w ciele.

Różne potrawy mają różne własności. Jedne podtrzymują siły organizmu, jak np. chleb. Inne, jak słodkie mleko, nietylko podtrzymują, ale i chronią od zatrucia. Niemowlęta karmimy wyłącznie mlekiem, a i człowieka, który się zatruł, ratujemy tymże powszechnie znanym środkiem. — Zapewne dlatego u pierwszych chrześcijan mleko było symbolem (obrazem) Eucharystyi. Dziś jeszcze można widzieć na ścianach w katakumbach, czyli w podziemiach, które służyły pierwszym chrześcijanom za kościoły, wymalowane naczynie z mlekiem w różnych formach. W jednem miejscu wpada w oczy

*) III. q. 79. art. 1. in corpore.

takie naczynie, umieszczone na słupku między dwoma barankami; na innym obrazie przedstawione, jak je trzyma w prawej ręce Dobry Pasterz — gdzieindziej, jak wisi na lasce pasterskiej, opartej o baranka. Akty męczeńskie św. Perpetuy (z III. wieku) podają wiele widzeń, które pocieszały i wzmacniały Świętą we więzieniu. Otóż o jednem z nich opowiada tak św. Męczennica: „W mojem widzeniu ujrzałam ogród bardzo obszerny. W pośrodku siedział starzec wysoki o siwych włosach. Miał na sobie ubiór pasterza i doił swoje owieczki, otoczony wielu tysiącami osób ubranych biało. Spojrzał na mnie i rzekł: Witaj moja córko! Potem kazał mi się zbliżyć, nabrał trochę skrzepłego mleka i dał mi. Wzięłam je w złożone ręce i spożyłam, a wszyscy obecni odpowiedzieli: amen. Obudziłam się na ten szmer i poczułam w ustach coś słodkiego" (Acta SS. Mart.). — W tem widzeniu św. Męczennicy jest mowa o Przen. Sakramencie. W owych czasach nie podawano do ust Komunii św., ale ją składano na dłonie, złożone na krzyż. Po przyjęciu odpowiadano: amen.

b) Uzupełnia ubytek sił (reparat).

Podróżny wśród długiej i męczącej drogi siada, wyjmuje posiłek, spożywa. Patrz na pątników, zdążających na miejsca odpustowe — na robotników wśród ciężkiej pracy, jak się krzepią. — Eliasz, uciekając przed gniewem Jezabel przez puszczę na górę Horeb, osłabł. Anioł go posilił cudownym chlebem. Prorok, odzyskawszy siły, 40 dni i noce o tym pokarmie zmierza na górę, aby Boga widzieć i swoje żale wynurzyć. Życie nasze jest podróżą na górę nieba, ciężką pracą. Trudności wyczerpują siły ducha. Musimy od czasu do czasu odpocząć przy ołtarzu, posilić się, sił nabrać. Komunia św. przywraca je.

c) Pomnaża siły (auget vires).

Co nam odbiera siły duszy? To, co w pszenicy chwasty, które wysysają jej pokarm i zasłaniają światło — to, co wilczki, czyli dzikie latorośle drzewo — to, co

zielonej łące roje mrówek, krety i inne szkodniki. — U nas korzeniem złego jest pożądliwość. Rozrasta się w duszy w trzy łodygi: pożądliwość ciała, oczu, pychę żywota. Razem wzięte te chwasty, nazywają się: miłość własna. Ta nam najbardziej szkodzi, duszę ostudza, soki wyciąga, życie gasi. — Jaki na to środek? Komunia św. Ona rozpala duszę, rzuca ją w ogień miłości Bożej, powstrzymuje rozrost złych namiętności, umarza je. Czy nie czynimy tak samo, chcąc się pozbyć szkodników w ogrodzie, na łące, w polu i gdzieindziej? Zapalamy naftę lub gazolinę, polewamy nią chwasty na polach, mrowisko, gniazda os i szerszeni. Szkodniki znowu z czasem wracają — my znowu z ogniem na nie. — Tak samo ogień miłości Bożej w Komunii św. nabyty, niszczy w duszy pasożyty, a tem samem siły duszy z pod ich wpływu wyswobadza, krzepkiemi i raźniejszemi czyni. — Ten eucharystyczny ogień wielkiej jest doniosłości zwłaszcza dla młodszych, u których namiętność ciała, więcej niż u innych, wznieca ogień zmysłowy. Ogień Komunii św. jest tak silny, że tamten wobec niego blednie i gaśnie. Jest to prawie jedyny środek dla tych nieszczęsnych ofiar, by ich ogień zmysłów nie strawił.

d) Przepełnia szczęściem i radością (delectat).

Zdrowe pożywienie przynosi razem z pokrzepieniem uczucie zadowolenia. Z zadowoleniem rośnie chęć do pracy. Gdybyśmy nie doznawali tych uczuć, nawet naturalnych, nie mielibyśmy bodźca do znoszenia trudności życia. Jest to jakby przyprawa pokarmu, niby oliwa, którą koła maszyny zwilżamy, aby ją w ciągłym ruchu i chyżości utrzymać.

Z pokarmu eucharystycznego taż przyjemność budzi się w duszy. Najpierw nieopisany, niebieski pokój przejmuje duszę, stąd radość ją ogarnia i podnosi ponad trudy i znoje codziennej walki życia. Uczuwa się w największych trudnościach prawdę słów Chrystusa: *„Moje jarzmo*

słodkie, a brzemie lekkie". — W czem ukryty cały sekret radości? W tem, że Komunia św. pomnaża miłość. Wiele człowiek może, gdy musi, ale więcej, gdy chce i kocha. — Skąd ta miłość wypływa? Z sakramentu miłości, boć nim jest Eucharystya. Z tego źródła miłości czerpali Apostołowie i inni prześladowani chrześcijanie radość „ciesząc się, że mogli za Chrystusa cierpieć".

Pamiętajmy jednak o tem, że ta radość nie jest istotnym, nieodłącznym skutkiem Komunii św. Święci, jak np. św. Teresa, długie lata przyjmowali bez pociechy Najśw. Ciało Pańskie, a jednak wzrastali w świętości. Niejeden bez apetytu zasiada do jedzenia, a jednak pokarm korzystnie działa na jego organizm. Niech nas to nie zniechęca do częstego przystępowania do Stołu Pańskiego.

Chrystus dał się nam za pokarm,

II.

Aby nas zachęcić do częstej — nawet codziennej — Komunii św.

Skąd to jeszcze dobitniej i wyraźniej możemy wnosić?

1. **Bo się ukrył pod postacią chleba, czyli użył chleba, a nie innej substancyi, do przeistoczenia.**

Jako Pan natury wszystko miał na skinienie, do rozporządzenia. Każdej rzeczy mógł użyć, aby się ukryć i pod jej postacią pozostać między nami. — Nie obrał przedmiotu (rzeczy, substancyi)

a) ponętnego (nęcącego, zwracającego na się uwagę) np. dyamentu, złota, kwiatu, światła. Gdyby był użył takiej rzeczy, ona zwracałaby na się uwagę, przyciągałaby nasze pragnienie do siebie, a nie Zbawiciel, pod jej postacią ukryty. Nasza myśl byłaby przy niej, a nie przy Jezusie. Gdy wobec króla popisują się ludzie przedstawieniem scenicznem, nęcącą zabawą (atletyczne zapasy, wyścigi, sztuczne ognie . . .) to o osobie króla

zapominamy, a na zabawę, dekoracyę zwracamy oczy. Na brylant lub kwiat byłyby nasze oczy zwrócone, a nie na Boga pod nimi ukrytego. Chleb zwyczajnie nie bardzo nęci, bo nie uderza swoją nadzwyczajnością. Wybrał go Chrystus, aby On sam tylko był przedmiotem naszego pragnienia. Nie wybrał przedmiotu

b) t r w a ł e g o, któryby więcej służył do przechowania lub do ozdoby, aniżeli do chwilowego użytku. Takim byłby np. dyament, złoto i t. d. Gdyby był Pan Jezus użył np. dyamentu, możnaby było wnosić, że Mu chodzi tylko o cześć, adoracyę — a nie o to, aby być naszym pokarmem. — W tym celu użył chleba. Chodzi więc Zbawicielowi w Komunii św. przedewszystkiem o to, abyśmy Go pożywali i karmili duszę. Nie wybrał przedmiotu

c) z b y t k o w n e g o, k o s z t o w n e g o. Gdyby był wybrał przedmiot zbytkowny i kosztowny, możnaby wnioskować, że Mu nie chodzi o c z ę s t ą Komunię. Nie każdy mógłby był sobie pozwolić na ten kosztowny przedmiot. Trudnoby było nabyć. — Chleb zaś jest rzeczą zwyczajną, łatwą do nabycia, u wszystkich.

Z tych uwag jaki wniosek?

Nacóżby Zbawiciel używał do przeistoczenia rzeczy nieponętnej — nie trwałej — niezbytkownej — rzeczy potrzebnej dla wszystkich, na każdy dzień? Jedynie na to, aby często — nawet codziennie — jako pokarm duszy służył nam w Komunii św. — Łatwo też zrozumieć słowa Zbawiciela, wyrzeczone do Apostołów po ustanowieniu Przen. Sakramentu: *„To czyńcie na moją pamiątkę“*. Czyńcie — nie raz do roku — nietylko co miesiąc — ale zawsze, codziennie. Konsekrujcie, spożywajcie i innym dawajcie!

Skąd jeszcze możemy wnosić, że nas Zbawiciel chce często — nawet codziennie — karmić Swoim niebieskim chlebem?

2. **Z nauki o mannie, która była najprzedniejsza*) figura Eucharystyi.**

Rysy podobieństwa manny z Eucharystyą są liczne**). Nie wszystkie jednak nadają się do obecnego przedmiotu. To wiedzieć trzeba, że

a) manna spadała codziennie. Tak samo chleb anielski powinien być codziennym pokarmem dusz. b) Nie można jej było zachować na następny dzień, aby sobie oszczędzić trudu w zbieraniu, bo się psuła. Nie ociągaj się z używaniem naszej Manny, ale codziennie zbieraj zasługi i pożytki, bo codziennie zużywa się energia i siła duszy. Kto zwleka i odkłada na później (na czas choroby, śmierci) zepsuje się, nie manna na ołtarzu, ale dusza. — c) Pożywano ją w drodze do ziemi obiecanej. Droga nasza na ziemi prowadzi do ojczyzny niebieskiej. Przeszkód i trudności bez liku, znużenie, zniechęcenie nas ogarnia — mordercy i bandyci wokoło. Czemu się nie ratować, choćby codziennie, nabierać zachęty i odwagi!

3. **A minori ad majus.** Jeżeli dotknięcie się szaty Zbawiciela zdrowie przynosiło, jakież dopiero zdrowie duszy da pożywienie Jego Ciałem! Trędowatego dotknął, a spadł trąd z ciała — rękę włożył na umarłą, a córka Jaira ożyła — do Zacheusza wstąpił, a lichwa, skąpstwo ustąpiło — do Betanii zaglądnął, a Łazarz z grobu wyszedł — do Szymona trędowatego w gościnę przybył, a Magdalena, która Go tam znalazła, przy nogach Zbawiciela Jego słowem rozgrzeszona — do domu Piotra wstąpił, a świekra Apostoła febry się pozbyła — zbliżył się do sadzawki Siloe, a 38 lat chory zdrowie odzyskał — do synagogi wchodzi, a dyabli uciekają, chromi, ślepi, głusi wychodzą uleczeni.... Te i tym podobne cuda zdziałał Pan słowem, skinieniem, dotknięciem, spojrzeniem. Jakaż

*) Św. Tomasz z Akwinu.

**) Porównaj w II. Cyklu osnowę o Mannie.

moc i siła cudowna okaże się, gdy cały z Bóstwem i człowieczeństwem wejdzie do duszy — gdy jak pokarm z ciałem z nią się zjednoczy! Któż z nas nie słaby, kto nie chory, kto nie ślepy na światło prawdy i nie głuchy na głos zbawienia? Kto nie opętany przez namiętność i złego ducha? Dlaczego nie korzystać z Jego sakramentalnej obecności, z Jego siły leczniczej, nawet codziennie? — Tem bardziej, że dziś na ustach wszystkich to hasło

4. **„Postęp"!** Postęp rzeczywiście widzimy wszędzie. Mało kto teraz używa światła świecy lub nafty — gaz, elektryczność zastępuje ich miejsce. Nikt do Rzymu nie idzie pieszo, ale jedzie koleją. W wiedzy, w sztukach, w przemyśle, w komunikacyi, wszędzie postęp wycisnął swoje piętno. — Jeżeli w dziedzinie szczęścia doczesnego postęp się uwydatnia, dlaczego nie ma być jawny w świecie duszy, w życiu nadprzyrodzonem? Któż jest właściwie przyczyną i sprężyną postępu w świecie? Dusza — jej władze: pamięć, rozum i wola, jej działalność i wpływ na ciało. Jeżeli ona przyczyną postępu, dlaczego na nią nie zwrócić szczególniejszej uwagi, dlaczego jej nie wspierać, nie oświecać i nie ożywiać? Jakże to czynić? Przez częstą Komunię świętą. Tu się jednoczy z „światłem świata", ze źródłem wszelkiego postępu i najwyższej doskonałości. Tu rozszerza swój widnokrąg pod każdym względem, tu się przemienia w Boga: *„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"* (Gal. 2. 20). Czy taki postęp duszy może być bez wpływu na ciało i na ogólny postęp w świecie?

* * *

„Niechaj się człowiek doświadcza" (1. Kor. 11. 28), upomina Apostoł, przed przyjęciem tego pokarmu, o ile pilność i słabość ludzka może.

„Niech się doświadcza" — to nie znaczy: niech się długo namyśla, waha, niech zwleka, ociąga się od

Stołu Pańskiego, mówiąc: „Nie przyjmę tego chleba anielskiego, bo się nie czuję godnym“. Taka zwłoka nie wypływa z pokory, ale z lenistwa duszy — jest osłoną opieszałości. Ten, co cię wzywa, lepiej zna twoje niedostatki, bo cię ulepił, stworzył — a jednak pragnie cię często widzieć przy tej uczcie sakramentalnej — nawet codziennie.

„Niech się doświadcza“ — t o z n a c z y: Jeżeli znajdziesz w sobie grzech śmiertelny i chęć do niego, to je złóż pierwej przez spowiedź i skruchę — a dopiero potem przystąp do uczty. Zdejm brudną szatę grzechu z siebie, a przywdziej szatę godową. On ci resztę przyniesie, bo jak magnat idzie na obiad do prostego człowieka, to zwyczajnie potrawy z sobą bierze. Z Nim i Nim posilony, doświadczysz tych słów Jego: *„Kosztujcie, obaczcie, jak słodki jest Pan“* (3. Ps. 33. 9).

KAZANIE IV.

Chrystus w najświętszej Hostyi — jako kamień węgielny.

„. . . Oboje jednem uczynił“ (Ef. II. 14).

Streszczenie:

Wstęp: Chrystus na ołtarzu, poświęcając budynek duszy i rodziny, jest zarazem kamieniem węgielnym tejże moralnej budowy dlatego, bo jej daje jedność, siłę i trwałość — to właśnie, co kamień węgielny sprawia w budynku materyalnym.

I. Chrystus na ołtarzu jest kamieniem węgielnym duszy.

1° Jednoczy ją z e s a m y m s o b ą (z Chrystusem). Jako winną latorośl.
Jako pokarm duszy.

2° Jednoczy ją s a m ą z e s o b ą.
Potrójną jedność radzi Chrystus Marcie i nam.
Tę sprawia Eucharystya w duszy, bo usuwa przyczynę niezgody w niej.

II. Chrystus na ołtarzu jest kamieniem węgielnym **w rodzinie.** Składniki jej, czyli jakby ściany tego budynku.

1° O j c i e c. — Podwójne zadanie. — Co mu pomaga?

2° M a t k a. — Jest sercem rodziny. — Jak pułkownika żona nawróciła?

3° D z i e c i ę. — Na czem polega wychowanie? Co je ułatwia?

4° D o m o w n i c y, k l a s a r o b o c z a, podobna do d r z w i w budynku. Różnych różne rady, aby te drzwi nie skrzypiały albo niedostawały. — Co Kościół? Podkłada podwalinę z dwóch części złożoną: a) jedności — b) ofiary.

Dopowiedzenie: Rodzina jest cegiełką w budynku społeczeństwa (państwa). Zatem Chrystus na ołtarzu jest kamieniem węgielnym całego państwa. Leży więc w interesie całego państwa, rządu świeckiego, te nadprzyrodzone środki popierać.

Zakładając fundament domu, zapraszamy kapłanów, aby go poświęcili, czyli aby trwałość i pomyślność rozpoczętemu dziełu u Boga uprosili. Kościoła, szkoły i innego okazalszego budynku zwyczajnie biskup święci kamień węgielny. — Lecz oprócz poświęcenia i błogosławieństwa ani kapłan, ani biskup nie wkłada w budynek żadnej własnej siły jako podwaliny.

Są budynki — nie z drzewa, nie z cegły, ani z kamienia — ale duchowne, które ten, co je poświęca, zarazem umacnia, podtrzymuje — jest w nich kamieniem węgielnym. Jakie to budynki? Budynek duszy i rodziny. Poświęca je Chrystus, Arcykapłan, na ołtarzu w Najśw. Hostyi ukryty. Dlaczego w nich jest kamieniem węgielnym? Bo cóż jest kamień węgielny? Jest to podpora węgła. Węgieł zaś, to część budynku, gdzie się schodzą ściany i tworzą kąt. Tu trzeba najmocniejszej podstawy i ten kamień pod niemi stanowi najprzedniejszą część fundamentu. Co sprawia? Zapewnia budynkowi jedność, siłę i trwałość (unitatem, firmitatem, stabilitatem). — To, czem jest w budynku materyalnym kamień węgielny, tem jest Chrystus w Eucharystyi, w budynku duszy i rodziny. *„Zbudowani na fundamencie Apostołów i proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus“* (Ef. II. 20).

I.

Chrystus w Najśw. Hostyi jest kamieniem węgielnym w budynku duszy.

Powiedzieliśmy, że kamień węgielny wnosi w budynek jedność, siłę i trwałość. Czy Eucharystya nie sprawia

tych samych skutków w duszy? Wnosi jedność. Gdzie jedność, tam i siła, jak powszechnie mówimy. Zatem na tę pierwszą właściwość będziemy zwracali uwagę,. — Dla czego Eucharystya wnosi jedność? Bo

1. **Jednoczy duszę z Chrystusem.**

Mówi Paweł św.: *„Kielich błogosławieństwa, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem krwi Chrystusowej, i chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem ciała Pańskiego?“* (1 Kor. 10. 16. 17.) — Uczestnicząc w Krwi i Ciele Chrystusa, wszczepiamy się w Niego, jak latorośl w winną macicę. Wszczepiając się, stanowimy z Nim jedność. Jednocząc się, czerpiemy z Niego soki, życie tj. cnoty Chrystusowe: łagodność, męstwo, wytrwałość w dobrem. Oto krótki i jasny dowód.

Do tego samego wniosku dochodzimy, uważając Chrystusa w Najśw. Hostyi nietylko, jako winną macicę, nas zaś, jako latorośle, ale jako pokarm. Pokarm łącząc się z ciałem, podtrzymuje w niem siły, uzupełnia ich ubytek, pomnaża je, sprawia przyjemność*). Ten sam skutek sprawia ów pokarm anielski w duszy.

2. **Jednoczy duszę samą z sobą.**

Powiedział Chrystus do Marty: *„Troszczysz się o wiele, a jedno tylko potrzebne“*. Co to za jedno? Najpierw: jedność w środkach do życia i utrzymania. Jakby chciał wyrazić: nie szukaj zbyt wielu rzeczy, które twojej wyobraźni zdają się być podobne, ale przestawaj na małem. Nadto wybieraj to, co proste, zwyczajne, a nie to, co kosztowne i wykwintne. — Powtóre: Jednocz uczynki, odnosząc je do jednego celu, do chwały Bożej i zbawienia duszy. Jednocz je zaś dobrą intencyą i umartwieniem. — Po trzecie: Jedność, zgoda władz duszy (pamięci, rozumu, woli) i zgoda zmysłów z nimi. Harmonia władz duszy wewnętrznych i zewnętrznych wprowadza w nas niejako ów stan pierwotnej sprawiedliwości,

*) Porównaj poprzednią osnowę: „Chrystus w Najśw. Hostyi — jako pokarm“.

w jakim pozostawali pierwsi nasi rodzice przed grzechem pierworodnym. — Tę potrójną jedność zalecał Chrystus Marcie i nam wszystkim, boć to jest kamieniem węgielnym budynku duszy.

Czy takiej jedności nie jest fundamentem Chrystus w Eucharystyi? Któż burzy jedność duszy? Miłość własna, czyli trzy jej niezgodne córki: pożądliwość ciała, oczy, pycha żywota. — Jak odbiera im pokarm niebieski ową złośliwość? Rozpala duszę, rzuca ją w ogień miłości Boga, złym skłonnościom wiąże ręce, powstrzymuje ich rozrost. Czy prosto nie usuwa przyczyny niezgody w duszy? Czy jej władz nie jednoczy, czy nie kieruje do jednego, wyższego celu? Kto zaś często podkłada ten kamień pod ściany duszy, czyli, kto często, nawet codziennie, Komunię św. przyjmuje, jakże nie ma być silny, odporny na wszelkie burze duszy? Jakaż namiętność nim wstrząśnie, jaka obali?

II.

Chrystus w najśw. Hostyi jest kamieniem węgielnym w budynku rodziny.

Węgieł budynku stanowią dwie ściany, schodzące się pod kątem, oparte na kamieniu, który im daje jedność, siłę i trwałość. Jak wygląda węgieł budynku rodziny? Gdzie ściany, gdzie fundament? Ojciec, matka, dzieci i domownicy — to składniki. Cnoty rodzinne są kamieniem węgielnym. Rozbierzmy te składniki i ich zadanie:

1. **Ojca zadanie:**

a) to troska o życie doczesne swoich, o środki naturalne bytu: troska zwyczajnie mozolna, zniechęcająca;

b) troska o życie religijne rodziny, bo to przedstawiciel Najwyższego, Anioł stróż rodziny, opiekun — bo to dawca błogosławieństwa, które zapewnia pomoc Bożą. Czem kapłan w kościele, tem jest ojciec w rodzinie — bo to wzór, zwierciadło rodziny, w które

się mają wpatrywać dzieci i domownicy, dostrajać, naśladować — bo to stróż ogniska domowego, rodzinnego ciepła, które ma ogrzewać wszystkich miłością.

Czegoż trzeba, aby te dwa ważne i trudne zadania spełnić? Wiele poświęcenia i miłości. Skądże wziąć pobudkę, na jakim oprzeć się fundamencie, aby te ideały osięgnąć? Tam, gdzie jest ognisko miłości i poświęcenia — na ołtarzu, gdzie się składa ofiara codziennie za nas wszystkich, gdzie pokarm niebieski podtrzymuje siły, uzupełnia ubytek tychże, wzmacnia, przyjemność sprawia, gdzie jest kamień węgielny duszy. Gdyby to ojcowie rodzin zrozumieli, nie zakładaliby fundamentu szczęścia rodzinnego na środkach tylko ziemskich, na rachubach zawodnych....

2. **Matki zadanie** — być **sercem rodziny.** Mąż jest głową rodziny, żona sercem. Z serca rozchodzi się krew, życie, tętno na wszystkie członki. Mimo ożywczych czynności serce jest n i e w i d z i a l n e, ukryte. Cicha, skromna, pilna w domowem pożyciu, ma być źródłem, z którego płynie pociecha, zachęta, szczęście na wszystkie członki rodziny. — Serce jest miejscem o f i a r y, aktów strzelistych, westchnień i poświęcenia, które podnosi duszę ponad jej wrodzoną słabość. Żona powinna się poświęcać za męża i dla męża, któremu miłość i wierność ślubowała — ma oddziaływać na jego duszę, aby ją pozyskać dla nieba. Powinna poświęcać się dla dziatek, których wychowanie spoczywa głównie w jej rękach. Ona powinna spełniać misyę — miłości, ofiary własnej, troski, cierpienia. — Gdzie znowu pobudka i zachęta, gdzie ogień, który ofiarę serca matki rozpala i w płomień miłości przemienia? Na ołtarzu, w sakramencie miłości — w tym, po którego przyjęciu dusza może sobie powiedzieć: *„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“* (Gal. 2. 20).

Różne budujące p r z y k ł a d y podaje nam historya szczęśliwych rodzin, jak cnotliwe małżonki, z chleba anielskiego siłę biorąc, pomimo ciężkich warunków, swoją misyę z nadzwyczajnym skutkiem wykonywały. Pewien pułkownik wychodził z kościoła

po nabożeństwie. Spotkało go na schodach świątyni dwóch kolegów, przechodzących ulicą. Ze zdziwieniem popatrzyli na niego i ironicznie zapytali: „Skąd idziesz?“ — „Z kościoła, jak widzicie“. — „Cóżeś tam robił?“ — „Byłem u Stołu Pańskiego“. — „Ty ... niedowiarku i cyniku! Kto cię nawrócił?“ zapytują zdumieni dwaj pułkownicy, spoglądając na niego i na siebie z niedowierzaniem. — „Chcecie wiedzieć, kto mię nawrócił? Posłuchajcie chwileczkę. Nawrócił mię taki kaznodzieja, który mi ani słowem o nawróceniu nie wspominał, nigdy mi nic nie wyrzucał — owszem był wobec mnie, jakby niemy. Nawróciła mię żona moja — prawdziwy anioł z nieba! Byłem, jak wiecie, liberałem czystej wody, a przytem rubaszny i nieznośny. Podczas moich dzikich kaprysów mogłem tylko dostrzedz głęboki smutek na jej obliczu i to mię więcej bolało, niż może ją moje bezecne wybryki. — Widziałem ją klęczącą i modlącą się. Ja się nie modliłem, bo w nic nie wierzyłem. Oka nie mogłem od niej oderwać: to istota nadziemska, myślę, to cherubin! Czułem się zawstydzony, upokorzony, niegodny towarzystwa tego anioła. Raz gdy wróciła z kościoła, tak pełna jakiegoś majestatycznego uroku, swobody, słodyczy i uprzejmości, jakby niebieską aureolą oświetlona, mimowoli zadrżałem cały, jakbym ducha zobaczył. Nie mogąc opanować wzruszenia, przystępuję nieśmiało ku niej i pytam: „Czy byłaś w kościele?“ „Tak“ — odpowiada z czułością. — „Coś tam robiła?“ — „Byłam u Komunii św.“ — „I jesteś szczęśliwą?“ badam dalej. — „Zupełnie“ odpowiada. — „Zaprowadź mię, proszę, do twojego spowiednika, bo i mnie trzeba szczęścia — a nie mam go dotychczas“. — Kiedy to powiedziałem, taką radością zapłonęła jej twarz, jakby słońce cały swój purpurowy blask skupiło na niej. Wyciągnęła ku mnie ramiona i rzekła miłym, ujmującym głosem: „Oczekiwałam zawsze tej wiadomości od ciebie. Usłużę ci jeszcze dzisiaj“. Odtąd, o ile mi służbowe obowiązki nie przeszkadzają, co miesiąc odpinam szpadę, przyjmuję Komunię św. i z tem mi bardzo dobrze“. Św. Paweł mówi o małżonkach, że „już nie są dwoje, ale jedno ciało“. Lecz złączeni pokarmem z nieba — to jedna dusza.

Stąd łatwo się dorozumieć, dlaczego Kościół św. wymaga od nowożeńców, aby w dzień ślubu Najśw. pokarm przyjmowali. Nakładają na siebie ciężkie jarzmo małżeństwa. Nie róże, jak sobie nieraz przedstawiają, będą wieńczyć ich drogę, ale ciernie będą raniły ich stopy. Ten zaś kamień węgielny wyściele im gościniec trwały i pewny. Na nic sztuczne kamyczki blichtru, jak posag, uroda, koligacye rodowe, wyrachowania rodziców, które

tracą prędko swą barwę, albo prysną pod naciskiem kłopotów. Ten kamień zacieśni i umocni węzeł sakramentalny, którego żadne niepowodzenie nie zdoła rozluźnić i rozerwać wśród największych nieszczęść rodzinnych i otoczy ich murem, poza który żadna zdrada, żadna intryga wejść nie zdoła.

3. **Dziecię** — ma być koroną rodziców i rodziny. By ta korona nie była ze żelaza, a jeszcze gorzej, z ciernia, trzeba dobrego wychowania. Naczem ono polega? Czy na chłoście i karze, czy na pieszczotach, czy na przeładowaniu pamięci i rozumu dziecka różnoraką nauką świecką? — Ze strony rodziców: cierpliwość, zachowanie powagi wobec niego i miłość. Dziecko zaś ze swej strony wtedy się należycie wychowa, jeżeli będzie uległe, pojętne i w dobre, stałe zasady uzbrojone. Kwiatek się rozwija, bo mu wietrzyk, deszczyk, rosa do rozwoju pomaga. Nie złamie się drzewko, ani wykrzywi, ręką ogrodnika do słupka przywiązane. — Gdzież dla dziecka powiew błogiego tchnienia, gdzie deszczyk, rosa, gdzie podpora? W tym, o którym Paweł św. mówi: *„Wszystko mogę w tym, który mię wzmacnia“* — w tym, co powiedział: *„Dozwólcie dziatkom przyjść do mnie“* — w tym *„co rodzi dziewice“* i daje żywot. Na ołtarzu kamień węgielny dla dziecięcia.

4. **Domownicy.**

Jak ojca, matkę, dziecię można nazwać ścianą budynku rodziny, tak służbę i robotników d r z w i a m i, lub inną częścią dodatkową domu. Drzwi nieraz niemile skrzypią, albo odstają. Służba też często podnosi głosy żalu i narzekania, bo za suche zawiasy łączności z chlebodawcą, brak opieki i wyrozumiałości. Często znowu to skrzypienie ze strony służby i robotników jest za głośne, za wiele wymagające, nie dość uzasadnione. Czegoż trzeba, aby drzwi do porządku doprowadzić? Trzeba oliwy na zawiasy, albo drzwi shebłować, aby należycie przylegały. Aby jedność między władzą a służbą zaprowadzić, trzeba również oliwy troskliwości ze strony pra-

codawców, a u poddanych trochę więcej wyrozumienia, odstąpienia nieco z wygórowanych pretensyi i zachcianek. Krótko mówiąc: chlebodawcy muszą serce rozszerzyć, poddani ścieśnić swoje pretensye — ci ująć, tamci dodać. Słowem, chodzi o jedność. Tu właśnie leży kamień obrazy, o który się różne rady i plany opiekunów ludu rozbijają.

Jedni, jak socyaliści, chcą wszystko zrównać, zniwelować pana i sługę, majstra i czeladnika, pracodawcę i robotnika — czyli drzwi usunąć jako zbyteczne, niech wszystko będzie ścianą.

Inni, co się sami nazywają postępowymi i uświadamiającymi lud, w oświacie widzą jedyną gwiazdę szczęścia. Oświecić dom, zamienić na bibliotekę lub na księgarnię, a na drzwiach latarnie powiesić. Czy już przez to drzwi przestaną skrzypieć i zejdą się ze ścianą? Czy to światło osuszy i wypali inne namiętności, naleje oliwy na zawiasy i wszelkie pragnienia zaspokoi? To środek połowiczny, zewnętrzny.

Kościół znowu do gruntu sięga, do kamienia węgielnego. Stosunek ojca domu, który jest pracodawcą wobec swoich domowników, a powinien równocześnie być dla nich dobrotliwym ojcem rodziny, wymaga podwójnej podwaliny: j e d n o ś c i i o f i a r y. Pierwsza nie ostoi się bez drugiej, a bez nich zawsze będzie niepokój, niezgoda, skrzypienie i odstawanie. Obydwie widzimy na ołtarzu w kamieniu węgielnym. Widzimy podwalinę

a) j e d n o ś c i. Na nią wskazuje Paweł św., gdy uczy: *„Bo jeden chleb, jedno ciało nas wiele jesteśmy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy“* (1 Kor. 10). Co przez to chce wyrazić? Jak wiele ziarn łączy się w jeden chleb, tak jeden chleb anielski jednoczy wielu członków rodziny w jedno ciało zgodne, jednomyślne, do jednego celu dążące, chociaż na różnem stanowisku, w różnym życia zawodzie. Jak jeden pokarm wszystkie członki

w ciele ożywia, wzmacnia, jednoczy, tak Najśw. Sakrament wszystkim członkom rodziny daje jedno życie, jedno pragnienie, jednę wzajemną miłość i zaufanie. Przy tym eucharystycznym stole schodzą się pan i sługa, majster i czeladnik, bogacz i biedny — tu ród, stanowisko społeczne, wykształcenie razem z ubóstwem i prostotą klęczą w jednym szeregu. Zapominają o waśni politycznej, o różnicy stanu, o kapitałach w banku, o urodzajach w polu, o łasce i protekcyi możnych, o honorach i modzie. Myślą tylko o Jezusie, który gości w ich sercu, ten sam u sługi, co i u pana. Gość niebieski *„oboje jednem uczynił, średnią ścianę przegrody rozwalił nieprzyjaźń w ciele Swojem“* (1. Ef. II. 14). To znaczy: Ciało Jego Najśw. zniosło przedział między bogatym a ubogim, uczonym a prostaczkiem, zburzyło przepaść nieprzyjaźni, uprzedzenia, a zbliżyło ich do siebie, złączyło serca. Czy to nie kamień węgielny, który wnosi w budynek jedność, siłę i trwałość? Czy to nie najlepsze rozwiązanie socyalnej kwestyi, nad którą sobie ludzie łamią głowę? — Lecz to tylko jedna część podwaliny kamienia węgielnego. Powiedziałem, że jedność nie ostoi się bez

b) ofiary i poświęcenia. W każdej spółce, bractwie, cechu, w zgromadzeniu świeckiem czy duchownem pojedyńczy członkowie muszą poświęcić swoje osobiste widoki, wygody, zachcianki, osobistą wolność na rzecz całości. Lecz to poświęcenie opłaca się lepiej niż praca jednostek, oddzielna. — Rodzina razem z domownikami i służbą jest taką całością, taką spółką. Bez ofiary pojedyńczych jednostek niemożliwa tu jedność, korzyść ogólna i wszystkich członków z osobna. — Lecz ofiara jest trudna, przykra dla natury ludzkiej, zwłaszcza u ludzi, którzy oprócz dziesięciu palców, nie mają innych środków do życia. Uważają się za upośledzonych i wydziedziczonych przez naturę. — Jakże tę ofiarę ułatwić i osłodzić, jak serca usposobić? Znowu spojrzyjmy na kamień węgielny na ołtarzu. Tu się składa ofiarę. Na co?

Z różnych przyczyn*):

a) Nasamprzód na to, abyś zrozumiał, że jesteś stworzeniem i poddanym. Gdy się świat buntuje i „strejkuje“ przeciw Stwórcy i każdy w swej nadętości uważa się za istotę niezależną, to Syn Boży, ukryty pod postaciami chleba i wina, składa Ojcu niebieskiemu ofiarę uległości, poddaństwa i wyniszczenia. Patrz, dumna głowo, i schyl czoło przed władcą! Syn Boży uczy cię, jakie są prawa Stwórcy, a jakie stworzenia — jakie pana, a jakie sługi i niewolnika. Ten uczy, co ukrył nieprzebrane skarby potęgi i mądrości pod osłoną marnych postaci, a „przybrał postać sługi“, postać pokarmu i przyszedł służyć, a nie korzystać z usług**). Jakże to budujące i podnoszące ducha! — Na co jeszcze składa się ta ofiara?

b) Abyś zasług nie stracił. — Pracujesz ciężko, znosisz „upał dnia i gorąca“ — naco? Czy tylko dla zysku doczesnego? Nato, abyś usłyszał z ust niedowiarka: „że między tobą a bydlęciem niema różnicy — że odpoczniesz dopiero w grobie, poza którym niema już życia?“ — Czy to pociecha i zachęta? Czy raczej nie przygnębienie i zniechęcenie? Obrabował cię niedowiarek ze szczęścia doczesnego, a na lepsze, wyższe, wieczne nie wskazał!

Na ołtarzu zobaczysz co innego. Tam Syn Boży niesie Ojcu niebieskiemu nieprzebrane skarby Swych zasług. Lecz i twoje ze swojemi chce widzieć i razem ze swojemi przed tron Ojca położyć. Połącz je, abyś i dla ziemi nie stracił i dla nieba je zabezpieczył. W tak bezpieczne ręce składając twój duchowny dorobek, czy nie jesteś szczęśliwszym od twojego pana i chlebodawcy, który może cały swój kapitał włożył w niepewne i niebezpieczne spekulacye albo je obrócił na cele niegodne

*) Zobacz III. Cykl, osnowa: „Chrystus w Najśw. Hostyi, jako ofiara“. Część II.

**) „Venit ministrare, non ministrari“.

człowieka? Któż z was bogatszy, kto roztropniejszy? Czy Łazarz, ubogi, lecz szczęśliwy — czy bogacz-hulaka wśród biesiady z nierządnicami, dręczony wyrzutami sumienia? W połączeniu swej ofiary z trudów z ofiarą Boga-człowieka na ołtarzu znajdziesz pokrzepienie na duchu, zachętę wśród trudności i te cnoty, których sami dzisiejsi chlebodawcy najbardziej potrzebują, a o które tak mało dbają.

* * *

Jak Chrystus na ołtarzu jest kamieniem węgielnym w budynku duszy i w budynku rodzin, tak też jest podwaliną rodziny w szerszem słowa znaczeniu tj. parafii, prowincyi, państwa, całej ludności. Rodzina bowiem niczem innem nie jest, jak cegiełką w budynku społeczeństwa. Z niej składają się wioski, miasta, parafie i całe państwa, jak z cegiełek budynek. Cegiełka sucha, trwała — to dobry materyał na budowlę. Tak i rodzina, oparta na kamieniu węgielnym, Chrystusie na na ołtarzu, jest silną, trwałą podstawą społeczeństwa.

Każdy więc widzi, że nietylko w interesie Kościoła leży, ale i w interesie władzy, aby popierać i rozszerzać te środki nadprzyrodzone, które są kamieniem węgielnym całego państwa. Cnoty potrzebne społeczeństwu są te same, które płyną z ołtarza. Władza cywilna, rządy, przedstawiciele narodów błądzą, zapoznawając lub lekceważąc te środki — a jeszcze gorzej — podając je w pogardę i usuwając poddanych z pod ich wpływu.

Módlmy się o dobrych panujących, o rządy spełniające swoje zadanie w myśl Bożą, bo one rozumieją, jaki jest cel państwa i jakie środki doń prowadzą. Przyczyniają się one nadzwyczaj do chwały Boga i zbawienia dusz, a tem samem uszczęśliwiają ludzkość. — Lecz nie tylko się módlmy, ale i działajmy. Dziś bez zjednoczonej akcyi niewiele można zrobić. Wszystko się

łączy, grupuje, organizuje w zastępy, aby swoje ideały osiągnąć — niestety nieraz nieuchwytne i bałamutne, częściej zaś zgubne, przewrotne, zagrażające fundamentom duszy, rodziny i społeczności. Nasze ideały są jasne i szlachetne i dla wszystkich błogie w owoce. Jednoczmy je i skupiajmy, opierając się na kamieniu węgielnym na ołtarzu, z którego płynie jedność, siła i trwałość. . . .

KAZANIE V.

Chrystus w najświętszej Hostyi — jako zadatek nieba.

„Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień". (Jan VI. 55.)

Streszczenie:

Wstęp: Jest to kwestya najżywotniejsza, aby się dowiedzieć, czy będziemy zbawieni? Wiadomość na ołtarzu, bo tam zadatek nieba. Czemu? Tam bowiem jest:

I. **Upewnienie** — poręczone:

1° Nie słowami ludzkiemi. — Słowo cesarza austryackiego do pułkownika.

2° Nie zastawem, fantem, rzeczą wartościową.

3° Nie zakładnikiem, zastępcą Chrystusa — ale

4° Samym Chrystusem w swojej własnej osobie. Tu „Anioł testamentu".

Dwa testamenty (przymierza, układu) uczynił Bóg z ludźmi. Jeden w starym zakonie przez Mojżesza. Zerwali go, obalili żydzi. — Drugi przez „Anioła testamentu", przez Chrystusa, przy ostatniej wieczerzy. To daje nam gwarancyę szczęśliwości wiecznej.

II. **Przygotowanie do szczęścia niebieskiego:** — albowiem.

1° Odrywa od rzeczy ziemskich. — Obywatel na rekolekcyach i pszenica. — Uczniowie na górze Tabor. — Uczniowie w drodze do Emaus.

2° Wzmacnia w pielgrzymce życia.
a) Karmi. — W jaki sposób? Wadze duszy porównane z władzami łaski poświęcającej. Jak tamte wzmacniają, bogacą duszę, tak podobnie i te łaską poświęcającą — najbardziej przez Komunię św.
b) Zabezpiecza od wrogów. — Jaki najgorszy? Jak go Komunia św. osłabia i umarza?
3° Łączy z celem pielgrzymki. — W Komunii św. Chrystus wychodzi na nasze spotkanie — niesie nas do końca drogi — w Siebie zmienia, jakby był tylko jeden pielgrzym.

III. **Wskrzesiciel** czyli przyczyna zmartwychwstania:
1° Swoją mocą (causa efficiens).
2° Swoją wysługą (causa meritoria).
3° Swoim przykładem (causa exemplaris).
4° Swoją nagrodą (causa finalis).

Dopowiedzenie: Potrzeba trzech warunków, aby balon mógł się wzbić w górę i bujać po przestworzach. — Podobnych trzech czynników trzeba i nam, abyśmy po śmierci wzlecieli do nieba.

Idzie żołnierz na wojnę, lecz nie wie, czy wróci z chwałą do ojczyzny, czy też na pobojowisku kruki podzielą się jego ciałem. I my na ziemskiem polu walki nie wiemy, czy wygramy, czy padniemy haniebnie — czy niebieską ojczyznę zobaczymy czy wróg nasz weźmie nas do niewoli? Wprawdzie Paweł św. nas zapewnia, że z grobu powstaniemy, ale dodaje smutne słowa, że nie wszyscy jednako: jedni na chwałę, drudzy na hańbę. Sprawiedliwych ciała będą jasne, giętkie, niecierpiętliwe — grzeszników oszpecone i wstrętne.

O gdybym mógł już teraz wiedzieć, czy stanę po prawicy, czy po lewicy, czy czeka mnie wybranie, czy odrzucenie! Któż mię może zapewnić? Jaki znak może mi to objawić?

Ciesz się, człowiecze, bo tu masz zapewnienie od Tego, który będzie twoją nagrodą i szczęśliwością: *„Kto*

pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień" (Jan 6, 55). Więc z ołtarza płyną te słowa! W ołtarzu nadzieja, pociecha i zapewnienie tej najważniejszej kwestyi życia, bo tu **zadatek nieba.** Dlaczego? Bo tu jest zapewnienie — tu przygotowanie do szczęścia niebieskiego — tu sam wskrzesiciel, czyli przyczyna zmartwychwstania.

I.

Nie opiera się na

1. **słowie ludzkiem,** które samo przez się często daje gwarancyę, zwłaszcza osoby nieposzlakowanego charakteru, której zależy na tem, aby jej powaga w niczem na sławie nie ucierpiała. Mówią, że cesarz austryacki, uczestnicząc w rewiach wojskowych, wyraził pewnemu pułkownikowi swoje zadowolenie. „Winszuję ci, jenerale — mówi do niego cesarz — że tak dzielnie pułk prowadzisz". Słowo „jenerale" wymówił cesarz przez nieuwagę i omyłkę. Sprytny pułkownik sprawia sobie jeneralski uniform i po rewiach przedstawia się cesarzowi w stolicy, dziękując za nominacyę. Zdziwił się monarcha i jego otoczenie, bo o takim awansie nie wiedziano w najwyższych sferach. „Najjaśniejszy pan tytułował mię na placu rewii jenerałem. Cesarskie słowo jest nieomylne", tłomaczy pułkownik. Uśmiechnął się cesarz i potwierdził ten awans, nie chcąc zmieniać swojego słowa, chociaż wypowiedział je mimo woli. Nieraz jednak i na słowa największych powag nie można wiele liczyć, jak to widzimy przy łamaniu i zrywaniu układów, kontraktów i przymierzy, nawet przysięgą i pieczęcią stwierdzonych.

Słowa zaś: *„Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny"*... nie wyszły z ust ludzkich, ale Boskich. Są to wyrazy tego Słowa, które stało się ciałem. Przez które wszystko się stało, co się stało. Wyrazy Tego, który powiedział: *„Niebo i ziemia przeminą, ale*

słowa moje nie przeminą" (Mat. 24, 35). Na takiem słowie możemy w zupełności polegać.

Zapewnienie o szczęśliwości wiecznej czerpiemy nietylko ze słów nieomylnych Chrystusa. Dał nam jeszcze inną silniejszą porękę. Jaką? Czy może jaką

2. **rzecz wartościową, klejnot złożył jako zastaw, fant,** jak to ludzie ludziom wręczają, aby ich zabezpieczyć przy pożyczkach pieniędzy albo w podobnych razach? Zastaw może uledz zniszczeniu, chciwość ludzka ma doń dostęp, trzeba go zwrócić, gdy dłużnik uiści się z długu. Chrystus tego środka nie użył. Może stawił

3. **zastępcę jako zakładnika?** Zakładnika żądają zwycięzcy, gdy pokonają wroga, który nie może spłacić swych zaległości. Nieraz kwiat szlachetnej młodzieży idzie do niewoli, a wojsko wypuszczają. Wypuszczą ją na wolność, gdy zwyciężony monarcha złoży przyrzeczony okup. W taki zakład oddawali się święci mężowie, jak św. Wincenty à Paulo i wielu innych, aby niewolników wykupić. Jakże nas zabezpieczył Zbawiciel na życie wieczne? Nie słowem tylko — nie zastawem kosztownym — nie dając zastępcy zakładnika za Siebie — ale

4. **swoją własną osobą poręczając, swojem Ciałem i Krwią najdroższą, swoim krwawym podpisem.** — Nazywa Go Malachiasz: „*Aniołem testamentu*" (Malach. 3, 1). Jakiego testamentu? Dwa razy zrobił Bóg z ludźmi testament czyli zawarł przymierze: jedno w Starym, drugie w Nowym Zakonie. W Starym przez Mojżesza, w Nowym przez owego „*Anioła testamentu*", Chrystusa. W Starym Zakonie obiecywał lud Panu Bogu pełnienie przykazań, wszelkie posłuszeństwo — a Pan Bóg obiecywał wiele dóbr ziemskich i Boską swoją nad nim opatrzność. Jakże ten testament uczyniono prawomocnym i ogłoszono? Najprzód Mojżesz zakon Boży ogłosił czyli opublikował, czytając z ksiąg wolę Pańską. Potem ofiarował bydlę i krew jego wziąwszy, mówił: „*Ta jest krew zmowy albo testamentu, który wam Bóg postanowił*" (Żyd.

9, 20). Wreszcie pożywano mięso ofiarne. Cóż się stało z tym testamentem czyli układem? Żydzi go zerwali i obalili. Trzeba było robić Nowy Testament, nowy układ zawierać. Kto i gdzie go uczynił? „Anioł testamentu“ czyli Chrystus przy ostatniej wieczerzy. Może raczej na krzyżu, bo tam krwawą pieczęć przyłożył? Już dzień przedtem był wykonany; na krzyżu, jak Paweł św. mówi, tylko go potwierdzono. Dlaczego przy ostatniej wieczerzy ten testament ułożono? Tu bowiem uczniów zwołał, zakon swój obwołał i zachować rozkazał, mówiąc: *„To wam rozkazuję, abyście się wspólnie miłowali“*. Tu jasnemi słowy obiecał nam odpuszczenie grzechów — a więc i dziedzictwo królestwa wiecznego. Tu dał tegoż dziedzictwa zadatek, t. j. Ciało i Krew swoją, a przez to obietnice swoje i uczestnictwo dóbr swoich zapieczętował i jakby testament napisał. Jak Mojżesz do tamtego testamentu wszystek lud wezwał, tak i Pan Jezus do wieczerzy onej, gdzie testament uczynił, przyzwał wszystkich Apostołów, jako patryarchów, wodzów i ojców wszystkiego chrześcijaństwa. Tu wyrzekł: *„Ta jest krew testamentu nowego“*. Na krzyżu Zbawiciel umierając, ani tych słów nie wyrzekł, ani świadków nie zwołał, ani nie publikował. Jakież możemy mieć bezpieczniejsze zapewnienie królestwa niebieskiego? Jedyna bojaźń może być z naszej strony, t. j. czy my układu dotrzymamy? Dotrzymamy, godnie przyjmując Ciało Pańskie. W nim jest nietylko zapewnienie, lecz i

II.

Przygotowanie do szczęścia niebieskiego.

Jak nas Eucharystya przygotowuje do tego szczęścia? Najpierw odrywa od rzeczy ziemskich — powtóre wzmacnia w pielgrzymce życia — wreszcie łączy z celem podróży.

1. **Odrywa od rzeczy ziemskich.** W obecnych czasach urządzają się misye nietylko dla ludu, ale i dla klas wyższych. Uczeni i majętni ludzie zamykają się wspólnie na tak zwanych rekolekcyach zwyczajnie w domach klasztornych i przez kilka dni oddają się rozważaniu prawd wiecznych. Raz wśród takich ćwiczeń duchownych przyjechał rządca do klasztoru, aby się poradzić swego pana, bogatego obywatela ziemskiego, co ma zrobić z pszenicą, która, jak mówił, „poszła w górę"? Obywatel miał jej ogromne składy i czekał na zwyżkę cen. Pan rządcy nie przypuścił przed siebie, ale kazał mu przez klasztornego braciszka powiedzieć: „Daj mi spokój z pszenicą! Ja tu mam Boga pod postaciami chleba, którego dziś przyjąłem, i to mi wystarczy za wszystkie świata zyski!" — Kto się przyzwyczaił do lepszych potraw, temu proste, zwyczajne nie smakują. Tak uczniowie na górze Tabor, zakosztowawszy rozkoszy nieba przy Przemienieniu Pańskiem, nie mieli ochoty zejść na dolinę płaczu i nędzy, ale tam chcieli założyć trzy przybytki i na zawsze pozostać. — Również i uczniowie, smutni po Zmartwychwstaniu Pańskiem szli do Emaus, w towarzystwie Jezusa, który się w drodze do nich przyłączył, rozpłonęli w duchu. Serca im gorzały uczuciem nadziei i miłości, gdy im pisma wykładał. A gdy Go po łamaniu chleba poznali, to rozgorzały serca ich. On sam jeden był im wszystkiem na ziemi.

2. **Wzmacnia w pielgrzymce życia,** bo karmi i od wrogów w drodze do szczęścia zabezpiecza.

a) Karmi. Manna była figurą Eucharystyi najprzedniejszą, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, i zarazem pokarmem Izraela w podróży do ziemi obiecanej. Czterdzieści lat dostarczała żywności. Nasza droga wiedzie do nieba, do krainy obiecanej wiekuistego szczęścia. Jeżeli figura i obraz miały taką siłę pożywczą, tem bardziej nasza manna, która zawiera Ciało Pańskie.

W jaki sposób zaś karmi? Pomnaża życie duszy. Co jest życiem duszy? Łaska poświęcająca. Ona jest duszą duszy. Dusza w ciele wykonuje swoje czynności przez władze: myśli, rozważa, sądzi rozumem — pożąda, pragnie, kocha wolą — uprzytomnia sobie odległe, dawne czasy, rzeczy, obrazy i wrażenia pamięcią. Te trzy władze najprzedniejsze są jakby narzędziem duszy, któremi się posługuje, jak służące duszy do szczególnych poleceń, jakby korzenie drzewa, któremi soki czerpie. Im więcej wzbudza w sobie pragnień dobrych, szlachetnych, wzniosłych, świętych, tem więcej wola się uszlachetnia i w dobrem utrwala. Im więcej uprzytomnia sobie rzeczy, zdarzeń i wrażeń poważniejszych i budujących, tem i pamięć jest więcej wzbogacona, czysta, nieskalana. Pamięć jest jakby spichrzem i magazynem duszy, gdzie się przechowują różne obrazy i kosztowności duszy. Rozum i wola z nich korzysta. Takie jest życie duszy, taki jej pokarm naukowy i moralny w porządku naturalnym. — Łaska poświęcająca jest duszą duszy. Czy i ona ma swoje władze i przez nie się powiększa i bogaci? Jej jakby władze nazywają się wiara, nadzieja, miłość. Gdzie jest w duszy łaska poświęcająca, tam i te cnoty Boskie. Im więcej one rosną, tem bardziej pomnaża się łaska poświęcająca. Im więcej aktów wiary wzbudzisz, aktów nadziei i miłości Bożej, tem więcej i łaska poświęcająca potężnieje, tem większa jej siła, — karmi, wzmacnia. Patrz! Przyjmujesz Ciało Pańskie. Wzbudzasz akt wiary w obecność Chrystusa w Najśw. Hostyi — podnosisz się nadzieją — łączysz się z Nim miłością. W jaką siłę rośnie łaska poświęcająca, w jak obfity pokarm dusza się zaopatruje! Im zaś częściej przyjmujesz Ciało Pańskie, tem więcej aktów wiary, więcej aktów nadziei i miłości. Jakże wątpić, że przy takim zasobie posiłku trudno wytrwać w dobrem do końca i szczęśliwą wieczność uzyskać! — Lecz na drodze do niebieskiej ojczyzny są wrogowie, bandyci, rozbójnicy. Komunia św.

b) z a b e z p i e c z a o d w r o g ó w. Czart, świat, pokusy ciała — ci stoją w drodze. Czart może tylko tyle szkodzić, ile mu sami pozwolimy. Świat również. Najgorszy wróg — to nasze ciało. Lecz i ten nie tak straszny, jakby się mogło zdawać. Nie straszny, bo go Ciało Pańskie uśmierza i ubezwładnia. Jak? Komunia święta roznieca ogień miłości Bożej w duszy. On skupia, przenika, i w jeden płomień łączy nietylko władze duszy, ale i na ciało zbawienny wpływ wywiera. Złe skłonności pod wpływem tego ognia tracą siłę, więdnieją, jak chwasty wypalone i wysuszone, jak mrowisko szkodliwych owadów, polane rozpaloną naftą lub żrącym roztworem*). Jeżeli więc siła wrogów zmalała albo znikła, to dusza śmiało i bezpiecznie może dążyć naprzód do szczęśliwego końca. — Nietylko zdąża, ale się

3. **z nim łączy,** przyjmując Ciało Pańskie.

Chrzest św. wprowadza na drogę zbawienia. Bierzmowanie na tejże drodze wzmacnia. Komunia św. łączy nas z celem. Nie jest to jeszcze połączenie bez zasłon i u kresu, granice ojczyzny jeszcze nieprzekroczone, bramy nieba jeszcze zamknięte, jeszcze kawał drogi do końca. Lecz tu na spotkanie wychodzi Jezus, wprawdzie przebrany, ale obecny, jak wyszedł do uczniów, zdążających do Emaus. Wyszedł wprawdzie ewangeliczny ojciec na spotkanie syna marnotrawnego, ale na to, aby go ośmielić. Wyszedł Piotr z łodzi po wodzie na spotkanie Jezusa, ale z bojaźnią. Wyszły niewiasty na drodze krzyża do Zbawiciela, ale z boleścią serca, aby Mu swoje współczucie wyrazić. Cóż więcej mogły zrobić? Nasz Pan wychodzi w Komunii św. i pokarm niesie z Sobą, aby nas pielgrzymów posilić, osłodzić resztę drogi, nasz ciężar wziąć na siebie, stać się jednym pielgrzymem z nami — owszem w Siebie nas zmienić. To już nie my idziemy,

*) Zobacz III. Cykl, osnowę: „Chrystus w Najśw. Hostyi, jako pokarm".

ale On, który nam niebo zbliża. *„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“.*

Wreszcie, jak się nie spodziewać chwalebnego z grobu powstania, skoro w Najśw. Hostyi jest

III.

sam Wskrzesiciel, czyli przyczyna naszego zmartwychwstania.

Kiedy Chrystus przybył do Betanii, aby Łazarza wskrzesić, rzekł do Marty: *„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem, kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie“* (Jan 11, 25). Tam z grobu wywiódł Łazarza, a sam teraz na ołtarzu, jakby w grobie zamknięty, owinięty prześcieradłem postaci sakramentalnych. Lecz to drzemiący lew z pokolenia Judy, który i Siebie podniósł z grobu i nas podniesie. Podniesie, bo to przyczyna zmartwychwstania. Jest nią w czworakiem znaczeniu: Swoją mocą — swoją wysługą — swoim przykładem — swoją nagrodą, jako cel ostateczny.

1. **Swoją mocą** (causa efficiens). Jak podniósł tu na ziemi Łazarza, syna wdowy z Naim, córkę Jaira i tylu innych, tak fizycznie swoją mocą wskrzesi nas wszystkich w dzień sądu. To ten sam, któremu *„dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi“* (Mat. 28, 18), — Ten, co zbutwiałe ziarnko, rzucone w jesieni do ziemi, budzi wpływem słońca na wiosnę do życia. Lecz ziarnko bez życia martwe, nie wyrośnie, nie przebudzi go słońce wiosenne. Życiem duszy jest łaska poświęcająca. Bez niej ani dusza nie ocknie się do życia wiecznego, ani ciało nie wstanie chwalebne. Dlatego utrzymujmy i wzmacniajmy to życie Ciałem Pańskiem.

2. **Swoją wysługą** (causa meritoria). Pracował na nasze zmartwychwstanie — a) n a z i e m i przez 33 lata, ponosząc trudy od kolebki do krzyża. Któż zliczy Jego zasługi, kto oceni ich wartość? Pracuje b) j e s z c z e

dziś na ołtarzu. Czy nie rozdziela łask? Czy nie łączy się z duszą, jako pokarm? Czy nie składa za nią ofiary? Czy zasług naszych ze swojemi nie przedstawia Ojcu niebieskiemu we mszy św.? Czy nie ponosi zniewag ze strony świętokradców, obojętnych i nieprzejednanych wrogów?

3. **Swoim przykładem** (causa exemplaris). Najsilniejszym dowodem Jego Boskości, na który się Sam powoływał, jest Jego chwalebne zmartwychwstanie. Czy to nie jest zarazem największa nasza pociecha i nadzieja? Chrystus jest głową naszą — my członkami w mistycznem Jego ciele. Jeżeli się głowa podnosi, członki również powstają z grobu. O jakże On te członki pielęgnował i balsamował! Pielęgnował, w Siebie nas w Komunii św. przekształcając — balsamował olejkiem krwi swojej zaprawiając. *„Ten jest chleb z nieba zstępujący, aby, jeśliby go kto pożywał, nie umarł“* (Jan 6, 50). Kto pożywa tego chleba, umrze wprawdzie, rozpadnie się w kawałki. Jednakże zejdą się przy końcu świata i powstaną w całości. Tak się stanie, nie dlatego, żeby ciała nasze przez Komunię św. nabierały jakiego daru szczególnego, którymby się różniły od innych, ale dlatego, że szczególniejszym sposobem należy się ciałom zmartwychwstanie ze względu na szczególny związek, w jaki przez Komunię świętą z Ciałem Chrystusowem wchodzimy. Gdy ciało chwalebne, wypada, aby i członki były chwalebne.

4. **Swoją nagrodą,** jako cel ostateczny (causa finalis).

Żalił się człowiek, że Boga nie widzi. Wie wprawdzie o Jego istnieniu z Jego śladów potęgi, mądrości i opatrzności, ale to tylko promyki Jego blasku, odbite w stworzeniach. Bóg zstępuje na świat w postaci ludzkiej, stając się nam podobny. — Żalił się człowiek, że miał naturę skażoną. Ani lekarza, ani wodza, ani wzoru niema odpowiedniego. Syn Boży sam przybył leczyć, prowadzić, stał się wzorem. — Żalił się człowiek, że cierpiał niewolę szatańską. Chrystus wypędził ducha złego tak,

że sam szatan skarżył się na Niego: „Jesu Nazarene: venisti perdere nos?“(Mar. 1,24). — Żalił się człowiek, że niema ofiary godnej Boga, tembardziej, że krwi zwierząt nie chce Bóg przyjąć. Syn Boży niesie ją na ołtarzu przed tron Ojca. — Żalił się człowiek, że się struł zakazanym w raju pokarmem. Syn Boży Ciałem swojem żywot nam zabezpiecza. — Żalił się człowiek, że niema na ziemi pociechy i zapłaty za swoje trudy. Bóg mu wlewa otuchę i pociechę: „Ja będę nagrodą twoją wielką“. Życie nasze, jak strzałę, wypuścił z nicości — do Siebie ją skierował. On jest celem wszystkiego. Na to zmartwychstaniemy, abyśmy się w chwale z Nim połączyli, już nie, jak w Komunii św., za pomocą zasłon sakramentalnych, ale twarzą w twarz Go widzieli, z Nim się ciesząc bez końca.

* * *

Na zakończenie przyjrzyjmy się tej samej prawdzie w obrazie, wziętym z postępu nowszej wiedzy. Widzieliście balon, albo rzeczywisty w powietrzu, albo przynajmniej malowany. Czego potrzeba, aby tenże balon wzbił się pod firmament niebieski i bujał szybko po przestworzach? Trzech rzeczy: przeciąć sznur, na którym trzyma się ziemi — zdolnego kierownictwa — i ognia, który ogrzewa balon, rozrzedza w nim powietrze. Abyśmy się wznieśli po śmierci w górne krainy szczęścia, trzeba również trzech podobnych czynników: Zerwać łączność ze ziemią, przecinając zbytnie przywiązanie do jej uciech, pokus i niebezpieczeństw; poddać się kierownictwu Chrystusa, który jest Mistrzem i celem lotu duszy do nieba; wreszcie ogrzewać duszę ogniem Komunii św. — Dopełniwszy tych trzech warunków, mamy niechybną nadzieję po śmierci wzlotu w krainę wiekuistego szczęścia.

KAZANIE VI.

Chrystus w najświętszej Hostyi — jak tam żyje?

„Uczynił pamiątkę dziwów swoich".
(Ps. 110. 4.)

Streszczenie:

Wstęp: Na ołtarzu Chrystus żyje i to czyni, co za życia, będąc w postaci ludzkiej między nami. Wykazuje tę prawdę porównanie tajemnic życia z obecnym stanem na ołtarzu.

I. **Pierwsze 12 lat życia P. Jezusa.**
   1° Tajemnica wcielenia Syna Bożego.
   2° Nawiedzenie św. Elżbiety.
   3° Betleem.
   4° Ucieczka do Egiptu.
   5° W świątyni znaleziony.

II. **18 lat następnych (życie ukryte)** — podobieństwo w czem?

III. **Ostatnie 3 lata** (życie publiczne).
   1° Przed męką.
   2° Wśród męki.

IV. **40 dni po zmartwychwstaniu.**
   1° Jak się ukazał?
   2° Co uczynił?

V. **Na prawicy Ojca.**
   Aniołowie.
   24 starców.
   Wybrani.

Radzi jesteśmy głośne osobistości poznać, na nie patrzeć z zajęciem, śledzić ich sposób życia. Tak mówią, że pewien mąż uczony wybrał się z Hiszpanii do północnych Włoch na to jedynie, aby głośnego historyka rzym-

skiego, Liwiusza, w Padwie zobaczyć. Zobaczył i odjechał, nawet z nim nic nie mówił. Królowa Saby daleką drogę odbyła, aby oglądać Salomona i przysłuchać się jego mowie.

Niejeden z nas, przejęty miłością i uwielbieniem do Jezusa, pragnąłby był żyć w tych czasach, kiedy nasz Zbawiciel był na ziemi. Nietylko żyć — ale blizko Niego zamieszkać, stykać się z Nim ustawicznie, obserwować Jego najświętsze życie, zwyczaje, ruchy, cały sposób zachowania się w domku nazaretańskim, w ucieczce do Egiptu, w życiu publicznem, w męce. Zazdrości może Apostołom i innym świętym osobom, że miały tak wielkie szczęście obcować i kształcić się pod osobistem kierownictwem niebieskiego nauczyciela. — Lecz, jak mówią, jest na wszystko sposób. Dziś to samo możemy widzieć i słyszeć, co Pan Jezus za życia czynił i mówił — nie za pomocą sztucznych, modnych przyrządów, jakie postęp w życie wprowadził dla rozrywki i pouczenia — ale po prostu, patrząc Nań na ołtarzu. Tak samo dziś Chrystus żyje pod postacią chleba, jak żył w postaci ludzkiej — to samo robi, co i dawniej. Tę prawdę wykażemy, **porównując różne tajemnice życia Zbawiciela z obecnym stanem na ołtarzu.**

I.

Pierwsze dwanaście lat życia Pana Jezusa.

1. **Tajemnica Wcielenia.** Marya zezwala, aby Słowo stało się Ciałem. Syn Boży schodzi na świat. — Kilka słów kapłana: „To jest ciało moje", sprowadzają Syna Bożego na ołtarz.

2. **Tajemnica nawiedzenia św. Elżbiety.** Marya z Jezusem spieszy odwiedzić św. Elżbietę. Św. Jan w żywocie matki wyraża radość w obecności Zbawiciela.

W Komunii św. Jezus nawiedza duszę, której radość nie może się ukryć. Jak św. Jan, jako poprzednik, głosi przyjście Zbawiciela, tak dusza rozradowana w Komunii

świętej głosi wobec innych chwałę Jego. Zachęca życiem, słowami, czynem swoje otoczenie, aby się przygotowało do godnego przyjęcia Boga w sercu.

3. **W Betleem.** Ta nazwa znaczy to samo, co dom chleba. W szopce owinięty w pieluszki — Aniołowie, królowie, pastuszki adorują Go i dary składają.

Kościół, a zwłaszcza ołtarz, to prawdziwy dom chleba anielskiego. Nasze pieluszki — to korporał, kielich, monstrancya. Tabernakulum — jakby szopka. Kwiaty, kadzidło, cała ozdoba ołtarza, wieczna lampka, a zwłaszcza modlitwa, ofiara serca — to dary. Gdy się zjawia wśród podniesienia, daje się znak dzwonkami, które, jakby głosy Anielskie, nucą: „Chwała na wysokości Bogu". Czy bogacz, czy ubogi padają na kolana i adorują.

4. **Ucieczka do Egiptu.** Czyha na Jego życie Heród, rozsyła żołnierzy, mordują. Najśw. Rodzina ukrywa Jezusa w Egipcie, w kraju pogańskim.

Czy dziś nie dzieje się to samo? Czy Go nie prześladują i tych, co Mu sprzyjają? Wrogom chodzi, jak Herodowi, o to, aby oni królowali, a nie Jezus. Stąd prześladowania religijne, zamykanie kościołów, burzenie ołtarzy, krzywdzenie sług Kościoła, wypędzanie ich z granic państwa.

5. **W świątyni znaleziony.** Szukano Jezusa wszędzie wśród gwaru ludzi. On tymczasem w domu Ojca niebieskiego naucza. — Nie szukaj Go wśród zgiełku świata, w miejscach rozrywki i zabawy, (na ulicach, w teatrze, w szynkach). Idź do kościoła, tam z ołtarza naucza, bo to mistrz, doktor, lekarz...

II.

Osiemnaście następnych lat czyli ukryte życie Zbawiciela w Nazaret.

Któż Go znał: Jego posłannictwo, godność, majestat? Matka Boska, św. Józef i najbliżsi. Inni nazywali

Jezusa synem cieśli. Czemu przez tyle lat żyje w ukryciu? Czemu nie kruszy bałwanów, czemu nie spieszy do Aten, siedziby sztuk i nauk — do Rzymu, stolicy władzy świata? Zyskałby sobie rozgłos, sławę — byłby na ustach wszystkich, układanoby na cześć Jego hymny pochwalne . . . — Bo Ojciec niebieski tego nie chce.

Jak się wobec Niego na ołtarzu zachowują ludzie? Ci, co Go znają, wielbią i adorują. Ci, co Go nie znają, albo są obojętni, albo szydzą i bluźnią. Nie widzą tam nic innego oprócz zwyczajnego kawałka chleba. Mimo to Jezus nie zraża się — w ukryciu postaci sakramentalnych przebywa ciągle, nie dając znaku życia.

III.

Trzy ostatnie lata Zbawiciela czyli **życie publiczne.**

1. **Przed męką.** Całe życie publiczne Pana można zebrać w tych słowach: „Wszystkim dobrze czynił" i sam i przez Apostołów. — Czy tu nie dzieje się to samo? Ile łask przez ręce kapłanów spływa na wiernych? Ile dobrego przez gorliwych katolików, przystępujących często do Komunii św. spływa na ich otoczenie?

Otaczali Zbawiciela Apostołowie, uczniowie, pobożne niewiasty i liczne rzesze. Lecz, czy wszyscy wytrwali do końca przy Nim? Niektórzy szli za Nim, dopóki widzieli widome znaki Jego dobrodziejstw, jak nakarmienie pięciotysięcznej rzeszy; gdy zaś wspomniał o Chlebie Anielskim, obiecując chleb duszy za pokarm, twarda wydała się im ta nauka. Zgorszeni odeszli. Inni, jak Faryzeusze, czyhali, aby Go podejść w słowie i zniesławić przed ludem.

I dziś są tacy ludzie. Jedni wiernie całą naukę Chrystusa w praktykę wprowadzają. — Inni idą za Nim tylko do ołtarza, ale nie dalej. Słuchanie mszy św. nie sprawia im trudności. Lecz nauka o Spowiedzi i Komunii św. gorszy ich, wydaje się za twardą. — Inni wreszcie, jak

Faryzeusze, tylko na kazanie czasem się zjawią, ale na to, aby słowo Boże zniesławić.

2. **Wśród męki.** Różne Zbawicielowi przykrości i zniewagi wyrządzano, jak nam wiadomo z opisów krwawej męki. Wszystkie władze duszy, wszystkie zmysły podniosły się przeciw Niemu — zwłaszcza ręce, oczy i język.

Na ołtarzu ta sama powtarza się zniewaga. Nieraz temi rękoma odbiera policzki, które chrzcino św. namaściło, aby były niepokalane, Jego służbie wyłącznie poświęcone. — Oko bezwstydne często nawet w świątyni wyszukuje sobie ofiary bezwstydu, albo patrzy na tę ofiarę na ołtarzu, jak na owieczkę, którą chce zabić. A język świętokradców, którzy Go bez przygotowania przyjmują albo po niegodnej spowiedzi? Co tu dopiero nacierpi się Pan Jezus! Czy dziś mało Judaszów i oprawców? — Cóż Jezus na to? „*A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie*“ (Jan 12, 32). Gdzież to podwyższenie i uwielbienie? W podniesieniu wśród Najśw. Ofiary na ołtarzu — przy błogosławieństwie Najświętszego Sakramentu — w czasie 40-godzinnego nabożeństwa — podczas procesyi. Tak się odpłaca za zniewagi!

IV.

Czterdzieści dni po zmartwychwstaniu.

1. **Jak się ukazał?** Ukazał się w ciele niecierpiętliwem, niepoznany zaraz nawet przez swoich. Magdalena wzięła Go za ogrodnika — uczniowie idący do Emaus uważali w drodze za zwyczajnego pielgrzyma.

W Najśw. Hostyi Ciało Zbawiciela uwielbione, niepodległe męczarni, śmierci — niepodległe żadnej sile naturalnej, żadnej przemocy; zamki, ściany nie stawiają mu oporu. Owszem ma taką własność, że w tym samym czasie może być w różnych miejscach. Widzimy Go na

różnych ołtarzach po różnych kościołach po całym świecie, gdzie się w tym samym czasie msza św. odprawia. — Lecz i tu, nawet najbliżsi, na pierwszy rzut oka nic innego nie widzą, tylko kawałek chleba. Ale gdy przemówi do serca, jak do Magdaleny, do Tomasza, do uczniów z Emaus, to dusza mięknie, goreje i mówi: *„Pan mój i Bóg mój!“*

2. **Co uczynił?** Ustanowił spowiedź i najwyższe pasterstwo w Kościele. Spowiedź jest warunkiem do należytego przyjęcia Ciała Pańskiego, a pasterstwo w Kościele ten Chleb żywota przygotowuje i rozdziela owieczkom jako strawę duchową.

V.

Po wniebowstąpieniu.

1. **Aniołowie** śpiewają potrójną pieśń: Święty, Święty, Święty ...

2. **Dwudziestu czterech starców** mówi głosem wielkim: *„Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc, bóstwo, chwałę, błogosławieństwo“* (Obj. 5, 12).

3. **Wybrani** idą za Barankiem, gdziekolwiek On idzie. Czy to nie przypomina naszych procesyi, hymnów, 40-godzinnych nabożeństw — ustawicznej adoracyi. Dla tych, którzy się z Nim łączą w Komunii św. jest nietylko przedmiotem adoracyi, ale i źródłem szczęścia, radości — tu Jego tron chwały.

* * *

W Najśw. Sakramencie mamy skupione całe życie Zbawiciela. Tu jest Betleem, Nazaret, Jerozolima, Genezaret, Betania, Golgota — tu jest Ziemia święta i prawdziwa ojczyzna niebieska. Tu Chrystus przedstawia się nam jako dziecię, jako młodzieniec, jako mąż dojrzały, cierpiący, umierający, chwalebny, uwielbiony. Tu nasze życie, radość, siła, nadzieja, nagroda ...

Czwarty Cykl.

(Szkoła miłości.)

KAZANIE I.

Miłość ku Bogu — naczem polega?

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego . . .“
Mar. XII.

Streszczenie:

Wstęp: Bóg okazuje nam dowody miłości — przedewszystkiem na ołtarzu. Odwzajemniać się należy, kochając Go:

I. **Całym sobą.**

1. Jak to rozumieć?
   Wyjaśnia sam Chrystus (Mar. XII.)
   całem sercem — wola;
   całą duszą — wewnętrzne zmysłowe uczucia;
   całym umysłem — rozum;
   całą siłą — zmysły i uczynki.
2. Jak to spełnić?
   Przykład brać ze synów tego świata:
   a) ze spełniających wiernie rozkaz — wódz i żołnierze w boju;
   b) chciwy skąpiec, jak kocha pieniądze?
3. Wniosek: Kochać Boga dla Boga. Niewiasta z dzbanem wody i ze świecą.

II. **Nadewszystko.**

1. Nad przykre — różne przykłady.
2. Nad miłe:
   a) ponad wpływy, względy i łaski ludzkie;
   b) ponad przywiązanie do rodziny i innych drogich osób — przykłady;
   c) ponad miłość ojczyzny. Czy ją wolno kochać? Jak i dlaczego?

Dopowiedzenie. Jak się ćwiczą ludzie w swych naukach i sztukach? Gdzie wzorowa szkoła Bożej miłości?

Szczególniejszy zachodzi związek między trzema Sakramentami: Chrztu św., Bierzmowania i Eucharystyą. Te trzy źródła łaski Bożej mają za cel dać życie nadprzyrodzone, udoskonalić, utrzymać. Życie to daje Chrzest, udoskonala je Bierzmowanie, utrzymuje Ciało Pańskie. Stąd Chrzest nazywają Sakramentem wiary, Bierzmowanie Sakramentem nadziei, Eucharystyę Sakramentem miłości. Na Chrzcie staje człowiek na drodze zbawienia, w Bierzmowaniu wzmacnia się do pokonania trudności, Eucharystya łączy go z celem.

Jakże się to połączenie odbywa? Przez miłość. Chrystus na ołtarzu okazuje nam ją w różny sposób. Zsyła ją jako dar, przechodzący wszystkie inne wartością — zsyła jako ofiarę, wyniszczając się za nas — zsyła jako pokarm w Komunii św., który siły duszy naszej podtrzymuje, uzupełnia, pomnaża, przyjemność sprawia i nas zamienia w Siebie.

Wobec takiej miłości cóż nam czynić wypada? Odwzajemniać się. Ale jak? Ci, co się miłują, mają niemal zawsze myśl zwróconą ku sobie, usta pełne wdzięcznych słów i pochwał, a w nieobecności pisują do siebie listy i obdarzają się podarkami. Prawdziwy miłośnik Boga odwzajemnia się wtedy, jeżeli Boga kocha: całym sobą i nadewszystko.

I.

Całym sobą.

1. Jak to rozumieć?

Sam Zbawiciel nam to wyjaśnia: „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej*“ (Mar. 12, 30, 31). Te słowa wydają się podobne, lecz różne ich znaczenie. Według wyjaśnienia poważnych pisarzy Kościoła, odnoszą się do wszystkich władz duszy i ciała.

a) C a ł e m s e r c e m. Serce przedstawia w o l ę, władzę w człowieku panującą, według tego, co mówi Bóg w księdze Przypowieści: „*Synu, oddaj mi serce twoje*" (Przyp. 23, 26). Jeżeli czego pragniesz, to tylko Boga, a wszystko inne w Bogu — jeżeli się cieszysz, to tylko z uwielbienia Boga — jeżeli się smucisz, to tylko z obrazy Boga — jeżeli się boisz, to tylko utraty łaski Bożej.

b) Z e w s z y s t k i e j d u s z y. To są wewnętrzne, zmysłowe duszy żądze, pasye, namiętności, przez grzech pierworodny zbuntowane domowniki, krnąbrne, uparte sługi, które raczej odwodzą od miłości Boga, pociągając do miłości stworzenia. Bierz je na pomoc i zaprzęgaj do rydwanu uwielbienia Bożego, nastrój do koncertu miłości Boga! Trudna to i mozolna sprawa, ale, jeżeli

c) z e w s z y s t k i e g o u m y s ł u będziesz kochał Boga, to r o z u m, bo on pod tem słowem się mieści, ułatwi ci zadanie, który zajmuje stanowisko w duszy najpoważniejsze. Przekonany tylu dowodami miłości Boga ku nam, musi dać przyzwolenie i tak silnie wpłynie na swoich poddanych, że razem z nim wybuchną jasnym płomieniem miłości Boga. — A jeżeli się już rozum i inne władze wewnętrznie poruszą, to niepodobna, aby i n a z e w n ą t r z taż miłość w u c z y n k a c h nie wystąpiła t. j. niepodobna, abyś Go nie kochał

d) c a ł ą s i ł ą, czyli zmysłami zewnętrznymi, ciałem, uczynkiem. Od nas samych wprawdzie nie zależy ta gorąca ku Bogu dążność, ale Bóg, który nakazuje miłość, udzieli sił i mocy. Cała nasza siła wzmocniona i złączona w jedno z Boską siłą, wyda nadprzyrodzony akt tej miłości, który Chrystus w przytoczonym powyżej tekście wyjaśnia.

2. **Jak to spełnić?**

Nie dziwię się — powie niejeden — że Święci i inne osoby oddalone od świata, a oddane jedynie sprawom Bożym, utonęły, że się tak wyrażę, w oceanie miłości Bożej i ogień tejże miłości stopił je, jako ofiary całopalne.

Zwyczajny jednak człowiek, który ciężar i upalenie dnia znosi, jakże może tak siebie całego Bogu oddać? A jednakże ten rozkaz wszystkich obowiązuje! — Patrzmy na „synów tego świata", roztropniejszych w swoim zakresie obowiązku od nas, synów światłości, jak oni wytężają swe siły, aby dopiąć swojego celu. Z nich bierzmy przykład. Tak mamy przejąć się miłością Bożą, jak

a) ci, co wiernie spełniają rozkaz. Wódz wśród wojny rozkazuje żołnierzom zająć pewną bardzo trudną pozycyę. Ci wytężają wszystkie siły, czynią, co mogą, aby rozkaz wypełnić. Połowa padła, połowa dostała się na mury i polecenie wodza spełniła. Czy ci, co padli, nie spełnili rozkazu? Owszem — dzielnie się sprawili. Przecież nie dokonali dzieła? Rozkaz wodza przewidywał trudności i niebezpieczeństwa — domagał się tylko dobrej woli i męstwa żołnierzy — za skutek ręczyć nie mógł. To spełnili. — Rozkaz miłości Boga w podobny sposób i nas obowiązuje. Widzi Wódz najwyższy nasze trudności, widzi natarczywość i siłę wrogów, widzi słabość sił naszych. Czego więc pragnie? Aby w miłości ku Niemu posuwać się, jak można, naprzód, nie oszczędzając siebie. Punktu wytkniętego nigdy nam zająć niepodobna, bo miłość niema granic — dążyć zaś do niego można i trzeba, bo tak brzmi rozkaz Boży.

b) ci, co się sercem zatapiają w swoim przedmiocie ponęt, chociażby był marny i niedorzeczny.

Patrz na skąpca. Czy nie kocha swoich pieniędzy tak, jak Pan Bóg Siebie kochać przykazał? Kocha je z całego serca, bo wola jego nic ma innych ideałów oprócz złota, zadowolony kompletnie z pieniędzy, pozbawia się chętnie innych uciech i przyjemności, na które mógłby sobie pozwolić jedynie dlatego, aby nie mieć uszczerbku w mieniu. — Kocha je z całej duszy. Żądze uczucia, pasye pozostają u niego w ciągłej grze koło złota, jak ćmy około świecy.

Jeżeli się gniewa, to na tego, kto go chce w posiadaniu niepokoić. Jeżeli się cieszy, to dlatego, że zyskał więcej pieniędzy. Jeżeli nienawidzi, to tego, kto ma więcej od niego.

Kocha je całą myślą, bo rozum przemyśliwa, układa plany, sposoby powiększenia majątku, nie bacząc na środki godziwe lub niegodziwe. — Kocha je z całych sił. Na ile on niebezpieczeństw nie naraża się w swych celach finansowych! Nie liczy się z długą, uciążliwą podróżą, z nieprzyjemnem powietrzem, zimnem, gorącem, spiekotą, powodzią i słabością. Naraża ciało na nerwowe i sercowe dolegliwości. Często kończy życie na rozmiękczenie mózgu, na rozstrój nerwów, nieraz samobójstwo kładzie kres jego wytężonym zabiegom. Sprawdzają się na nim słowa Pisma św.: *„Kto miłuje bogactwa, nie weźmie z nich pożytku“* (Ekkl. 5, 9). Jeżeli fałszywy bożek, jakim są pieniądze, tak pochłania wszystkie władze ciała i duszy, czemużbyśmy nie mieli kochać Dobra najwyższego, którem jest Bóg, wszystkiemi siłami, całą naszą istotą?

3. Jaki wniosek? Boga dla Boga kochać! Chciwy skąpiec kocha pieniądze dla pieniędzy. Nie dlatego je zbiera, aby poświęcić na dobre, szlachetne cele, ale dlatego, bo, jak mówi, „pieniądz ma robić pieniądz“. Pieniądze stanowią dlań jedyną i najwyższą pobudkę. — Tak i nam jedynym i najwyższym celem miłości Bóg być powinien — miłość ku Niemu powinna być jedyną pobudką wszystkich naszych uczuć, dążeń, uczynków. Są ludzie, którzy Boga kochają, lecz dla bojaźni kary, są inni, którzy Go miłują, bo się nagrody spodziewają. Ściśle biorąc, ani jedni ani drudzy nie kochają Boga dla Boga. Ty Go kochaj dla Niego samego, za Jego miłość ku nam, zwłaszcza na krzyżu i na ołtarzu. Opowiadają o pewnej pobożnej osobie, która miłość ku Bogu w tej formie wyraziła. W jednę rękę ujęła świecę, w drugą dzbanek z wodą. Zapytana, co zamierza z tem zrobić? — tak wyjaśniła: „Tą świecą chcę spalić niebo — tą wodą zagasić płomienie piekła. Gdyby nawet niebo zgorzało i piekło się zalało —

chciałabym kochać Boga bez względu na nagrodę i karę". To jest miłość Boga najdoskonalsza, miłość Boga dla Boga.

Skąpiec kocha oprócz pieniędzy wiele innych rzeczy, jak n. p. rodzinę, drogie mu osoby, miłe mu są protekcye i względy wpływowych ludzi, ma upodobanie w honorach i zaszczytach, ale tylko, o ile mu to nie grozi utratą pieniędzy, bo je kocha nad wszystko inne. Również i nasza miłość, chociaż oprócz Boga rozciąga się na wiele innych stworzeń, powinna się rwać ku Niemu

II.

Nadewszystko — przykre i przyjemne.

1. **Ponad przykre.** Niema obawy o to, aby przykrości i niepowodzenia przykowały miłość naszą ku sobie. Mogą jednak ostudzić i wygasić miłość naszą ku Bogu, jak woda ogień. Prawdziwy jednak miłośnik Boga wśród cierpień bardziej jeszcze zapala się miłością ku Stwórcy. Ogień w piecu tem większym podnosi się płomieniem, im się gwałtowniejsza burza na zewnątrz sroży. Chrystus ku nam do najwyższej potęgi podniósł żar miłości właśnie wtedy, kiedy zbliżała się męka. Gdy radzono nad Jego śmiercią, zwołano oprawców, wydawano okrutne polecenia, ostrzono miecze, właśnie wtedy ukrył się pod postaciami chleba i wina, jako ofiara, pokarm, zadatek szczęścia wiecznego. Jego przykład naśladują Apostołowie i Męczennicy. Apostołowie cieszą się wśród prześladowań, że mogą dla Jego imienia cierpieć. Męczennicy, gdy wypuszczono dzikie zwierzęta, które ich miały szarpać, razem podnieśli pieśń. Poganie sądzili, że błagają o litość, gdy tymczasem w jeden akord wzniósł się głos uwielbienia: „Chrystus tryumfuje!..." — Pewna znakomita chrześcijanka prześladowana za wiarę, pisze do św. Jana Chryzostoma: „Wyzuto mię z majątku, odłączono od drogiej rodziny, pozbawiono sławy, skazano na wygnanie. Po-

ciesz mię, ojcze, wśród tylu naraz krzyżów...“ Jakże ją Święty pocieszył? „Krzywdy ci nie wyrządzono, ale owszem wyświadczono dobrodziejstwo. Majątek nie zbliża ku Bogu, ale zwyczajnie oddala. Bez niego tem łatwiej wzniesiesz się ku Dobru najwyższemu. Przywiązanie do rodziny dzieli człowieka serce. Zamień miłość krwi i powinowactwa na miłość Bożą, a znajdziesz więcej przyjaciół w niebie, niż na ziemi, którzy się lepiej odwzajemnią za miłość. Sława stracona bez twej winy czyni cię podobnym do prześladowanego Chrystusa, wygnanie zaś niech ci uprzyjemnia obecność Boga, który jest wszędzie, a którego ślady mądrości i opatrzności na każdem miejscu odczytuj i podnoś się sercem do Niego“. Taka była treść listu.

2. **Nad wszystko przyjemne, pociągające.** Świecę może zgasić wicher i burza. Może ją również stopić wielkie gorąco i płomień stłumić. Wichry, burze — to niepowodzenia, które miłość Bożą często ostudzają i gaszą. Gorąco — to powodzenia, przesadne i nierozumne przywiązanie do stworzeń, które nieraz do tego stopnia roztapiają nasze serce, że nie jest zdolne wznieść się wyższym płomieniem ku Stwórcy, lecz się rozpływa w ulubionych przedmiotach. Na niektóre warto zwrócić uwagę, zwłaszcza na te, które w fałszywem świetle bywają przedstawiane i przeceniane. Między innymi wpływami i względami ludzkiemi — przywiązanie do rodziny i innych drogich osób — miłość ojczyzny. Miłość ku Bogu wznosi się

a) ponad wpływy, łaski i względy ludzkie. Któż nie zna lub nie doświadczył ich siły? Tak mocno nieraz swym wpływem duszę opanują, że się chwieje w wyborze między szczęściem doczesnem a wiecznem i często dla widoków znikomych wypiera się wiekuistego dobra. Wielu utraciło wiarę, usunęło się od uczestnictwa kościelnego, bo ich serca łaski możnych, korzyści materyalne wzięły w niewolę.

Miłość ku Bogu nie wiele się z tem liczy i odważnie gardzi ponętą względów ludzkich. Męczennikom obiecywano wolność, dostatek i honory, aby szczyptę kadzidła rzucili przed pogańskie bożyszcze. Miłość Boga tryumfowała, nawet gardziła życiem.

b) Ponad przywiązanie do rodziny i innych drogich osób. Abraham poświęca syna Izaaka, bo taka wola Boża. Syna kocha niezmiernie, lecz Boga więcej. — Sam Chrystus opuszcza Maryę i Józefa, aby w świątyni oddać się sprawom Ojca. — Sześciu synów matki chrześcijanki zabito i włożono na wóz, by ich w sadzawce utopić. Najmłodszego, imieniem Melito, jeszcze niedobitego, porzucono. Zdawało się, że oprawcy zapomnieli o nim. Matka, obecna przy męce, boi się, aby Melito przez pogan niezabrany, gdyby do zdrowia wrócił, nie zaparł się wiary. Bierze go sama i kładzie na wóz, gdzie ciała braci spoczywały, aby się z nimi koroną chwały podzielił. Ważniejsza jej miłość Boga, niż syna. — Pewna katolicka dziewica (na Bukowinie) pomimo nalegań i gróźb bogatej matki, nie chciała wyjść za mąż za innowiercę, chociaż odznaczał się urodą, majątkiem i koligacyą. „Przy pierwszej Komunii św. — broniła się córka — przysięgałam wiarę. Mogłabym ją stracić lub narazić na niebezpieczeństwo przy mężu niekatoliku". Ów innowierca zaślubił później inną, którą uszczęśliwił, oddając się pijaństwu, rozrzutności i karciarstwu. Ostatecznie stracił majątek i popełnił samobójstwo. Przed pewnym kapłanem, matka chwaląc córkę za ten rozumny opór, dodała: „Zapewne Duch św. natchnął moje dziecko, żeby nie szła za moją radą. Teraz mi przykro, żem ją gwałtownie nakłaniała do tej partyi, w której byłaby znalazła nieszczęście. Więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi". — Czy Boga kochają nadewszystko ci, którzy się dopuszczają samobójstwa, niepozyskawszy wzajemności ulubionej osoby — albo ci, co dla tejże osoby narażają się na niebezpieczeństwo życia, kalectwo, podnosząc broń na

siebie — lub ci, co w czułych listach albo w nieroztropnych oświadczeniach bożyszcze swoich uczuć przekładają ponad wszystko najświętsze, przypisując mu Boskie przymioty?

c) Ponad miłość ojczyzny (swojej narodowości). Rozumna, trzeźwa miłość jest potrzebna. Najpierw prawem natury. Jak rozumna miłość siebie samego, miłość rodzicielska, krewnych, powinowatych wypływa z natury, tak i miłość swojej narodowości. Naród bowiem stanowi wielką rodzinę, jeden wielki związek pokrewnych ciał i dusz. Krewnych więcej miłujemy, niż obcych. Dlatego chrześcijanin może i nawet powinien więcej kochać swój naród, niż inny. Dziecię kocha swoją matkę więcej, niż inne. Ojczyzna jest matką wszystkich matek. Chrystus, Apostołowie i Święci kochali gorąco swój naród. Sam Chrystus powiada, że posłany jest na pierwszem miejscu do zbłąkanych owiec z domu Izraela (Mat. 15, 24). Jeremiasz płacze nad gruzami Jerozolimy. — Kościół popiera tę miłość i uszlachetnia. Uwzględniał uczucia narodowe w swoich pracach apostolskich około nawracania ludów. Nawróconym narodom pogańskim pozostawił odziedziczone po przodkach zwyczaje i obyczaje narodowe, poddając im ideę chrześcijańską, przez co utrwalił je silniej we wierze.

Przesadna miłość jest naganna. Mimo to miłości swego narodu nie powinno się wyżej stawiać nad miłość Twórcy ojczyzny, spychać jej na plan drugi, upośledzać i tolerować tylko więcej dla oka, niż z przekonania i uczucia świętego obowiązku. Albowiem ojczyzna nie jest najwyższem i jedynem dobrem człowieka. Bóg niem jest tylko, którego miłość i posiadanie zapewnia zupełne szczęście. Miłość ojczyzny z wykluczeniem miłości Boga nie jest cnotą, lecz namiętnością, a jako taka jest zmienna i szkodliwa. Narodowościowy fanatyzm, szowinizm, jest tylko odmienną formą bałwo-

chwalstwa. Cześć należną Bogu składa narodowości i w jej chwale widzi ideał najszczytniejszy. Nasza n. p. ojczyzna wtedy doszła do szczytu potęgi i święciła tryumfy, kiedy miłość ku Bogu z głęboką wiarą uwydatniała się w narodzie. Zgasł płomień tejże miłości — zgasło życie, siła i chwała narodowa.

* * *

Skoro miłość ku Bogu powinna przenikać nas całych, to nabycie, utrzymanie i powiększenie tego Boskiego daru wymaga wzorowej szkoły i ćwiczenia się na niedościgłych wzorach. W świeckich nawet sprawach zwykliśmy wyszukiwać sobie ideały, wzory przewodnie, na których się kształcimy. Rymotwórcy wzorują się na wybitnych poetach, muzycy na słynnych kompozytorach. Dobry chrześcijanin, dążący do nabycia miłości ku Bogu, wznosi swe oczy i myśl ku Chrystusowi. „*Obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa*“ (Rzym. 13, 14), wzywa Apostół. Uczeń uważa pilnie, jak pracuje mistrz. Powinniśmy wpatrywać się uważnie w Chrystusa, w Jego miłość ku Ojcu niebieskiemu i ku nam. Nasz Mistrz nietylko pozwala się wpatrywać, ale się i pożywać, a jako winna macica wchłania nas w siebie — życie, soczystość wlewa w swe latorośle. Kto często przystępuje do Komunii św., wzrasta w miłości ku Bogu, tak samo jak drzewo, stojące nad strumieniem i pilnie podlewane musi dojść do zadziwiającej wysokości.

Żaden mistrz nie zostawia dzieła nieskończonego. Malarz n. p. nieprędzej odda obraz, aż wykończy najdokładniej wszystkie rysy portretu. Tak i my postępujmy w szkole miłości ku Bogu. Skoro raz podniesiemy się miłością ku Niemu, powinniśmy się zawsze udoskonalać — tę miłość potęgować, aż się złączymy z Nim na wieki.

KAZANIE II.

Miłość bliźniego.

Streszczenie:

Wstęp: Trzy artykuły testamentu Chrystusowego. Treść — to prośba o miłość wzajemną. Aby była w myśl Chrystusa, powinna być podobna do miłości Bożej, z nią się łączyć.

I. **Jak się łączy z miłością Bożą?** (W czem do niej podobna?)

1. Obydwie Boskie:
   a) ze względu na pochodzenie;
   b) ze względu na rozkaz Boży.
2. Obydwie bezwarunkowe — nie tak, jak n. p. pokuta, spowiedź, ślub ubóstwa, czystości....
3. Obydwie powszechne:
   a) ze względu na zawartość. — Wszystkie przykazania zawierają;
   b) ze względu na rozciągłość. — Przyczyny, dlaczego mamy kochać obcą narodowość?
4. Miłość bliźniego podnosi do miłości Boga — św. Pachomiusz. — Nawrócony Anglik w Rzymie.
5. Miłość bliźniego najpewniejszy probierz (ciepłomierz) miłości Boga.
6. Wzrost proporcyonalny. Im większa miłość Boga, tem większa miłość bliźniego — przykłady.

II. **Jak się oddaje bliźniemu?**

1. Kochaj więcej duszę niż ciało. Jak to Chrystus okazał na Apostołach?
2. Grzechów nienawidzi, osobę kocha — przykłady.
3. Odróżnia dary przypadkowe od stałych i gruntownych. Które stałe, a które przypadkowe?
4. Bezinteresownie.
5. Czynnie.
6. Do końca. Czy ustaje ze śmiercią? Miłość dusz w czyścu.

Dopowiedzenie. Dlaczego Chrystus wyrzekł: „Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami?“ (Łuk. 22, 15.)

Chrystusa nazywa prorok Malachiasz *„Aniołem testamentu“* (Malach. 3, 1). Kiedy i jaki zrobił testament? Przed swoją męką przy ostatniej wieczerzy. Jakże brzmi ten testament? Zawiera trzy artykuły. Pierwszy — pokory, gdy w nadzwyczajnem uniżeniu schylił się do nóg Apostołów i umywał je, nawet Judaszowi. Drugi — ofiary, ukrywając się pod postaciami chleba i wina. Trzeci artykuł — miłości, zanosząc do Ojca niebieskiego tę rzewną modlitwę, którą nam jeden tylko z Ewangelistów, św. Jan (17), zostawił. Jaka treść tej modlitwy? Prośba o miłość, t. j. aby Apostołowie i ci, którzy przez nich uwierzą Ewangelii, byli jedno w miłości. Ona ma być dowodem, że Chrystus jest Synem Bożym i że nasza religia jest prawdziwa — dowodem silniejszym od cudów.

Aby jednak ta miłość chrześcijan pociągała niewiernych do wiary, powinna być podobną do miłości Bożej. *„Abyście się tak miłowali, jak ja was umiłowałem“* (Mar. 12). To samo powiedział Chrystus kiedyindziej. Dając bowiem dwa przykazania miłości — miłości Boga i bliźniego dodał: *„Które* (przykazanie miłości bliźniego) *jest temu* (przykazaniu miłości Boga) *podobne“*. Przypatrzmy się, jak miłość bliźniego łączy się z miłością Boga i jak oddaje się bliźniemu?

I.

Jak się łączy z miłością Bożą czyli w czem do niej podobna?

1. **Obydwie Boskie.** Każde katolickie dziecię razem z pacierzem pobiera od matki tę naukę, że miłość Boga razem z wiarą i nadzieją zalicza się do cnót Boskich,

czyli teologicznych. Bezpośrednim bowiem ich przedmiotem jest sam Bóg. Lecz, czy i cnota miłości bliźniego w tym samym sensie jako Boska ma być uważana? Jest Boską z dwóch innych przyczyn.

a) ze względu na bezpośrednie pochodzenie od Boga, podobnie jak i miłość Boga. To samo słońce, które wlewa promień światła w źrenicę oka, abyśmy mogli zobaczyć piękności świata i wznieść się myślą uwielbienia ku Stwórcy, podnosi kwiaty, drzewa, kształci owoce, aby służyły za pokarm nam i innym. Tak również z tego samego ogniska Bóstwa tryskają dwa promienie miłości — jeden, aby nas zapalić płomieniem miłości ku Bogu — drugi, aby obudzić miłość ku bliźniemu i rozwinąć owoce pożywne dobrych uczynków względem innych. Czyż nie to samo światło, które jest w słońcu, oblewa jasnością i księżyc? Księżyc — to jakby bliźni, który nosi obraz Boga na sobie, oblany światłem oblicza Bożego. Pobudka miłości względem niego nie jest inna, tylko ta sama, co jest w Bogu.

Miłość bliźniego nietylko dlatego jest Boską, że z jednego źródła razem z miłością Boską płynie i jako bliźnięta życie naraz dostały, ale i dlatego, że

b) jest rozkazem Boga. *„Przykazanie moje daję wam, abyście się tak miłowali, jak ja was umiłowałem"* (Jan 15) — „przykazanie nowe", mówi Chrystus. Dlaczego „moje", dlaczego „nowe"? Czy się to nie sprzeciwia temu, cośmy powyżej powiedzieli? Przecież jak Bóg Bogiem, tak i promienie miłości tryskają z Niego? Czy w Starym Zakonie nie miało siły obowiązującej? Moje i nowe, bo a) przed Chrystusem nie było tak dobitnie ogłoszone i w takiej czci i szacunku, jak u nas; b) bo przedtem kochano przyjaciół. Względem zaś wrogów nie umiano się podnieść na ten stopień doskonałości, na którym nas miłość Chrystusowa i rozkaz Jego stawia.

2. **Obydwie bezwarunkowe.** Jak te dwa strumyki wypływają z tego samego, wiekuistego źródła, tak też

nie dadzą się w swym biegu powstrzymać, ograniczyć, żadną przeszkodą i trudnością zatrzymać. Inne prawa i obowiązki mogą uledz zmianie, ograniczeniu, zawieszeniu. Obowiązek pokuty wziął swój początek po upadku i grzechu. Przed grzechem w stanie pierwotnej niewinności niema jej śladów. Spowiedź w Nowym Zakonie weszła w prawo — w Starym nikt jej się nie poddawał. Dobrowolne ubóstwo, ślub dziewictwa wtedy nakłada obowiązek, kiedy się nimi człowiek zwiąże. Przykazanie postu, chociaż jest ogólne i ścisłe, w pewnych jednak warunkach, n. p. choroby, zwalnia nas z wypełnienia; tak samo przykazanie słuchania mszy św. w niedziele i święta uroczyste. Przykazanie zaś miłości Boga i bliźniego było, jest i będzie w swojej mocy obowiązującej: czy przed, czy po upadku — czy w Starym, czy w Nowym Zakonie, pomimo przeszkód i trudności. Możesz powiedzieć: „Jestem chory, nie mogę słuchać mszy św. — jestem biedny, nie mogę dać jałmużny". Lecz nie możesz powiedzieć: „Nie mogę Boga kochać i bliźniego", bo nawet w najcięższych warunkach modlitwą, dobrem słowem, pociechą biednemu miłość i życzliwość okazać można.

3. **Obydwie powszechne** ze względu na zawartość i na rozciągłość.

a) Ze względu na zawartość. Te dwa przykazania zawierają wszystkie inne. „*Na tych dwóch przykazaniach zakon* (prawo) *zawisł*" (Mat. 23, 40). W innych przykazaniach zawiera się tylko szczegółowe wyjaśnienie i zastosowanie przykazania miłości w różnych okolicznościach i stosunkach. Krótkie są przykazania dekalogu. Można je jeszcze streścić i do tych dwóch sprowadzić, wliczając uczynki miłosierdzia. Pierwsze cztery określają nasz stosunek do Boga. Bóg, jako najwyższy Władzca, w pierwszem domaga się wierności — w drugiem czci — w trzeciem służby, hołdu, ofiary — w czwartem szacunku do swoich zastępców

na ziemi. Dalsze sześć mają na względzie miłość bliźniego. Zakazują szkodzić mu na życiu (V) — na niewinności (VI) — na własności (VII) — na sławie (VIII) — na szczęściu i mieniu rodzinnem (IX, X). Drugą tę część uzupełnia nakaz wykonywania uczynków miłosierdzia, t. j. aby ratować bliźniego w potrzebie. Czy zatem, kochając Boga i bliźniego, nie wypełniamy wszystkich przykazań? „*Miłość jest wypełnieniem zakonu*" (Rzym. 13, 10). Św. Augustyn dodaje: „Kochaj i rób, co chcesz".

b) Ze względu na rozciągłość. Rozciągają się na wszystkie kraje, wszystkie narody, stany i czasy, bo każdy jest bliźnim bez względu na siedzibę, pochodzenie, rasę, różnicę wieku, wyznanie, stanowisko. Chrystus opowiedział przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łuk. 10). Uczynił to dlatego, bo uczeni żydowscy za czasów Zbawiciela uważali za bliźniego tylko tego, kto był tej samej narodowości i wiary. Zbija te błędy, rozciągając i zalecając miłość ku wszystkim. Również św. Paweł poucza: „*Nie jest żyd, ani Greczyn... albowiem wszyscy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie*" (Gal. 3, 28). Wszyscy mówią do Boga: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie". Ta podstawa łączy w Kościele katolickim ludy wszelkiej narodowości w jednę wielką rodzinę Bożą i wymaga, aby wszyscy członkowie tej rodziny zjednoczeni byli wspólnym węzłem miłości. Czy jedność religijna — to najpierwsze i najważniejsze znamię Kościoła — nie jest jednem z największych dobrodziejstw ludzkości? Ona łagodzi i równa wszelkie przeciwieństwa i niezgody pojedyńczych narodów i pracuje nad pokojowem zbrataniem wszystkich ludzi. W tym celu założył Chrystus jeden Kościół katolicki, czyli powszechny, światowy, a nie osobne narodowe lub państwowe kościoły. Czy i najwięksi myśliciele i politycy nie widzą w połączeniu narodów uszczęśliwienia? Dlaczego obecnie przemyśliwają nad środkami zbratania różnych państw i plemion? Do czegoż dąży trybunał rozjemczy

w Hadze? Do czegoż międzynarodowe biuro parlamentarne, jego agitacyjna praca, wydawnictwa, broszury rozrzucane po całym świecie? Chcą ustanowić wspólny międzynarodowy sąd rozjemczy, wspólną egzekucyę, wspólne prawa dla wszystkich. Wynik tychże zabiegów jest jeszcze dotąd nieuchwytny — urzeczywistnienie nieprawdopodobne, dopóki namiętność i samolubstwo ludzkie będą w grę wchodziły. Zbratanie zaś w jedności Chrystusowej coraz to szersze zatacza kręgi, coraz głębiej przenika serca, bo się zasadza na zwalczaniu miłości własnej, na ustępstwie prywatnych interesów na rzecz całości. Przyjdzie kiedyś do zupełnego skojarzenia religijnego narodów. Powiedział bowiem Chrystus, że nastanie czas, gdy będzie jeden tylko pasterz i jedna owczarnia! – To jest pierwsza przyczyna, dlaczego mamy kochać obcą narodowość: przyczyna, płynąca z ducha Chrystusa i Kościoła.

Na drugą przyczynę wskazuje rozum i doświadczenie. Każdy naród stara się rzucać posiew postępu i udoskonalenia się ludzkości, lecz ten posiew wydaje owoce tylko w cieple pokoju i łączności wszystkich narodów. Geniusze i wszyscy wielcy ludzie stali się dobrodziejami nietylko dla swoich, ale i dla obcych. Czemu? Bo wielkie duchy miały wprawdzie na oku w pierwszym rzędzie swoich rodaków, ale zarazem objęły swoim bystrym wzrokiem całą ludzkość i wszystkich wiodły do postępu.

4. **Podnosi do miłości Boga.** Ten stosunek obydwóch miłości najbardziej leżał na sercu Zbawicielowi wśród modlitwy przy ostatniej wieczerzy, „aby byli jedno... aby świat poznał, żeś Ty mię, Ojcze, posłał...“ i „aby widzieli uczynki wasze i chwalili Ojca, który jest w niebiesiech“. Zrozumieli go pierwsi chrześcijanie, u których było „jedno serce i jedna dusza“. W tych czasach do pewnego miasteczka przybyło wojsko pogańskie, głodne, zmęczone po kilkudniowych ćwiczeniach. Mieszkańcy przyjęli je

serdecznie — nieproszeni nawet przynieśli do obozu pożywienie, lekarstwa. „Co to za naród tak życzliwy i ujmujący gościnnością?" pyta się pewien pogański żołnierz. „To chrześcijanie, którym prawo Chrystusowe nakłada tak piękny obowiązek", tłomaczy inny. — „Skoro tylko ukończę służbę wojskową, muszę się z nimi w wierze złączyć", odpowiada żołnierz. Złączył się i został świętym. Był to św. Pachomiusz. — Liczne nawrócenia i w naszych czasach to stwierdzają. Pewien znakomity Anglik-protestant, nazwiskiem Douglas, był obecnym na wielkiej uroczystości w kościele św. Piotra w Rzymie. Chcąc się dokładniej wszystkiemu przypatrzeć, wstawił parasol do jednego z konfesyonałów. Wychodząc z kościoła, zastał konfesyonał zamknięty. W zakrystyi nie mieli klucza, więc go odesłano do księdza w mieście. Udał się Anglik do wskazanego domu i zastał w nim kapłana ujmującego grzecznością, który z nim natychmiast poszedł do kościoła, aby mu własność zwrócić. Przylgnęli sercem do siebie. Skutek był ten, że Anglik, po kilku wizytach u miłego kapłana, przeszedł na łono Kościoła katolickiego*). Miłość i serdeczne zajęcie się bliźnim podniosło do prawdziwej miłości Boga. Podobnych przykładów trudno zliczyć.

5. **Jest najpewniejszym probierzem miłości Boga.** Zkądże poznasz, czy Boga kochasz, czyli ile ciepła w sercu posiadasz dla Boga? Gdzie ciepłomierz (termometr)? Poświęcenie się dla bliźniego. Kto chowa gniew przeciw bliźniemu, nienawidzi go, zazdrości mu, szkodzi na zdrowiu, niewinności, majątku, czci — kto niechętnie wspiera biednych — dowód to, że mu brak miłości Boga i zimno w sercu.

6. Wzrost proporcyonalny. Im większa miłość Boga, tem wydatniejsza miłość bliźniego, czyli, że wartość

---

*) Broszura p. t.: „Cudowne nawrócenie Izraelity Alfonsa Ratisbone". To zaszło w tym samym czasie.

uczynków miłości bliźniego zawisła od wielkości miłości naszej ku Bogu. Im więcej oliwy, tem większy płomień w lampie — im większe napięcie elektryczności, tem silniejsza iskra — im więcej ciepła, tem lepiej dojrzewa roślina i pożywniejsze rodzi owoce. Niewiasta biedna rzuciła do skarbonki drobny pieniądz. Pochwalił ją Zbawiciel, mówiąc do Apostołów, że więcej dała, aniżeli bogacze, co obfite złoto składali na ołtarzu. Więcej, bo z gorącem ku Bogu sercem. — Podziwiamy miłość bratnią pierwszych chrześcijan. Nie zapominajmy, że oni komunikowali codziennie. Podziwiamy dzieła miłości chrześcijańskiej u św. Wincentego à Paulo, u św. Franciszka Xawerego, u czcigodnego Jana Bosko i wielu innych, niezliczonych chrześcijańskich działaczy na polu miłosierdzia. Lecz czy nie wiemy, jak często myślą zagłębiali się w krzyżu Chrystusa i całemi godzinami ogrzewali swe serca przy ognisku miłości — przed ołtarzem?

II.

Jak się oddaje bliźniemu?

1. **Kocha więcej duszę, niż ciało:** duszę dla Boga, ciało dla duszy. Przykładem jej Zbawiciel, który

a) powołał Apostołów nie dla uprzyjemnienia sobie i im życia na ziemi w ich towarzystwie w wygodach ciała i rozrywkach, ale dla uświętobliwienia ich duszy, dla wyrobienia na mężów apostolskich, zahartowanych na wszelkie dopuszczenia.

b) Program nakreślił bardzo trudny, po ludzku mówiąc, zniechęcający — bez podchlebstwa i nęcących obiecanek. Nie przepowiada im raju na ziemi, jak socyaliści swoim — nie mówi, że na ich cześć będzie potomność stawiała katedry, posągi, wybijała medale, że do ich grobu będą się odbywały pielgrzymki... ale, że wodzić ich będą po sądach, chłostać, głodzić, na śmierć skazywać, aby się nie bali tych, co ciało zabijają... (Łuk. 12, 4.) Ratując

bliźniego w nędzy, na duszę jego więcej zwracajmy uwagi, służąc mu dobrą radą, zachęcając do spowiedzi, przygotowując na zmienne losu koleje. Niech nie służy Bogu dla chleba, a w braku chleba niech Boga nie opuszcza!

2. **Grzechy ma w nienawiści, osobę kocha.** Niema pobłażania dla błędu, ale dla błądzących. Dobry ojciec karze, ale z boleścią — lekarz wycina ranę, bo mu pacyenta zdrowie leży na sercu. Wiemy, jak Chrystus okazywał się łagodnym względem grzeszników. Przykładem Magdalena, rozgrzeszona w domu Szymona (Łuk. 7), — niewiasta, którą Faryzeusze do Niego przyprowadzili do świątyni, chcąc ją ukamienować. Wtedy to rzekł one pamiętne słowa: *„Kto z was bez grzechu jest, niech pierwszy na nią rzuci kamień“* (Jan 8, 7). Owszem, umyślnie wyszukiwał błądzących i chętnie z nimi rozmawiał, n. p. z Samarytanką przy studni Jakóbowej. Mawiał też: *„Nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym“* (Mat. 9, 12). Stwierdza to całe postępowanie Chrystusa z Judaszem, dla którego nawet w Ogrójcu przy pojmaniu znalazł miłości wyrazy.

3. **Odróżnia dary przypadkowe, niestałe od gruntownych i stałych.** P r z y p a d k o w e między innymi są: majątek, powab ciała, ogłada zewnętrzna, szlachetność rodu, świeckie wykształcenie i t. p. T r w a ł e i stałe: dobre zasady, prawość charakteru, oparta na fundamencie cnoty. Te drugie sprawiają, że przyjaciele wspierają się wzajemnie, obcują szczerze, bez obłudy, uprzyjemniają sobie życie, w nieszczęściu się wspierają. Miłość związana cnotą — to laska związana w pęk z kilkoma innemi, których razem nie łatwo złamać — to opieka Anioła Stróża, zabezpieczająca od niebezpieczeństw ciała i duszy. Jej obowiązki nie mogą stawać w sprzeczności z obowiązkami względem Boga. Przyjaciele odnajdą się i w niebie, gdzie jeszcze ściślejszy związek połączy ich na wieki.

Dary i przymioty p r z y p a d k o w e nie zapewniają miłości i przyjaźni stałej i gruntownej. Często pod jej płaszczykiem kryje się fałsz, obłuda i wyzyskanie rzekomego przyjaciela. Fałszywe związki powstają między pochlebcami, karciarzami, pijanicami i innymi wspólnikami, którzy są sobie potrzebni do niecnych celów. Przykłady: Judasz z Żydami przeciw Zbawicielowi — Piłat z Herodem, aby zgubić Jezusa. W nieszczęściu nas opuszczają. Podobni do ptaków przelotnych, które na zimę od nas odlatują do ciepłych krajów — do pszczół, które goszczą na kwiatach, aby je obrać z miodu — do podróżnych, co napotkają w drodze drzewo pełne owoców. Obiją je z nich i spieszą dalej. Miłość bliźniego brzydzi się samolubstwem, lecz pracuje dla sprawy brata:

4. **Bezinteresownie.** Jeżeli ma na oku jakie widoki, to nie własną korzyść, nie chwałę osobistą, dobrobyt materyalny, ale chwałę Bożą, zbawienie duszy bliźniego, jego niedolę i życzliwość i szlachetne uczucia.

5. **Czynnie,** jak Chrystus, co dał życie za nas: „*Większej nad tę miłości żaden niema, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje*". Wiele o niej rozprawiali Faryzeusze, ale ręką nie tknęli się niczego. Unoszą się nad nią i dzisiejsi zamożni filantropowie, wyrachowani spekulanci, ale tylko po gazetach i w przemowach, zwłaszcza w czasie wyborów. W praktyce jednak suchem okiem patrzą na nędzę ludu. Z fabryk i intratnych przedsiębiorstw miliony gromadzą, a biednemu robotnikowi zaledwie tyle rzucą, żeby mógł głód zaspokoić. Koniom kosztowne pogrzeby wyprawiają i drogie im wznoszą marmurowe grobowce, pieski na dywanach z lwiej skóry pieszczą, podczas gdy w ich najbliższem otoczeniu chore dziecko biednego robotnika w zimnym i ciemnym lochu marnieje. W hucznych balach nocnych tuziny butelek szampańskiego wina przelewają, aż się rozlewa po podłodze — a ubogiej ludności nawet na dobrą, zdrową wodę nie starczy.

6. **Do końca.** a) Chrystus do końca swoich umiłował — nawet na krzyżu modlił się za prześladowców. Toż czynili święci męczennicy, prześladowani za wiarę. b) Owszem, miłość zapuszcza się nawet po za granice grobu, bo silniejsza od śmierci: *„Mocna jest jako śmierć miłość"* (Pieśń nad Pieśn. 8, 6). Śmierć nie gasi jej ognia, nie zaciera jej pamięci, ale duszą duszy zmarłego towarzyszy aż do czyśca, niosąc potrzebną pomoc. Św. Franciszek Salezy, wzór miłości bliźniego, ubolewał i ganił tych, co się zbytnim żalom na pogrzebach oddają po stracie drogich osób. Zwykł mawiać: „Na co te żale, na co to przygnębienie. Przecież nasi drodzy nie są daleko od nas, nie znikli nam na zawsze, są bliżej Boga. Sama śmierć nie jest nieszczęściem, tylko zła niem jest". Zachęcał, aby więcej poświęcano pamięci duszom w czyścu w częstych o nich wspomnieniach, nawet w zwyczajnych mowach i pogadankach.

* * *

„Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami" (Łuk. 22, 15). Dlaczego to pragnienie Jezusa? Aby 1. swój testament miłości jak najprędzej sporządzić i ogłosić. 2. Nietylko ogłosić, ale nim związać, umocnić, wszczepić winne latorośle w pień winnej macicy. Wszczepione latorośle, t. j. Apostołowie w Komunii św. z Chrystusem złączeni — miały wypuścić nowe, świeże gałązki, t. j. nowe rodzić zastępy wiernych. Świeże znowu gałązki miały wydać owoce uczynków miłości chrześcijańskiej. Owoce mają ściągać niewiernych pod cień drzewa.

Z tego dwa wnioski: Jeden dotyczący Paschy i testamentu, drugi nas.

Pierwszy: dotyczący upragnionej Paschy. Pascha, czyli ów testament, funduje Kościół. Chrystus tu niejako podpisuje i oddaje w ręce Apostołów akt czyli dokument fundacyjny (inkorporacyjny) Kościoła. Łączy bowiem wszystko w jedno — tak w Komunii św., jak i w modlitwie

o miłość. Jedność jest najpierwszą i najważniejszą cechą miłości i Kościoła.

Drugi — dla nas. Im częściej i godniej będziemy przyjmować Ciało Pańskie, tem się ściślej złączymy z mistycznem Ciałem Chrystusa — z Kościołem. A tak ściśle złączeni, tem silniej pociągniemy niedowiarków i obojętnych do jedności Chrystusa i Kościoła, czego najbardziej Zbawiciel pragnie w Swoim testamencie miłości.

KAZANIE III.

Miłość nieprzyjaciół.

Streszczenie:

Co znaczy słowo „Komunia św.?“ 1. Uczestnictwo z Chrystusem. — 2. Uczestnictwo między nami w miłości przez Chrystusa. — Chociaż wobec tego nienawiść nie powinna mieć miejsca, pomimo to jest częsta.

I. **Dlaczego mamy miłować nieprzyjaciół?**

1. Przykład p o g a n. — Dlaczgo od nich zaczynamy?
2. Przykład C h r y s t u s a.
   a) Jak uczył?
   b) Jak czynił? Szczególna krzywda, jakiej nikt nigdy nie doznał.
3. Przykłady Ś w i ę t y c h. — Św. Jan Gwalbert. — Tebejska legia.
4. O z n a k a d o s k o n a ł o ś c i c h r z e ś c i j a ń s k i e j i d r o g a d o n i e j.
   a) O z n a k a. — Zbliżamy się do doskonałości Ojca niebieskiego, — najtrudniejszy akt miłości bliźniego.
   b) D r o g a. — Dłuto, młot, pilnik, pszczoły kolą, a miód dają.

II. **Jak miłować?**

1. S e r c e m.
   a) Dlaczego stąd zaczynać?
   b) Co odróżnić? Żal, smutek naturalny od zemsty świadomej, dobrowolnej, chociaż tylko w sercu.
2. S ł o w e m. — Jaka zasada? Czy i jak wolno się bronić?
3. U c z y n k i e m.

a) Sami poważnieni — negative i positive — przykłady.
b) Pośrednicy i pojednawcy. Córka godzi rodziców.

Dopowiedzenie. Jeszcze jeden środek pojednawczy: na ołtarzu.

Najświętszy Sakrament Ołtarza, oprócz innych nazw, nosi i tę znaną i częstą: „Komunia św.“. Co znaczy ten wyraz? To samo, co komunikacya, połączenie się, wspólność, uczestnictwo. Tu się bowiem 1. z naszym Panem i Bóstwem Jego jednoczymy i w jedno się z Nim ciało spajamy. Łącząc się z ludźmi uczonymi i świętymi, nabieramy wiele nauki i cnoty. W Komunii św. również spływa na nas nieprzebrany strumień miłości. — Tenże wyraz oznacza także 2. ogólne złączenie wszystkich wiernych w Chrystusie i między sobą. Stąd Sobór trydencki nazywa Komunię św. „znakiem jedności, związku miłości, godłem pokoju i zgody“ (Sob. tryd. 13, 7).

Postanowiłem dziś mówić o miłości nieprzyjaciół. Lecz czy chrześcijanin, który się u stołu Pańskiego komunikuje z Chrystusem, może mieć jakich? Sądzę, że nie powinien. Słońce nie powinno zachodzić nad tymi, co są w gniewie, według słów Ewangelii. Ci zaś, do których gorące słońce miłości wchodzi, mają zostawać w gniewie? A jednak są i tacy, co ich to słońce piecze, a twardego serca stopić nie może, zimnego ogrzać i skłonić ręki, aby dłoń wroga uścisnęła. Do nich dziś w szczególności zwracam temat kazania wobec Sakramentu miłości, wyjaśniając: dla czego mamy nieprzyjaciół miłować i jak?

I.

Dlaczego mamy nieprzyjaciół miłować?

1. **Poganie przykładem.** Zacząłem wywód od pogan, abyśmy się już na początku kazania wobec nich zawsty-

dzili, a tem samem większą łaskę od Boga otrzymali do zwycięstwa nad sobą. Zawstydzenie stąd powinno wypłynąć, że poganie nie mieli tak wzniosłych pobudek do darowania uraz, a jednak z wrogami szlachetnie się obchodzili. Liczne i piękne przykłady podaje historya:

Peryklesa cały dzień lżył niegodziwiec. Wieczorem, gdy wróg zmęczony rzucaniem obelg do domu wśród ciemności powracał, zacny obywatel, nie pomnąc na zniewagi, osobiście posłużył mu latarnią.

Sokrates, odebrawszy niewinnie policzek, wypisał sobie na czole imię napastnika, jakby wielkiego dobrodzieja, jak to unieśmiertelniamy na marmurze pamięć zasłużonych mężów.

Euklides, usłyszawszy, że wróg jego zaprzysiągł go zabić, on sam zaprzysiągł, że go przebłaga i dobrodziejstwy obsypie.

O Juliuszu Cezarze mówi Cycero (Oratio pro Marcello), że tenże władca niczego tak łatwo nie zapominał, jak wyrządzonych mu zniewag.

Focyon, skazany na śmierć, przed egzekucyą pytany od przyjaciół, czy ma co donieść nieobecnemu synowi: „Niech zapomni krzywd — odpowiedział — które Ateńczycy wyrządzili“.

Likurgowi, królowi Lacedemończyków, złośliwy młodzieniec wybił oko. Oburzony lud pochwycił zbrodniarza i oddał w ręce króla, aby mu sam karę wymierzył. Ten młodzieńca w cnocie wyćwiczył i na dobrą drogę sprowadził. Potem publicznie w teatrze ludowi go okazał: „Oto — powiedział Likurg — wziąłem go od was występnego, a oddaję cnotliwego“ (Plutarch, de Lycurgo).

Powinszujmy poganom ich zwycięstwa nad sobą, niech nas zawstydzi ich szlachetne postępowanie, które za wskazówką rozumu, choć może dla próżnej chwały, tak się uwydatniło.

Zwróćmy oczy na inne, wyższe wzory, których nam katolikom nie brak.

2. **Przykład Chrystusa** — jak uczył, jak czynił?

a) Jak uczył? *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści“* (Mat. 5, 44). Nakazuje nadstawić drugi policzek, gdy cię uderzą w jeden (Mat. 5, 40). Między innymi dosłownie to wykonał misyonarz japoński, Jan Fernandez T. J. Wśród kazania na ulicy, właśnie na ten sam temat, uderzył go w twarz Japończyk, lekarz, i opluwał mu oblicze. Misyonarz otarł twarz spokojnie, podziękował za zniewagę i kazał dalej. Setki się nawróciły. — Dla zachęty opowiada Zbawiciel przypowieść o słudze miłosiernym (Mat. 18, 23, sqq.) — grozi gniewem Ojca niebieskiego, jeżeli nie odpuścimy ludziom (Mat. 6, 15), — karci Apostołów nierozważny pochop, którzy chcieli ściągnąć z nieba ogień na Samarytańczyków za to, że wzbraniali Chrystusowi przystępu w swoje granice (Łuk. 9, 55).

b) Jak czynił? Zobaczmy krzywdy — następnie zachowanie się wobec nich Zbawiciela.

Krzywdy: Nie wspominam o szukaniu Go przez Heroda, aby go zgładzić, gdy był niemowlęciem — o podstępach Faryzeuszy — o zdradzie Judasza — zaprzaniu się Piotra — o ucieczce uczniów — o odrzuceniu od Swego narodu. Zwracam tylko uwagę na krzywdę **wśród samej Męki, jakiej nikt nigdy nie doznał:** Pojmanie bez podejrzenia. Nie było cienia zarzutu tem bardziej, że prawie bezpośrednio przedtem publicznie śpiewano mu „Hosanna“. Sposób pojmania bezpodstawny. Zanim go do sądu dostawiono, już go spokojnego szarpano, bito, znieważano bez przesłuchania, wbrew wszelkiemu prawu. W samym sądzie nie dano mu obrony. Wprawdzie zapytywano się go o naukę i uczniów, lecz zaledwie usta otworzył i najspokojniej kilka słów wypowiedział, sługa sądowy wobec sędziów wycina mu policzek. Czy mógł się potem bronić? Jeżeli go pytano, czemu go nie chciano słuchać? Mówi — to go

biją; milczy, jak u Heroda — to go głupim ogłaszają. **Uznano go niewinnym, a mimo to skazano na śmierć!** Słowa Piłata: *„Żadnejem przyczyny śmierci w nim nie znalazł“*. Pomimo to: *„przysądził, aby się stało żądanie ich“* (Łuk. 23). Przykład kary jedynej na świecie! Nawet w najniesprawiedliwszych sądach szukają pozoru, aby usprawiedliwić samowolę. — Karę obostrzono bez ograniczenia. Kto chciał, szarpał, plwał, bił, szydził.

Zachowanie się Jezusa. Czy mógł się zemścić? W ogrójcu paru słowy powala ich na ziemię. Niebo, słońce, ziemię ma na rozkazy. Niebo gotowe posłać pułki aniołów, jako mścicieli krzywdy — słońce przybrało postać gniewną, mściwą, czeka, by mu zemsty pozwolił — ziemia trzęsie się w gniewie, chce jak za czasów Sodomy, wszystko połknąć i zmiażdżyć — między ludźmi odzywają się głosy współczucia. Setnik, łotr po prawicy, potężnego Boga w Nim ogłaszają. On zaś zniewagą nasycony (Treny Jerem. 330, „saturebitur opprobriis“), wszystko w miłości pociąga ku Sobie: *„Ojcze“* — mówi — *„odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“*. Na taką miłość mógł się tylko zdobyć Bóg!

3. **Przykłady Świętych.** Na takim wzorze wykształceni Święci i inni naśladowcy Chrystusowi, zdobywali się na heroiczne czyny miłości wobec wrogów. Przykładów zbyt wiele, by je można powtórzyć. Bogaty pan i rycerskiego ducha, Jan Gwalbert, we Florencyi, kochał brata swego nad życie. Donoszą mu, że brata zbrodniarz zabił. Przy zwłokach drogiej ofiary składa przysięgę, że zabójcę w kawałki posieka. Morderca krył się długo, zmieniał miejsce pobytu. Gwalbert wszędzie go tropił, ale napróżno. W wielki piątek Gwalbert w otoczeniu swej świty jechał konno ulicami Florencyi. „Tam przemyka się ów zbrodniarz, co ci brata zabił — mówi towarzysz do Gwalberta — nie wymknie ci się, bo wyjścia niema; teraz pora na zemstę“. Gwalbert spiął konia ostrogami i w jednej chwili z wyciągniętą szablą,

jak orzeł na upatrzoną zwierzynę, spadł na zbrodniarza. Ten widząc śmierć nad głową, a nie mogąc się wymknąć, rozkłada na krzyż ręce: „Gwalbercie — drżącym przemawia głosem — dziś Wielki Piątek, dziś Pan Jezus na krzyżu przebaczył mordercom. Nie mam przy sobie krzyża, lecz rozłożone ręce niechaj ci krzyż przypomną. W imię Ukrzyżowanego daruj mi życie...“ Gwalbert, trzymając szable nad nim, drgnął ze wzruszenia. „Jezusem się zastawiasz... prawda dziś Wielki Piątek... dziś Zbawiciel przebaczył wrogom. I ja ci dlań przebaczam. Brata mi wydarłeś, bądź mi bratem! Po nim został majątek. Weź go, chodź do mojego domu, żyjmy ze sobą tak serdecznie, jak żyłem z bratem“. Po rzewnych uściskach wziął Gwalbert mordercę do sąsiedniego kościoła i tam przed krucyfiksem ponowił zwycięstwo nad sobą. Z wizerunku Zbawiciela na krzyżu odchyliła się ręka i objęła szyję Gwalberta. Potem Gwalbert złożył swój strój rycerski i w klasztorze jako Święty zajaśniał.

T e b e j s k a l e g i a, złożona z wielu najdzielniejszych, chrześcijańskich żołnierzy za panowania Maksymiana cesarza, na śmierć skazana za to, że nie chciała bożkom złożyć ofiary — mogła się bronić i nieprzyjaciela upokorzyć. Za radą jednak wodza, św. Maurycego, złożyła broń i śmierć poniosła.

4. **Oznaka doskonałości chrześcijańskiej i droga doń.**

a) O z n a k a. Chrystus Swoje kazanie o miłości wrogów tak zakończył: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz w niebiesiech jest doskonały“. Innemi słowy: „Naśladujcie świętość i doskonałość Ojca niebieskiego najbardziej w miłości i łaskawości względem wrogów, abyście od tej miłości nie wykluczali nikogo, ale ją rozszerzali na wszystkich, czy na przyjaciół, czy na nieprzyjaciół“. Doskonałość właściwie polega na miłości, zwłaszcza wrogów, bo to jest najwyższy i najtrudniejszy akt miłości, to jest największe zwycięstwo siebie.

b) Droga: Do wyrobienia statuy trzeba narzędzi: dłuta, młotka, pilnika, pługa do uprawienia roli, operacyi bolesnej, aby zdrowie uzyskać. Tem są przykrości, krzywdy, zniewagi i obelgi, które nas wyrabiają i wyprawiają w doskonałości. Pszczoły kłóją żądłem, ale miodu dostarczają. Uczucie krzywdy jest bolesne, akt zwycięstwa przyjemny.

II.

Jak miłować? Sercem — słowem — uczynkiem.

1. **Sercem.** a) Dlaczego stąd zaczynać? Bo tu źródło złości i nienawiści. Jak to zatrute, to i strumyk i rzeka. Tu warsztat, gdzie się kują i zaostrzają pociski i strzały zemsty. Tu gniazdo, gdzie się wylęgują roje ós i szerszeni, legowisko jadowitych żmij i jaszczurek, krwiożerczych pasyi, dzikich wybryków namiętności. Tu jaskinia, w której się kryją i ćwiczą zbrodniarze, co wychodzą językiem, okiem, ręką, piórem, nogą na krzywdę bliźniego. Jeżeli władza dostanie w ręce przestępcę, co rzucił w tłumy bombę, szuka wspólników i fabryki. Szukajmy w fabryce serca winowajców i tu je niszczmy. Przytem jednak roztropnie

b) odróżniajmy, co jest grzechem, a co nim nie jest? Wielu mylnie miesza różne pojęcia i uczucia: grzeszne i niegrzeszne i oskarża się niepotrzebnie na spowiedzi. Co innego jest żal i smutek, a co innego zemsta, chęć odwetu. Przyczyny żalu bezwinnego mogą być różne. Między innemi niewdzięczność, jakiej n. p. doznają opuszczeni i pogardzeni rodzice, dobrodzieje od swych dzieci i sierót. Jest to tylko naturalne uczucie boleści za zniewagę. Bóg jej doznaje od grzeszników i nie może nie odczuć — mimo to jest najświętszy. Również żal, smutek, będący następstwem miłości Boga lub bliźniego, nie jest grzeszny. Tak się smuci dobry katolik, że wróg Kościoła zdobywa

coraz to większe znaczenie, lub że grzesznik ma wielkie szczęście, którego nadużywać będzie do jeszcze większych grzechów. Modlimy się w litanii: „Abyś nieprzyjacioły Kościoła poniżyć raczył".

Zemsta zaś dobrowolna, chociażby tylko w sercu, niecne plany odwetu, zawiść — to rdza, która jakby żelazo, wygryzie serce — to gąsienica, objadająca zieleń drzew — to mól, niszczący purpurowe szaty łaski Bożej.

2. **Słowem.** Zasadą naszą powinno być: albo nic nie mówić o wrogach — albo dobrze.

a) Albo nic. Czasem i to wystarczy, gdy porozumienie się i pojednanie z ich winy nie jest możliwe, a każde nasze słowo, chociaż niewinne, mogłoby być nową iskrą do wybuchu nowych płomieni gniewu.

b) Albo dobrze. To wyższy akt zwycięstwa, pewniejszy krok do zgody. Najgorszy nawet człowiek nie jest bez pewnych zalet. Czemu ich nie wymienić zwłaszcza, gdy ataki na niego ze wszech stron się podnoszą? Pocisk odbić obroną wroga. Jeżeli złego uczynku nie da się wytłomaczyć, to przynajmniej uniewinniajmy intencyę, zamiar. Siebie również nie godzi się oszczędzać, żeśmy bez winy, jeżeli dolaliśmy oliwy do ognia. Jeżeli zaś niewinnie cierpimy z uszczerbkiem sławy lub mienia,

c) można się bronić. Czy i jak wolno? Cesarz Julian Apostata między innymi sposobami dokuczania chrześcijanom i ten wymyślił, że im nie pozwolił bronić się w sądzie, z tej niby religijnej zasady, że Chrystus się nie bronił i na krzywdy milczał. Chrześcijanin może się bronić i swojej krzywdy prawnie dochodzić. Św. Paweł apelował po wymiar sprawiedliwości do cesarza, Kościół używa „ramienia świeckiego" do obrony swych praw. — Lecz jak się bronić? Drogą sprawiedliwości i gdy inne środki zadosyćuczynienia okażą się bezskuteczne. Cnota cnocie nie może się sprzeciwiać: sprawiedliwość dochodzona prawą, spokojną drogą nie

wyklucza miłości. Gdyby i w ten sposób krzywda nasza nie została uwzględniona, nie przestajmy wroga miłować — nawet

3. **Uczynkiem.**

Z nauki o elektryczności wiemy, że dwa przeciwne prądy przyciągają się nawzajem i tworzą iskrę. Ludzie zaś przeciwnych zapatrywań, zasad, poróżnieni krzywdą, zniewagą, nawzajem się odpychają. Lecz i do nich można prawo elektryczności zastosować, gdy dwa współczynniki zechcą współdziałać: t. j. sami przeciwnicy i pośrednicy.

a) Przeciwnicy czyli poważnieni. Powinni przynajmniej tyle dobrej woli okazać, aby się nie unikać i nie uchylać od wzajemnego towarzystwa. Owszem, przy spotkaniu się wyrazić zwyczajne oznaki pozdrowienia i życzliwości. Pewne nawet dobrodziejstwa wyświadczając wrogowi *„gromadzimy węgle zarżące na głowę jego“* (Rzym. 12, 20). To ich łatwo rozbraja i zawstydza. Dawid miał dwa razy sposobność zabić prześladowcę Saula, a jednak nie uczynił mu nic złego. Tem szlachetnem postępowaniem rozbroił go i wzruszył tak dalece, że Saul rozpłakał się rzewnie (I. Król. 24, 26). — We Wiedniu wszedł na-przepełniony tramwaj zgarbiony staruszek, utykający na nogi. Niebacznie stanął młodemu człowiekowi na palce: „Nie masz innego miejsca, ty stary niedołęgo, tylko musisz po cudzych nogach deptać!“ wybuchnął gniewem młodzik. „Bardzo pana przepraszam, bo mam wzrok krótki“ tłomaczy się staruszek. „Jak nie widzisz, to sobie kup okulary!“ burczy dalej nierozbrojony. Jechali dość długo i wysiedli razem na jednym z przystanków. Staruszek wszedł do wielkiego budynku, młodzik również tam zmierzał, ale do innej bramy. „Czy jest dyrektor banku — pyta się młodzieniec stróża — chciałbym mu się przedstawić“. — „Zaraz przyjdzie, proszę tymczasem siadać“. Po chwili wchodzi ten sam staruszek, który od gościa odebrał reprehendę.

Witając przybysza i obserwując wzrokiem: „Zdaje mi się, dodaje, żeśmy się już widzieli. Pan chciał u mnie posadę buhaltera...“ Młodzik poczerwieniał, jak piwonia i zaczął się tłómaczyć. „To nic — uspokaja go dyrektor — pan przyjechałeś z prowincyi, nie miałeś sposobności nabrać ogłady... ale tu w wielkiem mieście, mam nadzieję, pan się wypoleruje i grzeczności nauczy...“ Dał mu dobrą naukę i posadę. Obszedł się z nim serdecznie.

b) Pośrednicy czyli pojednawcy. Ich wola nad wszelki wyraz doniosła i szlachetna. Oby ich było jak najwięcej, to by kamienne serca jak wosk łatwo złączyli i stopili bez procesów, bez kosztów, bez upokorzenia i zawstydzenia powaśnionych. Sądy byłyby bezczynne i zmniejszyłaby się liczba adwokatów. Małe dzieci nawet mogłyby ten urząd piastować, jak to następujący przykład okazuje: Byłem z towarzyszami na misyi w Buffalo (w Ameryce), na której przedewszystkiem zalecaliśmy zgodę, miłość w rodzinie. Wśród misyi wzywają nas do rozmównicy parafialnej. Zażądała naszego pośrednictwa polska panna, młoda córka, w sprawie swoich rodziców, którzy ze spuszczonemi oczyma w kącie obok niej stali, jak winowajcy. — „Rodzice moi, przemawia śmiało dziewczę, żyją w wielkiej niezgodzie. Rozwodzili się na sądzie, później podali sobie ręce, teraz znowu znieść się nie mogą. Ojcowie misyonarze mówili w kościele, żeby niezgodnych bratać, a jeżeli okażą się trudności wielkie, aby przywieść powaśnionych na plebanię, to już Ojcowie dalszą pracą nad nimi się zajmą. Uprosiłam rodziców, aby tu przyszli“. Po zbadaniu, w czem leży kość niezgody, wszystko przy łasce Bożej załagodziło się jaknajlepiej. Rodzicom i nam wszystkim z rozczulenia łzy potoczyły się z oczu, a ojciec zanosząc się od łkania, przerywanemi słowy dokończył historyi: „Nie dał mi Pan Bóg majątku, nie dał mi wielkiego zdrowia, ale dał mi tę perłę, tę tu córkę, tego anioła stróża. Skoro przyszła z kościoła, rzuciła mi się

do nóg i jak wąż się wiła, prosząc, błagając, zaklinając: chodźcie do OO. Misyonarzy! Nie wstanę od nóg, tu umrę: chodźcie do OO. Misyonarzy, żeby was pogodzili, bo nas, dzieci, wstyd za was...“ Oto domorosły adwokat i pośrednik w trudnej i delikatnej sprawie, bo dziecka w sprawie rodziców!

* * *

Jeżeli te wszystkie wywody i przykłady nie potrafią zmiękczyć serc naszych i obudzić uczucia miłości względem nieprzyjaciół, to mi jeszcze jeden zostaje sposób, aby je ogrzać i razem złączyć. Na ołtarzu książe pokoju — ognisko miłości — Baranek niepokalany — ofiara. Zaprowadzę je do księcia pokoju: niech te serca rozsądzi i pogodzi! Położę je na ognisku miłości: niech się Boskiem ciepłem przejmują i topnieją! Pokażę je Barankowi, który idzie do serc największych nawet swoich wrogów w świętokradzkiej Komunii, chociaż wie, jaka Go zniewaga czeka. Niech powie: czyja krzywda większa: czy Jego, czy twoja? Wskażę na Jego ofiarę, którą składa Ojcu niebieskiemu nawet za wrogów i niegodnych i zasłania ich przed Jego gniewem. Taką ofiarę z siebie i mnie wypada złożyć. Ale nim ją złożę, najpierw pójdę, jak każe Jezus (Mat. 5, 23, 24), i pogodzę się z wrogiem, aby się ofiara podwoiła — nietylko moja, lecz i przejednanego wroga spoczęła na ołtarzu . . .

KAZANIE IV.

Serce Jezusa.

„... Stanie się w nim źródłem wody wyskakującej (wytryskującej) na żywot wieczny". Jan 4. 14.

Streszczenie:
Woda lecznicza jest najgłówniejszą ponętą w zakładach kąpielowych. Nie wszyscy znają jej źródła. — Do kościołów ściąga wiernych najbardziej Eucharystya, strumień żywej wody na ołtarzu. — Nie wszyscy wiedzą, gdzie jej źródło, jakie jego granice, dlaczego je cenić?

I. **Różnica między czcią Serca Jezusa a czcią Najśw. Sakramentu — i innemi podobnemi nabożeństwami.**
   1. Serce Jezusa a Najśw. Sakrament. (Trzy różnice — łączność.)
      a) Jak między częścią a całością. — Dlaczego to badanie? Czy uczeni w swym zawodzie podobnie nie czynią?
      b) Badanie Serca Jezusa nie ogranicza się tylko na polu eucharystycznem. — To samo źródło na trzech polach, ta sama gwiazda na trzech horyzontach.
      c) Jak między przyczyną a skutkiem, między źródłem a wodą, z niego płynącą.
   2. Serce Jezusa a inne podobne nabożeństwa. (Różnica — łączność.)
      a) Do oblicza Pańskiego.
      b) Do najdroższej Krwi Zbawiciela.
      c) Do Pięciu Ran Zbawiciela. Wyjaśnienie na przykładach.

II. **Dlaczego to źródło powinniśmy mieć we wielkiej cenie?**
1-sza przyczyna: Naturalne pragnienie naszego serca. — Św. Augustyn, św. Ignacy Loyola, św. Franciszek Salezy. . . .
2-ga przyczyna: Chrystus wskazał na to źródło, jako najlepszy środek do odnowienia serc ludzkich.
a) Czy przedtem go nie znano?
b) Kiedy wskazał i komu?
c) Czy odnowił?
3-cia przyczyna: Kościół doń odsyła, jak dobra matka dzieci do wód leczniczych.

NB. Krótko naznaczone trzy przyczyny, które w szerszem rozwinięciu mogą dostarczyć materyału do osobnego kazania.

---

1. Katolickie kościoły można przyrównać do zakładów kąpielowych, gdzie się znajdują chorzy, aby uzyskać zdrowie i wzmocnić siły. Co ściąga ludzi do tych zdrojowisk? Woda lecznicza. To też chorzy na nią głównie zwracają uwagę. Wszystko inne stoi na drugim planie: czy to piękne położenie tychże zdrowotnych miejscowości, czy to bogate ich mieszkania, wspaniałe wile, pałace i hotele, czy dźwięczna muzyka, która gościom czas uprzyjemnia, doborowe towarzystwo itp.

Tak i w kościołach. Chociażby w podziw wprawiała artystyczna ich budowa i ozdoba, śliczne malowidła, kosztowne organy, doborowa muzyka chóru, chociażby znane były z tego, że do nich uczęszcza tylko najwyższa klasa ludzi — mimo wszystkich swoich zalet i ponęt nie pociągałyby tak silnie ku sobie, gdyby w nich nie było wody leczniczej, posilającej duszę na żywot wieczny — t. j. Ciała i Krwi Pańskiej na ołtarzu. Jakże pusto i niewesoło w innowierczych zborach i synagogach, gdzie niema Eucharystyi, chociaż te domy modlitwy nieraz wspaniale wyglądają!

2. W zdrojowiskach mało obchodzi gości, gdzie ta woda lecznicza ma swoje źródło, byle

tylko skutecznie na ich zdrowie działała. Nieraz te źródła tak są zbudowane, obmurowane i ukryte, że trudny do nich dostęp. Źródła również naszych wód na ołtarzu nie wszyscy dobrze znamy, a jeżeli cokolwiek znamy, to nie wszyscy umiemy odróżnić jego granice i należycie je ocenić. Co jest źródłem naszych wód na ołtarzu? Najświętsze Serce Zbawiciela.

Aby je lepiej poznać i ocenić — rozważmy 1. Czem się różni cześć Serca od czci Najświętszego Sakramentu i od innych podobnych nabożeństw? — 2. Dlaczego to Źródło powinniśmy mieć w wielkiej cenie?

I.

Czem się różni cześć Serca Jezusa od czci Najświętszego Sakramentu — i od innych podobnych nabożeństw?

1. **Serce Jezusa a Najświętszy Sakrament Ołtarza.** (Różnice — łączność.)

Pierwsza różnica — jaka jest między częścią a całością.

a) W czasie nabożeństwa do Najsł. Serca Jezusa wystawiamy Przenajśw. Hostyę, adorujemy ją, odczytujemy akt poświęcenia się temuż Najśw. Sercu. Czy to dlatego czynimy, jakoby nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu było tem samem, co i nabożeństwo do Serca Jezusa? Nie dlatego. Czynimy to dlatego, że w tej Najśw. Tajemnicy ołtarza zawiera się także i Boskie Serce Zbawiciela, jako część w całości. Gdzie jest cały człowiek, tam też i jego serce — gdzie cały Chrystus, tam też i Jego Serce przenajdroższe. W Najświętszej Hostyi jest cały Chrystus z Bóstwem i człowieczeństwem. Spoglądając więc na Przenajśw. Hostyę, szukamy myślą szczególnie Serca Zbawiciela i tę część Najświętszego człowieczeństwa bierzemy za przedmiot naszych uczuć i adoracyi.

b) Dlaczego to czynimy? Nie czynimy tego — broń Boże — z tej przyczyny, jakobyśmy inne części człowieczeństwa Pana Jezusa, jak głowę, oczy, usta, ręce, mniej cenili, upośledzali, ale dlatego, bośmy sobie tę część obrali za szczególniejszy przedmiot, punkt, wytyczną naszych obserwacyi duchowych z przyczyn, które niżej dokładniej wyjaśnimy. Patrząc na Najśw. Hostyę i szukając w niej Serca Jezusa, czy nie postępujemy sobie podobnie, jak uczeni na swojem polu badań? Astronom, kierując oczy ku niebu, nie wszystkie od razu gwiazdy bierze pod swą lunetę, lecz jedną się zajmuje, docieka jej biegu, składników, barwy i stosunku do innych. I uczony specyalista w innym fachu nie całe pole swej nauki naraz myślą ogarnia, ale wybiera sobie pewien dział i poszczególną gałęź, którą bada dokładniej i w niej się doskonali. Czy takie specyalne dociekanie nie przynosi wiele korzyści? Odkrywa nowe, nieznane zjawiska, rzuca światło na całość, objaśnia inne pokrewne działy wiedzy, zapala do badań naukowych i w praktyce wiele udoskonaleń na drodze postępu wprowadza w życie. — Niech i nam wolno będzie na polu eucharystycznem badać, obserwować, zagłębiać się w tym boskim dziale człowieczeństwa Chrystusowego t. j. w Sercu Jezusa — w dziale niezgłębionej nauki, z której niesłychana korzyść wynika nietylko dla podniesienia i rozszerzenia ducha religijnego, lecz i dla praktyki życia! — Oto pierwsza różnica, która w krótkich słowach tak się da streścić: Najśw. Sakrament Ołtarza jest ogólnem polem i horyzontem naszych obserwacyi, uczuć i adoracyi. Serce Jezusa na tymże horyzoncie jakby szczególna gwiazda, której przyglądamy się szczególniejszym sposobem i jej poświęcamy naszą uwagę i uczucia.

Druga różnica: Badanie Serca Jezusa nie ogranicza się tylko na polu eucharystycznem, ale wychodzi poza jego granice. Jest szersze, bo obejmuje jeszcze inne zakresy i widnokręgi.

Porównaliśmy Serce Jezusa ze źródłem i z gwiazdą. To źródło widzimy na trzech polach, tę gwiazdę na trzech widnokręgach błyszczącą. Na jakich? Najpierw w Najświętszej Hostyi — potem w osobie Zbawiciela, jak żył na ziemi w postaci ludzkiej — a wreszcie w niebie, w chwale Ojca niebieskiego. Jestto to samo serce, ale w innych stanach, w innych warunkach, w innym sposobie życia i działalności. Jakże wiele nauki i korzyści dostarcza nam takie badanie w tak rozległych kierunkach i granicach! — Co się zaś tyczy Eucharystyi, nie było jej przed ostatnią wieczerzą, zastępowały ją tylko figury i obrazy. W niebie również jej niema, jako takiej, bo tam Święci spoglądają twarzą w twarz na Boga, a nie przez zasłony chleba i wina. Chrystus ze swojem Sercem w Eucharystyi dopiero od ostatniej wieczerzy świat uszczęśliwia.

Trzecia różnica: jaka jest między przyczyną a skutkiem — między źródłem a wodą z niego płynącą.

Dlaczego Zbawiciel na ołtarzu przebywa? Dla trzech szczególnie przyczyn: najpierw, bo jak sam mówi: *„Rozkoszą moją być między synami ludzkimi“*, — powtóre, aby za nas składać ofiarę, — wreszcie jako pokarm, aby duszę naszą posilać! — Cóż Go może trzymać pomiędzy nami, co nęcić do nas? Czy nasza wiara tak wielka, jaką odznaczali się patryarchowie? Czy nasza nadzieja, jaką mieli prorocy? Czy nasza miłość, jaką okazali męczennicy? Czy nasze czyste serce, czy obraz duszy niepokalanej, odbicie Bóstwa, na któreby okiem znawcy z lubością spoglądał? Spogląda, ale jako „mąż boleści“, widząc Swój obraz przyćmiony i poplamiony grzechem. Trudno inaczej wytłomaczyć Jego obecność na ołtarzu, jeżeli nie zaglądniemy do źródła — do Serca Zbawiciela, zawsze pełnego miłości. — Składa ofiarę. Czy wielu przy niej obecnych, chociaż z obowiązku uczestniczyć powinni? A obecni,

czy są przejęci doniosłością tego aktu Boskiego poświęcenia? Czemu, mimo naszej niewdzięczności, ciągle ją składa, za największych nawet Swych wrogów? Szukajmy odpowiedzi w źródle miłości — w sercu Jego najdroższem. — Służy za pokarm duszy, podtrzymując jej siły, uzupełniając ich ubytek, pomnażając je, sprawiając przyjemność*) — tak się z nią łączy i zdrojem łaski zalewa, że już nie ona żyje, ale w niej Chrystus. A chociaż nawet widzi, że ta niebieska unia nie może przyjść do skutku z przyczyn nie od Niego zależnych, ale z winy duszy niegodnej — mimo to idzie do niej, jak jagnię w paszczę wilka na Swoje pohańbienie i zniewagę. Któż to wyjaśnić zdoła? Tylko ten, kto ze źródła Serca Jezusa zakosztował wody miłości i to źródło dokładnie zbadał.

2. **Nabożeństwo Serca Jezusowego a inne podobne nabożeństwa.** Łatwiej pojąć różnicę między czcią Serca Jezusa a innemi podobnemi nabożeństwami. Rozpowszechniły się z pożytkiem wiernych i wielką chwałą Bożą między innemi nabożeństwa do Pańskiego Oblicza, do Najdroższej Krwi Jego, do pięciu ran Zbawiciela.

a) Nabożeństwo do Oblicza Pańskiego wyrażamy w czci Najśw. Twarzy Zbawiciela, która się odbiła w czasie drogi krzyżowej na chuście św. Weroniki — do tego Oblicza, które skierował na Magdalenę, na łotra na krzyżu — do tego wzroku łaskawego, który rzucił na Piotra po jego upadku i jakby tonącemu rękę ratunku podał. Zrozumiał Piotr to spojrzenie i oburącz ująwszy prawicę miłosierdzia, wydobył się z przepaści. O jak często kieruje wzrok swój i teraz na tylu grzeszników przy spowiedzi, na misyach, przez dobre książki, przykłady, przez tchnienia łaski! — Cóż jednak zwraca to Najśw. Oblicze w stronę nędzy, upadku? Co tym wzro-

*) Zobacz w III-cim cyklu osnowę p. t.: „Chrystus w Najśw
*) Zobacz w III-cim cyklu osnowę p. t.: „Chrystus w Najśw.

kiem kieruje tam, gdzie zimno, aby ogrzać, gdzie twardo, aby zmiękczyć, gdzie boli, aby ulżyć? Najśw. Jego Serce, które nie chce zguby grzesznika, a którego miłosierdzie ponad wszystkie dzieła Jego. Tu znowu źródło łaski i przebaczenia, nad którem wyrastają tak czarujące kwiaty. Jak słonecznik pod wpływem światła i ciepła zwraca się ku słońcu, tak Pańskie Oblicze i wzrok Jego zwracają się ku grzesznikowi pod wpływem ciepła Serca Jezusowego.

b) Nabożeństwo do najdr. Krwi Zbawiciela. Pytaj się, jak ona droga? Jak nią szafuje? Gdzie jej źródło?

Jak droga? Weź tak małą kropelkę Krwi Zbawiciela jak ziarnko maku lub najdrobniejszy pyłek. Pytaj się, ile kosztuje? Niema skarbów na ziemi, aby ją kupić, bo to Krew Boga-człowieka. Tyle warta, ile sam Bóg!

Jak nią szafuje? Kto zmierzy? Szafował przy odkupieniu, obraz Swój na naszej duszy odnawiając barwą Krwi Swojej — szafuje przy udzielaniu Sakramentów, które są jakby bezdenne naczynia Krwi Jego — szafuje przy Mszy św., tę Krew Ojcu niebieskiemu za nas dając w ofierze — szafuje łaską Swoją, którą, jakby purpurową szatą Krwi Swojej duszę okrywa.

Gdzie źródło? Znowu w Sercu Jezusa, bo Ono także hojne i wspaniałomyślne, że nie liczy się się z bólem, nawet ze śmiercią, byle tylko podostatkiem Krwi Najświętszej dostarczyć.

c) Nabożeństwo do Ran Zbawiciela. Rany Zbawiciela nie są źródłem, ale już strumieniami płynącymi w różnych kierunkach ze źródła Serca Jezusa. Płyną jeszcze dotąd, choć bezkrwawym sposobem, bo je Chrystus zachował nawet w niebie. Na co? Stary wojownik okryty ranami w sprawie publicznej wyjedna, co zechce, dla siebie i dla innych. Kto na jego blizny patrzy: „To dzielne serce — mówi — to dowody miłości i poświęcenia. Takie serce nie może pozostać

bez nagrody!“ Chrystus ma je i w niebie. Patrząc na nie Ojciec niebieski, patrzy równocześnie i na szlachetne Serce Syna. Rany wynagradza, lecz Serce bardziej. — Pomiędzy Ranami błyszczy szczególniejszym sposobem — ta Serca najdroższego. Ten blask szczególny, to jakby rzęsista lampa nad bramą fortecy lub schroniska, wskazująca, gdzie wejście i droga do Jego Serca. Tam zawsze wstęp wolny i pożądany.

Krótko zestawiając nasze pierwsze pytanie, widzimy: Wytyczny przedmiot uczuć i uwielbienia w tych wszystkich nabożeństwach inny — łączność wszędzie ta sama z jednem źródłem. Są źródła, z których woda rozlana w strumyku przybiera różne kształty, łudząco podobne do postaci kwiatów, zwierząt i ludzi. W pewnem miejscu (koło Sokala w Galicyi) woda płynąca po kamykach ułożyła się w formie twarzy Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Nieświadomi mylnie brali to z początku za cudowne zjawisko. Po dokładnem zbadaniu przekonano się, że tu wpływ naturalnej przyczyny. Ta sama woda nieraz zmienia kolor w dalszym swym biegu albo w innych warunkach tworzy piękny wodospad, obraca koła maszyn, dźwiga statki, służy do różnych celów. Mimo tych zmian i różnic z jednego źródła ma swój początek. Tak też w różny sposób różne powstają nabożeństwa — wszystkie jednak skupiają się w źródle Serca Jezusowego, w Jego nieskończonej miłości.

II.

Dlaczego to źródło powinniśmy mieć w wielkiej cenie?

Krótko zestawimy przyczyny, tem bardziej, że nam są znane nietylko z częstych nauk w tymże przedmiocie, ale i z licznych książek — zwłaszcza z „Posłańca Serca Jezusa“ czyli „Intencyi miesięcznej“, pisemka tak dziś rozszerzonego.

1. Naturalne pragnienie naszego serca. Spragniony podróżny wśród skwaru ocenia wartość

źródła. Podróżujący po rozległych pustyniach Wschodu poświęciłby nieraz swoje kosztowności, aby natrafić na świeżą, zdrową wodę. W podróży życia św. Augustyn długo się za niem oglądał, pijąc do woli wody z mętnych źródeł. Gdy je wreszcie znalazł, wyrzekł te słowa: „Niespokojne serce moje, dopóki nie odpocznie w Tobie". — Św. Ignacy Lojola przed nawróceniem się swojem napawał się wodą z ziemskich źródeł. Potem gdy go łaska Boska zalała strumieniem, powiedział w uniesieniu serca: „O jak cuchnie mi ziemia, gdy na niebo spoglądam!" — Św. Franciszek Salezy, z natury niecierpliwy i opryskliwy, wpatrując się w spokojne zwierciadło tego źródła, zobaczył plamy i obmył je tak doskonale, że został Świętym, wzorem cichości i wielkim zelatorem czci Boskiego Serca.

2. Chrystus okazał to źródło, jako najlepszy środek do odnowienia serc ludzkich.

a) Czy przedtem go nie znano? Używano obficie wód jego, ale samego źródła dokładnie nie badano. Znaleźli się wprawdzie ochotnicy, jak święty Jan Ewangelista, św. Jan Chryzostom, św. Bernard i wielu innych, którzy że się tak wyrażę, na własną rękę docierali do źródeł wszelkich łask Bożych, ale to Boskie studyum, cześć, nie występowały tak publicznie, tak okazale i tak głęboko, jak w późniejszych czasach. —

b) Kiedy okazał? Kiedy ziemia, zwłaszcza francuska, tak stwardniała i zeskorupiała pod względem religijnym, że prawie wszystko powiędło, ku ziemi się pochyliło i zmarniało. Tę pomstę religijną w XVII wieku sprowadziły wichry i burze wrogów wiary. Wtedy to Chrystus, objawiając się pobożnej zakonnicy francuskiej, błog. Małgorzacie Maryi Alaquoque (1647—1690) w takiej postaci, jak Go widzimy na obrazach i statuach Serca Jezusa, chciał przez nią otworzyć i rozlać na wszystkich

zdroje swojej boskiej krynicy. Gdy ta pokorna siostra uważała się za nieodpowiednie narzędzie do tak wielkiego dzieła: „Ja przez prostych paru rybaków — odezwał się głos Boży do niej — pozyskałem mocarzy, królów i filozofów. Nie bój się! U mnie nie ma nic niepodobnego. Ja przez ciebie w mojem Sercu odnowię ludzkość!...

c) Czy odnowił? Błog. Marya Małgorzata odsunęła niejako tamę niebieskich zdrojów. Wody spłynęły na nią i na jej otoczenie, rozpłynęły się po całej Francyi i po za jej granice. Wszystko się ożywiło i powstało do nowego życia, tak że dziś trudno znaleźć nietylko dyecezyę, ale nawet parafię, dokądby wody z Serca Jezusa nie dotarły, a to nabożeństwo, jakby do zdrojów kąpielowych, nie ściągało niezliczonych zastępów. Patrz w pierwsze piątki miesiąca, poświęcone czci tegoż Serca, nawet w dni robocze, jak liczne tłumy oblegają ołtarze Pańskie, by pić cudowną wodę z krynicy Zbawiciela! Patrz na zgodę w rodzinach, uległość dziatek, cierpliwe znoszenie krzyżów, na błogosławieństwa doczesne w uzdrowieniu chorób, w których pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, odwrócenie nieszczęść!“ Czytaj o tem pouczające pisma, których jest dosyć. Czy to nie skutki leczniczych wód ze źródła Boskiego Serca?

3. **Kościół do tego źródła odsyła.** Dobra i zamożna matka nie żałuje kosztu na kuracyę chorych dzieci. Wątłe nawet na zdrowiu, choć niezupełnie chore, posyła w miejsca kąpielowe, aby nabrały sił. Nasza matka, Kościół św. jest i dobra i bardzo zasobna. Wie, gdzie najlepsze dla nas leki: odsyła do krynicy Serca Zbawiciela. Tam dla chorych na duszy znakomite kąpiele, a dla wątłych na siłach — a wszyscy takimi jesteśmy — najpewniejsze wzmocnienie. Wiadomo nam, że już Pius IX, papież, policzając w poczet Błogosławionych (1864) Maryę, Małgorzatę Alaquoque, kult Serca Jezusa gorąco zalecił. Jego następca, Leon XIII, jeszcze szerzej

i gruntowniej w publicznej odezwie i dekrecie do całego Kościoła rozwinął. Obecny zaś Ojciec św., Pius X, — to już, jakby najwzorowszy zelator — przy każdej sposobności i sam czerpie wzmocnienie i pragnie powierzoną sobie owczarnię przy tem Boskiem źródle bez ustanku trzymać, poić i leczyć.

Pod opieką i kuracyą takich pasterzy i doktorów pozostając, z tak obfitego źródła czerpiąc wody zbawienia, i my wzmocnijmy siły nasze, aby wyrość na dzielnych synów Matki-Kościoła, a potem w nagrodę za zasługi będziemy napawać się rozkoszą tego samego źródła, ale w niebieskiej chwale...

KAZANIE V.

Dziękczynienie.

Streszczenie:

Co znaczy słowo: „Eucharystya"? — Za co mamy Bogu dziękować?

I. **Dary nadprzyrodzone.**

1. Dar stworzenia — godność człowieka i jego przeznaczenie. — Argument wzięty z obrazu Boga, którym jest człowiek.
2. Dar odkupienia, objaśniony przykładem z wojny prusko-francuskiej. — Jak obecnie przeprowadza się dzieło odkupienia?
3. Dar poświęcenia. — Wierzynek gości królów.
4. Dar wiary.
   a) Jej doniosłość.
   b) Dlaczego ją mało cenimy?

II. **Dary przyrodzone.**

a) Miłe, pouczające. Czy one pochodzą od natury, czy od Boga?

b) Przykre. — Cztery przyczyny, objaśnione przykładami, dlaczego je Bóg zsyła?

Dopowiedzenie. Ostatnia przemowa Mojżesza przy pożegnaniu.

Najświętszy Sakrament różne ma imiona dla różnych dzielności, które w sobie zawiera. Zowie się ofiarą, bo w niem ofiarujemy Bogu Ciało i Krew Syna Jego — zowie się Komunią św., bo się tu z Nim jednoczymy — zowie się Chlebem anielskim, bo tego Chleba t. j. Pana Jezusa w chwale niebieskiej, acz innym spo-

sobem niż my, Aniołowie używają, patrząc Nań i Jego się chwałą karmiąc — zowie się Wiatykiem czyli strawnem, bo się Nim na drodze pielgrzymki ziemskiej posilamy. Zowie się **„Eucharystyą“.** Greckie to słowo, znaczy tyle, co dobra łaska albo dziękczynienie. Przyczyny tej nazwy są następujące: 1. Przez tę tajemnicę Bogu dzięki składamy. 2. Tu jest początek i źródło wszystkich łask i dobrodziejstw. 3. Zyskujemy przez ten Sakrament najobfitsze łaski. 4. Sam Zbawiciel, ustanawiając ten Sakrament, Ojcu niebieskiemu dzięki składał.

Stojąc wobec tego źródła łask i dziękując Mu za nie, przypomnijmy sobie jeszcze inne dobrodziejstwa, czy nadprzyrodzone czy przyrodzone, aby nasza wdzięczność była pełna, wszechstronna, bardziej Mu miła i dla nas korzystniejsza. Dlatego rozważmy: zaco mamy Bogu dziękować?

I.

Dobrodziejstwa nadprzyrodzone.

Amerykanie przeznaczają jeden dzień w roku (w końcu listopada), jako dzień dziękczynienia Bogu za dobrodziejstwa. Przedewszystkiem dziękują w swoich zborach i synagogach za materyalny dobrobyt, powodzenie ekonomiczne, przemysłowe i polityczne. Więcej jednak w tym dniu myślą o ucztach i biesiadach, niż o nabożeństwie, tak że żartobliwie nazywają ten dzień: „świętem indyków“, bo na każdym stole, nawet u najbiedniejszych, można widzieć indyka. Tak dziękują za dary poganie i innowiercy, bo nie mogą wznieść się umysłem wyżej, pojąć darów nadprzyrodzonych w życiu i ekonomii nadnaturalnej, mając wzrok słaby, zaciemniony pyłem ziemi, zasłonięty łuską materyalizmu i samolubstwa. My katolicy znamy to lepiej i oceniamy. Mamy lepszą naukę, zacniejsze przykłady, wzrok wzmocniony światłem niebieskiem, szersze serca. My dziękujemy:

1. **za dar stworzenia.** Wielu narzeka mówiąc: „Na co mię Bóg stworzył? Lepiejby mi było nie żyć!“ Przykrości życia wkładają im w usta bluźnierstwa. Lecz przykrości życia niczem są w porównaniu z dobrodziejstwami stworzenia. Jakie są te dobrodziejstwa? Godność człowieka i jego przeznaczenie.

a) Godność człowieka. W czem się przedstawia? Że jest obrazem Boga, ręką samego Boga wyrażony. Obrazy artystyczne są w wielkim szacunku, przedstawiają nieocenioną wartość. Tembardziej człowiek — obraz Boga przez Niego malowany na duszy! Czy mogłoby się gniewać płótno albo kamień, na którym artysta chce wyrazić wspaniały wizerunek, gdyby wiedziały, jaki ich honor spotka? Czy wolałyby pleśnieć w ukryciu, potrącane i deptane nogą przechodnia, czy też dać się obrabiać, kłóć, obcinać, rozpinać i naciągać, aby się stać przedmiotem czci i podziwu? Gdyby to były istoty rozumne i wiedziały, czem być mogą w rękach mistrza, to sameby się narzuciły pod pędzel i dłuto, aby przecierpieć chwilkę, a potem błyszczeć w chwale. Ludzie podejmują niepojęte trudy, narażają się na nieobliczone przykrości, aby zająć wybitne stanowisko i zwrócić na się uwagę. Zająć zaś stanowisko człowieka, nosić obraz Boży na sobie: czy to nie warte trudów życia i poświęcenia! Taka godność przemawia do nas: „lepiej żyć, nawet w trudach, aniżeli pleśnieć w nicości!“

b) Przeznaczenie. Co się dzieje z artystycznym obrazem? Nabywa go milioner, bogaty książe lub monarcha, powiesza w galeryach, szczyci się nim i pokazuje innym. Obraz Boży, wyryty na naszej duszy, jak tylko tu na ziemi wydoskonali się w rysach, odświeżony barwą Krwi Chrystusowej i Jego zasług, przejdzie do galeryi niebieskich. Stwórca będzie miał w nim upodobanie. Ponieważ to obraz żywy, to i on będzie brał żywy udział w chwale na wieki. Czy niema za co Bogu dziękować, że tak pięknie nas wymalował i tak wzniosłe

miejsce nam przeznaczył? Nie może spodziewać się podzięki od tych, co zatarli ten obraz brudem grzechu i stali się podobni do nierozumnych zwierząt. Ci mówią: „duszy niema". Niema jej u nich w godności, ale jest w upodleniu. Trudno się dopatrzyć w nich obrazu Boga.

2. **Za dar odkupienia.** W czasie wojny prusko-francuskiej batalion wojska pruskiego rozłożył się we wiosce wroga. Gdzieś się zapodział pruski żołnierz, trudno go było odszukać. Major zwołał starszych gminy i rzekł do nich: „Jeżeli do jutra nie będzie naszego żołnierza, to siedmiu waszych każę rozstrzelać". Po żołnierzu ani śladu — siedmiu wylosowano na śmierć. Przybył miejscowy proboszcz, aby ich wyspowiadać. Sześciu skazańców pojednało się z Bogiem, siódmy nie chciał, bluźniąc Bogu, że nań karę niewinnie zesłał. Był to do tego zacięty wróg proboszcza. Wtedy proboszcz zwraca się z zapytaniem do komendanta: „Czy ten człowiek musi koniecznie umrzeć, czy może go kto inny zastąpić?" — „Może kto inny" mówi major. „To ja stanę za niego — dodaje proboszcz — onby zginął na wieki w swej zatwardziałości — ja się dziś spowiadałem, grzechu nie czuję na sercu, ja się poświęcę". Przyjęto ofiarę. Padły strzały, padł i proboszcz za swego wroga.

Jak kapłan poświęcił się za wroga, tak Chrystus za nas. Ksiądz wybawił skazańca od śmierci doczesnej — Zbawiciel od wiecznej. Podobno uratowany wieśniak nie ocenił ofiary swojego pasterza, odszedł do domu bez wyrazu podzięki, a nawet po jego śmierci niekorzystnie się o nim wyrażał. Czy wielu ocenia Chrystusa poświęcenie, czy wielu z niego korzysta?

Mimo to Zbawiciel nie zraża się naszą niewdzięcznością. **On i teraz dzieło odkupienia dalej prowadzi.** Oto stoi przy drzwiach i puka, a gdyby kto usłyszał głos Jego i otworzył, wejdzie i będzie z nim wieczerzał (Objaw. 3, 20). a) K t o s t o i? Czy książe, czy pan możny? Ten się osobiście nie trudzi pod strzechę ubo-

giego. Czy głodny i spragniony po jałmużnę? Owszem Zbawiciel! Sam niesie jałmużnę i pociechę, bo przychodzi jako dobrodziej i przyjaciel, jak wódz, lekarz i nauczyciel. b) U k o g o? U nędzarza, który oprócz grzechów nic niema — przy bramie serca brudnej, twardej i zimnej. U buntownika, który się broni i zasłania przed wpływem łaski, rzuca pociski bluźnierstw i nienawiści. Nie sam tylko się broni, ale wzywa na pomoc wszystkich czartów. c) C o r o b i? Stoi, czeka i puka. Książe albo inny pan możny nie czekałby długo, ale zniecierpliwiony odszedłby z gniewem, grożąc niełaską. Chrystus cierpliwie czeka. Puka przez głos i wyrzuty sumienia, przez przykłady cnotliwych ludzi, przez silniejsze wzruszenie budynku duszy łaską swoją (nawrócenie Szawła), przez przemówienie głosem budującej książki, przez nieszczęścia i nadzwyczajne losu koleje. d) C z e g o s i ę s p o d z i e w a? Aby Go wpuszczono. Niektórzy, jakby przez okienko patrzą na Niego, obserwują Go, Jego naukę, głos, pukanie. Lada trudność ich zraża, popatrzą i kryją się w swoich wygodach i samolubstwie. Inni nawpół drzwi otwierają, połowiczo się nawracają, z pewną rezerwą i zastrzeżeniem, nie na wszystko się godzą, czego Gość niebieski od nich żąda. Inni wreszcie otwierają na oścież serce. Do tych wchodzi — a b y w i e c z e r z a ć. Cóż będzie zastawione? Owoce pokuty, cnoty, postęp i doskonałość. — Za te trudy, fatygę w nieustającem dziele odkupienia czy nie mamy Chrystusowi dziękować?

3. **Za dar poświęcenia.** Nietylko wycisnął obraz podobieństwa na duszy naszej, lecz ją przemienił w świątynię, ustroił purpurową szatą łaski poświęcającej, wzniósł tron, na którym cała Trójca Przenajświętsza zasiadać pragnie. U mieszczanina krakowskiego, Wierzynka kilku królów naraz gościło. O tem wiedzieli nietylko współcześni, ale i nasze nawet dzieci szkolne powtarzają. Historya podnosi i przekazuje potomności

to szczególne zdarzenie. — Ty, duszo, gościsz trzy osoby Boskie wraz z całem niebem. Lecz o tem jakby nikt nic nie wiedział — i ty sama za mało okazujesz zainteresowania tak dostojnym osobistościom.

4. **Za dar wiary.** a) Jej doniosłość. Wiejskie dzieci patrzą ze zazdrością przez sztachety ogrodu na rozbawioną książęcą rodzinę w parku obok pałacu, ubraną wykwintnie, błyszczącą od złota i drogich klejnotów. Lecz kto wie, kto szczęśliwszy? Może owi biedacy z za parkanu, który razem z rodzicami, ludźmi głębokiej wiary, z większym apetytem spożywają suchy kawałek chleba, aniżeli bogacze swoje wyszukane przysmaki? Może te drogie błyskotki niezadługo przejdą w ręce wierzycieli za długi? Może pod osłoną złota żmija niewierności małżeńskiej, niezgody rodzinnej lub rozpusty ssie krew serca, a robak sumienia toczy duszę? Nieraz bogacze wśród uczty targnęli się na swoje życie. Znaleziono przy nich grube zwoje pieniędzy, brylantami wysadzone pierścienie, drogocenne klejnoty. Czemu wśród bogactwa czują się nieszczęśliwi? Brak fundamentu moralnego, oparcia na gruncie cnoty i wiary.

My, katolicy, jak owe wiejskie dzieci, patrzymy nieraz ze zazdrością na niedowiarków i innowierców szczęście. „Oni — mówimy — w nic nie wierzą, albo błędną wyznają wiarę, a dobrze im się powodzi: mają wpływy, imponują bogactwem, znaczeniem w polityce, w przemyśle, handlu...“ Lecz kto wie, kto szczęśliwszy — czy my, czy oni? Niech nas to nie zniechęca. My w świetle wiary znamy wartość tych znikomości, które nawet w tem życiu nie mogą nasycić ambicyi i pragnień ludzkich. My znaleźliśmy perłę, drachmę, skarb, który ewangeliczny człowiek nabył, sprzedawszy wszystko — jest tym skarbem żywa i czynna wiara. Z niej bowiem płyną nieobliczone korzyści wieczne i doczesne. Wiara zabezpiecza los duszy, — wlewa spokój sumienia, największe szczęście ziemskie, — niesie pomoc, w nie-

szczęściu, w chorobach, w chwili śmierci, — przyczynia się do dobrobytu materyalnego, ochraniając sławę, mienie, zdrowie i inne niezliczone korzyści przynosi, nawet doczesne*).

b) D l a c z e g o j ą m a ł o c e n i m y? Dzieci bogaczy przywykły do przepychu i drogich klejnotów. Mało je cenią, bo to, co zwyczajne, niema uroku. Ocenią wtedy, gdy wpadną w nędzę. Myśmy wiarę wyssali z piersi matek, zrośliśmy się z tym skarbem. Pytajmy się tych, co przez ciężkie próby i doświadczenia przeszli, zanim im światło wiary zabłysło. Pewien nawrócony protestant, człowiek wielkiej nauki, opowiadał, ile go kosztowało czasu, wydatków, badań, troski zanim złożył wyznanie wiary i został członkiem prawdziwego Kościoła! Zwyczajnie nawróceni innowiercy przodują w praktycznej wierze. Oceniają, co po tylu trudach zdobyli. — Patrzmy na tych, co w pośród nas katolików wiarę stracili. Jak niespokojni, jak ich dręczy sumienie! Unikają ze wstydu katolików, a jeżeli muszą się z nimi spotkać, to w pierwszych zaraz słowach uniewiniają swój krok błędny, zwalają zwyczajnie winę na życie niedbałe wśród samych katolików i na złe przykłady u tych, których jest obowiązkiem stać na straży czystości wiary.

II.

Dary przyrodzone.

1. **Przyjemne, miłe, pouczające.** Wszystko, co nas otacza, nad nami i pod nami, co w nas: czy to nie dary Boże, których zliczyć nie podobna? Z pomiędzy tylu zwróćmy uwagę na ś w i a t ł o r o z u m u, na tę lampkę, przy której człowiek się rozwija, kształci, wydobywa, jak górnik przy blasku swej latarki kruszce ze ziemi,

*) Szerzej rozwinął tę myśl autor w broszurce p. t.: „Chleb w Kościele, albo, Czy Kościół chleba nie daje?“ — Wyszła w całości i w „Głosach Katol.“ w dwóch częściach.

skarby wiedzy, aby siebie i innych uszczęśliwić. Gdyby muszka mogła mieć rozum, jaka wdzięczność obudziłaby się w niej ku Stwórcy, porównując dawny swój stan ciemnoty z obecnym rozumowym?

Lecz powiesz z niedowiarkiem: „To nie dary Boże, ale natury". Cóż to jest natura? Czy ma rozum i mądrość, czy bezrozumna i ciemna? Rzecz dziwna i niepojęta, że natura ciemna i bezrozumna mogła takie dziwy w świecie wykonać, takie dary sporządzić i rozsypać, tak mądre i niezgłębione prawa nadać i tak w porządku wszystko utrzymać? Jakiż to ciemny człowiek może zegarek zrobić albo nawet rozebrany poskładać? Ten zaś zegar całego świata, tak sztuczny, tak artystyczny, miałaby nierozumna, ciemna natura w ruch puścić! Któż to może tak sądzić? Czy oświecony i postępowy mędrzec, czy zacofany i ciemny człowiek? Jeżeli zaś ta natura miała rozum, to jej warto nielada głowy powińszować, jej mądrość podziwiać, za dobrodziejstwa podziękować i dać jej miano Boga. Gdyby się znalazł taki mędrzec na świecie, coby tylko umiał wytłomaczyć i opisać wszystkie prawa i zjawiska natury, ze wszech stron garnęliby się do niego wszyscy uczeni, jak do wyroczni wiedzy i przypisywaliby mu mądrość prawie Boską. Od zbadania i opisania do wykonania jeszcze krok zbyt daleki! Wykonać to, co świat w sobie zawiera, któżby się podjął z ludzi, czyj rozum temu sprosta? Sprostał rozum samego Boga dla naszego podziwu i nauki, która powinna nasze serca ku Niemu zwrócić i wdzięcznością zapalić.

Powie inny: „Jeżeli to dar Boży, to czemu oprócz dobrodziejstw i przykrości nas gnębią?

2. **Przykrości.** Różne są przyczyny, dla których je Bóg zsyła.

a) Są dobrodziejstwem. Ojciec wymierza chłostę krnąbrnemu dziecku. Cóż by było z niego, gdyby było zostawione swym namiętnościom? Kara powstrzy-

muje je od złego, wyrabia i hartuje. Niejeden winowajca, po odbyciu kary więzienia, nietylko wszedł na dobrą drogę, ale pod ścisłym dozorem nauczył się tam wiele pożytecznych rzeczy, które w późniejszem życiu stały mu się dobrodziejstwem. Tak przykrości i doświadczenia, chociaż niemiłe, są dla nas dobrą szkołą.

b) Zasłużyliśmy na nie. Narzekała ziemia na niebo — jak bajka opowiada — że jej zsyła burze, grady, pioruny. „Tyś sama temu winna, broni się niebo, pocóż w górę wypuszczasz parę wodną, mgłą zonieszy, z wyziewów chmury tworzysz? To się zamienia w pociski przeciw tobie“. Zastosowanie do nas łatwe. My wkładamy Bogu w rękę pociski na nas, na siebie bicz kręcimy. Gdyby w jakiem państwie tyle było buntu przeciw władzy, ile jest na ziemi przeciw Bogu, monarcha bez wahania ogłosiłby stan wojenny i oblężenia i doraźnym sądem bez miłosierdzia karałby winowajców. Bóg jednak jest cierpliwszy od wszelkiej władzy ziemskiej, bo nie chce zguby grzesznika.

c) Jednostronność naszych zapatrywań. Dziecko chłostane lub zmuszane do pracy, widzi w ojcu i nauczycielu ciemiężyciela i tyranów. Gdy dorośnie i nabierze rozumu, jest wdzięczne. Żałuje, że się ostrzej z niem nie obchodzono. Rządy i chłosta Boża wydają się nam za surowe. W innych znowu okolicznościach przedstawiają się jak najsłuszniejsze, bo przez jakie kto okulary patrzy, tak widzi. Patrzy przez czarne, widzi czarno około siebie — patrzy przez różowe, wszystko mu róże przypomina. Pewien uczony melancholik, który przez hulaszcze życie stracił majątek i wpadł w nędzę, obwiniał Boga o złe rządy na świecie. Raz w dzień pochmurny przechodził przez las, gdzie stała bardzo stara kaplica. Wstąpił tam, aby w niej oglądać obraz, który miał być rzadkiej piękności. „Dla czego ten obraz tak podziwiają — mruknął do siebie — ponury, czarny, brudny, zamazany, jak wszystkie rysy

rządów Bożych na świecie!“ Miał już odejść, gdy tymczasem słońce przedarło się przez chmury i rzuciło jasny snop światła przez okno kaplicy na obraz. „Cudo piękności — arcydzieło! — zawołał w zdumieniu — kto to malował, nic piękniejszego nigdy nie widziałem!“ Światło słońca rozjaśniło rysy obrazu i we właściwym kolorze okazało. Długo w uniesieniu ducha studyował to dzieło sztuki, które przedtem w cieniu chmur uważał za bohomaz. Trzeba i nam jaśniejszego światła, aby obraz rządów Opatrzności Bożej i drogi Pańskie we właściwych kolorach poznać. Smutne cienie naszej wyobraźni i namiętności, złego humoru zasłaniają nam i zaciemniają dzieła mądrości Bożej.

d) Służą ku chwale Bożej. Ojciec niebieski upodobał sobie w swym Synu najukochańszym — ale ten, aby mógł wejść do chwały swojej i nam ją zgotować — musiał cierpieć. Tak Kościół tryumfuje, rozszerza się i gruntuje przez cierpienia swoich męczenników. Tak rodzina i cały naród szczyci się bohaterskimi czynami swoich członków i ziomków, którzy jej chwałę pozyskali. Pozyskali, ale nie bez trudu, wysiłków i przykrości.

* * *

Na zakończenie niech nam Mojżesz (Ks. Powt. Prawa, rr. 29, 30) przypomni inne jeszcze dary Boże, którymi on swój naród pobudzał do wdzięczności ku Bogu. Kiedy miał schodzić z tego świata, zwołał lud i w tym sensie doń przemówił: Widziałem różne dary i dobrodziejstwa, któremi cię, mój ludu, Bóg obsypał. Kiedy byłeś w niewoli Faraona, posłał mię Bóg, aby cię uwolnić. W drodze zatopił wroga, dał nam suchą nogą przejść przez morze. Kiedy błądziłeś na pustyni, postawił Bóg słup ognisty, który oświecał i wskazywał drogę. Kiedyś doznawał pragnienia, kazał mi Bóg laską uderzyć w skałę i wytrysły wód zdroje. Kiedyś nie miał żyw-

ności, Bóg spuszcza mannę z nieba na pokarm. Ja odchodzę do Boga, ty zostajesz na ziemi. Te sobie zapamiętaj ostatnie słowa: Jeżeli opuścisz drogi Pańskie i niewdzięcznością mu odpłacisz, dotknie cię ręka Pańska. Wybieraj żywot albo śmierć — błogosławieństwo albo przekleństwo!

Chociaż Mojżeszem nie jestem, przemawiam jednak i ja do wybranego ludu, boć nim, my wierni, jesteśmy. Większe jeszcze dobra spłynęły na nas, niż na żydów. Z niewoli grzechu i czarta wybawił nas Bóg nie przez zastępcę, ale przez swego Syna. Wodą chrztu św. starł potęgę wroga nad nami — w pielgrzymce życia rozniecił światło wiary i natchnień łaski swojej. Spragnionych poi zdrojem Krwi własnej, który kapłan słowami konsekracyi (przeistoczenia) — jakby Mojżesz uderzeniem laski — na kamieniu ołtarza otwiera i nim szafuje. Patrz na ten ołtarz! Tu nie manna, która była najprzedniejszą figurą Eucharystyi, lecz sama rzeczywistość — Ciało Pańskie na pokarm. — Wybieraj! Albo śmierć albo życie! Śmierć weźmiesz, jeżeli niegodnie doń przystąpisz — życie, jeżeli z czystem sercem. Bierz drugie, a doświadczysz słów Zbawiciela: *„Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny“* (Jan 6, 55).

Spis kazań.

Pierwszy Cykl: Z okoliczności, towarzyszących temu nabożeństwu. (Ab adjunctis.)

Kazanie I. Znaczenie 40-godz. nabożeństwa 7
Kazanie II. Pokój. (De pace.) 20
Kazanie III. Słowo Boże 29
Kazanie IV. Godność kapłańska 42
Kazanie V. Znaczenie procesyi 50
Kazanie VI. Spowiedź. (Wymówki.) 59
Kazanie VII. Znaczenie Litanii do Wszystkich Świętych . 69

Drugi Cykl. (Symbole, figury.)

Kazanie I. Pelikan — Winna macica 83
Kazanie II. Manna. (Exod. XVI.) 93
Kazanie III. Znaczenie kwiatów 101
Kazanie IV. Baranek Wielkanocny 111
Kazanie V. Siedm pieczęci na księdze Baranka Apokaliptycznego 121
Kazanie VI. Inne tłómaczenia księgi, oznaczonej siedmiu pieczęciami w objaw. św. Jana 131
Kazanie VII. Znaczenie światła w kościele 135
Kazanie VIII. Znaczenie wiecznej lampki 142

Trzeci Cykl. Sam Najświętszy Sakrament.

Kazanie I. Chrystus w Najśw. Hostyi — jako dar . . 149
Kazanie II. Chrystus w Najśw. Hostyi — jako ofiara . . 157
Kazanie III. Chrystus w Najśw. Hostyi — jako pokarm . 167
Kazanie IV. Chrystus w Najśw. Hostyi — jako kamień węgielny 178
Kazanie V. Chrystus w Najśw. Hostyi — jako zadatek nieba 190
Kazanie VI. Chrystus w Najśw. Hostyi — jak tam żyje . 201

Czwarty Cykl. (Szkoła miłości.)

Kazanie I. Miłość ku Bogu — na czem polega 209
Kazanie II. Miłość bliźniego 219
Kazanie III. Miłość nieprzyjaciół 231
Kazanie IV. Serce Jezusa 242
Kazanie V. Dziękczynienie 253

Błędy drukarskie.

Na str. 64. Zamiast: odczuwał się, ma być: odezwał się.
Na str. 83. Wiersz 2-gi opuszczono: „Takie znaki w kościele są n. p. ryba. . .“
Na str. 83. Zamiast: rozwitłe, ma być: rozkwitłe.
Na str. 128. 3 wiersz od dołu zamiast: kwiaty, ma być: krety.
Na str. 128. Zamiast: niedorzeczni, ma być: niedouczeni.
Na str. 134 Ostatni wiersz u dołu: in Apocalipsis, ma być in Apocalipsin.
Na str. 181. Wiersz 8. od góry. Powinno by: „oczu“ zamiast: oczy.
Na str. 181. Wiersz 11. od góry. Zamiast: prosto, ma być: przeto.

C096412875
Granby, Mass.